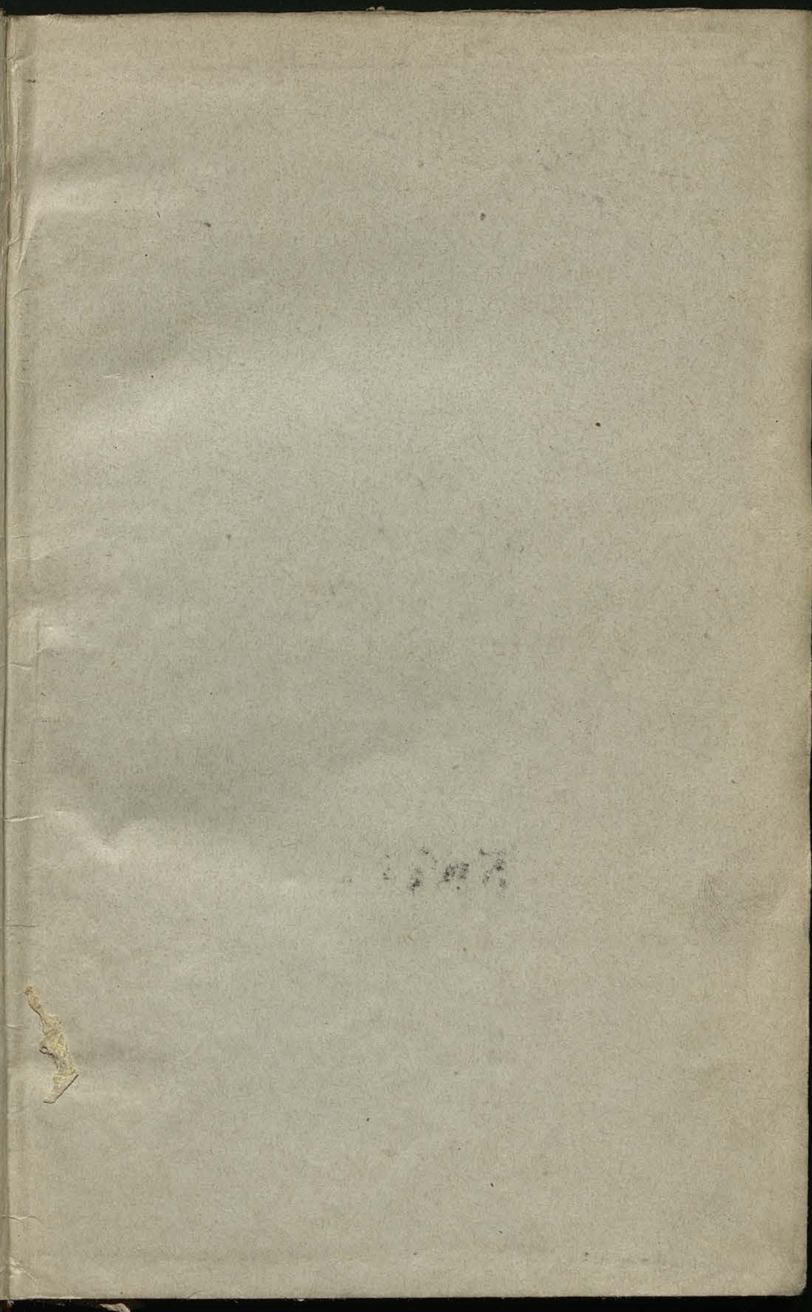

V
B J
C



HISTORYA

CZYLI

DZIEIE I PRZYGODY

PRZEDZIWNEGO

DON QUISZOTTA

Z MANSZY.

Z HISZPANSKIEGO NA FRANCUZKIE

A TERAZ NA POLSKIE

PRZEŁOZONE,

PRZEZ

F. H. P. K. M.

TOM CZWARTY.

4



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konſyliarza Nadwornego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpuſu Kadetów.

M.DCC.LXXXVI.



HISTORYA PRZEDZIWNEGO DON QUISZOTTA Z MANSZY.

CZĘSC SZOSTA.

ROZDZIAŁ XXXIII.

O rozmawianiu Xiężney, i iey Dworſkich Panien z Sanſzem Panſą, wartym bydź czytanym z uwagą.

SANSZO wſtrzymywał ſię od ſpania po obiedniego tego dnia, chcąc dotrzymać ſłowa Xiężnie, poſzedł do ſali, gdzie go oczekiwała. Skoro wſzedł, Xiężna

mu rzekła, aby usiadł wedle niey, co odmowił, iako człowiek umieiący żyć, Acz Xiężna mu powiedziała, że powinien usieść, iako Rządca wyspy, a rozmawiać iak Koniuszy. W tych obu urzędach, wart siedzieć na krześle Cida Ruy Dias, sławnego woiownika. Sanszo skłoniwszy głowę usłuchał. W tym Panie, i Panny dworskie Xiężney wszystkie, obstąpiły go w koło, w milczeniu skromnym zostaiąc. Xiężna zaczęła mowić. Teraz gdy sami iesteśmy, radabym żeby mnie Pan Rządca obiaśnił w trudnościach, ktore znayduię w dzieiach wielkiego Don Quiszotta z Manszy. Nayprzod, zdaie się, że Sanszo nigdy niewidział Dulcynei z Toboso, i że iey listu nie odwiozł, ktory pisał J. Pan Don Quiszott z Czarney-Gory, zapomniawszy wziąść z sobą xiążeczki pamiętney. Tak będąc, iakże mogł Sanszo bydź tak śmiałym zmyślać odpowiedź, i powiedzieć, że zastał tę Damę podsiewaiącą zboże, co iest nietylko szalbierstwem grubym, ale też obelgą urażliwą sławy nieporownaney Dulcynei, i potwarzą niegodną, i przeciwną, rzetelności prawego Koniuszego. Na tę mowę Sanszo powstał, nie odpowiedzia-

wszy słowa, palec sobie na gębę położył, przeszedłszy się przez pokoy po cichu, i patrząc za zasłonami okien, ieżeli kto niesłuchał, powrocił, i usiadł. Teraz Mościa Xiężno, rzecze, gdym widział, że nas nikt niepodsłuchuie, iestem gotow odpowiedzięć na iey pytania, i na wszystko czego Pani Xieżna żąda, ale proszę niewydawać mnie, i zachować to dla siebie, co powiem. Nayprzod ia uznaię Jegomości Pana Don Quiszotta, za wielkiego głupca, i dokończonego bałamuta, ktory iednak czasami bywa rostropny, i gada tak dobre rzeczy moim zdaniem, i tych co go słuchaią i znaią się iak powiadaią, iżby i sam diaboł z iego całą rodziną, niemogł lepiey potrafić; z tym wszystkim tak sądzę, że ma mozg przewrocony. A że temi baśniami nabiłem sobie głowę, udaię mu rożne rzeczy do wierzenia, iako to odpisanie na list, a bardziey ustną odpowiedź, od mniemaney Dulcynei, dziewki prostey; i to, co onegday się stało, i nie iest ieszcze w dzieiach dołożonę, ma się rozumieć zaczarowanie tey Damy na powietrzu, com wymyślił, i zwiodł go, daiąc mu uwierzyć, że iest omamiona, chociaż

tyle ieſt, iak moy oſioł, albo ia. Xiężna nalegała, aby Sanſzo opowiedział te zaklęcie Dulcynei, co dokładnie oznaymił, nieopuſzczaiąc naymnieyſzey okoliczności; bardzo to bawiło Xiężną, i iey dworſkie Panny. Z tego zaś co mi wyraził Pan Sanſzo, powie Xiężna, ſtraſzna trudność mnoży ſię w moim umyśle, i zdaiemi ſie iakbym ſłyſzała głos, ſzepcący mi do ucha. Jeżeli prawda, że Don Quiſzott z Manſzy ieſt głupiec, bez powrotu rozumu, za coż Sanſzo Panſa, iego Koniuſzy, znaiąc go dobrze za bezrozumnego, iednak mu ſłuży w nadziei prożnych obietnic; zapewne ſługa, muſi bydź głupſzy od Pana. Tak będąc, czy dobrzeby Xięſtwo zrobili, dadź wyſpę temu Sanſzowi Panſie, ktory nieumieiąc ſię ſam ſobą rządzić, iakby potrafił wyſpę dokładnie ſprawować? Zaprawdę Mościa Xiężno, ten odgłos, nie ze wſzyſtkim źle poſzeptuie, i po części ſię prawdzi, może mu Xiężna Jeymość Pani powiedzieć odemnie, że prawdę twierdzi, poniekąd ſam to znam. Gdybym miał rozum zdrowy, dawnobym powinien porzucić tego cudaka, ale trudno mi ſię cofnąć w przyrzeczeniu, gdzie koza przy-

wiązana, tam trawę gryść muſi, dopoki iey wilk nieuduſi. A do tego, kiedy mam Xiężnie Pani powiedzieć prawdę, oba ieſteśmy z iedney wſi, a rowny rownemu ſię przypodoba, gdy roſtropni oba; iadłem iego chleb, dobry ieſt Pan, i kocham go, dał mi zrzebięta, i oślęta, do tego trochę realow, i com zdobył w podroży znalezionych, wierny mu ieſtem, dla tego nietrzeba ſię ſpodziewać abyśmy ſię rozłączali, chyba iak ta kościſta bez noſa zacapi iednego, albo drugiego z nas, w ten czas dobry wieczor, i dobranoc, trudno ſię oprzeć, gdzie panuie przemoc, niemaſz tak miłey wſpołeczności, żeby ſię nierozeſzła w przeciwności, tak krol Dagobert, do ſwoich pſow mowił, gdy zwierzynę łowił. A ieżeli Waſza Wſpaniałość, nieznayduie to przyzwoitością, aby mi dano rządy wyſpy, ktorą Xiążę mi obiecał, mnieyſza o to, iednym ſprawcą będzie mniey na świecie. Nieprzynioſłem go z ſobą z żywota matki, i na tamten świat nie zabiorę, zoſtawię tu wſzyſtkie doſtatki, i może będę miał wolnieyſzą głowę, i ſumienie, i mnieyſze utrudzenie bez niego. Jeſtem ia, proſtak w prawdzie, a-

lem i to słyszał, że na iego zgubę rogi ieleniowi wyrosły, a wilk nie tyie przez posły. Tak sobie uważam, że Sanszo Koniuszy, tak dobrze trafi do raiu, iako Sanszo Rządca kraiu. Tak chleb tu iedzą, iak gdzie indziey o tym wiedzą. Zaden niemą dwoch brzuchow, ani dwoch wraz nosi kożuchow, iednakowo wyborne kąsaią, i połykaią potrawy, iak i podłe strawy. Każdy w swoią torbę wtyka, i nikt się za nikogo niespotyka. A w nocy każdy kot bury, łowi myszy, i szczury, to się znaczy, że nas śmierć wszystkich porowna, żadna zabiegłość niewymowna. Trzeba bydź bardzo nieszczęśliwym, żeby nie ieść co dzień obiadu, i nietrafił do ładu, choć owocu z sadu, i nikt nie zie za drugiego, a choćby i tak było, zostanie dla każdego. Jeszcze zboża zadosyć do żywności, z naywyższego Opatrzności Pana Boga, ktory żywi małe ptaszęta, zwierzęta, i bydlęta, i nas pożywi, niech się nikt nie dziwi. Sześć łokci sukna grubego, też miarę wynoszą, co sześć łokci axamitu przedniego, a brzuch to czuie, co człowiek zuie, niczym się nie odziewa, tylko co pożywa; a gdy trzeba będzie na-

koniec umykać z tego świata, iedna droga dla Xiążęcia, iak dla proſtaka, wſzyſtkich śmierć pobrata. Nie trzeba więcey ziemi dla Papieża, iak dla zakryſtyana, tyleż dla żebraka, co i dla Pana; choć daleko ztąd do owąd, śmierć iednak zaymie zewſząd, a wlazłſzy raz w doł ciaſny, muſi ſię kurczyć i Pan iaſny; przytrzymaią choćby ſię dąſał, i zębami kąſał, iak ſię raz to ſtanie, więcey ſię nierozſtanie, niemożna wrocić, ani przewrocić, zamkną zaſłonę, iuż igrzyſko dokończone. Powiadam tedy Mościa Jeymość Xiężno, ieżeli mi Waſza Wielebność, niechceſz dadź tey wyſpy, rozumieiąc żem głupi, ſtanę ſię mądrym, o nią niedbaiąc. Nie dopiero ſłyſzałem, że częſto diaboł ſiada za krzyżem, i że nie wſzyſtko złoto, co ſię świeci. Za dawnych wiekow chłopa Bambę z chałupy wzięto na Kroleſtwo Hiſzpańſkie; a z pośrzod bogactw obfitości używania i krotofil, porwano Krola Rodryga, wrzuciwſzy go w przepaść, na pożarcie wężom, i zmijom, ieżeli pioſnka nie kłamie. Zacożby miała zmyślać, powie Pani Rodryga, gdyż ieſt romans opiſuiący, że tego Krola wtrącono do

wieży głębokiey, pełney gadzin iadowitych, tak, że we dwa dni potym słyszano wyrazny głos iego, żałośnie ięczący, i wyrzekaiący: Ach! iak mnie szarpią, i rozdzieraią te części, ktoremim nay-więcey grzeszył. A gdy tak iest, ten wybrydny Jegomość, ma przyczynę raczey zostać się prostym chłopem, niż bydź Krolem, gdy ich tak gadziny, i robactwa pożeraią. Xiężna się naśmiała z wyrazow szczerych nazbyt Pani Rodrygi, trochę zemsty w sobie zawieraiących, i rzekła do Sanszy, moy przyiacielu, wiesz dobrze, że każdy Kawaler kiedy co obiecuie raz, powinien słowa dotrzymać, choćby go życie miało kosztować, i lubo Xiążę moy mąż, nie szuka przygody zaczepkow, iednakowoż iest Kawalerem należytym, i dotrzyma ci przyrzeczenia swoiego, pomimo zazdrości, i niechęci ludzkiey. Bądź tedy dobrey myśli Sanszo, wprędce osiągniesz wyspę, mieszkaiąc tam wygodnie, iak Pan ubrany w axamity, i lite suknie. To ci naywięcey zalecam, abyś umiał rządzić rostropnie, i łagodnie, sprawiedliwość dokładną wymierzać twoim lennikom, ktorzy są wszyscy dobrzy ludzie.

Oh, co o dobre rządzenie, zawoła Sanszo, nie trzeba mi tego przepowiadać, bo z przyrodzenia iestem miłosierny, i dla nędznych litościwy, nie podniosłbym odrobiny chleba, choćby upadła ubogiemu, z torby na ziemię. Ale też na poczciwość moią nie życzę zemną żartować, i czarne za białe mi udawać, bo iestem dawny wyiadacz, i więcey się dorozumiem, niż się zdaie, że umiem. Znam należycie pacierz, nie trzeba mnie go uczyć, ani wiele huczyć, i mruczyć. Niech co chcą mowią, much z nosa nie dam sobie zganiać, ani nieznaiącym się przyganiać, iuż mi dawno mowiono, poydź sam i naści, i wiem lepiey, niż kto inny, gdzie mnie bol dolega, i iak się złemu zabiega, chcę przez to rozumieć, że dobrzy u mnie będą mieli łaskę, i przystęp; ale źli, niech się o moy węgieł nie ocieraią, bo karać będę, bez odpuszczenia. Ale dość na tym, mnie się widzi, że co się należy do rządow, na tym zawisło wszystko, aby dobrze zacząć, wszystko łatwiey poydzie, może za parę niedziel, lepieybym się znał na rządach, niż na roli, do ktorey się urodziłem, i wychowany byłem. Dobrze mowisz San-

ſzo, odezwie ſię Xiężna, wſzyſcy ludzie nie rodzą ſię Panami, iednak i z niſkiego ſtanu, bywaią Biſkupami, i Papieżami. Ale powracaiąc do pierwſzey mowy zamamienia Dulcynei, powie Xiężna, przeświadczona ieſtem, i mam to za prawdę dowodną, że Sanſzo zamiaſt oſzukania ſwoiego Pana, udaiąc przed nim, zaklęcie Dulcynei, ktore ſtało ſię iſtotnie z powodu czarno xiężnikow, co go prześladuią, pomylił ſię bardzo, ponieważ wiem doſtatecznie, że dziewka, co na oſła wſkoczyła, była prawdziwa Dulcynea z Toboſo, i tak dobry Sanſzo, ktory myślił uludzić Pana, ſam zoſtał uwiedzionym, i to ieſt tak iaſna rzetelność, iak dzień i ſłońce co świeci. Bo trzeba żebyś wiedział moy Sanſzo, że i my mamy naſzych czarno xiężnikow, i omamieniow w tym kraiu, ktorzy maią baczność, przeſtrzedz nas o wſzyſtkim, co ſię dzieie na świecie z wiernością niewypowiedzianą, i od nich uwiadomieni ieſteśmy, że ta dziewka ieſt Dulcynea właściwa, i zoſtaie zaczarowana, a gdy naymniey ſię ſpodziewać będziemy, obaczemy ią w ſtanie pierwſzym okazałości, i ozdoby, iak była przedtym, i u-

znaſz, że ſię ſam zwodziſz, moy miły Sanſzo. Zaprawdę Mościa Xiężno, rzecze Sanſzo, może to bydź wſzyſtko, i poczynam dowierzać, co moy Pan rozpowiadał o iaſkini Monteſinos, gdzie iak mu ſię przywidziało, oznaymił, że widział Jeymość Dulcyneą, w tychże ſukmanach dziewki, i ſtanie podłym, wcale podobną iakem mu ią ukazał; gdy mi przyſzło do głowy, omamić ią. Widzę teraz, że to było wcale przeciwnie, i ſam zoſtałem pierwſzy oſzukany, iako Waſza Wyſokość namienia. A gdy dobrze rozważam, miarkuię ſię, że niemam doſyć ſił, i rozgarnienia, abym mogł wynaleść w razie tyle przebiegłości, a do tego nie ſądzę, aby moy Pan był tak nazbyt głupi, żeby ſię dał zwodzić proſtakowi, iak ia ieſtem. Atoli Mościa Xiężno, przez te wſzyſtkie wywody, co namieniam, nie trzeba ſądzić o mnie, żebym był złośliwy, bo iak ieſtem nieuczony, gdy mądrzy niepotrafią, tym bardziey ia, obronić ſię napaści czarno xiężnikow, wynalazłem tę zmyślność iedynie, abym ſię pozbył naprzykrzenia Pana moiego, nie dla tego, żebym go urażał, i znieważał. Jeżeli ſię rzeczy ina-

czey obrociły, Pan Bog wie, kto temu przyczyną, ukarze winnych, i złoczynnych. Dobrze to powiadasz, rzecze Xiężna, ale Sanszo, chciey mnie obiaśnić, coż to znaczy, ta iaskini Montesinos? radabym wiedzieć? Sanszo wypowiedział wszystko, iak się co stało, względem tey iaskini. W tym Xiężna, rzekła do niego. Otoż to samo potwierdza, com namieniła moy Sanszo; bo gdy Don Quiszott twierdzi, że też samą chłopiankę widział, i uznał tam, ktorą spotkał doieżdżaiąc do Toboso, iasna rzecz iest, że istotna była Dulcynea, i nasi czarnoxiężnicy, iak widzisz są pilni, donosić nam wszelkie wiadomości nowe. Z tym wszystkim rzecze Sanszo, ieżeli Jeymość Dulcynea iest zaklęta, tym gorzey dla niey, cożbym ia w to potrafił? Nie będę się kłocił, i wadził o to ze wszystkiemi nieprzyiaciołami Pana moiego? trochę by to za wiele dla mnie było, i iak mi się zdaie, niełatwi są do przekonania. To pewna, że ta ktorą napadłem była wieśniaczka, za tę ią uznałem, i tak zostawiłem. Jeżeli taż sama iest Jeymość Dulcynea, albo nie? mnie nic do tego, ani się tym zatrudniam. Za-

prawdę, niemiłe ieſt mi te powtarzanie, Sanſzo tam, Sanſzo ſam to mowił, tam to zrobił, owo zmyślił, iak gdyby Sanſzo był niewiem kto? i nie ten ſam, co go iak długiego wrazili, i w tym opiſaniu poſadzili, iak mi otym oznaymił Samſon Karaſko, ktory ieſt Bakalarzem Salamanki, i niechciałby twierdzić łgarſtwa za wſzyſtko złoto, na świecie. Niechże tedy do mnie ſię nieobracaią, bo ia umywam ręce od tego. Jeżelim nie bogaty, to nikomu niepowinowaty. Z cudzego maiątku ſię nie panoſzę ani o chleb, nikogo nieproſzę. Choć ſuknią ſzara, ale cnota cała. Gdy mam dobre imie, nikt mi go nieodeymie, i zazdrość ſię nie imie. Niech ſię tylko zbliżą rządy, a pokażę co umiem, i że co rozumiem. Ten co był dobrym Koniuſzym, ſtanie ſię lepſzym rządcą. Zaprawdę Sanſzo, powie Xiężna, ieſteś zabawny, i prawiſz nie złe przypowieści, bo przyſłowie nieſie, że pod złym odzieniem, czaſem człowiek bywa z dobrym ſumieniem. Ale częściey piiak tęgi, podobny do włocęgi, i w złey beczce dobre wino bywa, choć ſię go nieſpodziewa. Upewniam Mościa Pani Xiężno, odpo-

wie Sanſzo, że w życiu moim, nieużyłem napitku, dla zbytku, tylko dla pragnienia, trafiało ſię, bo nieieſtem świętoſzkiem. Kiedy przyſzedł ſąſiad do mnie, lub ia do niego, żeśmy ſobie podochocili, ale to bez zgorſzenia, i bliźniemu ſzkodzenia. Piię kiedy mi ſię zdarzy, i procz tego dam ſię namowić, gdy ſie koiarzy, a do mnie koley idzie i oddaią mi, nie odmowię, ieſtem miętki, nie odtrętny, wzdrażać ſię nie umiem, gdyżbym uraził przez to poczciwego człowieka, drugi razby mnie nie poczęſtował, i unikał z daleka; bo ſzczerze mowiąc, Mościa Jeymość Xiężno; trzebaby mieć ſerce zakamieniałe, żeby nieprzyiąć od przyiaciela ochoty, zwłaſzcza, kiedy wino dobre, i wyſtałe. Gdy mowi na zdrowie wam, trzeba odpowiedzieć, Bog zapłać wam, ile niekoſztuiąc, tylko gębę otworzyć, i łykać; a palca między drzwi nie wtykać, bo go przyſkrzyną. Na ſumienie moie, nie Koniuſzym Rycerzow błędnych wyrzucać należy zbytki, nie ci zapewne wybrydzać mogą. Biedne diabły, ledwie żyiąc nędznieią, zawſze po borach, i laſach, gorach, i knieiach włocząc ſię użądzieią,

dzieią, więcey wody złopać muszą, niż im się czasem zechce, co im pewno gardła nie łechce, dobrzeby nie raz zapłacili, aby się posilili, a kropli wina dostać niemogą, nie ieżdżąc prostą drogą. I ia tegoż zdania iestem, odpowie Xiężna, ale się iuż spoźniło, poydź Sanszo do odpoczynku, drugiego razu więcey pomowiemy. Tym czasem zechcę przyspieszyć tych rządow wyspy, dla ciebie, abyś ich co prędzey dostąpił. Sanszo do nog się skłonił Xiężnie z pokornym podziękowaniem, prosząc iey o rozkaz, aby o iego Chodziwcu miano staranie, będąc ten naymilszy w życiu, dla niego. Coż to za chodziwiec, zapyta Xiężna? Jest to moy osieł, odpowie Sanszo, z uszanowaniem Pańskim, tak go nazywam, aby prostego przezwiska niewspominać. Chciałem go zalecić tey poważney Pani Rodryce co tam stoi, wchodząc do zamku, ale się rozgniewała, iak gdybym ognia rzucił na nią, nazywaiąc starą babą szpetną, właśnie iakby o tym niewiedziano, że to iest tych Jeymościow powinnością, opatrywać konie Rycerzow, i Koniuszych błędnych, zamiast prożno siedzieć w pokoiu poziewaiąc. Dali

Bog! trzeba żeby te Jeymość Dobrodzieyki, otarły się o iednego Szlachcica, co tam znaydował się w naszey wsi, byłby ie dobrze oporządził, ażby się poskrobały. Musiał bydź zapewne taki prostak chłop, iak ty, przerwie Dama Rodryga, bo gdyby był zacnie urodzony, i wychowany dobrze, umiałby czcić i szanować damy zacnego urodzenia. Dość tego Pani Rodrygo, rzecze Xiężna, przestańmy o tym mowić. Co zaś Pan Sanszo, niech się nieturbuie o swoiego Chodziwca, sama o nim mieć będę baczność, ponieważ to iest nosiciel przychylnego mnie Pansy, radabym go sama pielęgnować, aby mu dogodzić. Nie, nie, zawoła Sanszo, Mościa Jeymość Xiężno, dość mu będzie wygodnie, ieść obrok w stayni. Co zaś do pieszczot Waszey Wysokości, ani ten, ani ia, oba niegodni iesteśmy o tym pomyślić, niepozwoliłbym na to, za wszystkie osły na świecie, choćby mi ie okulbaczone, i okiełznane kto zaraz darował. Ale Sanszo, rzecze Xiężno, każ zaprowadzić swoiego Jedżdzca, do wielkorządow tey wyspy, co ci powierzamy, tam do upodobania każesz mu dogadzać, nie będzie miał żadney pracy,

tylko się wypasać. Nie racz żartować Mościa Xiężno, Wasza Wielebność ze mnie, boć to, nie pierwszy byłby osieł, com widział, że go do wielko rządow mianowano, i więcey ich iest wygodnie pod kotarami spoczywaiących, nieczynnych, i nie znaiących się, ale moy niema tey dumy, rad, że w stayni stoi, czasem na słomie; a wielkie szczęście dla niego, gdy na obroku. Xiężna się rozśmiała z tego, co Sanszo powiedział, i mowiąc mu, aby poszedł do wczasu, odeszła sama do Xiążęcia, opowiedzieć mu rozmowę pocieszną, co z nim miała. Ułożyli wraz oboie osobliwsze zdarzenie, pozor Rycerstwa błędnego maiące, tak aby Kawaler, i iego Koniuszy, niespostrzegli oszukania, i w prawdzie te są naylepsze przygody, i trafunki, z tych wszystkich dzieiow.



ROZDZIAŁ XXXIV.

O ſpoſobach wynalezionych, odczarowania Dulcynei.

XIęſtwo wielce ucieſzeni z tak zabawnych gości, myślili o nowych śrzodkach, dla uczynienia ſobie rozrywki. To co im opowiedział Don Quiſzott, o iaſkini Monteſinos, dodało im oſnowy, i powodu doſtatecznego do ich zamyſłu, i proſtota Sanſza, ktoremu uwierzyć dano, że omamienie Dulcynei było rzetelne, chociaż ſam był iego wynalazcą, nie zoſtawiała im wątpliwości, w udaniu ſię pomyślnym ich ułożenia. Po ſześciu dniach, ktore obrocili na przygotowanie, i oſtrzeżenie dworſkich, aby ſię ſtoſowali do ich ułożenia, wyiechali na polowanie dzikow, wziąwſzy z ſobą Don Quiſzotta, i Sanſza z wielką liczbą myśliwych, i pſow gonczych, iako wielkiego Xiążęcia zdobiło. Naſzemu Rycerzowi ſuknie polowe przynieśli, iako i Sanſzowi, z pięknego ſukna zielonego. Don

Quiſzott niechciał przyiąć tak piękney odzieży, ſobie ofiarowaney, mowiąc; że Rycerze błędni, będąc zawſze uzbroieni, i gotowi do bitwy, niepowinni ſię obciążać ſukniami ozdobnemi, wożąc ię z ſobą. Sanſzo zaś ochotnie odebrał ſwoię, myśląc ie ſprzedać, i wziąść za nie pieniądze, za zdarzoną porą gdyby mu były niezdatne. Wſzyſtko tedy będąc gotowe, Don Quiſzott ſię uzbroił, Sanſzo zaś wdział ſwoie ſuknie zielone, iechał na ośle, przekładaiąc go, nad dobrego konia, ktorego mu dawano ze ſtayni Xiążęcey, i wmieſzał ſię między myśliwych. Xiężna w tym bogato i ozdobnie przybrana, wſiadła na klacz, ktorey cugle Don Quiſzott trzymał z udatnością przymilaiącą, lubo Xiążę zdawał ſię na to nie chętnie zezwolić. Tym porządkiem iechali do kniei, między dwoma gorami. Skoro Xięſtwo przybyli, zaſtawiono ſieci, pſy rozſorowano, myśliwi ſię rozſtawili na ſtanowiſkach, zaczęło ſię polowanie, z wielkiemi okrzykami ſtrzelcow, trąb myśliwych odgłoſem, i pſow gończych naſzczekiwaniem, Xiężna zſiadłſzy z klaczy, z oſzczepem w ręku ſtanęła w mieyſcu, gdzie zwykły dziki

uciekać na przesmyku, Xiążę i Don Quiszott, także zsiedli z koni, stoiąc o bok Xiężney, Sanszo zaś za niemi się ukrył, nie zsiadaiąc z osła, dla obawy iakiego przypadku. Ledwie co się uszykowali z częścią Dworskich, i na szlakach porozsadzali, uyrzeli biegącego ku nim strasznego dzika, kądlami poszczwanego, i od strzelcow gnanego. Zaraz Don Quiszott tarczę uiąwszy, dobrze poskoczył ku niemu ze szpadą, chcąc spotkać się z nim, Xiążę także pobiegł ze swoim oszczepem, Xiężna zaś byłaby ich wyprzedziła, gdyby Xiążę iey nie wstrzymał. Nieborak zaś Sanszo, co tylko zoczył tego zwierza srogiego z potężnemi kłami, pysk zapieniony, ślepie iskrzące małącego, zeskoczył z osła, i począł uciekać co duchu do dębu, chcąc na drzewo wskoczyć dla schronienia się, ale tak był nie zręczny, iż wlazłszy iuż w poł drzewa, i chcąc się usilnie przebrać do wierzchu, gałąź sucha, ktorey się uiął, złamała się, tak, że spadaiąc na doł, został zawieszonym na drzewie za suknią, na łokieć od ziemi. Widząc się w tym stanie niebespiecznym, a naybardziey żałuiąc sukni nowey co mu się rozdziera-

ła, myśląc oraz, że dzik mogłby iego ſamego rozciąć kłami, przebiegaiąc pomimo, począł wrzeſzczyć tak przeraźliwie, że wſzyſcy co go ſłyſzeli, rozumieli że go zwierz iaki pożera. Nakoniec, dzik zoſtał ubity na mieyſcu kilką razami oſzczepow. Don Quiſzott zaś przybiegłſzy na krzyk Sanſza, widząc go zawieſzonego na drzewie, głową na doł, przy nim ſtoiąc wierny Chodziwiec, ktory go niechciał odſtąpić w tak złym razie, przybliżył ſię i odplątał nieboraka Koniuſzego, ktory przy radości widzenia ſię bespiecznym, w nie małym ſmutku zoſtawał, ſpoglądaiąc na dużą dziurą, w nowey ſukni polowey przedartą, ktorą niemniey ſzacował, iak zdrowie ſwoie. W tym dzika ubitego myśliwi przewieſili na muła, przykrywſzy go gałęziami rozmarynu i mirtu, wykrzykuiąc zwycięztwo, zaprowadzili go do namiotu, w śrzodku kniei rozſtawionego, gdzie ſtoł był ſowicie zaſtawiony, i godny wſpaniałości Pana, ktory tę polowania zabawę wyprawiał. Sanſzo ſtrapiony, przybliżył ſię do Xiężney, i pokazuiąc iey ſuknią rozdartą, rzecze: gdyby to polowanie, było raczey na zaiące, albo kuro-

patwy, nię zostałbym w tym stanie, iak iestem oporządzony, strachu się nabawiwszy, suknią nową mieć poszarpaną. Niewiem co to za uciecha, czekać na zwierza bezecnego, ktory iednym zamachem kła, człowieka na tamten świat może wyprawić. Będę pamiętał na całe życie dawną piosnkę, ktora to wyraża, żebyś nie był pożarty od niedźwiedzi, iak Fabila. Był to Krol Gotow, rzecze Don Quiszott, ktory poluiąc, od niedźwiedzi został rozdarty. Toż samo ia chcę mowić, odpowie Sanszo. Na coż Xiązęta i Panowie podaią się często w niebespieczeństwo zginienia, chcąc mieć pociechę, zabić zwierza niewinnego, co im nic złego nie zrobił. Mylisz się Sanszo, rzecze Xiążę, łowy na wielkie zwierza, są przyzwoitsze Krolom, i udzielnym Panom, niż inne wszystkie zabawy, bo takowe polowanie, ma podobieństwo do woyny, trzeba używać podeyścia, i zabiegow, aby przemodz zwierza, bez swoiey szkody, zimne i gorące czasy znosić, przyzwyczaiać się twardo czasem przespać, i nie doieść, przez to się do pracy przywyka, słowem iest to rozrywka, nikomu nieszkodząca, a wielu cieszą. Tym

bardziey, że te łowy, nie dla wszystkich służące podobnie, iak z ptakami gonczemi, ktore tylko dla Panow znacznych powinny bydź zostawione. Dla tego Sanszo, gdy będziesz sprawował rządy wyspy, radzę ci, bawić się myślistwem, a uznasz, że to będzie ci użyteczne. Oh! co to rzecze Sanszo, Mości Xiążę, niezdaiemi się przyzwoitością. Dobry Rządca, powinien bydź iak bez nog, niewłoczyć się, ale siedząc, i pilnuiąc swoiey powinności, boby pięknie było, żeby ludzie pilne maiąc sprawy znużeni daleką podrożą i wykosztowani, do Pana Rządcy przyiechawszy, nie zastali go, a ten się przeieżdżał na łowy, i inne uciechy sobie wynaydował, właśnieby dobrze się działo, do sto katow, i niewiem iakby o nim mowiono. Zaprawdę Mości Panie Xiążę, polowanie iest bardziey dla prożniakow, iak dla Rządcow przyzwoite. Ją wolę w święto, grać sobie w karty, albo w pliszki, bo te wszystkie łowy, nie są według moiego smaku, i sumienia. Czyń iak sam rozumiesz Sanszo, powie Xiążę, zostawuie ci do woli, acz od mowienia do czynienia, daleki przeciąg. Niech będzie iak chce, bli-

ſki, czy daleki, odpowie Sanſzo, ale dobry płatnik, zawſze gotowy do uczynku więcey, niż do mowy, a kogo Pan Bog wſpomoże, tym więcey może, ciało ruſza nogi do drogi, a nogi dzwigaią ciało, aby poſtępowało. Chcę mowić, ieżeli mnie Pan Bog weſprze, maiąc myśl dobrze czynienia, nie zawodząc ſumienia, będę rządził iak potrzeba bez nagany, zawſze trzeźwy, nie piiany, a kto mi niewierzy, niechay przymierzy, palec mi w gębę włoży, tak go ściſnę, aż ſię zatrwozy. Jak ſię tylko w prawię w tę robotę, niepoprawi mnie i naymędrſzy, ani wprawi w ſromotę, kaptur nieczyni mnichem, ani ſuknia lichem. Skoro zacznę, będzie znaczne. Stoy Sanſzo, hola, zawoła Don Quiſzott, wſtrzymay ſię plotuchu, od tyla baiania, iak zaczznieſz, niewieſz kiedy ſkończyć, i niemożeſz ſłowa wymowić, bez dzieſiątka przyſłowiow, do ſkładu. Proſzę Xieſtwa Ichmościow, rozkazać milczeć temu rozprawiaczowi, ieżeli niechcą bydź iego baykami znudzeni. Przyſłowia Sanſza, powie Xiężna, choć ſą liczne, niemniey przyiemne, i mnie bawią bardzo, czyli ſą dobrze przyſtoſowane lub nie, a do te-

go w poufałości, nie tak ściśle się zważa, raczey wybaczyć należy. Tak rozmawiaiąc w głąb do kniei zaiechali, chcąc obaczyć, ieżeli czego w sieci nieułowiono. W tym zabawianiu się noc ich zapadła, ciemnieysza niż zwykle bywa w lecie, gdyż niebo się zachmurzyło, co też było zgodnieysze, do zamysłow Xięstwa. Tak się bawiąc, wnet cały las razem zaiaśniał, i usłyszano odgłos trąb, kotłow, i innych woiennych narzędziow brzmienie okropne, oraz tenten koni, iak gdyby kilka pułkow woyska konnych, w boru się spotkało. Te światła nagłe, i hałas broni niespodziany zadziwiły wszystkich, tym więcey że był powiększony szczęk i brzęk, wielą miedzianemi kociołkami, Maurow zwyczaiem w bitwach używanemi. Pomieszane te głosy trąb, puzonow, waltorniow, piszczałkow, hoboiow, z innemi krzykami, tak przeraźliwy huk sprawowały, iżby trzeba bydź nieczułym, żeby nie zostać wzruszonym. Xięstwo udawali bydź przestraszonemi. Don Quiszott pomimo swey stałości, nie co zmieszany został. Sanszo iak zwykle, od strachu ledwie żył. Nawet ci co byli uwiado-

mieni o wſzyſtkim, okazywali zadumienie. Ten harmider uſtał nagle, i poſłaniec uſtroiony na podobieńſtwo diabła przybiegł, trąbiąc w kozi rog wrzaſkliwie. Hey goncze, zawoła Xiążę. Kto ieſteś? do kogo iedzieſz? i co to za iazdy w tym leſie? Ja ieſtem diaboł, odpowie Goniec ſtraſznym głoſem, ſzukam Don Quiſzotta z Manſzy, i ci konni co tu iadą, ſą ſześć zgromadzeniow Czarno-xiężnikow, ktorzy prowadzą Dulcyneę zaczarowaną na wozie zwycięſkim. Jedzie z nią wraz, waleczny Rycerz Monteſinos, ktory ma opowiedzieć Don Quiſzottowi ſpoſob, odmaimięnia iey. Gdybyś był diabłem iak powiadaſz, rzecze Xiążę, poznałbyś zaraz Rycerza, co go ſzukaſz, a tu ieſt przed nami. Na Boga mego, i na duſzę, odpowie diaboł (pomyliwſzy ſię) niezważałem tego, tyle mam dziwnych rzeczy w umyśle, żem nayznacznieyſzey przepomniął. Zaprawdę zawoła Sanſzo, ten diaboł, muſi bydź dobry człowiek, i prawdziwy katolik, bo gdyby był czart złośliwy, takby ſię nie zaklinał. W tym diaboł, ſiedząc na koniu zawoła, do ciebie lwi Rycerzu, odzywam ſię, żebym cię mogł prędko widzieć

w naſzych pazurach, do ciebie ieſtem przyſłany, od mężnego i nieſzczęſnego Monteſinos; kazał ci mowić, abyś zaczekał w tym mieyſcu, gdzie cię zaſtanę, bo prowadzi z ſobą nie iaką Dulcyneę z Toboſo, ktorą ma ſpoſoby odczarować. Ten ieſt powod moiego poſelſtwa. Niech złe duchy tacy, iak ia, zoſtaią z tobą poſpołu, a dobre duchy z temi Ichmościami. To mowiąc, zatrąbił w kozi rog chrzypliwy, i odiechał co tchu, iakby zniknął, nieczekaiąc odpowiedzi. Myśliwi ſię udawali zalęknieni, w ſamey rzeczy zaś Don Quiſzott, i Sanſzo byli przerażeni: Ten, że pomimo iego zmyślenia przeciwnie prawdziwe ſię okazywało zaczarowanie Dulcynei; tamten, iż przywidzenia, co miał w iaſkini Monteſinos, potwierdzone za rzetelne zoſtały. Gdy Rycerz Manſzy, te w głowie ſwoiey przemyślał widziadła, Xiążę rzekł do niego, czyś WPan umyślił zaczekać, na tych niezwyczaynych gości, Mości Panie Kawalerze? Za co nie, odpowie Don Quiſzott, oczekiwać ich będę okiem niezmrużonym, i ſercem nieuſtraſzonym, kroku nie uſtępuiąc im, gdyby całe piekło przyſzło ſpotykać ſię zemną. Co ia,

rzecze Sanſzo, ieżeli ieſzcze drugi taki diaboł, przyidzie mi trąbić w uſzy, tak zoſtanę tu, iakby mnie nie było. Tym czaſem noc ciemniała; a światło było gęſte widać po leſie biegaiące, i migaiące ſię iak w lato; przy pogodney nocy ukazuią ſię światełka błyſzczące, od powietrza zapalonego, lub z ziemi wychodzące. Uſłyſzano daley łoſkot potężny, iakby wozow łacuchami opaſanych brzękaiących, ktorych koła grube, i nie ſmarowne ſkrzypiały przeraźliwie, iak gdyby ciężary wioząc ięczały. Do tych wſzyſtkich nieprzyiemnych ſztukaniow, pukaniow, przyłączyły ſię inne ieſzcze ſtraſznieyſze, wydawało ſię wſzyſtkim, że w rożnych mieyſcach laſu, ſłychać było ſzczękanie ſzpad, i pałaſzow, iakby utarczki żwawe odprawowali, a z iedney ſtrony z harmat ognia dawano, z drugiey z muſzkietow, i karabinow rzęſiſto ſtrzelano. Głos ſpotykaiących ſię wyraźny, zdawał ſię bliſki, daley zaś rożnych woiennych graniow, i bębnieniow Maurow zwyczaiem było ſłychać odgłoſy huczne, i nieprzeſtaiące, iakby ich, do bitwy zachęcano. Słowem te wſzyſtkie głoſy graniow, i trąbieniow,

krzyczeniow i wozow łoſkotaniow, ſtrachby ſprawiły nayśmielſzym. Don Quiſzott ſam potrzebował całey ſwoiey nietrwoźliwości, aby ſię nie uląkł. Sanſzo zaś nie zdołał nabrać ſerca, ktorego nigdy niemiał, bo od ſtrachu padł na ziemię, zemdlawſzy przy nogach Xiężney; ledwie ſię go docucono; długo niemogł przyiść do ſiebie. Ledwie oczy otworzył, gdy ieden z tych wozow hałaſuiących, we cztery woły zaprzężony, czarnym ſuknem cały okryty, u każdego rogu wołow, pochodnie zapalone przywiązane świeciły. Na wierzchu było wywyżſzone ſiedzenie, na ktorym ſtarzec ſędziwy ſię znaydował, z brodą białą iak śnieg, długą za pas. Suknia iego była także długa czarna, iako płaſzcz okrywaiący go cały. Przy wozie, ſzło dwoch złych duchow czarnych z rogami, i tak ſzkaradnemi twarzami, iż Sanſzo ledwie nie zemdlał powtornie, aż oczy zamrożył, i rękami ſobie zaſłonił, żeby na nich niepatrzył. Ten czarny powoz przybywſzy przed Xiążęcia ſtanął ſtarzec, powſtawſzy rzekł głośno: Ja ieſtem Mędrzec *Lirgand*, zaraz woz odiechał, daley drugi podobnyż woz czarny przybył iak

pierwszy, i zatrzymawszy się, rzekł głosem poważnym: Ja iestem Mędrzec *Alquif*, przyiaciel wielki Urgandy nieszczęsney, i przeiechał iak inny. Daley trzeci w tymże stroiu, i żałobie i takąż zaprzęgą, lecz ten, co na nim siedział był człowiek krzepki, twarzy nieprzyiemney i dzikiey, ktory powstawszy, iak inni zawołał głosem tęgim, i chrzypliwym: Ja iestem Czarno xiężnik *Arkalaus*, nieprzyiaciel iawny; na głowę *Amadisa z Gallyi*, i całego pokolenia iego; to powiedziawszy odiechał, iak i drudzy. Blisko zatrzymały się te trzy wozy, a skrzypienie koł ustawszy, wdzięczna melodya kapeli, dała się słyszeć, co wziął Sanszo, za dobry znak. Ho Mościa Wysoka Pani, rzecze do Xiężney, od ktorey się i na krok nie oddalał, dobrze słychać, gdzie wesoło graią, niemoże tam bydź nic złego, i smutnego; ani tam gdzie światło, i iasność widać, odpowie Xiężna. Mościa Dobrodzieyko Xieżno, odmowi Sanszo; iasność zwykle pochodzi od płomieni, a płomienie pożar wielki czasem sprawuią i te wszystkie światła, mogą ten las zapalić, i całyby świat potrafiły w perzynę obro-

ció.

cić; ale granie zawſze znaczy weſołość, i niemoże zaſzkodzić nikomu. Wnet to obaczemy, odezwie ſię Don Quiſzott, i my ſię dowiemy, co o tym będzie w rozdziale naſtępuiącym namieniono.



ROZDZIAŁ XXXV.

Dalſze wynalezienie ſpoſobow, odmamienia Dulcynei.

GDy ſię zbliżała Kapela, widzieli woz ſześcią mułami zaprzężony, białemi kapami przykrytemi, na każdey ſiedział Kapnik w białym odzieniu, niosąc w ręku pochodnie iarzęce zapalone. Ten woz był dwa razy większy, niż tamte co przeſzły. Dwunaſtu innych Kapnikow w bieli ſzli za nim, z pochodniami goreiącemi. Na wozie było wynieſione ſiedzenie, gdzie ſię znaydowała Panienka, ubrana w gazę ſrebrną, tak świecąca od blaſzkow złotych, iż blaſk ſzedł od niey. Zaſłona z rąbku cieńkiego białego, twarz iey zakrywała, tak iednak przezroczyſta, iż znać było że urodziwa, i młoda, około piętnaſtu, lub ſzeſnaſtu lat maiąca; wedle niey ſtała oſoba, w kirze czarnym cała ubrana, z zaſłoną takąż na twarzy, nic ſię nie ruſzaiąca. Skoro ten powoz ſtanął przed Xiążęcięm,

Kapela grać przeſtała, ta oſoba powſtała; odrzuciwſzy zaſłonę, i ſuknią odſłoniwſzy, pokazała ſię z niey śmierć kościſta, z wſzelką obrzydliwością, ktorą ſprawować zwykła. Sanſzo ledwie niepadł na ziemię od ſtrachu, Xięſtwo zdawali ſię zadziwieni. Przytym Czarno xiężnik, w płaſzczu czarnym w czapce czerwoney rogatey, z dużą brodą ſiwą, ſtoiąc na wozie z drugiey ſtrony, zaczął głoſem okropnym mowić, naſtępuiące wierſze:

1.

Jeſtem Merlin Kuglarz ſławny
Oycem moim twierdzą czarta,
Przebiegłością ta wieść wſparta,
Obłudzie wiek wierzył dawny.

2.

Czarownikow mam pod władzą,
Zoroaſtra znam wybiegi,
Biſy zwołam, gwiazd wiem biegi
I co loſy komu dadzą.

3.

Cnych Rycerzow błędnych lubię
Swiadczyłem im zawſze łaſki,
Omamieniow ſkromniąc wrzaſki
Co dążyły ku ich zgubie.

4.

Siedząc w piekła ciemney iamie
Gdzie zamknięta moia duſza,
Dulcynei żal poruſza
Dążę pomodz piękney Damie.

5.

Chcę znieść czary tey Xiężniczki
Co w chłopiankę przemieniono
Kiedy nagle omamiono
Pod Toboſo iey policzki.

6.

Tyłą nieſzczęść poruſzony
Biegnę ſpieſzno do ratunku,
Wołam piekła dla ſtarunku
Na to właśnie wypuſzczony.

7.

Ty Rycerzy treść! w nadzieiach
Uwielbienie, wſpor w rozruchu
Zamiaſt leżyć w miętkim puchu
Dni i nocy, błądziſz w knieiach.

8.

Płacząc Damy przedierżgnienia
Niezrownany Don Quiſzocie
Ulgęć czynić chcę w kłopocie
Podać ſpoſob odmamienia.

9.

Trzy tyśiące ſześć ſet razow
W gołkę by wziął twoy Koniuſzy,
Wroci w ſwoy ſtan (gdy tył ziuſzy)
Po tom przybył dla rozkazow.

Tak ieſt właśnie, tegoby też potrzeba, zawoła Sanſzo z gniewem. Niech cię diabli wezmą z twoim odmamieniem. Coż ma za ſprawę, i wſpolność, moia ſkora i tył, z odczarowaniami tey Damy i policzkami? Do ſto biſow Panie Merlinie, ieżeli niemacie innego ſpoſobu, uwolnienia Jeymości Dulcynei, poydzie pewno na tamten świat zaczarowana. Jak cię porwę za łeb, zawoła Don Quiſzott, chłopie, proſtaku bezbożny, to cię tedyż powieſzę na drzewie, gołego iak moia dłoń, i dam ci, nietylko trzy tyſiące ſześć ſet rozg, ale piędzieſiąt tyſięcy, dobrze odrachowanych, i przyciśnionych należycie, że cię całe życie ſierzbić będzie ſkora, ktorą tak ci wyprawię iak cap, i popamiętaſz. Ani mi ſłowa dychnącego na odpowiedź nie ziepniey, ieżeli chceſz żebym cię zaraz nie uduſił. Powoli Rycerzu, pomału, zawoła Merlin, nie tym ſpoſobem poſtę-

pować należy. Plagi Koniuſzego, powinny bydź dobrowolne, nie przymuſzone, w czaſie kiedy zechce ſam, bo niemaſz pory czaſu zamierzoney. Nawet może połową ſię załatwić, ieżeli na to chętnie zezwoli, aby przez cudze ręce były dane, choćby nayſilnieyſzą mocą dokładane. Ani moią, ani cudzą ręką, powie ſmutny Sanſzo, ni ciężką, ni letką, ni twardą, ni miętką; alboż ia to zrodził Jeymość Dulcyneę, żebym miał za nią pokutować? Czemu Jegomość Don Quiſzott, niema ſię za nią wykarać? Ktory ią co minuta wſpomina, i nazywa ſwoim życiem, duſzą, pociechą, ten powinien ſzukać wſzyſtkich ſpoſobow, do odczarowania iey. Ale za co mnie ciąć, i bić, com nic niewinien, i do tego nie należę wcale? Jak tylko ſkończył Sanſzo mowić, Panienka ſiedząca na wozie, odkryła zaſłonę z twarzy, okazuiąc kſztałtną urodę, i obracaiąc ſię do Sanſza, rzecze mu z gniewem, i żwawością: O Koniuſzy niegodny, gnuśny, i lękliwy, ſerce zaięcze, wnętrzności zakamieniałe! dziki, i nieludzki niewdzięczniku! Gdyby od ciebie żądano niegodziaſzu, żebyś z wieży wyſokiey na łeb ſkoczył,

albo chodziło o pożeranie wężow, źmiiow iadowitych, srogi tygrysie! lub żebyś żonę, i dzieci udusił, i zamordował, nietrzebaby się dziwić, widzieć cię tak zatwardziałym; ale o tę fraszkę, trzy tysiące sześć set plag tak się wzdrazasz, gdy niemasz dziecka uczącego się Katechizmu, i abiecadła, żeby tyle nie wytrzymało, powinienbyś od wstydu umierać, i to przeciwko tobie powinno poburzyć, nietylko słyszących to i patrzących, ale i przyszłe wieki, co się o tym dowiedzą. Zważay, i patrzay zapamiętały, przygląday się ślepiami zwierzęcia srogiego, i smoka obmierzłego, na oczy moie, pięknieysze nad nayświtnieysze gwiazdy, ktore łzami gorzkiemi, te ozdobne policzki pomarszczyły, co przedtym iak roże, i lilie rayskie zawsze były wdzięczne, zakwitłe, i rumiane, teraz wywiędły i sparciały. Giń z zawstydzenia i sromoty, straszydło nieludzkości obrzydłe, widząc Xiężniczkę w kwiecie lat, swoie dni naypięknieysze marnie przepędzać, i trawić młode lata, pod postacią szkaradney dziewki wieśniaczki, lubo teraz się inaczey wydaie z łaski Merlina dobrotliwey, ktory uznał, iż łzy

piękney nieſzczęśliwey, byłyby zdolne zmiękczyć twarde opoki. Day ſię wzruſzyć, i przeiednać ſerce ſkaliſte, nie ochraniaiąc tey byczey ſkory paſkudney, co ſię prożno paſie, i duſzę z marmuru, i ſtali zakrywa. Przezwyciężże raz w życiu tę ſkłonność żarłoka, obżartucha podłego, i leniucha niewytrzymałego, ktora ci nie daie myślić o niczym dobrym, tylko kałdun nie naſycony naładować, i leżeć. Przyprowadź do pierwſzego ſtanu gładkość moiego ciała, łagodność umyſłu, i nieporownaną ozdobność twarzy; a ieżeli ia, nie ieſtem zdatna, twoy dziki umyſł przekonać, gdy mnie niedość nieſzczęśliwą znayduieſz, abym litość twoią pobudziła, miey przynaymniey wzgląd i użalenie nad tym Rycerzem, ktorego ſmutek niſzczy, i wniwecz obraca, tego dobrego, i łaſkawego, dla ciebie Pana, ktory uſycha, i ginie w oczekiwaniu ſkwapliwym, twoiey odpowiedzi pomyślney. W tym mieyſcu płacz, i ięczenie Panienki, niedały iey więcey mowić. Don Quiſzott, obrociwſzy ſię do Xiążęcia, rzecze: na życie moie zaklinam ſię Mości Xiążę, że Jeymość Dulcynea, przenika wſkroś,

co się w moim sercu dzieie, tak iak sam lepiey znać niemogę, i gdybym się niezachowywał, zemścić iey obelgi, ledwiebym duszy zaraz niewyzionął z boleści. Coż na to mowisz Sanszo, odezwie się Xiężna. Mowię Mościa Xiężno, odpowie Sanszo, że się wyrzekam iak na chrzcie świętym bisa, tego biczowania, *apernontio*. Trzeba mowić *abrenuntio*, powie Xiążę. To co innego, rzecze Sanszo, kto umie po łacinie, a insza rzecz, kto prostak, niezna się. Dla Pana Boga! Mości Xiążę Panie, zostaw mnie spokoynym, w tey złey doli, właśnie mam czas bawić się temi wybryndami, kiedy mi się każą biczować, do ostatniey skory, albo wiele mi na tym należy, czyli iedną literą więcey, lub mniey powiem, gdy idzie o cztery, czy pięć tysięcy plag. Mylisz się Sanszo, powie Xiążę, tylko trzy tysiące sześć set. Dziękuię uniżenie za tę łaskę, odpowie Sanszo, bardzo wiele z tey liczby ubyło, kto znayduie w tym targ dobry, niechay to weźmie na siebie, a ia wolę pościć o wodzie, i o chlebie. Alebym rad dowiedział się od naszey Jeymości z Toboso, zkąd się nauczyła tak zachęcać do wytrzymało-

ści; żąda odemnie, abym śię ćwiczył dla iey piękney urody, i w drobne kawałki ciało posiekał chłostaiąc się, a przytym mnie nazywa dziką sobaką, tygrysem, i bisem, tym podobnych wymysłow, cały pacierz nadziała, coby sam diaboł tego niezcierpiał. Alboż ia to mam ciało z żelaza, lub z kamięnia, czyli na tym co zarobię, gdy będzie odczarowana ta Dama? Gdyby mi z tuzin koszul przynaymniey przyniosła w garści, suknie piękne, i czapek sypialnych kilka, albo trzewikow, pończochow dla żony tuzin, chociaż ich sam nie noszę, do kata nie wiedziałbym co odpowiedzieć, możebym się zmiękczył, ale chcąc mnie poiednać, torbę łaianiow mi nadaie, i wywodzi nademną. Ze mi chce ślepie wydrzeć, czy niewie ta Jeymość, że osioł złotem naładowany, uydzie między Pany, i dary łagodzą kary, miłe czyniąc ofiary. A złota szwayca potrafi, że nie winny zginie, a uwolni się winowayca; lepsze iedne masz, niż dwa otrzymasz. Jak się masz, czy nas znasz? mowi sąsiad do sąsiada, obiema nam bieda, i nieszkoda mozołu, stracić iaie, a zarobić wołu. Z drugiey strony Pan

moy, zamiaſt mi pobłażyć, ktoryby powinien moią ſtronę trzymać, odgraża mi, powieſić mnie na drzewie iakby kat, i obiecuie Pana Merlina poczeſnego miarę powiękſzyć. Do ſto par diabłow, to nie źle widzę idzie, zabiera ſię na gorſze, i dokuczania ſporſze. Ci Jchmość, powinniby zważać, że nietylko Koniuſzego przynaglaią, aby ſię biczował, ale i Pana Rządcę wyſpy znieważaią, powinniby mieć wzgląd, iak ſię obchodzić z poczciwemi ludźmi. Niech ſię nauczą obyczayności, lepſzy czas obierą ſobie, i inną oſobę do tego nagabania, nie wſzyſtkie dni ſą iednakowe, i ſobie podobne, i ludzie niezawſze iednoſtaynego ſą umyſłu, i chęci ich ſpoſobne. Widząc mnie ſtrapionego, z podarcia ſukni nowey zieloney, chcą, abym ſobie ieſzcze dał ſkorę podrapać, chociaż tyle mam ochoty do tego, iak wiſieć. Zaprawdę Sanſzo, moy przyiacielu, rzecze Xiążę: Za wiele uwag czyniſz, i rozmyślaniow, na iedno ſię trzeba odważyć, ſłowem mowiąc iak ſtem, albo przyiąć tę pokutę, albo odſtąpić rządow wyſpy. Bo właśnieby to rzecz była gorſząca, żebym moim obywatelom, dał za rządcę człowieka

nielitościwego, i niemiłosiernego, ktory się nie da zmiękczyć łzami, tak piękney Damy strapioney, ani prozbą, i radą naymędrszych Czarno xiężnikow, lub względom dla Pana winnym, i przyiacioł życzeniem szczerym przekonać. Jeszcze raz mowię Sanszo, trzeba obrać iedno z tego, bądź sam się ćwiczyć, czyli przez cudze rece zostać chłostanym, albo odstąpić rządow wyspy. Wysoki, i Możny Panie, rzecze Sanszo, czyli niemożna mieć, ze dwa dni czasu pozwolonego, do namyślenia się? Wcale nie, odpowie Merlin, trzeba te ułożenie w razie zakończyć, bo zaraz Dulcynea, powroci do iaskini Montesinos, odmieniona w prostą dziewkę, lub w tym stanie będzie porwana na pola Elizeyskie, dopoki liczba plag, do ostatniey nie zostanie dopełniona. Sanszo, daley rzecze Xiężna, nabierz serca. Nie lękay się małey rzeczy, znam cię za uważnego, i wiernego Panu, trzebą mieć więcey wdzięczności za chleb, coś iadł w domu Jegomości Pana Don Quiszotta, ktorego wszyscy szacuiemy, i szanuiemy, i każdy powinien poważać dla iego ludzkości, i mężności, oraz dzieł sławnych w Rycer-

ſtwie. Trzeba pogardzać temi fraſzkami, moy Sanſzo, na wytrzymaniu wiele należy, naygorzey ſię ośmielić, potym wſzyſtko łatwo poydzie. Ten wſtręt co okazuieſz, niegodny ieſt przychylności, prawdziwego Koniuſzego; ſą to pokuſy czartowſkie, ktore trzeba odrzucać. Strach tylko podłą i nędzną duſzę gnębi i obala, ſerca zaś dobroczynne, nic trudnego nieznayduią. Zaprawdę Mościa Xiężno, rzecze Sanſzo, podobno Jeymość nie źle mowi, ale tak pomieſzany ieſtem, że niewiem ſam, co czynię, i czego ſię iąć, i drugi byłby nie lepſzy w takim zamąceniu, iak ia ſię znayduię. Ale Mości Panie Merlinie rzecze: Ten diaboł co tu za Gońca przybiegł, powiedział moiemu Panu, żeby zaczekał na Pana Monteſinoſa, ktory miał przybydź rozmowić ſię z nim, o odklęciu Jeymości Dulcynei, dotąd ieſzcześmy nie widzieli Pana Monteſinoſa, ani iemu podobnego. Przyiacielu Sanſzo, odpowie Merlin, ten diaboł ieſt głupi, i nieznaiący ſię. Ja go poſłałem do twoiego Pana, a nie Monteſinos, ktory ſię nieporuſzał ze ſwoiey iaſkini, gdzie oczekuie końca ſwoiego odczarowania, a ten nie

prędko ſpodziewany. Ale ieżeli ci winien iakie pieniądze, albo maſz co do niego mowić, i żądać wnet, ci go przyprowadzę, gdzie zechceſz. Teraz zaś, radzę ci ſzczerze; przyiąć tę małą chłoſtę, ktorą ci nakazaliśmy, tylko ſłowo wyrzec, abyś wſzyſtkim dogodził. I wierzay mi, będzie ci użyteczna ta pokuta, dla duſzy, i ciała; dla duſzy, bo uczynek wypełniſz zaſługuiący, i wyzwalaiący, tak piękną duſzę z omamienia; dla ciała, znaiąc że ieſteś złożenia mięſiſto krwiſtego, i obżartego, pomoże ci wielce upuścić trochę krwie zbytniey. Hoy, hoy, na moią wiarę, i cnotę, i ten widzę, zawoła Sanſzo, ieſt lekarzem nie proſzonym, nie doſyć ich na świecie, aż nadto, trzeba żeby Czarnoxiężnicy do tego ſię mieſzali. A więc tedy niechże ſię wola Boża dzieie, gdy wſzyſcy we mnie wmawiaią, i tak chcą nalegaiąc, chociaż mnie ſię to wcale niepodoba, przyimuię rad, nie rad te trzy tyſiące ſześć ſet plag, dadź ſam ſobie, ale pod warunkami, że ie w ten czas, kiedy zechcę po trochu ſobie odliczać będę, żeby mi nie naglono, i nie wołano, czemu nie dziś, czemu nie iutro? będę

ſię ſtarał, prędko ſię tego pozbyć kłopotu, aby świat był przyozdobiony przytomnością Jeymości Dulcynei, urodą, która zapewne ieſt pięknieyſza niżeli rozumiał, i drugie oſtrzeżenie, w tym targu zamawiam ſobie, to ieſt: żebym nie był przymuſzony karać ſię aż do krwie i chociaż niektore razy chybią, aby weſzły w rachunek, albo ſię w liczbie pomylę. Pan Merlin da na to baczność, co o wſzyſtkim wie, i powie mi czy za mało, czyli za wiele. Co o zaiuſzenie, choć raz powie Merlin, to koniecznie potrzebne do wyzwolenia, względem zaś więcey razow tym lepiey, nie zaſzkodzą, bo iak prędko liczba będzie dopełniona, Jeymość Dulcynea zaraz oſwobodzona zoſtanie, i ſtanie tu ſama dziękować Panu Sanſzy, i zawdzięczenie ma uczynić, darami znacznemi. Nie miey tedy obawy o więcey, chyba o mniey, bo ia, tamto biorę na moie ſumienie, i Pan Bog mi niedozwala oſzukiwać nikogo, i krzywdzić na ſzpilkę iedną, ani ia chcę. A przeto iuż rzecze Sanſzo, na wpoł z płaczem, ſkrobiąc ſię, raz w głowę, drugi w tył, muſzę zezwolić, ſam na ſwoią biedę, tak dobrowolny ie-

ſtem, żebym ſię dał powieſić, dla cudzey przyiaźni. Przyimuię tedy Mości Panowie pokutę, pod temi obowiązkami, iakom namienił, to mowiąc, weſtchnął kilka razy, i zamilkł.

Skoro te ſłowa wyrzekł Sanſzo, zaczęła grać Kapela, i z harmatek kilka razy ognia dano, Don Quiſzott ſkoczył, i wziąwſzy go za ſzyię, począł ſerdecznie ściſkać, i całować, Xięſtwo, i inni przytomni, radość ſwoia okazali, iż wſzedł w ſiebie, i namyślił ſię roſtropnie. W tym woz ruſzył ſię. Piękna Dulcynea ſkłoniła ſię niſko Xięſtwu, i wraz ſwoiemu wybawicielowi, dzięk czynienie wyraziła pokłonem. Gdy zaś noc na tym zeſzła, iż iutrzeńka weſzła, i pozłociſte zorza, wierzchołki gor rumieniąc rozwidniały, Xięſtwo wielce uradowani ich polowaniem, a oſobliwie wymyślonym widowiſkiem, ktore im ſię dobrze udało, powrocili do zamku, w chęci dalſzych zabaw ſobie z temi śmieſznemi Rycerzami wynaydowania, co ich tak mocno cieſzyły.



ROZ-

ROZDZIAŁ XXXVI.

O niesłychaney, i dziwney przygodzie Damy Dolorydy, inaczey zwaney Hrabiney Trifaldi, i o Liście, ktory Sanszo Pansa pisał do swoiey Zony.

Rządca domu Xiążęcia, był człowiek przemyślny, i wesoły, maiący dowcipu biegłość, i do wynalazkow sposobność. Ten wymyślił rozrywkę wozow omamionych Merlina; sam udaiąc osobę, i wiersze napisał. Za Dulcyneą zaś, przebrał się młody Pokoiowy ładny i skrętny. Znow za rozkazem Xiążęcia, ten sam wynalazł inną przemyślność tak sztuczną, iak pierwszą, i niemniey wybornie udaną. Nazaiutrz Xiężna, spytała się Sanszą, ieżeli iuż zaczął pokuty, ktorą miał odprawiać, dla uwolnienia Dulcynei od zaklęcia. Odpowiedział że iuż, i przeszły nocy, dał sobie pięć plag, na rachunek zadatku. Xiężna zapytała znow, czym się biczował? ręką powie Sanszo.

Ale to rzecze Xiężna, ieſt tylko łechtać ſię, i głaſkać, nie karać; niewiem czy przezorny Merlin, natym przeſtanie. Czyby nie lepiey było, gdyby ſobie Sanſzo zrobił pomietełek dobry, głogu przydawſzy, albo z ſurowcowego rzemienia dyſcyplinę, żeby ſię dały lepiey poczuć te uderzenia, bo wolność tak znakomitey Damy, iak ieſt Xiężniczka Dulcynea łatwo, i zapodły okup niepowinna przychodzić. A do tego, przeſtrzegam cię moy Sanſzo, że uczynki miłoſierne, ktore ſię odbywaią niedbale, i tylko aby ich ſię pozbyć, niemaią żadney zaſługi, i ważności. Mościa Xiężno, każ mi Wasza Wyſokość, ſama zrobić do woli wyſzczyplinę, a będę iey używał, aby tylko nie była bardzo bolaca, bo trzeba żebyś W. X. Mość wiedziała, iż chociaż ieſtem proſtak, iednak mam ciało miętkie, i niewytrzymałe, i abym to pokazał że nie łgę... Hey! nie trzeba dowodow Sanſzo, przerwie Xiężna, wierzę temu łatwo, na twoie ſłowo. Na oſtatku, powie Sanſzo, za co ſię mam kaleczyć dla cudzey miłości, byłaby rzecz nieſłuſzna. A więc odpowie Xiężna, ia ci każę dadź iutro dyſcyplinę, ktora ſię zgodzi z mięt-

kością twoiey ſkory, i nie będzieſz mogł na nią narzekać, ale trzeba, aby rzeczy ſzły porządkiem, i nie było żadnego oſzukania. Ach Mościa Dobrodziko Xiężno, co oto przyrzekam rzecze Sanſzo, choćby tylko dla tego ſamego, że mi to Xiężna Pani rozkazuie, ktorey znam wiele dobroci dla ſiebie, a ieżelibym niemiał w tym wiary, przed ſamą Jeymością, będę ſię biczował. Obeydzie ſię bez tego, rzecze Xiężna, wierzę rzetelności Sanſza. Trzeba żebyś także Waſza Wyſokość wiedziała, daley mowi Sanſzo, żem piſał liſt, do Tereſsy Panſy moiey żony, gdzie iey donoſzę o wſzyſtkim, co mi ſię zdarzyło po moim odieździe z domu, mam go przy ſobie, tylko na wierzchu podpiſać. Radbym żeby Waſza Wyborność, miała ſzczęście przeczytać go, bo mi ſię zdaie dobrze napiſany, tak iak Rządcow powadze przyſtoi. A ktoż go podpiſał, ſpytała ſię Xiężna? Panno Swięta! rzecze Sanſzo, a ktoż miał, ieżeli nie ia? Czyli go ſam piſał Pan Rządca, zapyta Xiężna. Ach nie, odpowie Sanſzo, bo nie umiem ani czytać, ani piſać, tylko ledwie moie imie nagryzmolić. Obaczmy go, powie Xię-

żna, pewna iestem, że będzie wart rozumu Sanszy. Zatym sięgnął za suknią, i wyiął ten list, w ktorym Xiężna wyczytała następuiące.

List Sanszy Pansa, do Teressy Pansy, swoiey Zony.

" Dobrze że mam skorę twardą Teresso, bo mi ią należycie wygarbowano,
" i ieżelim dostąpił rządow wyspy, to
" mnie niemało guzow, i biedy kosztu-
" ie. Teraz tego nierozumiesz, moia
" miła, ale innego czasu się dowiesz
" lepiey. Muszę ci oznaymieć Białogło-
" wo, żem umyślił, abyś ieździła ka-
" retą, i znać się miała, bo inaczey, by-
" łoby drwić z ludzi, i z ciebie ludzie,
" koniec koncow, żeś iest teraz Jeymo-
" ścią i żoną Rządcy wyspy. Uważay
" iak masz sobie postępować, nie z lada
" kim się wdawać, i przydać sobie powa-
" gi Rządczyney, a ieżeli cię kto za-
" czepi, albo hałasu narobi, wytknię
" mu tego. Posyłam ci teraz suknie
" zielone od polowania, ktore mi dała
" Xiężna, sporządź ie tak, aby była
" spodnica, i kaftan, dla naszey Sanchy.

„ Don Quiszott moy Pan, iakom słyszał
„ w tym kraiu, iest dość rozważny, i
„ zabawny, ale głupi dziwak przytym,
„ tak wszyscy twierdzą, i niechwaląc
„ się mowią, że ia mu w tym nic nie-
„ ustępuię kroku. Byliśmy w iaskini
„ Montesinos, i mądry Merlin, mnie
„ zdał odczarowanie Dulcynei z Toboso,
„ ktorą tam wedle nas zowią Aldonsa Fo-
„ renco; mam to odbydź, trzema tysią-
„ cami sześć set rozg, czy biczow, kto-
„ re sobie powinienem dadź, mniey pią-
„ cią, co już odliczyłem w zadatku,
„ będzie zatym odmamiona, iak matka,
„ co ią porodziła, lub nasz osieł. Na to
„ Żono, ztul gębę, boby iedni mowili
„ czarno, drudzy biało, ci źle, tamci
„ dobrze, iak to zwyczaynie na świecie
„ bywa. Za kilka dni poiadę do moich
„ samo rządow, gdzie mam wielką chęć
„ dostać się, aby nazbierać dublonow, bo
„ mnie tak upewniano, że wszyscy nowi
„ rządcy, większey nad tę żądzy i pil-
„ ności niemaią. Będę tam bystro, we
„ wszystko wglądał, i oznaymię ci, czy-
„ li masz przyiechać do mnie, albo nie?
„ Chodziwiec nasz, spasł się, pozdrawia
„ cię i dzieci; chcę go z sobą wziąść,

„ i niezoſtawiłbym, choćbym zoſtał „ wielkim Turkiem. Xiężna całuie ci „ ręce, po tyſiąc razy, odday iey to wet „ za wet, tyle dwoy, bo niemaſz tańſze- „ go towaru, iak ukłony, i czołobicia, „ com ſłyſzał od moiego Pana. Pan Bog „ mi nie zdarzył, żebym znow znalazł „ worek, ze ſtem dukatow, iako tamten „ niedawno, com z ſobą przywiozł; nie „ z moiego omieſzkania w ſzukaniu ſtało „ ſię to. Jednak ſię o to nieturbuy ko- „ bieto, bo na to kura grzebie, żeby co „ wygrzebała, i ſamo rządy ſą iak ko- „ koſz, co złote iaia nieſie; ſprawowa- „ nie wyſpy to nadgrodzi. Jedna rzecz „ mnie biedule, to, że powiadaią, iak „ ſię raz zaſmakuie tego rozrządzenia, „ ledwieby ſię palcow ſobie nieugryzło „ od oblizowania, tak ſmaczny to ma „ bydź kąſek; ale ia w to potrafię, bo „ i koślawi, i ułomni, mogą uiąć, i „ ſchować gładko pieniądze, a coż ia, „ maiąc zdrowe garści. Możeſz domy- „ ślić ſię Białko, że, czy tym, czy owym „ ſpoſobem, nie będę ſię lenił obiema „ rękami, i nogami, zgromadzać zbiory. „ Panu Bogu cię oddaię, niech ci da „ zdrowie, i powodzenie dobre, ieżeli

„ zechce, a mnie zachowa pewno czer-
„ ſtwym, do uſług twoich. Z zamku
„ Xiążącego, dwudzieſtego Mieſiąca te-
„ raznieyſzego, i Roku, co go mamy w
„ Kalendarzu 1614. Twoy Mąż Rządca
„ Sanſzo Panſa.

Zdaiemi ſię rzecze Xiężna, ſkończywſzy te czytanie, że Pan Rządca, we dwoch rzeczach ſię tu myli, nayprzod, że powiada, a przynaymniey daie do wyrozumienia, że te rządy wyſpy, ſą mu dane za plagi, ktore ſobie ma odliczyć, chociaż wie dobrze, że gdy Xiążę moy mąż, zdał mu te ſamorządy, niemyślił, i wzmianki nie było w ten czas o biczowaniu, iak gdyby go na świecie nie było; druga, że mi ſię widzi, zbyt przywiązany Sanſzo do ſwoiego zyſku, co złe porozumienie ſprawuie o człowieku, oſobliwie na rządcy doſtoieńſtwo wynieſionym; bo iak powiadaią chciwość cnotę pſuie, i bydź poczciwym tamuie, i urzędnik łakomy, ieſt podległy przedawaniu ſprawiedliwości, i wſzelkiey nieprawości. Wſadziłem to tam Mościa Dobrodziko Xiężno, rzecze Sanſzo, ten kawałek, żartuiąc z żony, ktora lubi dublony, a ieżeli iey ſię ten liſt niepodo-

ba, można go zedrzec cały, inny na to mieyſce napiſać, alebymi ſię może niezdarzył, i gorſzy ſię nagryzmolił, chybaby kto inny do tego ſię wmieſzał, nie ia. Nie, odpowie Xiężna, będzie może i ten dobry poprawiwſzy go, ale poydę go pokazać Xiążęciu. W tym odeſzła do ogrodu, gdzie mieli tego dnia ieść obiad w chłodzie, pokazała liſt Xiążęciu, ktory kazał go ſobie kilka razy przeczytać, dla uciechy. Obiad potym dano, ziadłſzy rozmawiali z Sanſzem, ktorego bainie, wielce ich bawiło, gdy niespodzianie uſłyſzano głos żałoſny fletu, złączony z bębnem nienaciągnionym, ktore wraz wydawały ſmutną melodyą. Wſzyſcy przytomni, wydawali ſię bydź zadziwionemi, Don Quiſzott ſię zamyślił, a iego Koniuſzy ze ſtrachu, ſzybko ſię przymknął do Xiężney, ucieczki iego zwykłey. Gdy tak byli przerażeni graniem, i bębnieniem nieprzyiemnym, uyrzeli wchodzących do ogroda dwoch ludzi, w długich płaſzczach żałobnych, wlekących ſię po ziemi, każdy z nich bił w bęben, czarnym ſuknem okryty, przy nich ſzedł Murzyn, graiący na flecie. Za temi naſtępował człowiek wzroſtu

nadzwyczaynego, iako olbrzym, także w żałobie, długą fuknią odziany, maiąc na fobie pas zawieszony, w ktorym fzabla fzeroka tkwiała, wfzyftko to kirem powleczone było, twarz miał krepą czarną zafłonioną, wfkroś ktorey było widać brodę białą iak śnieg, długą do pafa; chod iego był powolny, i rozważny, właśnie iakby do bębna bicia, i fleta przygrywania ftofował fię. Słowem wfzyftko okazywało w nim podziwienie, i obiecywało ofobliwy iakiś, i ftrafzny widok. Tà ofoba cudowna, i ledwie fię rufzaiąca fwym poftępowaniem niefkorym, doszła przecież do Xiążęcia, przed ktorym przyklęknąwfzy, chciała w tym uniżeniu, fwoią mową prowadzić, acz Xiąże tego niedozwolił. Podnioftfzy fię więc, i kilka razy po brodzie pogłafkawfzy, dobył głofu brzmiącego, mowiąc do Xiążęcia tę flowa: Wyfoki, i Wfpaniały Panie, niech mi fię gdzie udać pod twoią wielką obronę. Ja fię nazywam Trifaldin z białą brodą, ieftem Koniufzy Hrabiny Trifaldini, inaczey zwaney Damy Doorydy, od ktorey przyfłany ieftem, do Wafzey Wielkości, doprafzaiąc fię iego dobroczynności, aby mogła

mieć pozwolenie, ſtawienia ſię przed Pańſkiemi obliczami, i opowiedzenia mu ſama, ſwoich niepomyślności, ktore ſą zapewne wielkiey wagi i nieſłychane. Atoli, mam zlecenie wprzod dowiedzieć ſię, jeżeli ſławny, mężny, i niezwyciężony Rycerz, Don Quiſzott z Manſzy, znayduie ſię w tym zamku, bo iego otobliwie moia Pani żąda, i dla niego, tu przybyła pieſzo, nie iedząc, nie piiąc, i nie ſpiąc, z kroleſtwa Kandai, za światem, aż do tych państw, co tylko iedynie cudowi przyznać należy, czyli raczey mocy zaczarowania. Czeka przed bramą ſkinienia Waſzey Wyſokości, i pozwolenia weyścia do zamku. Skończył mowę odkaſzluiąc, i po długiey brodzie głaſzcząc ſię, w oczekiwaniu odpowiedzi Xiążęcia, ktora była takowa: Już od niemałego czaſu ſzlachetny Koniuſzy Trifaldinie z białą brodą, ieſteśmy uwiadomieni, o nieſzczęściach Jeymość Pani Hrabiny Trifaldi, ktorey imie zacne przemienić w nazwiſko Damy Dolorydy, Czarno-xiężnicy byli powodem, możeſz iey powiedzieć ſprawny Poſłańcze, iż nam miłe będzie iey przybycie, i że ten mamy zaſzczyt bytności w domu na-

ſzym wſławionego Rycerza Don Quiſzotta z Manſzy, ktorego waleczność, i dobroczynność, obiecywać iey może wſzelki wſpor iż ratunek. Powiedź iey także proſzę, iż ieżeli mnie ſądzi bydź zdatnym, do uſkutecznienia iakowey przyſługi, i znaydzie zawſze chętnym i gotowym na wſzelkie ſkinienia, iako ieſtem obowiązany to dopełniać z Rycerſtwą uſtaw, ktorego ſię zaſzczycam doſtoynością, pociągaiąc mnie ſzczegulniey do bronienia, i dźwigania wdow uciśnionych, i utrapionych ſierot, ktorym iakie pokrzywdzenie będzie wyrządzane, mianowiciey tak wyſokiey godności Damy, iak ieſt Hrabina Trifaldini. Odebrawſzy tę odpowiedź, przyklęknął, oświadczaiąc dziękczynienie, i przy ſmutnym odgłoſie fleta, i bębnow, wyſzedł z ogroda, poſtępuiąc iak zwykle z powolnością, zoſtawiwſzy wſzyſtkich zadumionych, niezwykłością iego wzroſtu, poſtacią oraz ſkromną i poważną.

A więc odważny Rycerzu, rzecze Xiąże, obrociwſzy ſię do Don Quiſzotta: Przyćmienia zazdrości, niepotrafią odiąć iaſności, męztwa, i cnoty. Ledwie ſześć

dni tu bawisz w tym zamku, a iuż się sława iego wszędzie rozeszła, szukaiąc go ze stron odległych, nie powozami wygodnemi, ani konno, ale nawet pieszo, i głodno, tak ci strapieni ubiegaią się do widzenia tak znakomitey osoby, maiąc dostateczne zaufanie, w iego ramienia silności i serca dobroci, sprawuiąc to wsławienie, i dobre imie, na cały świat się rozciągaiące, ktore mu ziednały iego wielkie, i chwalebne czyny. Radbym rzecze Don Quiszott, Mości Xiążę, żeby ten niedowierzaiący Duchowny, ktory onegday tak znaczny wstręt okazał przeciwko Rycerzom błędnym, był świadkiem tego wszystkiego, co się tu dzieie, aby widział własnemi oczami, i doznał czyli Rycerze podrożni i obłąkani, są potrzebni na świecie, i co za szacunek maią, u wszystkich rostropnych, przynaymniey by doświadczył, że osoby niezmiernie kłopotane nieszczęściami, i dolegliwościami uciśnione, nieszukaią pomocy, i podźwignienia w Klasztorach Zakonnych, ani u ludzi uczonych, nie udaiąc się do tych Kawalerow leniwych, i nikczemnych, ktorzy nigdy broni w ręku niepiastowali. Tym

mniey do dworskich niewieściuchow wypieszczonych, ktorzy więcey usiłuią naganiać cudze sprawy, iak działać sami godne opowiadania, i pamięci wiekopomney. Prawdziwy ratunek utrapionych, podpora nieszczęsnych, obrona Panien, i pociesznie wdow, i sierot, nie znayduie się zapewne gdzie indziey, iak wpośrzod grona Rycerzow błędnych. Dla tego dzięki czynię niebu nieskończone, iż mi łaskę wyświadczyło, powołać mnie do tego naydoskonalszego stanu, i dostoyności, i uznaię za naywiększe pomyślności dla siebie, te wszystkie przygody, ktore mi się zdarzyły, wszelkie prace, trudy, i znużenia przeszłe i przyszłe słodząc sobie. Niechay ta Dama zasmucona przychodzi i powie, czego żąda; znaydę nieomylne zapobieżenie w silności, i zręczności tey ręki, a niewzruszoney serca i męztwa moiego stałości, ktore ią prowadzą i kieruią.



ROZDZIAŁ XXXVII.

Dalſze opiſanie przygod Damy Dolorydy.

XIeſtwo niewypowiedzianey uciechy doznawali, iż ich ułożenia względem Don Quiſzotta, tak dobrze ſię udawały ze ſwoiey ſtrony, zdobiąc rzeczy, i ſtoſuiąc ſię do umyſłu Rycerza błędnego. Atoli Sanſzo, ktory zważał wſzyſtko co ſię działo, i niebardzo dobrze mu ſię nadała przeſzła przygoda, niewiedział co miał o tey nadchodzącey rozumieć, i myślić. Ta żałoſna Pani, rzecze, ma pozor znow moie rządy może zamieſzać. Do nieſzczęścia, powie, pamiętam iednego Aptekarza z Toledu, ktory frant był iak ſzpak, a gadał iak papuga, ten powiadał, że kiedy ſię fartuchy gdźie wmieſzaią, niemożna ſię nic dobrego ſpodziewać. To paraliża, iak ſię na nich zna należycie, iakoż ich też wcale nielubił. A gdy te wſzyſtkie Jeymoście Białoſzyine choć naylepſze i weſołe, ieknak ſą naprzykrzone, i nieznoſne, czegożby oczeki-

wać od bolesnych, i utrapionych, iak powiadaią, że iest ta Pani Tryfaldi, Sanszo, zawoła Don Quiszott, przestrzegam cię, nie naganiay Damom, i znay się, przy kim mowisz, nie wspominaiąc Dulcynei, gdy ta Pani, zdala przychodzi mnie tu wynaleść, niemusi bydź iedna z tych, co twoy Aptekarz baiacz, iak i ty namienił, tym bardziey gdy iest Hrabiną, bo takowey godności Damy niesłużą, tylko Krolowym, albo Cesarzowym, ponieważ same maią w domach swoich inne służące Panny. Xiężna Jeymość, odezwie się Pani Rodryga przytomna, ma służące Damy, coby mogły bydź Hrabinami, gdyby Pan Bog naznaczył, ale rzeczy idą, iak mogą na świecie, i nikt niepowinien źle mowić o służących nadewszystko o Pannach, bo chociaż sama byłam zamężna, widzę, że prym maią Panny, przed wdowami. A gdybysię kto wmieszał ogadywać Dworki, i wybierać z nich wzorki, niewiem czyby mu na dobre wyszło, i do guzow nieprzyszło. Zapewne, odezwie się Sanszo, nie dla tego, aby nie było co gadać, iak moy Aptekarz dokładał, ale nieporuszaiąc ryżu, gdy przypalony w garku.

Ci Koniuſzowie, odpowie Pani Rodryga, ſą naygorzey nam nieprzychylni, niemaiąc nic do roboty, proznuiąc przed pokoiami, czas trawią na obmowiſkach, z zazdrości, że my wſzędzie weydziemy, gdzie ich niepuſzczą, cudowne rzeczy nam wymyślaią, i ſzarpią ſławę. Aleby trzeba tych Ichmościow, odeſłać do domu poprawy, aby im tam wynaleziono pracę; i zabawy, i pomimo ich złorzeczenia będziemy ſzanowane, i czczone na świecie u Xiążąt, i Panow wielkich dworow; chociaż często gdzie indziey, (niemowię tu) chudo nas trzymaią, i czarną ſuknią tylko iednę na rok, za całe zaſługi daią. Idźcie zbierać grzyby, albo łowić ryby, Panowie Koniuſzowie prozniacy, a często piiacy, gdyby temu była pora, dowiodłabym wam, i wſzyſtkim obecnym, że uſługuiące Xiężnom Damy nieuſtępuią pierwſzeńſtwa nikomu lepſzemu, nietylko wam. Jeſtem i ia, tegoż zdania, rzecze Xiężna, co Pani Rodryga twierdzi, ale zoſtawmy na inny czas obronę dworſkich Białogłow, aby zawſtydzić płonne plotki nieuważnego Aptekarza, i ſpodziewam ſię, że Sanſzo ſam odwoła złe mniemanie, w ktore

go

go wprawił, a nawróci się do lepszego rozumienia o białey płci. Zaprawdę Mościa Xiężno, tak samorządstwo głowę mi zaiechało, iż zapomniałem o Koniuszostwie. Niechay te Jeymoście, iak chcą się obchodzą, niedbam o nich, tak iak o śnieg zimowy w lato, i o kalendarze przeszło-roczne, niedałbym szpilki iedney za nie wszystkie. W tym mowić przestali, gdyż głos fletu (i bębnow dał się słyszeć z bliska, i domyśleć, że Dama Doloryda, nie daleko się znaydowała. Xiężna zapytała Xiążęcia, czyli nietrzeba, żeby na przeciwko niey wyszła, gdy iest Hrabiną, i zacną Damą. Poyść w obec Hrabiney, odezwie się Sanszo, możnaby przez ludzkość. Lecz gdy ta iest tylko służącą, nieżyczyłbym Xięstwu, i dwoch krokow stąpić. Hey do czego się ty mieszasz Sanszo, prostaku, rzecze Don Quiszott, kto cię prosi o radę? Mości Panie, odpowie Sanszo, do tego się wdaię i mieszam, gdzie mogę doradzić, będąc Koniuszym w szkole grzeczności WPana wychowanym, ktory sam naylepiey chowany iesteś, i naygrzecznieyszy, w całym grzeczności kraiu. A do tego słyszałem WPana rozma-

wiaiącego, że iedną kartką mniey można przegrać, albo wygrać, tak iak iedną więcey, i mądrey głowie, dość na iednym słowie. Sanszo dobrze mowi, odezwie się Xiążę, trzeba wprzod obaczyć, co to za Dama, a potym będziemy wiedzieli, iak ią przyiąć. W tym weszli do ogroda z bębnami i fletami, wymierzonemi krokami, i smutnym pozorem postępuiąc.



ROZDZIAŁ XXXVIII.

W ktorym Dama Doloryda, opowiada swoie przygody, i nieszczęścia.

ZA załobnemi i smutnemi graczami nadchodziło dwanaście Dam we dwa rzędy uszykowanych parami, idąc wszystkie w sukniach czarnych; przestroionych z zasłonami białemi na twarzach tak długiemi, i zakrywaiącemi ie, iż tylko brzegi sukień widać było. Za niemi szła Hrabina Trifaldi, prowadzona przez Trifaldina z białą brodą Koniuszego swoiego, ubrana w kir czarny, z długim ogonem u sukni na trzy części podzielonym, ktore tyleż paziow niosło, w żałobę przyodzianych. Ten ogon troisty, był powodem dorozumienia się, że Hrabina Trifaldi, ztąd swoie nazwisko wzięła, iakby we trzy fałdy; lubo Benengeli przyznaie, że zwykle się nazywała Hrabiną Lobuną, od wielkości wilkow, co się znayduią w iey kraiu. Atoli i ten przydomek iey twierdzi za praw-

dziwy. Tak rzecz udawały, Hrabina, i iey Panny, iakby za nabożnym Kościoła obchodzeniem, nogą za nogą, maiąc zakryte twarze czarnemi zasłonami, iż ich niemożna było wcale uznać. Skoro ta zgraia żałobna weszła, Xięstwo i Don Quiszott powstali, służące stanąwszy szeregiem we dwa rzędy, Dama Doloryda pośrzod ich idąc przybliżyła się do Xięstwa, ktorzy przeciwko niey wyszli kilka krokow, na przyięcie. Rzecze zatym Hrabina, zawstydzamnie te uczczenie, ktore mi Wasze wspaniałe Wysokości czynicie, i przyklęknąwszy powie, nie raczcie daley postępować, dopraszam się o tę łaskę, bo w żałości ktorą iestem przenikniona, niemam wolnego umysłu, aby tyle ludzkości zawdzięczyć wzaiemną chęci uprzeymością, zgoła rozum mnie odstąpił, w moich przeciwnych niepomyślnościach. Musielibyśmy wszyscy niemieć rozważności, i nieznać się. Mościa Hrabino, odpowie Xiążę, aby nie uznać iey godności, i niemożna zadosyć oświadczać iey poszanowania. W tym podniosł ią, prosząc, aby usiadła wedle Xiężney, ktora iey także przychylności wyrażenia powtorzyła. Don

Quiſzott, zważał to wſzyſtko, nic nie-mowiąc. Sanſzo zaś pragnął koniecznie obaczyć twarz Hrabiney, lub ktorey z iey Dam, uwiiał ſię i kręcił, aby ciekawość ſwoią zaſpokoić, atoli muſiał wytrzymać, dopoki im ſamym niepodobało ſię odſłonić twarzow. Dopełniwſzy uniżoności, i przywitania z obu ſtron, Dama Doloryda, niſki pokłon uczyniwſzy, tak mowić zaczęła do przytomnych: Nie wątpię nayprzednieyſzy, i wielce przemożny Panie, arcy-cudnie piękna, i prześwietna Dama, nader doſkonali, i nadzwyczay naycelnieyſi ſłuchaiący, abym nieznalazła łaſkawego ucha waſzego, ſerc ſkłonności, wraz litości, i dobroczynney przychylności, gdy ſię dowiecie o moich nieſzczęściach, ktore ſą tak nieſłychane, i niewidziane, iżby ſkruſzyły na proch marmury naytwardſze, ztarłyby na miazgę opoki nayzakamieniałſze, zmiękczyłyby dyamenty na popioł, i przegryzłyby ſtal i miedź na wniwecz ſerc nayſrożſzych i nayzatwardziałſzych. Acz nim opowiedzenie moich niewypowiedzianych przygod, i niedolow nayśmutnieyſzych wtłoczy ſię i wciśnie, w Waſze naygodnieyſze uſzy,

radabym wprzod wiedzieć dowodnie i dokładnie, ieżeli nąysławnieyszy Rycerz Don Quiszott z Manszy, i naywybornieyszy iego Koniuszy Sanszo Pansa, w tey nayznakomitszey wspołeczności znayduią się. Zawoła Sanszo, ieżeli o Pansie mowa, ia ten sam iestem, przytomny tu, nie inny obcy, w nąyosobistszey istocie, dla tego naywybrydnieysza Damo, możesz powiedzieć wszystko, co do nayosobliwszego przywidzenia umysłu iey przyidzie; znaydziesz nąs naypilnieyszych, w wysłuchaniu Waszey naybolesnieyszey urody. Don Quiszott przybliżywszy się do żałosney Pani rzecze: Jeżeli piękna, smutna Damo, szukasz wsporu, ratunku, na twoie dolegliwości w męztwie, i sile ktorego Rycerza obłąkanego, ia ci ofiaruię moią moc, i pomoc, iakiekolwiek będą, na iey usługi ie poświęcam. Jestem Don Quiszott z Manszy, ktorego obowiązek bronić, i wspierać uciśnionych. Nie trzeba zemną wybiegow, ani korowodow, aby moią ziednać przychylność. Racz tylko opowiedzieć szczerze swoie ucisk, a wszyscy tu obecni nie odmowią wraz zemną podźwignienia cię, ktore iest w możno-

ści, i politowanie nad nieszczęsnemi wymaga. Na te słowa Dama Doloryda, chciała upaść do nog Don Quiszotta, iakoż tak uczyniła, usiłuiąc ie uściskać pomimo wzbraniania się Rycerza, mowiąc: rzucam mnie pod iego naywaleczznieysze stopy, nayniezwyciężeńszy smutney czyli wesołey Postaci Kawalerze, pod te golenie, ktore są filary, i podpory naywarownieysze Rycerstwa błędnego, te udo mowię naygodnieysze uszanowania, gdy ich kroki, i postępowania, maią uskutecznić uleczenie nayniеuleczeńszych ran moich, przez nikogo innego niezdolnych do zagoienia i ukoienia, tylko przez Waszą nayzacnieyszą wyborność, i zacność Rycerstwa. O naymężnieyszy, i naysilnieyszy mężu, ktorego przedziwne dzieła zaćmiewaią, i zatłumiaią czyny Amadysow, w dym i perzynę obracaią dokazywania Belianisow, i niszczą i zagubiaią wszelkie Esplandyanow dzielności pamiętne w baieczney wiekopomności, racz bydź moim filarem, i kamieniem węgielnym, gmach nieszczęść nadzwyczaynych wspieraiącym. Potym obrociwszy się do Sansza, i wziąwszy go za rękę rzecze: O

naywiernieyſzy Koniuſzy, ktory kiedy był przy boku naybłędnieyſzych, naypoważnieyſzych, i nayodważnieyſzych Rycerzow w dawnych, teraznieyſzych i przyſzłych wiekach nayſławnieyſzych, ktorego dobrotliwość naywſpanialſza, więcey ſię rościąga na świat, niż obſzerność brody Trifaldina moiego Koniuſzego, możeſz ſię nazwać nayſzczęśliwſzym na świecie, bo zoſtaiąc przy nayoſzacowańſzym Rycerzu Don Quiſzocie, zaſzczyt, hołd i wyznanie czyniſz całemu Rycerſtwu błędnemu, zamykaiącemu ſię w nim iednym. Zaklinam cię nayſzlachetnieyſzy Koniuſzy, przez te przywiązanie zbytkuiące, w uſługach dla Pana pożądliwość, oraz rządow wyſpy, i zbioru złota, abyś był pośrzednikiem przyczyniaiącym ſię za mną, w naypoważnieyſzey iego oſoby, aby łaſkawym okiem ſwoiego miłoſierdzia weyrzał, i uchem litościwym wyſłuchał nayniepomyślnieyſzą Hrabiną, a iego nayuniżeńſzą ſługę. Mościa Hrabino, powie Sanſzo, czyli moia przyſługa byłaby dla niey tak doſtatnia, iak broda Koniuſzego iey, to niema nic, do ſprawy teraznieyſzey, i ia o to mniey dbam i ſtoię, acz

bez podchlebſtwa, i pigułki pozłacaney, ktorą mi połknąć daieſz wychwalaniem niezaſłużonym, i pomimo prozb iey naywytwornieyſzych, com ich niegodzien, nieomieſzkam proſić Pana moiego, ktory wiem że mnie lubi, tym bardziey teraz, gdy potrzebuie moiey pomocy w pewney okoliczności, aby zadoſyć uczynił iey żądaniu. Przeſtań moia Pani żalow, i ulżey ſercu. Opowiedź nam ſzczerze, co ią trapi, i martwi, bez wybiegow, a uznaſz, ſiłą dokażemy, że i Czarno-xiężnicy, i diabli nas nieodſtraſzą.

Xięſtwo byli wielce uradowani, że ich ułożenia dobrze ſię powodziły, bo Don Quiſzott i Sanſzo, za iſtotną prawdę to uznawali, i Dama Trifaldi na wybor udawała ſwoią oſobę. Na prozbę Xiążęcia Hrabina uſiadła, i gdy wſzyſcy ſię ucifzyli, tak zaczęła ſwoie dolegliwości, podobnemiż iak pierwſzą wyrazami przeſadzonemi opowiadać: Krolowa Magoncyia, wdowa niebofzczyka, w Bogu zeſzłego (ach niech ſpoczywa w pokoiu wiecznym amen) arcy ſzlachetnego Krola Archipiela ſwoiego Pana, i męża naymilſzego, zoſtała po zeyściu iego Panią ſławnego Kroleſtwa *Kanday*,

ktore ieſt położone między wielkiey *Taprobany* kraiem, i morzem południowym, wyżey przy lądu *Komoſin*, z ich małżeńſtwa urodziła ſię Krolewna Infanta *Antonomazya*, ktorą ſpłodzili wſpolnie, i zoſtała pod moim dozorem, będąc naydawnieyſzą, i naypierwſzą Damą dworſką Krolowey *Magoncyi* iey matki. Po wielu ſłońca biegow (bo tak u nas dni rachuią, i lata,) mała Antonomazya, doſzła lat czternaſtu, urodą tak cudną obdarzona, iż nigdy niebo, i przyrodzenie nieudzieliło, więcey żadney z śmiertelnych, co im naywięcey nadało ozdob, i piękności. Lubo młoda była w tym wieku, atoli miała iuż rozum ſtały, i doſkonały. Była oraz tak baczna w poſtępkach, i obyczaiach, iak piękna, i cnotliwa uchodząc powſzechnie, za cud urodziwości, i ieſt nią ieſzcze zapewne, ieżeli wyrok zawiſtny a Parki nienawiſne i miedzianego ſerca nie uſtrzygły nici życia iey pieſzczonego, ale tego zapewne uczynić nieważyły ſię, bo przedwieczne wyroki niedozwoliłyby uczynić tey krzywdy nieznośney, matce rodzaiu ludzkiego, aby grono nayprzednieyſze, dopiero zakwitłe, zerwać ważyły ſię z naypięknieyſzey

winnicy, ktora ſię znaydować może we wſzyſtkich okolicach obſzernego świata okręgu. W tey urody nieporownaney iedynaczce, i ktorey moy proſty ięzyk, i umyſł, nie ieſt w ſtanie nigdy zadoſyć ogłaſzać wyſławienia, zakochała ſię niezmierna moc Xiążąt i Krolęwiczow, tak z bliſkich, iako i z dalekich ſtron. Między temi wſzyſtkiemi znakomitemi Panami, ieden dworzanin zwyczayny śmiał podnieść oczy, iakby do dziewiątego nieba tey piękności, wynieſiony na ſkrzydłach byſtrolotnych ſwoiey nadzwyczayney zuchwałości, zaſadzaiąc ſię na młodości ſwoiey, udatności, grzeczności, i kſztałtney poſtaci, niemniey rozumu byſtrości, i dowcipu, nadęty żądzami nad zamiar, i obręby ſwoiego ſtanu, powziął, i urościł ſobie w głowie nadzieię zbyt śmiałą, i rzetelnie mogę wyznać Waſzym Wſpaniałościom wyſokim, że ten młodzieniec miał przymioty, i zalety, tak niewypowiedzianie wyborne, nietylko ſerce Panienki młodey wzruſzyć zdolne, ale i opoki zmiękczyć, i poruſzyć ſpoſobne. Nie tak grał na cytrze, i lutni, iak inni ludzie, ale potrafiał tak mile, i melodyinie, na nich

wygrywać, iak gdyby rozmawiały we wszystkich ięzykach. Wierfze pifał iak Demofthenes, a tańcował iak Pithagoras, i we wfzyftkich czynnościach, i doskonałościach, zachwycał ufzy patrzących, i oczy fłuchaiących, a ferca niewidzących. Jednakże te wfzyftkie przymioty i przebiegłości, nie byłyby dostateczne, na dobycie tego zamku obronnego, ktoregom była ftrażnicą, i rządczyną, gdyby ten chytry *Ulisses*, i zdradliwy *Sinon*, niedomyślił fię mnie famey zaftawić fideł, i podeyściow używaiąc, mnie pierwfzey niezwyciężył. Zaczął podftępny zwodziciel, moią iednać fobie przychylność słowami ofłodzonemi i łagodnemi, wymową oraz zdradliwfzą, niż Merkuryufza, a wierfzami Cycerona, chciał mnie nakłonić, abym mu powierzyła klucza od fkarbu naynieofzacowańfzego, ktorego mi fkład, i dozor w ręce oddano. Tak dalece mnie przemogł, przez fwoie słowka przymilaiące, podchlebftwa, zaloty, i piefzczoty, do tego piękne kleynociki, co mi nadawał nie co raz, iż niemogłam więcey dadź odporu iego nagabaniom. A co mnie naybardziey fkłoniło do bezbronności, i

uwiodło do zmiękczenia, były wierſzyki miłe, ktore śpiewał, przygrywaiąc na lutni, pod moim oknem iedney nocy, i ſą te, ieżeli dobrze pamiętam.

Z oczu naymilſzych prześliczney Aminty
Wychodzą ognie, co palą me ſerce,
Niech niezoſtaię w ſrogiey poniewierce.
Twa niełaſka mnie wiedzie w labirynty
Miey wzgląd na miłość, Trifaldi Hrabina,
Kochać cię, wdzięków twych nie moia wina

Te wierſze mnie przeniknęły, i głos wdzięczny iego, tak mnie obowiązał, iżem prawie rozum ſtraciła, i odtąd, ile razy czynię uwagę nad błędem ktorym popełniła, tak ſobie wnoſzę, iż miał przyczynę Plato radzić, aby wierſzopiſowie nie byli cierpieni, owſzem wygnani z Rzeczypoſpolitych, i wſzyſtkich kraiow, przynaymniey ci, co o miłości piſzą, bo takowych nieſkładaią iak te, co Margrabia Mantuy wyraził, ktore bawią, i do płaczu pobudzaią kobiety, i dzieci, acz innego te ſą rodzaiu, iak kolki ſerca bodzące, i iak pioruny w ſzpady biiące, topią żelazo, pochiew nienaruſzaiąc, wycienczaią i rozdzieraią duſzę



niedotykaiąc ciała. Innego razu, znow te wierſze mi śpiewał, przed oknami.

Dogrzewaiąc mnie, pieſzczone płomienie,
Gdy nie rozpalą Hrabiney wzaiemnie,
Wrożyć mi przyidzie ztąd pewne zginienie
Jeżeli pałać będę nadaremnie;
Lecz mnie ta zguba, raczey uſzczęśliwi
Gdy łaſka Pani, w roſkoſzy ożywi.

Wiele tym pzdobnych, innych piſał dla mnie pioſnkow, ktore zachwycaią, gdy ſą śpiewane od miłey oſoby. A oſobliwie pewny rodzay wierſzy ſtrofami, ktore były w używaniu, u dworu Kandayſkiego, i prawie do zapamiętania ſię od śmiechu pobudzały. To mi było powodem, Moście naymilſze Państwo do utrzymywania, iżby należało wygnać wſzyſtkich poetow, na iakie wyſpy dalekie, na koniec świata ku Antypodom, bo to ieſt plemie zaraźliwe, iak powietrze, ktore wſzyſtko kazi i pſuie. Z tym wſzyſtkim, nie tak na nich narzekać trzeba, iak na tych, co ich wychwalaią tym bardziey nieznaiących ſię i głupich, co im dowierzaią; gdybym ſię była miała na oſtrożności, iak należało na dobrą

Ochmistrzynią, nie byłabym tknięta ich bałamuctwami, i tym szkodliwym syrenom nie dałabym się ułudzić, iako to wyrażaią: żyię umieraiąc, i palę się wpośrzod lodu, drzę w ogniu, ktory mnie w popioł obraca, ufam bez nadziei; że im się serce otwiera, i dusza wydziera, i tyle tym podobnych baśni, ktoremi napełniaią swoie pisma, i dla tego ie uznaią za przednie, iż ich sami, ani inni nie rozumieią. Ci piękni Ichmość, wiele nam obiecuią, a nic nie dotrzymuią, zwodzą nas, bałamucą fenixami, złotem runem, koroną Ariadny, pierścieniem Ginesa, iabłkami złotemi z ogroda Hesperyiskiego, mieniąc złote gory i kupy dyamentow nam ofiaruią, a potym zwiodłszy zaniedbuią, i prostego serca kobiety, daią wiarę, iak gdyby im ukazywali. Ale iak się zapędzam daleko nieszczęśliwa, co za zawrot głowy mnie bierze? Cudze szaleństwa, i zawody opowiadać, maiąc zkąd całą xięgę moich utrapień opisać? Ale ach, coż prawisz? o trzy razy naynieszczęśliwsza Hrabino. Nie te wiersze cię złudziły, ani te słowa łagodne zdradziły, twoie to nierostropne dowierzanie sprawiło, twoia u-

łomność, i ledkomyślność, słabość, i nieostrożność cię zgubiły, ktore otworzyły drogę do żądzy, i utorowały ścieszkę, do namiętności Don Klawiia, (było to nazwisko Kawalera) ia sama go wprowadziłam, nie raz, ale wiele razy do pokoiu Antonomazyi, bardziey przezemnie iest zwiedziona, niż przez zabiegłość Don Klawiia, lubo go wprowadziłam pod prawdziwego męża zasłoną, bo mimo tego, chociaż tak nędzna iestem, niedozwoliłabym, ani brzegu sukni iey ucałować. Och nie, nie, małżeństwo zawsze przodkować powinno, gdybym się do podobnego wdać miała kiedy pośrzednictwa miłości, czego innego się niech niespodziewaią, choćby się wściekli. W prawdzie w tym pobłądziłam, żem na nierowność stanu niemiała względu, gdyż Don Klawiio, tylko iest Szlachcic, lubo zacnie urodzony, Infanta zaś Antonomazya Krolewskiey rodowitości, i plemienia, i iakom to namieniła, dziedziczka wielkiego Krolestwa. Ta ich wspołeczność, była przez nie iaki czas ukryta, przez moią zabiegłość, ażem postrzegła, iż sznorowka Antonamazyi nie-

docho-

dochodziła, i grubość podnoszącą suknie, źle znaczyła, mogąc wszystko odkryć, i nas zgubić. Boiaźń w ktorey zostawaliśmy, dodała nam wspolnego zaradzenia, umyśliwszy, nim się rozgłosi, aby Don Klawiio, prosił o Antonomazyą za żonę Sądu naywyższego i Rady państwa, na mocy obietnicy zaślubienia, od niey otrzymaney, ktorą ia sama dokładnie ułożyłam, z tylą mocnemi warunkami, ktorychby i silny Samson nierozerwał. Zaraz zaczęto chodzić wedle tey sprawy; przyrzeczenie było przed sędziami, i radą ogłoszone, wysłuchali Krolewny przyznania, ktora wszystko dobrowolnie sama potwierdziła, na iey zeznanie była za trzecie ręce oddana, pod dozorem sędziego, i sprawiedliwego (co rzadko się trafia,) Hey, hey, zawoła Sanszo, także i w państwie Kanday są sedziowie nieprawi, i piosnki piszący prożniacy? Zaprawdę iak widzę, wszędzie świat iednakowy, tylko że sędziowie, nie są bardzo cnotliwi w Hiszpanii, iako gdzie indziey; ale mow daley Mościa Trifaldi, i chciey prędko skończyć, bo iuż się spo-

źnia, a mam wielką chęć usłyszyć koniec tey powieści, i przygod iey, ktore mi się zdaią za długie, nikomu iednak nieprzyganiaiąc, i bez przymowki, Jeymości Hrabiney.



ROZDZIAŁ XXXIX.

Dalszy ciąg straszney, i pamiętney przygody, Hrabiney Trifaldi.

COkolwiek powiedział Sanszo, zawsze cieszyło Xiężnę; Don Quiszott zaś ledwie żył, gdy ten gębę otworzył, nielubiąc aby się zakazywał, kazał mu przeto milczeć, ze żwawością mowiąc: niemieszay się, gdzie ci nienależy, a gdy pozwolą kurowi grzędy, niech się nie napiera wieży. Hrabina wiec daley swoie opowiedzenie prowadziła. Sędziowie rzecze, uczyniwszy zapytania Krolewnie, po wielu dowodach, i odwodach, gdy uznali że nieodmienia się w odpowiedziach, stała w swoim przedsięwzięciu zostaiąc, wyrok sądowy Radni Panowie wydali dla Don Klawiia pomyślny, i przysądzili mu, przez władzę naywyższą Antonomazyią w dożywotnią przyiaźń, za prawdziwą żonę. z czego Krolowa matka, tak była strapiona, że po trzech dniach, więcey się niefrasowała, trzeba

ią było pogrzebać. A więc znać umarła, odezwie się Sanszo. Zapewne powie Trifaldin Koniuszy, bo w Kanday państwie naszym nikogo nieschowaią, żeby nie był przewiedziony, i uznany za nieżywego. Mości Panie Koniuszy, rzecze Sanszo: nie pierwszy razby, i żywego zagrzebano w mdłościach, rozumieiąc że umarły, co się nie raz trafia. Zaprawdę między nami mowiąc, nienależało tak prędko umierać tey Krolowey, dosyćby było zdaiemi się zemdleć, bo można wielu rzeczom zapobiedz żyiąc, i płochość nierostropna Krolewny moim zdaniem, nie była tak zbytnia, żeby na to umierać. Gdyby poszła za mąż za pokoiowego, albo innego dworskiego podłego, iakom słyszał, że wiele Dam to poczyniły, byłoby to gorszące, i bez poprawy; ale że przybrała za męża, Kawalera tak grzecznego, i doskonałego, iak Jeymość powiada, szczerze przyznaiąc, nie iest to tak straszny grzech, i występek, iak udaią, bo iako Jegomość Pan Don Quiszott, namieniać zwykł, ktory tu iest obecny, żeby mi fałsz zadał, ieżeli nie prawdę mowię: iż Rycerze błędni są z tego rodzaiu, co Krolow,

i Cesarzow z nich robią, iako z uczonych ludzi Biskupow. Dobrze mowisz Sanszo, odezwie się Don Quiszott: Niech mało co ma maiątku, a choć i nie Rycerz błędny, aby tylko był waleczny, co się powinno rozumieć, iest w stanie zostać naywiększym Panem, na świecie, Krolem, i Cesarzem, choćby Papieżem. Acz niechay Jeymość Hrabina, kończy swoie zdarzenia, ieżeli iey się podoba, zdaiemi się, że nayniepomyślnieysza tych dzieiow treść, ieszcze została się do opowiedzenia, bo to cośmy słyszeli, nie tak znacznego smutku, bydź powinno przyczyną. Zapewne, odpowie Hrabina, naydotliwsza część zostaie mi, do oznaymienia im, i tak pełna goryczy, iż ani piołun, i gorczyca, ani leśne iabłka, nie są tak kwasne, i gorzkie, iak te nayprzyiemnieysze przypadki. Krolowa tedy będąc nie żywa, i umarła bez powrotu, włożyliśmy ią w grob. Ledwie była pochowana, ach! czy to mogę wspomnieć, nieumieraiąc od żalu? tylko mowię cośmy iey tę ostatnią usługę uczynili, zaraześmy uyrzeli na iey nadgrobku Czarno-xiężnika Malambruna brata stryiecznego zmarłey, na koniu

drewnianym ſiedzącego, ktory rzucał okiem byſtrym, i ogniſtym, na patrzących, i bardziey przerażaiącym, iak oſtre groty ſtrzał iadem napuſzczonych. Ten olbrzym, biegły wielce w umieiętności czarodzieyſkiey, okrutny do tego, i mściwy, tam umyślnie przybył, aby ſię pomścić śmierci ſwoiey ſioſtry niebośzkiey, i ukarać śmiałość zuchwałą Don Klawiia, oraz pſotę, i złość wyrządzić Antonomazyi; Oboie więc zaklął, i omamił na nadgrobku Krolowey. Infanta Antonomazya przedzierżgnioną zoſtała w małpę miedzianą, a Don Klawiio, w ſtraſznego krokodyla, z nieznaiomego kruſzcu ulanego, w śrzodku między niemi krata będąc ſtalowa, z napiſem na wierzchu, Syryiackim ięzykiem temi ſłowy:

Ci zuchwali miłośnicy, nie będą przywroceni do ſwoiey pierwſzey poſtaci, i doby, dopoki mężny Rycerz Manſzy, nie odbędzie zemną poiedynku oſobnego, bo dla niego, i waleczności tego Błędca, wyroki niecofnione zachowały tę nadzwyczayna przygodę, i ſpotyczkę, oraz wyzwolenia moc tych oſob. To zrobiwſzy, dobył z ſzerokich pochiew miecza,

nieſłychaney wielkości, i porwawſzy mnie za włoſy, chciał mi głowę uciąć; ſtruchlałam ze ſtrachu na ten widok, nie mogłam ani mowić, ani wołać, boiaźń mnie zrobiła prawie martwą; przecież z potrzęby nagłey, czyniąc cnotę i wyſilenie, aby go zmiękczyć przez wiele łzow, i proźb pokornych, drżąc iak liść oſowy, wymodliłam na nim, że wſtrzymał tę ſurową karę, i nayokrutnieyſze ſtracenie moie. Słowem wſzyſtkie Damy dworſkie, taż koley ſpotkała, kazawſzy ie przyciągnąć do ſiebie, ktore tu ſą przytomne, i zganiwſzy z wymowkami, i pogrozkami ſrogiemi, za złe naſze pilnowanie, nałaiawſzy na ſłużących nieudolność, obłudność, i przeniewierzenia, nawymyślawſzy iak na oſtatnie kobiety za niepilność, i zdradliwość, wſzyſtkim przypiſuiąc tę zgubę, ktorey ia ſama byłam przyczyną, i winną, rzekł: iż nam daruie, na ten raz winę, życia zachowaniem, chcąc zmartwić gorzey ukaraniem doczeſnym, i trwałym. W tym oka mgnieniu, iak te ſłowa wymowił, uczuliśmy wſzyſtkie na twarzach naſzych, dziurki nieznaczne na policzkach, rozſzerzaiące ſię z ſierzbieniem, i kłu-

ciem, iakby nas ſzpilkami dotykano, lub pokrzywami parżono, żadney nie było, żeby niecierpliwość, i dotkliwość nie przywiodła rąk, na to mieyſce przyłożyć, i pomacać ſię; znalazłyśmy to, co wnet WPanowie obaczycie. To mowiąc Doloryda, i iey towarzyſzki, ſpuściły zaſłony z głow, i odkryły twarze, z brodami gęſtemi czarnemi, rudemi, i mieſzanemi. Na ten widok, Xięſtwo zdawali ſię zadumieni. Don Quiſzott, i Sanſzo naybardziey, podobnież inni udawali. Pani Trifaldi zaś daley rzecze: otoż takim ſpoſobem nas ukarał, ten ſrogi, nielitościwy Malambrun, oſzpecaiąc temi włoſami twardemi, i niezwyczaynemi naſzą płeć gładką, i miękkość twarzy, urodę nam, i ozdobę odeymuiąc. Szczęśliwſzebyśmy ſię mniemały, gdyby głowy naſze z karkow pościnał, ſrogiego i płytkiego pałaſza oſtrzem, niżeli nas tak oſzkaradził ſromotnie, czyniąc koſmatemi, i obroſłemi iak kozłow, lub dzikich mężow, i Satyrow nieczyſtych. Bo ieżeli Waſze Wſpaniałości nayzacnieyſze to zważą dobrze, gdzież ſię pokazać może śmiało Dama brodata? Co za porozumienie o niey będzie? wieleż

przymowkow, i ogadaniow złych iężykow, znośić muśi! ktorzyż rodzice by ią przyznali za corkę? kto będzie tak litościwy mieć na nię wzgląd, i miłośierdzie? A gdy Damy maiące płeć miekką, i gładką, iednak twarze sobie ksztaicą, i maluią maściami, smarowaniami, i wodkami, wszelkie wytrzymuiąc przykrości dla wybielenia, i wygładzenia policzkow, dodaiąc bielidłow, rumieńcow, i malowidlow, z trudnością iednak kochankow dostaią? coż, będąc kosmate iak niedźwiedzie, w co śię obrociemy, i czego śię mamy spodziewać? Moie oczy nędzne, i zrzenice biedne, do was mowę obracam, czegoście doczekały? Jak możecie to znieść, abyście na świat patrzyły, i nie zaslepły ze wstydu, i żalu na naszą uciążliwość nayzgryźliwszą, i że mi mowić dozwalacie, bez wylania łzow strumieni? Atoli źle czynię wam, to naganiać; wylałyście tysiąc potokow gorżkich, i krwawych płaczow, należy śię domyślić, iż wam iuż wilgoci zabrakowało, nie żebyście były nieczułe, na te naysroższe ucisski. O moie naymilsze towarzyszki! Gwiazdy nayniepomyślnieysze nam były w tych chwilach,

w ktorycheśmy ſię rodziły. Spuściły na nas tyſiąc zgubnych wlewkow naygorſzych. Ach oycowie, co nas ſpłodzili, pod czas chwil naynieſzczęśliwſzych, i matki nayniezręcznieyſze, co nas zrodziły, będąc w boleściach, w godzinach nayprzeciwnieyſzych, i nayniebeśpiecznieyſzych! te ſłowa kończąc Hrabina, upadła, iakby zemdlona.



ROZDZIAŁ XL.

Dalſze prowadzenie tych przygod, z innemi podobnemi trafunkami.

GDy Sanſzo widział, tak upadaięcą Damę Dolorydę, zawoła: iąkem poczciwy, trzeba ią ratować, i na wſzyſtkich Panſow, moich przodkow poprzyſięgam, w moim życiu niewidziałem, i nieſłyſzałem tak złey przygody; nigdy moy Pan tey rowney mi nieopowiadał, i ręczę, że mu przez przywidzenie nieprzeſzła, tey podobna niedola. Hey niech cię tyſiąc ſzatanow w głąb piekła ponurzy, ieżeli ſię to iuż nieſtało przeklęty Czarno xiężniku Malambrunie! Czyś nieznalazł innego ſpoſobu, ukarania tych ſtworzeniow, nie czyniąc ich kudłatemi iąk pudlow? na wiarę wolałbym im nozdrza poprzerzynać iak bachmatom, choćby przez nos gadały, przynaymniey by nie były brodate, założyłbym ſię o moiego oſła, że niemaią czym zapłacić od golenia Balwierzowi. To ieſt ſama

prawda istotna, odezwie się iedna z tych Panien mniemanych, że niemamy i szeląga w kieszeni na mydło, dla tego musiemy używać przez ochronę pewnych maści z żywicą, ktore sobie na twarz kładziemy, w prędce ie i razem odrywaiąc, tak gładkie potym mamy twarze iak dłoń ręki. Lubo i w krolestwie Kanday, są kobiety umieiętne, ktore chodzą od domu do domu, włosy, i brwi kształcić, i tym podobne ochędostwa, ktorych Damy używaią; ale my, będąc poczciwe białogłowy, niechciałyśmy tych stworzeniow używać, bo zwykle niemaią dobrego imienia, i ieżeli łaska nayosobliwsza Jegomości Pana Don Quiszotta nas niewesprze, podobno do grobow nasze brody z sobą weźmiemy. Wolałbym odezwie się Don Quiszott, po włosie, moią dadź sobie wyrwać Maurom, niżeli omieszkać wam poratunku. W tym mieyscu Hrabina Trifaldi, przyszła do siebie z zemdlenia, i rzecze do Don Quiszotta: Miły dźwięk głosu iego i obietnic, naywalecznieyszy Rycerzu! obił się o moie uszy, w pośrzod zemdlenia, ocucił, i ożywił moie zmysły i siły. Proszę go tedy pokornie

chwalebny, i nieprzekonany Panie, aby iego słowa ważne, w uczynki skuteczne się przeistoczyły. Nie zbywa mi na ochocie i sile, powie Don Quiszott, oznaymiey Pani, w czym mogę iey bydź użytecznym, znaydziesz mnie powolnego, chętnego, i gotowego, do czynienia iey przysług. Raczy tedy wiedzieć Wasza Wielmożność, nayniezwyciężeńszy Rycerzu, odpowie Dama Doloryda, że ztąd do krolestwa Kanday, iest pięć tysięcy mil, iedna, albo dwie mniey, lub więcey, iadąc lądem; po powietrzu, zaś prosto lecąc, tylko iest trzy tysiące dwieście dwadzieścia i siedm mil, i Czarno-xiężnik Malambrun mi przyrzekł, że iak prędko na moie szczęście, znaydę Rycerza Manszy i łaskę iego, że się zechce podiąć bydź moim wybawicielem, przyszle mu bieguna z siądzeniem wygodnieyszego, niż bywaią do naięcia, i nienarowistego, bo tego samego konia drewnianego, na ktorym Piotr z Prowancyi wykradł piękną Magellonę, zwierzę dość spokoyne, ktorego można kierować kolcem, co ma na łbie, acz tak pospieszno leci po powietrzu, iżby mowiono, że to diaboł z piekła wyrwał się. Ten koń, iako z da-

wnych powieści mamy, ieſt urobiony od przebiegłego Merlina, ktory go pożyczył był Piotrowi z Prowancyi, ſwoiemu wielkiemu przyiacielowi, co tak wiele podrożow po powietrzu na nim odprawił, zoſtawuiąc patrzących na niego, z ziemi zacudowanych. Ten zas Merlin dobry, niepożyczał go łatwo, tylko tym, co ich lubił, albo kto mu lepiey zapłacił. Jakoż od tamtego czaſu, dotąd nieſłychać, żeby kto na nim ieździł. Malambrun tylko przez ſwoie czarodzieyſtwa potrafił go ſobie przywłaſzczyć, używaiąc do wſzyſtkich drog, ktore do rożnych części świata odbywa. Dziś ieſt tu, iutro będzie we Francyi, nazaiutrz w Ameryce, albo w Chinach. Co ieſt naylepſzego do tego konia, to, że nie ie, nie piie, i nie ſpi, podkow niepſuie, bo ich niepotrzebuie, i tak człapią idzie po powietrzu, że ten, co na nim ſiedzi, może trzymać w ręku, czarę pełną wina, nierozlawſzy i kropli, i dla tego piękna Magellona, lubiła ſiedzieć na iego grzbiecie.

Co do powolnego, i ledkiego chodu rzecze Sanſzo, boday żył moy Chodziwiec, tylko ſzkoda, że po powietrzu

nieumie chodzić, ale na ziemi wyścignąłby wſzyſtkie człapaki, i kroczaki o zakład. Co ſię należy do tego konia drewnianego, daley mowi Doloryda, ieżeli zezwoli Malambrun, aby ſię moie nieſzczęścia zakończyły, będziemy go tu widzieć, za puł godziny w nocy, bo mi rzekł, że na znak, iż znaydę Rycerza, ktoregom pożądała, i ſzukała uſilnie, przyſzle ſwoiego konia, gdzie będzie potrzeba, ponieważ to zgadnie przez ſwoie czary. Wieleż oſob może ſiedzieć na tym koniu, zapyta Sanſzo? Dwie tylko, odpowie Doloryda, iedna na ſiodle, druga za ſiodłem, i to zwykle bywaią Kawaler, i Koniuſzy, ieżeli niemaſz Damy ktorey porwaney. Jak ſię nazywa ten koń, Mościa Damo, zapyta Sanſzo? Nie ieſt tego nazwiſka, odpowie Doloryda, iak *Bellerophon*, mianowany *Pegaz*, ani iak Alexandra Wielkiego *Bucyfal*, czyli iak Rolanda *Złoto-uzdy*, lub iak Renoda z Montoban *Bayard*, albo *Frontin* Rogera, tym mniey *Boòtes*, *i Pirithons* iak powiadaią, że nazywano konie ſłońca wozu. Niema przydomku *Orelaol* iak koń Rodryga, na ktorym ten Krol ſtatni Gothow nieſzczęśliwy prze-

grał bitwę, wraz utracaiąc krolestwo, i życie. Nie pytam ia się, iak się nie zowie, rzecze Sanszo, bo i ia, tyle wiem o tym, co i drugi, ale gdy tych pięknych nazwisk mu niedano, tak pamiętnych na świecie, założyłbym się że mu nieprzydano także Rossynanta, imienia konia dzielnego moiego Pana, ktory bez zachwały nie ustępuie nic tym wspomnionym dopiero. Tak i ia rozumiem, odpowie Hrabina. Przecież nazwisko tego iest przyzwoite, i znaczące własność iego, bo się zowie *Chevilland* ledki, iż iest z drzewa suchego, i ma kolec na łysinie iak iednorożiec, i z przyczyny szybkości iego biegu. To przezwisko mi się dość podoba, powie Sanszo; ale czym go kieruią, czy uzdeczką, czyli powrozem. Jużem powiedziała, rzecze Trifaldi, że kolcem gibkim, co ma na czole iak gwiazdkę; ieździec siedząc na nim tylko ią nawroci, na ktorą chce stronę, zaraz się nakieruie, czyli gorą, lub dołem, bądź w lewą, bądź prawą, wprzod, i w zad, albo śrzodkiem, co we wszystkich uczynkach umiarkowanych, należy zachować. Radbym go widzieć, rzecze Sanszo, ale niewsieść na niego, bo

ktoby

ktoby myślił żebym miał na nim ieździć? ani na ſiodle, ani koło ſiodła, ni wprość, ni wſpak, ani na bok, i poprzek, ſługa uniżony, tego nieuczynię, niedoczekaią. Właśnieby było do rzeczy, żeby człowiek co z ciężkością na oſła wlizie, miał na *tym* twardym biegunie ſiedzieć, maiąc burdę na Chodziwcu miętką, i wygodną, a tuby na drewnianey oſtro kościſtey ſzkapie, bez poduſzki, ani przykrycia, miał wytrzymać? o co to, to nie, uniżenie dziękuię za tę łaſkę. Niechcę zczochać ſobie ſkory, dla cudzey pociechy, kto ma za wiele brody, niech ſię goli dla wygody. Ja niemyślę wcale moiemu Panu w tey podroży uſłużyć, obeydzie ſię bezemnie. Jakoż tam nie ieſtem wcale potrzebnym, do tych brod pozbawienia, iak tu mnie wtrącono do odczarowania Jeymości Dulcynei, i rad, nie rad ieſtem użyty, wlazłſzy iak Piłat w Credo. Owſzem rzecze Trifaldi, koniecznym to ieſt obowiązkiem, tak iż bez iego przytomności, nicby ſię nieuſkuteczniło. Innym to powiadać, odpowie Sanſzo, co za ſpołeczeńſtwo maią Koniuſzowie, że ſprawami ſwoich Panow? Ci Ichmość, odnoſzą cały zyſk, i chwałę

z tego co czynią, a my tylko biedy, i cierpienia doznaiemy; hey tam do sto kadukow, tak ia tam potrzebny, iak diaboł na świętym mieyscu. Bo gdyby przynaymniey ci dzieiow wydawcy opisywali, że ten Rycerz takową spotyczkę odbył, z pomocą swoiego Koniuszego, bez ktorego niepodobna mu było tego uiścić, ale nic tego niewspominaią, szkoda obiecywać sobie, aby nas tam wrazili, ziedli bisa, żywo, nic z tego nie będzie, piszą tylko na sucho: Don Paralipomenon, o trzech gwiazdach przemogł sześć pokusow, i tyleż straszydłow, a wielkoludow co niemiara, nie wzmiankuiąc nic o Koniuszych, iakby ich na świecie nie było, chociaż się znaydowali przytomnemi, nie raz zapocili, i krew toczyli do tego często guzy, i kułaki nieladaiakie oberwali. Jeszcze raz mowię, i powtarzam, moy Pan, może sam iechać i bezemnie ieżeli zechce, niech mu będzie na zdrowie, niezazdroszczę tego szczęścia, niestęskni się bezemnie, ani ia bez niego. Ja się tu zostanę przy Xiężnie Jeymości, a gdy Pan powroci, może sprawę Jeymości Dulcynei, znaydzie ułatwioną po części, bo gdy nie będę miał innego do-

czynienia, orznę ſobie ſkorę należycie, dla przyſługi choć przymuſzoney, i uwolnienia niechetnego tey Jeymości, co iey nieznam. Słuchay przyiacielu, powie Xiężna, podobno przyidzie ci iechać z Panem, zdaiemi ſię, gdy tego potrzeba wymagać będzie, i wſzyſcy o to proſić cię zechcemy, bo naoſtatku dla prożnego ſtrachu, czyż można zoſtawiać w tak nędznym ſtanie, twarze tych Dam, iak ſą oſzpecone? Zaprawdę rzecze Sanſzo, nie dorazu dam ſię namowić, wielka ſzkoda; ale temu nieporadzę. Gdyby to iaki uczynek miłoſierny zrobić dla podrzutkow, albo pokutuiących, i ſierot uciśnionych, ieſzczeby połbiedy było; tam do paraliża, możnaby ſię na to odważyć, ale ſię podawać w niebeśpieczeńſtwo, nogi i ręce dadź ſobie pogruchotać, a może kark ſtracić, aby te Jeymoście pogolić, do biſa z tą robotą, głupi co na to pozwoli. Niech inſzych Golcow ſzukaią, nie zawſze z Sanſzem Penſą na plac wyieżdżaią. Wolałbym widzieć ie wſzyſtkie koſmate, i kudłate iak kozły, lub oſły, od nayiękſzey, do naymnieyſzey, od naynieſchludnieyſzey, do nayſtroynieyſzey, niż ſię dadź ubić

dla ich miłości, albo mieć potłuczone kości. Sanſzo, rzecze Xiężna, widzę zawziąłeś ſię na Damy Dworſkie, i mniey ieſzcze ich ochraniaſz, niż Aptekarz z Toledu, ale im krzywdę czyniſz, ſą i u mnie niektore ſłużące, coby za przykład i wzor ſtateczności, mogły bydź wzięte innym, niemowiąc o drugich, tym podobnych i lepſzych, gdyby ſamą Panią Rodrygę tu przytomną tylko ſkazać, dość na tym, więcey nie wſpominam. Waſza Xiążęcia Mość, odpowie Rodryga, możeſz mowić, co iey ſię podoba, ale Pan Bog wie wſzyſtko naylepiey, acz złe, czy dobre, brodate, lub koſmate, tak dobrze ieſteśmy corki poczciwe naſzych matek, iak inne, a gdy nas Pan Bog ſtworzył, wie dla czego, aby nas nieumorzył, i chwały ſwoiey przyſporzył. W iego tylko ufam miłoſierdziu, nie w czyimkolwiek zmiłowaniu. Pani Rodryga dobrze mowi, odezwie ſię Don Quiſzott. Jeymość Hrabina zaś, i iey towarzyſzki zacne, mogą ſię ſpodziewać, że niebo ſię zlituie nad ich niedolą, nie wątpiąc że Sanſzo uczyni to, co będzie należało do wiernego ſługi, co mu rozkaże Pan dobry. Rad-

bym żeby *Chevillard* iuż przyleciał, i abym ſię ſpotkał prędko z Malambrunem, nauczę go ze ſtratą iego głowy i życia, iak ſię ma obchodzić z godnemi Damami, i wyzywać Rycerzow błędnych, dozna co umieią. Niechay nayłaſkawſze wyroki, powie Dama Doloryda naywesełſzemi, i naymilſzemi chwilami ſpoglądaią, na Waſzą Wyſokość nayokazalſzą, i wſzelkie mu zſyłaią błogosławieńſtwa, nayprzednieyſzy Rycerzu nad Rycerzami, aby wſzyſtkie gwiazdy, nayświtnieyſze, luminarze nayiaśnieyſze, i planety naywięcey błyſzczące zlewały na niego naytężſzą ſiłę i naymężnieyſzą, i powodzenia nayobſitſze, ktore w ſobie zawieraią! Bądź tarczą ſilną, puklerzem mocnym, zaſtępem nieprzełamanym, i wałem nie dobytym, nieſzczęſnych Dam cnotliwych, dziś tak oſławionych, i oſzkaradzonych! zemściy ſię tych ofiar niewinnych, wzgardą Aptekarzow, i Cyrulikow zhańbionych, ktore Koniuſzowie wyklinacie, pokoiowi przedrwiwaiąc, z niewagą, i obelgą napełniaią, i nieſłuſzność iawna, na obrzydliwość całemu światu i rodzaiowi ludzkiemu wyſtawiła. Lubo ſłuſznie poniekąd tak

nieuważnym ſtało ſię, przynależycie mowię tego doznały, czego żądały; bo czemu ſię choć w kwiecie wieku ſwoiego do pokutuiących Zakonnic nie udały, raczey niż życie podłe, i nędzne prowadzić w ſtanie ſłużących, gdzie o nich niedbaią, iak gdyby iuż w Klaſztorze śluby Zakonne wypełniły. O iak upośledzone ieſteśmy Dworſkie Panny, choćbyśmy ze krwie, i pokolenia Hektora Troiańſkiego, proſto przez męſką płeć, i ſtopnie bliſkie pochodziły, czy znaydziemy Panie, żeby z nami ſię obchodziły bez pogardy, chociażby całość ich maiątku od naſzey zawiſła pilności i ſprawności przyzwoitey? O olbrzymie Malambrunie! lubo ieſteś Czarno-xiężnik ſrogi, iednak wiernie zwykłeś dotrzymywać ſłowa, ześley nam iak nayprędzey, nieporownanego w ſzybkości *Chevillarda*, abyśmy iak nayprędzey mogły doſtąpić końca, naſzych nieznoſnych zmartwieniow. Gdyby albowiem upały ſłoneczne nas napadły, z takiemi brodami, maiąc dość ſame przez ſię gorącości, ſtopniałybyśmy od grzania ſię; wſzyſtkie nieſzczęścia na nas, i naſze pokolenia by ſpadły, bo ktoż u ſto diabłow (Panie Boże mi

odpuść) mogłby wytrzymać, te ſzkaradne kozle brody? Hrabina te ſłowa żałoſne kończąc, zdawała ſię dotknięta tak żywą boleścią, iż wſzyſcy wzruſzeni zoſtali. Sanſzo doprawdy zapłakał, i umyślił ſam w ſobie, iechać wraz z Panem, na tę wyprawę, choćby go na koniec świata zaprowadził, ieżeliby to było pomocne, aby iak powiadał, ten chwaſt z twarzow pięknych tych Dam wyplec, i pozbawić ich koſmacizny.



ROZDZIAŁ XLI.

O przybyciu Chevillarda lotnego, i końcu, tey długiey, i ſtraſzney przygody.

NOc ſię zbliżyła, i z nią czas przybycia ſławnego Chevillarda, Don Quiſzott go oczekiwał z wielkim pożądaniem, i domyślał ſię, gdy Malambrun, tak ſię opoźniał z przyſłaniem, iż albo niebył ten Rycerz, ktoremu ninieyſza przygoda zachowana do uſkutecznienia, lub że Czarno-xiężnik unikał, i obawiał ſię z nim ſpotkać oſobiście. Lecz gdy nay mniey o tym myślono, uyrzeli wchodzących czterech dzikich ludzi, okrytych bluſzczem, nioſących na ramionach konia drewnianego. Poſtawili go na ziemi na nogach, w tym, ieden z dzikich ludzi rzecze: kto śmiały, niechay ſiada na tego iezdca. Ja nie wſiądę, odezwie ſię Sanſzo, niemam ſerca mężnego, i nie ieſtem Rycerz (Bogu dzięki) Koniuſzy zaś, ieżeli ieſt ktory, daley powie dziki mąż, niechay na grzbiet ſię mieści,

Rycerz niech będzie zapewnionym ze ſtrony Malambruna, iż żadney zdrady, ani podeyścia, niema ſię obawiać, tylko iego pałaſza ſię niech lęka. Skoro nakręci kolec, co ma ten koń na łyſinie, ſam go zaprowadzi w mieyſce, gdzie ſię znayduie Malambrun; ażeby zaś powietrza ciągłość, i długość podroży nieczyniły mu zakrętu w głowie, trzeba mieć zawiązane oczy, aż koń zarże, znak będzie, że podroż dokończona, i ſtanie na mieyſcu. To powiedziawſzy, dzicy ludzie wyſkakuiąc odeſzli. Doloryda, zważaiąc konia, i płacząc od radości, rzecze do Don Quiſzotta: O naychwalebnieyſzy, i nayodważnieyſzy Rycerzu Manſzy, obietnica Malambruna, ieſt uſkuteczniona, koń ſtanął, naſze brody roſną, i świerzbią nas ſrodze, zebrzemy wſzyſtkie, twey nayprzednieyſzey mężności politowania, i zaklinamy cię na to, co naybardziey lubiſz, i kochaſz na świecie, zmiłuy ſię ratuy nas, każdy włos co mamy na twarzy, woła gwałtu za nami do ciebie, abyś nas pozbawił tey ſierzchli, i włoſienia naprzykrzonego, co nas ſwędzi, gryzie, i oſzpeca. Racz wſieść ſam z Koniuſzym na *Chevillarda*, bo na

tym zawiſła cała iſtota, i treść dokazania, co umieſz. Wſiaday ſpieſzno, wielce odważny i wcale prawy Rycerzu, Koniuſzy naylepſzy, i naydobrowolnieyſzy, naśladuy Pana naygodnieyſzego; uczyńcie początek tey podroży, ktorey ſkutek ma bydź dla was naychwalebnieyſzy, a dla nas naypomyślnieyſzy. Dopełnię tego chętnie, ſmutna Hrabino, odpowie Don Quiſzott, i niebawiąc ſię przybieraniem poduſzki i oſtrogow, poſpieſzę, maiąc chęć niezmyśloną, ulgę iey uczynić w przykrych dolegliwościach. Co ia, to tego niezrobię powie Sanſzo, za pozwoleniem Jeymości Hrabiney, a ieżeli te oſtrzyżyny brod, niemogą ſię obeyść bez Koniuſzego, niechay moy Pan przybierze innego, i te Damy wyſzukaią golca zdatnego, bo ia tego niepotrafię, nie ieſtem też czarownik, żebym latał po powietrzu? Coby mowili obywatele moiey wyſpy, gdyby ſię dowiedzieli, że ich Rządca na wſzyſtkie wiatry ſię rozpuścił, iak latawiec? To nie złe, zaprawdę tak ieſt, powiadaią, że ztąd do Kanday, trzy, czyli cztery tyſiące mil, a gdy ſię koń zmorduie w drodze, lub narowiſty, zrzuci nas z ſie-

bie, albo przyidzie krnąbrność do łba olbrzymowi, zatrzymać nas w drodze, może za ſześć, lub ſiedm lat byśmy nazad niepowrocili, a potymby i wyſpa przepadła, i mieſzkańcy by mnie niepoznali, gdybym ſię odmienił, i oſiwiał, albo nie żywym zoſtał. Dawno ſłyſzałem, że opoźnienie ſprawuie utracenie; po darowiznę trzeba ſię rączo uwiiać i po puściźnę, a gdy ci daią bydle, bież ſzybko po nie, iak po mydle, aby cię nie odbodły rogi, i nie uniosły go nogi. Całuię ręce, i brody tym Damom, niech mi dadzą pokoy czyſty, Swiętemu Piotrowi dobrze w Rzymie, a mnie tu, podiadłſzy dobrze, gdy ſię zdrzymię. Na co mi ſzukać lepiey, gdy mam nie źle, z łaſki tego Państwa, wſzelką wygodę, i Xiążę Pan Rządcą mnie wyſpy poſtanowił ze ſwoiey dobroci; muſiałbym bydź wcale głupi tego odſtąpić, dla czyich wąſow, i brodow, wiele ponieść niewygodow. Coż u diabła, za wielka rzecz, mieć ie? Puſtelnicy ie noſzą do paſa, a ciepło im z tym, i maią ſię dobrze. Sanſzo, rzecze Xiążę, wyſpa com ci obiecał, nie uciecze, nie ieſt ruchaiąca ſię, trzyma ſię krzepko ziemi, w głąb idzie

niezgruntowanie, dla tego nietrzeba ſię obawiać, utracać iey. A do tego wieſz dobrze, że godności tego świata nie ledko ſię nabywaią, tylko z pracą, i ciężkością przychodzą. Proſzę cię, przez wzgląd dla mnie, i zawdzięczenie za rządy wyſpy, ktorą ci nadałem, nie odſtępować J. Pana Don Quiſzotta, w tey pamiętney rozprawie, i czyli powrociſz ſpieſzno, iak można bydź upewnionym z ſzybkości *Chevillarda*, lub chociażby przeciwny los zdarzył, żebyś pieſzo iak pielgrzym żebrząc kawałka chleba od domu do domu, powrocił, w iakim czaſie, i ſtanie przybędzieſz, zawſze zaſtanieſz w tymże mieyſcu wyſpę, gdzieś ią zoſtawił, i obywatelow chętnych przyiąć cię za Rządcę, iak mnie byli wierni zawſze i poſłuſzni. Ja także przyrzekam ci, iż nie odmienię dla ciebie, moiey przychylności, i ſłowa danego, niewątpiey wcale Panie Sanſzo, bo inaczey okazałbyś ſię przeciwnym mi w zamyśle, co mam przyſłużenia ſię tey ſtrapioney Hrabiney, i tobie dobrze czynienia. Och! Mości Xiążę Panie moy, zawoła Sanſzo, dość tego, ia ieſtem ubogi Koniuſzy, niewart łaſk tylu iego przezacności, i

wymowić się nie umieiący, zwłaszcza tak wybornemu, i łaskawemu dobroczyncy. Niechay tylko Pan moy wsiada na konia tego cudaka, a mnie oczy zawiążą, Panu Bogu, i wszystkim Swiętym poleciwszy się, ci Ichmość, niech się modlą za mnie. Ale Mości Panowie radbym wiedzieć, kiedy tam w gorze będziemy pod obłokami, czy się mogę sam modlić, i oddać opiece Boskiey, wzywaiąc pomocy Swiętych, i Aniołow Strożow? Możesz beśpiecznie, powie Trifaldi, bo chociaż Malambrun iest Czarno-xiężnik, wszelako dobry Chrześcianin, i czyni te wszystkie omamienia rostropnie i pobożnie, aby sobie nie ziednał żadney przygany. Siadaymy tedy rzecze Sanszo, niech nas Pan Bog prowadzi, i Nayświętsza Panna Loretańska. Po straszney przygodzie folussow, powie Don Quiszott, nigdym niewidział Sansza tak zalęknionego, iak dziś, i gdybym miał dowierzać złym znakom zabobonnym, ledwiebym się sam, niezastanowił, na te iego postrachy. Ale chodź sam Sanszo, rzecze Don Quiszott, za pozwoleniem Xięstwa Ichmościow. To mowiąc, odprowadził go na drugą stronę ogroda, po-

między wielkie drzewa, i wziąwszy go za ręce, widzisz moy przyiacielu Sanszo, iak daleka podroż nas czeka, i Pan Bog tylko wie, iak prędko, i kiedy powrociemy, co za zatrudnienia nas zatrzymać mogą, czybyś niemogł moie dziecię, zamowiwszy że masz wziąść sobie co potrzebnego, i pilnego, abyś do swoiego pokoiu poszedł, i zamknąwszy się, dał sobie z pięć set rozek zadatku, na te trzy tysiące sześć set, coś się obowiązał dopełnić, ubyłoby ci, znacznie z liczby, i co się iuż zrobi, iakby darmo przyszło, zdaie się że się zarobi, i rzecz dobrze rozpoczęta, iest mile przyięta. Toż znow co nowego, powie Sanszo. Doprawdy Mości Panie, czyś WPan wcale rozum stracił. Proszę mi przebaczyć bo iak mowią pospolicie, widzisz mnie w nędzy, a chcesz odemnie pieniędzy. Hey do sto kroć bisow, wiesz WPan, że mam nie zadługo siadać na konia drewnianego, twardy grzbiet maiącego, a chcesz żebym sobie tył skaleczył zawczasu. Musisz WPan marzyć, poydźmy lepiey rozporządzić wygolenie tych Dam, gdy nas tam diaboł zawodzi, a za powrotem przyrzekam WPanu, iako człowiek poczciwy,

że o reſztę ſię zgodziemy, ale teraz o tym więcey niemowmy. Ufam twoiemu ſłowu miły Sanſzo, powie Don Quiſzott, i pewny ieſtem, że go dotrzymaſz. Zapewne, niewątpiey WPan rzecze Sanſzo, i wierzay mi, iak ſam ſobie, ale ſię niepodeymuymy razem wiele rzeczy niepotrzebnych, ktorym wydołać niepotrafiemy. Powrocili zatym do oczekuiących, i Don Quiſzott chcąc iuż wſiadać na Chevillarda, zawiąż ſobie oczy rzecze do Sanſza, i wſiądz śmiało, niemaſz podobieńſtwa, aby ten co tak z daleka przyſłał po nas, miał zwodzić nas za mały zyſk; coby miał oſzukać ludzi, ktorzy mu dowierzaią, i chociażby rzeczy obrociły ſię opacznie inaczey, niż mi ſię wydaią, ſama ſława, przedſięwzięcia tey przygody, będzie doſtatecznie świtna i wſławiona, aby ſię nieobawiać widzieć ią zaćmioną, zazdrości cieniem. Daley tedy Mości Panie, zawoła Sanſzo, zdaiemi ſię że mam pełną gębę włoſienia tych Dam, i kawałka iedzenia nie ukąſze, dopoki ich w lepſzym ſtanie nieobaczę. Siaday WPan wprzod, rzecze, bo gdy ia mam w tyle ſiedzieć, WPan pierwey zaſadź ſię należycie na ſiodle.

Nie ze wſzyſtkim źle mowiſz, odpowie Don Quiſzott, i wyiąwſzy chuſtkę z kieſzeni, proſił Damy Dolorydy, aby mu oczy zawiązała, co ta chętnie uczyniwſzy, wnet ią zdiął nagle mowiąc, ieżeli ſię niemylę, czytałem w Wirgiliuſzu, gdy wſpomina o *Palladium Troiańſkim*, iż to był koń drewniany, ktorego Grecy ofiarowali Bogini *Palladzie*, a ten zawierał w ſobie Rycerzow uzbroionych, co byli początkiem zburzenia Troi, nayznacznieyſzego z całey Azyi Miaſta. To mi przypomina, iżby nie źle było przepatrzyć, co Chevillard zawiera, w ſwoich wnętrznościach. Niechay to niewſtrzymuie rzecze Doloryda Wielkiego Rycerza, ia ręczę za to, znam dobrze Malambruna, aby zoſtać upewnionym, że nie ieſt ani złośliwym, ani zdradliwym. Siaday Panie, a ieżeli ſię co złego ſtanie, na ſiebie to biorę. Don Quiſzott mniemał, iżby to było uczynić w iſtocie pokrzywdzenie iego mężności, aby tak wiele używać oſtrożności, tak dalece, że nieſprzeczaiąc ſię więcey wſiadł, a że ſtrzemion nie było, trzymał nogi wiſzące rozciągnione, zdawał ſię właśnie iak oſoba na ſzpalerach dziana. Sanſzo

także

także przyſpoſabiał ſię do wſiadania, ale to tak leniwo, iż można było poznać, że mimo chętnie to czynił. Skoro Sanſzo wſiadł na konia, ktorego nieznaydował miętkiego grzbietu, począł ſię ruſzać, i poprawiać, chcący ſię wygodniey uſadzić, proſząc Xiążęcia, aby mu kazał dadź poduſzkę, choćby z podnożka Xiężney, ponieważ ten koń, rzecze, ma pozor cięzko noſić. Acz Trifaldi odpowiedziała, że *Chevillard* nieznoſi nic podobnego na ſobie, ieżeliby chciał ſiedzieć lepiey, może na bok iak kobiety, aby mu zręczniey było. Potym mu oczy zawiązano, i pożegnał przytomnych; lecz pochwili zdiął chuſtkę z oczu, i ſpoglądaiąc ſmutno na obecnych w ogrodzie, zaklął ich ze łzami, proſząc aby pacierz za niego zmowili, oraz za dobre duſze, aby ich wzaiemnie ratowały ſwoiemi modlitwami, gdyby ſię w podobnym złym razie znaydowali. Łotrze! zawoła Don Quiſzott, czy cię na ſzubienicę prowadzą, że tych żądaſz pobożnych weſtchnieniow; Tchorzu, czy nie ieſteś w tym ſamym mieyſcu, gdzie ſię znaydowała piękna Magellona, i zkąd wſtąpiła na tron Francuzki, nie do grobu. Ja zaś co do

ciebie mowię, czym nie ieſt w ſtanie ubeśpieczyć cię, gdy mnie obrano zaſtępować też mieyſce, co ſławny Piotr z Prowancyi doſtąpił. Zaſłoń ſobie oczy, bydle nierozumne, i lękliwe, ſtrzeż ſię aby cię nigdy te poſtrachy nienapadały przynaymniey w moiey obecności. Niechayże mi oczy zawiążą, powie Sanſzo a gdy niechcą abym ſię Panu Bogu oddał, ani żeby ſię za mnie modlono, iedźmy tedy do nieſzczęścia, i niezadziwiaymy ſię, kiedy pułk diabłow iaki, zanieſie nas w ręce Mahometanow.

Naſi podrożni Rycerze, zaſłoniwſzy ſobie oczy, a Don Quiſzott widząc wſzyſtkie gotowości, zaczął nakręcać kolec. Ledwie ſię do tego poſięgnął, wſzyſtkie ſłużące przytomne zaczęły wołać: Niechay cię Pan Bog prowadzi mężny Rycerzu, ſzczęśliwa droga, Koniuſzy trwożliwy, abyśmy prędko mieli pociechę oglądać was na powrot w dobrym zdrowiu, co niemoże uchybić. iak ſzybko lecicie, że tylko ſię migacie w oczach, ledwie was doyrzemy. Trzymay ſię mocno, nieśmiałku Sanſzo, gdyż ſię tylko kiwaſz; bo twoy upadek byłby cięższy, niż tego młodzika nieuważnego, ktory

śię wmieſzał chcieć prowadzić konia Słońca, lub Ikara. Sanſzo uiął w poł ſwoiego Pana, ściſnąwſzy go mocno, i trzymaiąc śię ze wſzyſtkich ſił, Mości Panie, rzecze Sanſzo, za co tam niſko powiadaią, żeśmy wygurowali śię, gdy ich tak wyraznie gadaiących ſłyſzemy, właśnie iakby nam w uſzy wrzeſzczeli. Nie zaſtanawiay śię nadtym, rzecze Don Quiſzott, gdyż te ſpoſoby iazdy ſą nadzwyczayne, cokolwiek śię z nami dzieie, ieſt podobneż, oprocz że głos nieznayduiąc żadney przeſzkody, może łatwo do nas ciągnąć w gorę. powietrze go popędzaiąc ciągiem. Ale mnie nie ściſkay Sanſzo, bo mnie zrzuciſz, ledwie odetchnę. Niewiem czego śię lękaſz, i kto cię chwyta, co umykaſz śię? Poprzyśięgam żem w życiu, na tak ledko nioſącym koniu nie iechał, iak gładko idzie, czuię iż śię zdaie, iakby śię z mieyſca nieruſzał. Pozbądź śię moy przyiacielu tych prożnych ſtrachow, rzeczy idą dokładnie iak powinny, i mowić możemy, że za pomyślnym wiatrem żegluiemy. Jakoż rzecze Sanſzo, mamy wiatr nie zły, bo czuię z tamtey ſtrony morſzczyznę tęgą, co wieie mi pod nos. Miał przyczynę tak mo-

wić, bo kilku ludzi dęło na niego z tyłu, dużemi mieszkami, tak Xiążę, i Rządca domu iego rozporządzili dobrze, aby tę przygodę udadź, iak naylepiey. Don Quiszott także poczuwszy wiatr, zapewne Sanszo, rzecze iesteśmy wyżey nad śrzednią powietrza częścią, gdzie deszcze, grady, wiatry, i grzmoty się robią, i ieżeli w gorę będziemy wyniesieni z taką szybkością, wnet staniemy w części powietrza ognistego, i niewiem dokładnie, iak ten kolec zwracać, aby nie zalecić w takie mieysce, gdziebyśmy spaleni byli na proch. W tym zaczęto im rozgrzewać twarze, pacześiami zapalonemi, i innemi przyrządzeniami, łatwemi do zapalenia, i ugaszenia, ktore przywiązawszy na długich trzcinach, trzymali zdala, iżby naymnieyszego łoskotu nieusłyszeli. Zebym wisiał zawoła Sanszo, ktory poczuł gorącość, ieżeli nie iesteśmy iuż tam, gdzie WPan powiadasz, albo bardzo blisko, bo iuż mam w poł opaloną brodę. Mości Panie, odkryię ia oczy, abym obaczył, gdzie iesteśmy. Strzeż się tego rzecze Don Quiszott, czy nie pamiętasz zdarzenia wyzwolonego Torralwa, co go diabli porwa-

li na koniu zrobionym z trzciny, z oczami zawiązanemi? We dwunaſtu godzinach ſtanął w Rzymie, zſiadł na wſi None, zkąd widział co ſię działo pod czas śmierci Konnetabla Bourbona, nazaiutrz iak świt powrocił do Madrytu, i opowiedział wſzyſtko co widział. Oznaymił także, że gdy był na powietrzu, diaboł rzekł, aby oczy odſłonił, co gdy uczynił, widział ſię tak bliſkim mieſiąca, iż mogł rękami prawie go namacać, ale nieśmiał na doł ſpoyrzeć, żeby mu ſię w głowie nie zakręciło. Dla tego moy przyiacielu ſtrzeż ſię, żeby ta ciekawość, nie była nam zdradliwa, przeſtań na tym, iż ten ktory ſię podiął w tę podroż nas zaprowadzić, o nas wiedzieć będzie, gdyż zaręczył naſze beśpieczeńſtwo. Moze teraz iuż ieſteśmy nad Kroleſtwem Kanday, gdzie ſpadniemy nagle na doł, iak ſokoł na czaple, i chociaż nam ſię nie zdaie więcey nad poł godziny, iak ſiedziemy na tym koniu, wierzay mi iednak moy przyiacielu, żeśmy iuż uiechali iaki tyſiąc mil. Nie mam co WPanu na to odpowiedzieć, rzecze Sanſzo, ale ieżeli Dama Magellona, nieprzykrzyła ſobie iechać na tym pſim

ſzkapie twardym, muſiała tam w ſiedzeniu mieć ſkorę, iak podeſzwę podwoyną u botow.

Xięſtwo, i przytomni z pilnością ſłuchali tey piękney rozmowy, śmieiąc ſię w duchu, do rozpuku. Strzegli ſię iednak głośno wydać, aby niezepſować ſkrytości ułożenia, i uſkutecznić tak pomyślnie zaczęte dzieło, kazali zatym przytknąć ognia do zapału, bliſko pod ogonia. Chevillard żwawy maiąc pełen bruch racow, i innych ſztucznych ogniow, wyſkoczył na powietrze, z wielkim trzaſkiem, upadłſzy na powrot na ziemię z Don Quiſzottem, i Sanſzem, obiema ozgnionemi iak wieprzami. Doloryda, i iey towarzyſzki brodate w tym wyſzły z ogroda, inni co ſię zoſtali, udawali ſię za zemdlałych, leżąc na ziemi. Don Quiſzott, i Sanſzo, pozoſtali zagłuſzeni upadkiem, i obeyrzawſzy ſię na wſzyſtkie ſtrony, zadziwieni zoſtali uznać ſię w tymże ſamym ogrodzie, gdzie przedtym byli, i uyrzeć niemało ludzi leżących, iak nie żywych, acz bardziey zadumieni zoſtali, gdy poſtrzegli w końcu ogroda kopiią utkniętą w ziemi, na ktorey wiſiał na dwoch ſznur-

kach iedwabnych zielonych, pargaminowy arkusz, na nim ten napis, złotemi literami wyrażony.

" Przezacny, i mężny Rycerz Don
„ Quiszott z Manszy, dopełnił przygo-
„ dy Hrabiney Trifaldi, inaczey zwa-
„ ney Damy Dolorydy, i iey Towarzy-
„ szek, co tylko ią przedsięwziął, Ma-
„ lambrun na tym przestaie, i zadosyć
„ mu się stało. Te Damy pozbawione są
„ brodow, i Krol Don Klawiio, z Kro-
„ lową Antonomazyą, do pierwszey są
„ przywroceni postaci. Jak zaś Koniu-
„ szy dokończy pokuty, trzech tysięcy,
„ sześć set plag, Biała Gołębica z To-
„ boso, zostanie wyzwoloną ze szponow
„ iastrzębow drapieżnych, srogich oma-
„ mieniow, co ią prześladuią, i na ło-
„ nie swoiego ulubionego miłośnika,
„ światła Manszy spoczywać będzie, tak
„ rozrządził mądry Merlin, arcy Czar-
„ no-xiężnik, nad wszystkich Czarno-
„ xiężnikow naydoskonalszy.

Don Quiszott skoro przeczytał te słowa, łatwo zrozumiał co znaczyły, iż odczarowanie Dulcynei wrożyły. Przeto winne dzięki niebu wyznawszy stokrotnie, za przygodę, ktorey dokończył

z małym niebeśpieczeńſtwem, i wdzięczności ſię ſpodziewaiąc, iaką mu oſobliwą mieć powinny Damy brodate, ktorych nie było więcey widać, poſzedł ku tey ſtronie gdzie Xięſtwo leżeli niby zemdleni. Daley Mości Xiążę, rzecze, daley, biorąc go za rękę, śmiało, wſzyſtko to fraſzki. Przygoda iuż zupełnie zakończona, niemaſz obawy więcey, i omamienie uſtało, iako twierdzi piſmo zawieſzone, na wierzchu tey kopii, Xiążę iakby zanurzony w głębokim uſpieniu, zaczął niby do ſiebie przychodzić, i cucić ſię. Xiężna, i ci wſzyſcy co na ziemi leżeli, też udaiąc ocknienie, i otrzeźwiaiąc ſię niby oczy ledwie otwierali, iedni, i drudzy tak dobrze zmyślaiąc zadziwienie, i zalęknienię, iżby w ſamey rzeczy można ſądzić, że im ſię co dziwnego ſtało. Xiążę przeczytał kartę, oczy maiąc ieſzcze w poł zawarte, i przecieraiąc ie ſobie co ſłowo, ſkoro ſkończył czytanie, rozłożywſzy ręce, ſuſnął na ſzyię Don Quiſzotta, mowiąc mu, iż był naylepſzy, i nayſławnieyſzy Rycerz, ktory ſię mogł kiedy znaydować na świecie w wiekach przeſzłych, teraznieyſzych, i przyſzłych. Sanſzo

ſzukał oczami Damy Dolorydy, chcąc ią obeyrzeć iak wyglądała bez brody, i ieżeli tak piękna była w iſtocie, iak mniemano pierwey, przez ſkład iey twarzy miarkuiąc. Ale mu powiedziano, że ſkoro *Chevillard* ſpadł z gory powietrza na ziemię cały ogniſty, Hrabina z całą zgraią Panien zniknęła, niemaiąc nayınnieyſzego włoſa na brodzie, ani znaku i podobieńſtwa, żeby były kiedy. Xiężna zapytała ſię Sanſza, iak ſię miał po tak długiey i nużącey podroży, i ieżeli mu ſię nieprzytrafiło, co nadzwyczaynego. Na co Sanſzo odpowiedział: mam ſię dość nie źle, Mościa Xiężno, Bogu dzięki, tylko żem ſobie trochę wybił łopatkę, upadaiąc na ziemię, ale to fraſzki, dla nas ieſt rzecz zwykła takowe, i gorſze potłuczenie. Co zaś mam oſobliwſzego powiedzieć, to, żem czuł iazdę nadzwyczayną, tak ſzybką, iak gdybyśmy lecieli na ſkrzydłach, lub pod żaglem płynęli, tak nas wiatr pędził, ku nie iakiemu mieyſcu, co moy Pan nazywa kraiem ogniſtym; chciałem ſobie odſłonić oczy, ale mi niedozwolił, wſzelako ia będąc z przyrodzenia ciekawym, i chcąc zawſze widzieć, i wiedzieć, co mi na drodze

zawadza, odſłoniłem trochę chuſtki nieznacznie, i tak, że nikt niepoſtrzegł, potym począłem patrzyć na ziemię, zważaiąc ieżeliśmy wyſoko wygurowali, zdawał mi ſię tylko tak maleńki świat, iak ziarno gorczycy, a ludzie co po nim chodzili, iak orzechy. Sanſzo przyiacielu, rzecze Xiężna, czy dobrze uważaſz, co mowiſz? tym ſpoſobem iak powiadaſz, nie widziałbyś świata, tylko ludzi co byli na nim, i to ieſt iaſne iak słońce, bo ieżeli ziemia, niezdała ci ſię większa, iak ziarko gorczyczne, a każdy człowiek iak orzech, ieden człowiek zakryłby całą ziemię. Takby to bydź powinno, odpowie Sanſzo, iednak uznawałem ią, przez iedne małe mieyſce, i widziałem całą. Ale Sanſzo, znow rzecze Xiężna, niemożna obaczyć w całości tego, co ſię tylko iedną ſtroną ukazuie. Nierozumiem tych wſzyſtkich wybiegow, i peliuzofii Mościa Xiężno, rzecze Sanſzo, dość na tym, żeśmy lecieli zaczarowani, i przez omamienie, mogliśmy zatym widzieć, przez te czary wſzyſtko, a gdy temu Jeymość niewierzy, tym mniey będzie dowierzać, że gdym uchylił chuſtki, abym weyrzał w gorę, tak

bliſko nieba znaydowaliśmy ſię, że niebrakowało ſtopy, abym go mogł namacać i uchwycić, mogę przyſiądz na to śmiele że ieſt bardzo obſzerne, i przedziwnie piękne. W ten czas lecieliśmy bliſko gwiazd ſiedmiu koz, po naſzemu baby zwanych, na duſzę moią zaklinam ſię, że nie byliśmy dalecy od Raiu, niemal o dwie mile, i ledwiem nie zdechł od pociechy, gdym go obaczył, bo dawniey w moiey młodości będąc kozopaſem, chęć mnie wzięła niewypowiedziana, pobawić ſię z niemi, i gdybym tego niezrobił, zdechłbym od żalu. Przeto niemowiąc ſłowa nikomu, nawet moiemu Panu, zſiadłem gładko z Chevillarda, i począłem rozmawiać kilka godzin, z temi zwierzątkami ładnemi, i pięknieyſzemi niż roże, albo lilie, ale ſzkoda że naſzego ięzyka nierozumieią, chociaż ſą grzeczne, atoli Chevillard, z mieyſca ſię nieruſzył w tedy. A gdy Sanſzo rozprawiał z kozami, zapyta ſię Xiążę, Pan Don Quiſzott, co w ten czas porabiał? Gdy wſzyſtkie rzeczy co mi ſię zdarzaią, odpowie Don Quiſzott, dzieią ſię nadzwyczaynemi ſpoſobami, nie trzeba ſię dziwić temu, co Sanſzo powiada. Ja zaś

co mogę Xięſtwu oznaymić, to, iżem ſobie oczu nie odkrył, wcale niewidziałem ani nieba, ani ziemi, poſtrzegłem tylko, gdyśmy przebyli śrzednią krainę powietrza, żeśmy ſię zbliżali do ogniſtego; ale żebyśmy daley mieli wygórować, z trudnością mi wierzyć przychodzi, bo przedział ogniſtey części powietrza, będąc położony między niebem, i mieſiącem, a oſtatnią powietrza okolicą, niemogliśmy dolecić aż do nieba Pleiadow, czyli ſiedmiu koz, iak Sanſzo twierdzi, żebyśmy nie byli zaraz ſpaleni; a że zdrowi zoſtaliśmy, muſi Sanſzo zmyślać, albo mu ſię marzyło, i przywidziało. Ani wymyślam ſobie, anim był rozmarzony, odpowie Sanſzo, tak ieſt, nie inaczey, niech mnie ſię pytaią co chcą o tych kozach, a obaczą ieżeli ſię pomylę. Powiedź ſam, o tym Sanſzo bez pytania, rzecze Xiężna. Są dwie zielone, rzecze Sanſzo, drugie czerwone, inne niebieſkie, a iedna zmieſzana. To ieſt, rzecze Xiążę, rodzay koz nowy, i oſobliwy, niemamy tu takich na ziemi. Niemaſz ſię czemu dziwować, odmowi Sanſzo, że ieſt rożność między kozami niebieſkiemi, a ziemſkiemi. Powiedźże mi Sanſzo,

rzecze Xiąże, czyś niewidział żadnego kozła, między temi kozami? Nie, Mości Xiążę, odpowie Sanſzo, ton. ſłyſzał, że ani kozioł, ani frykacz, nieprzechodzą nad rogi mieſiąca. Niechciano więcey dobadywać ſię Sanſza, widząc, że iak zaczął udawać, tym ſpoſobem miał chęć przebiegać przez wſzyſtkie nieba, i opowiadać co ſię tam dzieie. Na koniec ten przypadek pamiętny Damy Dolorydy, zabawił wielce Xięſtwo, i przytomnych, i dał im pochop do śmiechu przez całe ich życie, a Sanſzowi do opowiadania, ſiła ciekawości był pobudką, iak długo tylko żył. Wyſzli wſzyſcy z ogroda, aby powrocić do pałacu. Idący Don Quiſzott, rzekł do Sanſza, cicho do ucha: Sanſzo, gdy chceſz aby wierzano co powiadaſz, żeś widział w niebie kozy, i ia też chcę, abyś wierzył, com oglądał w iaſkini Monteſinos, więcey ci, nienamieniam.





ROZDZIAŁ XLII.

O doradzeniu, ktore Don Quiszott dawał Sanszy, względem Rządow Wyspy.

PO pomyślnym zdarzeniu przygody Damy Dolorydy, Xięstwo widząc iak należało postępować z ich gościami, aby im się udawało, niemyślili tylko wynaydować nowe sposoby zabawienia się. Nazaiutrz Dworscy ich będąc uwiadomieni, iak się mieli obchodzić z Sanszem, Xiąże rzekł mu, aby się przysposobił do obięcia rządow wyspy, iż mieszkańcy oczekiwali go, z taką pożądliwością, iak ziemia sucha, i upragniona deszczu. Sanszo się skłonił nisko Xiążęciu, i dziękuiąc rzekł: Od tego czasu, iakom z podroży do nieba powrocił, Mości Xiążę Panie, i odtąd iak z niebieskich podniebieniow wysokości zważałem ziemię, tak mi się malenka, i nikczemna zdawała, iż mnie prawie chęć odpadła bydź Rządcą, gdyż to fraszki, i nic warto sprawować tak małą cząstkę ziarna gor-

czycy. Jakiey ſławy ztąd ſię nabędzie rozkazywać gromadzie nie wielkiey kilku tuzinow małoludkow, tylkich iak końce palcow, bo mi ſię tak zdawało, że ich więcey niemaſz na tym padole. Gdybyś Waſza Wyſokość, raczył dadź do rozrządzenia małą cząſtkę nieba, chociażby tylko na puł mili wzdłuż, wolałbym, iak wſzyſtkie wyſpy na świecie. Moy przyiacielu Sanſzo, odpowie Xiążę, czyli niewieſz dobrze, że ci niepotrafię dadź naymnieyſzego kawałka nieba, ani tyle iak paznokieć zaymie, i tylko ieden Pan Bog może wſzyſtkim nam, tey łaſki użyczyć. To co mogę ci wyświadczyć, czynię dla ciebie, i daię ci, to ieſt, wyſpę piękną, i proſtą na ziemi, iak trzcina, rowną iak na dłoni, i okrogłą iak iabłko, do tego żyźną, i obfitą, iak pola Elizeyſkie. A ieżeli dobrze będzieſz używał dobr ziemſkich, możeſz doſtąpić niebieſkich. Wcale to dobrze Mości Panie Xiążę, odpowie Sanſzo, niechay tylko wyſpa przybywa, a mnie żywi, i przyodziewa, ſtarać ſię będę uſilnie, dokładnie nią rozrządzać na złość wſzyſtkim nienawiſnym, coby mi chcieli naganiać, tak ſię ſprawuiąc, abym i

w niebie część miał dziedzictwa wiecznego; i nie dla łakomstwa zaprawdę myslę porzucić dom moy, abym w zbytkach, i dostatkach opływał, ale tylko abym skosztował, co to te rządy znaczą, ktorych wszyscy, są tak chciwi. Zapewne odpowie Xiążę, gdy raz doznasz przyiacielu tych przysmakow, palce sobie oblizować będziesz, tak iest miło rozkazywać, i bydź słuchanym; nietrzeba wątpić oraz, gdy J. P. Don Quiszott zostanie Cesarzem, co się zapewne tak stanie wprędce tym sposobem iak sobie postępuie, iż będzie żałował utraty czasu, że dawniey tego niepozyskał. Mości Dobrodzieiu Xiążę, odpowie Sanszo, zawsze iest dobrze rozkazywać, iak Wasza Wspaniałość powiadasz, chociażby tylko nad gromadą owiec bydź Panem. Przyznaię szczerze, rzecze Xiążę, że wiesz wszystko Sanszo, iak gdybyś był uczony w Salamance, i będziesz dobrym Rządcą, ufam; ale zostawmy to innemu czasowi, a myślmy o czym pilnieyszym, przestrzegam cię, że iutro masz czynić wiazd do twoiey wyspy, i obiąć rządy, dziś przysposobią dla ciebie przybranie przyzwoite, poiazdy, i co się będzie należyć

na

na twoie przyięcie. Niech mnie ustroią, i wyprawią iak chcą, powie Sanszo, niemniey iednak będę Pansą. Prawda to iest odpowie Xiążę, przecież ubranie powinno bydź przystosowane do stanu i godności osob; boby śmieszno się zdawało, żeby sędzia, był ubrany iak żołnierz, a woiownik iak Xiądz, Duchowny iak gach, dama iak dziewka, i tam daley. Twoie zaś sukunie, trzeba żeby się stosowały do człowieka uczonego, wraz i woiennego, ponieważ na wyspie ktorą ci daię do sprawowania dla dokładnego nią rządzenia, iednakowo są potrzebne nauka i mężtwo. Co do nauki, odpowie Sanszo, niemam iey tyle, iak na koniec szpilki zaiąćby można, i nie czynię się mędrkiem. Powiem rzetelnie, że nie umiem ani A, ani B, ale Pacierz, i Boże Przykazanie na palcach, w tym się niepomylę, i zdaiemi się że to dosyć, aby bydź dobrym Rządcą. Co zaś należy się do odwagi, skoro będę mocnieyszy, używać zechcę broni, ktorą mi w garść dadzą, do poty do poki mi z ręku niewypadnie, i to za Bożą pomocą, umiem nienaygorzey bronić się pięściami, i kułakami, gdy mnie kto zaczepi, i napastuie. W

tych zdaniach trzeba się wszystkiego dobrego spodziewać, odpowie Xiążę, po dobrym Sanszy zamyśle. Wtym przybył Don Quiszott, i dowiedziawszy się że Sanszo ma na zaiutrz wyieżdżać do swoiey wyspy, wziął go za rękę, i za pozwoleniem Xiążęcia zaprowadził do swoiey izby, aby mu dał niektore przestrogi, i napomnienia, względem dokładnego rządzenia wyspą, nimby wyiechał. Skoro weszli do pokoiu, Don Quiszott zamknął drzwi za sobą, i kazawszy usieść Sanszy, pomimo iego woli, rzekł tak do niego, głosem stałym, i poważnym:

Dziękuy niebu przyiacielu Sanszo, że doznaiesz wcześniey darow fortuny, nim mnie samemu przyszło pozyskać iaką część iey łaski, i względow. Ja ktory zamyślałem bydź wprzod w stanie wielkiego szczęścia dostąpienia, aby ci nadgrodzić za twoie wierne usługi, ieszcze w cof pozostałem; ty zaś przeciwko wszelakiemu porządkowi zwykłemu, używasz iuż swoich żądzy skutku, i korzyści. Niektorzy się kłopocą, i turbuią, żadaiąc sobie tysiąc troskliwości, pracuią nieustannie, aby doyść celu swoich zamysłow; inni nie czyniąc żadnych

zabiegow, i prawie o tym niemyśląc, znayduią się obdarzeni urzędami, godnościami, ktore same ich spotykaią, gdy tylko cnoty, prac, i zasług, powinny bydź nadgrodą. Aż nadto prawdziwe te przysłowie, co powiadaią, że szczęśliwemu szczęście, a nieszczęsnemu nieszczęście, zawsze się zdarza. Ty, ktory względem mnie nie iesteś tylko iedno nic, nędznik i prożniak; ktory się niemożesz szczycić bydź uczonym, ani mężnym, lub czułym, i niespracowanym, iednak widzisz się bydź Rządcą wyspy, szczegulnie, żeś powąchał trochę Rycerstwa błędnego, i zdala w ślady iego wstępuiesz. Powiadam ci to Sanszo nie dla tego, abym ci twoią podłość i nie zdatność wymawiał, lub zazdrościł ci tego powodzenia, ale żebym ci dowiodł, iż niepowinieneś przyznawać twoiego szczęścia, żadnym zasługom twoim, ani godności, tylko dziękować nieustannie niebu, za tę łaskę osobliwszą, ktorą cię nie zasłużonego obdarza, a potym szacować wiele zacność Rycerstwa błędnego, ktorego nayprzednieysza wyborność, zawiera w sobie nieskończone mnostwo dobrodzieystw, dobr, i pożytkow. Tak

przyſpoſobiwſzy twoie ſerce, i umyſł; do wierzenia co ci mam przepowiedzieć, ſłuchay z pilnością, i przyłożeniem ſię natężonym iakoby ucznia, ktory chce odnieść korzyść z napomnienia nauczyciela, oraz przełożeń, i przeſtrog twoiego Pana, właśnie iak drugiego Katona, co ci ſłużyć będą zamiaſt gwiazdy połnocney, za ſtyrnika, i przewodnika, na tym morzu burzliwym rządow, gdzie ſię zapuſzczaſz w głębokość niezbrodzone, ktore cię zaprowadzą niebłędnie, do pożądanego portu zamyſłow, i pomyślności; gdyż znakomite urzędy, i wyſokie doſtoyności, nie ſą nic innego tylko odmęty, i przepaści nie zgruntowane, pełne prądow, zawodow, i burzliwości.

Nayprzod moie Dziecię, powinieneś kochać Pana Boga nad wſzyſtko, i obawiać ſię go, bo boiaźń Boſka, ieſt początkiem mądrości, i ſzczęśliwości, i ten kto ieſt prawdziwie roſtropny, ſłucha iego przykazaniow, żyiąc bogoboynie, i cnotliwie.

Potym maſz naywiękſzą dawać baczność na to, abyś ſobie przypominał zawſze twoy dawny ſtan, i żebyś ſię ſzczerze ſam rozważał, i rozpamiętywał, iż-

byś ſię mogł poznać, i ſwoią małowartość, bo to ieſt nayważnieyſza czynność, do ktorey ſię przykładać należy. Tą wiadomością będzieſz przeſtrzeżonym, abyś ſię nieodymał, iak żaba, ktora zazdroſzcząc wzroſtu wołowi, chciała tak dużą urośnąć, i rozdymaiąc ſię rozpękła. Te głupie napuſzenie, i ſerca wynioſłość, ktorego nawet nayznakomitſzym Panom nieprzebaczaią, i tobieby wyrzucali na oczy, przypominaiąc ci podłość twoiego ſtanu, żeś wprzod trzodę paſł chlewną. Jakoż tak ieſt, odpowie Sanſzo, paſałem ię, kiedym był wcale mały, ale iakem podroſł, paſałem potym owce, a daley bydło; ale coż ſię ma do tego, niewſzyſcy rządcy pochodzą od Xiążąt. Przyznaię to, rzecze Don Quiſzott, i dla tego właśnie ci, ktorych urodzenie, nie ſtoſuie ſię do godności ich urzędow, powinni naybardziey bydź uprzedzaiącemi, i grzecznemi, aby ſobie nieściągnąć zazdrości, i obmowy, ktore zwykle na tych ſię wyſilaią, co władzę maią w ręku.

Niewſtydź ſię czynić ſobie, owſzem zachwały z podłości twoiego urodzenia, i niewzdrygay ſię wyznawać, że pochodziſz z chłopſkiego pokolenia, bo gdy

niebędzieſz zamyślał wynoſić ſię nad ſtan, nikomu nieprzyidzie chęć poniżać cię, i pokora niebioſy przebiia, gdy z cnotą złączona, tym milſza ieſt, i od wſzyſtkich uczczona, im bardziey znoſić niemogą zuchwalca, i hardego. Nie dopiero dziś ſzczęście wynoſi podłych ludzi, wielu dawniey, prawie z błota, na trony, i purpury wyſadzaiąc, mogłbym ci niezliczone tego okazać przykłady, acz czas niewyſtarcza, i co ci mam powiedzieć, ieſt pilnieyſze.

Zważay i to Sanſzo, gdy cnota ſtanie ſię zawſze prawidłem, wſzyſtkich twoich czynności, i niebędzieſz ſię na niczym tak zaſadzał, iak tylko abyś zoſtał ſprawiedliwym, i cnotliwym, nie będzieſz miał czego zazdrościć ſtanowi, i urodzeniu naywyżſzych Panow; bo ſzlachectwo ſię dziedziczy, będąc cudzym darem, ale cnota, ieſt dobrem właſnym nabytym i ſama przez ſię zaſzczytem, gdyż ſzlachetność bez niey ieſt płonna, nieużyteczna, i mało ſzacowana.

Jeżeli tedy zdarzy ſię ci, że kto z krewnych twoich ubogich przyidzie do ciebie, pod czas rządow twoich ſprawowania, niepogardzay nim, ani go odra-

żay, lecz przyimiey mile, i udaruy; tak uczyniſz zadoſyć twoiey powinności, nieſprzeciwiaiąc ſię nieba wyrokom, ktore dzieła ſwoie niedozwala lekce ważyć, dopełniſz oraz obowiązkow krwie, i prawe przyrodzenia, ktore nietylko należących, ale i wſzyſtkich ludzi, iak braci kochać, i wſpomagać nakazuie.

Gdy ſprowadziſz do ſiebie żonę, iako ieſt przyzwoitością, aby złe, i dobre powodzenie, z tobą dzieliła, ſtaray ſię dadź iey przeſtrogi przynależyte, iak ſię ma obchodzić, aby ſię pozbyła tego grubiańſtwa przyrodzonego, ktore wieyſką nieobyczayność oznacza, i naucz iey, iak ma na dobre użyć pomyślności zdarzoney; bo cokolwiek może nabyć maiątku rządca roſtropny, i ochronny, bez pokrzywdzenia iednak Pana, i ludzi, żona rozrzutna, i nieuważna, może to rozpruſzyć.

A gdyby ſię trafiło, żebyś zoſtał wdowcem, i pielęgnowanie dzieci, oraz pilność twoiego urzędu, byłyby ci powodem, do powtornego ożenienia, ſtrzeż ſię brać za żonę białogłowy zalotney, i chciwey, ktoraby ci była podnietą do złego nałogu, oſobliwie tego rodzaiu

co obiema rękami chwytaią, a męża względy, i swoie umizgi przedaią, bo zapewne żona, sędziego biorąc dary, mąż iey na straszným Sądzie Boskim, za to odpowiedzieć musi, i weczwornasob mu to na świecie będzie wytrącono, a po śmierci nastąpi ukaranie za to, co na iego imie brano za życia.

Wystrzegay się naywięcey uwodzić za uprzedzeniem, i przywidzeniem, są to wady głupcow, ktorzy przez nikczemną zarozumiałość, mniemaią mieć więcey rostropności, niż naydoskonalsi, i naydoświadczeńsi mężowie.

Niechay łzy ubogiego, znayduią do ciebie przystęp, i litość, ale tak, żeby ci niedały narufzyć sprawiedliwości wniczym, ktora iest rowno winna bogatym, i nędznym, możnym, i słabym. Staray się odwikłać, i obiaśnić prawdę, i słuszność, tak z pomiędzy darow, i obietnic bogatego, iako też wpośrzod proźb i narzekaniow ubogiego. bo iednakowa sztuczność, i udanie w obu, znaydować się może.

Ile razy ci się trafi sądzić winowaycę nie używay całey surowości prawa, gdyż iednakowo nie dobrze słynie sędzia zbyt

ſurowy, iako i nadto pobłażaiący, i ieżeli co cię nakłaniać będzie do łaſkawości, to ſama litość i miłoſierdzie, nie żadne dary, ani względy.

A gdy ci ſię zdarzy bydź ſędzią, ktorego z twoich nieprzyiacioł, wyzuy ſię z wſzelkiey przeciwko niemu nienawiści, i niechęci, i tylko iſtotność iego ſprawy, i rzetelność roztrząſay; niechay cię uprzedzenie nie zaślepia w czyieykolwiek ſprawie, abyś ſumienia, i ſławy nienadwerężył, przez wyroki iednoſtronne, i abyś w czaſie nie był przymuſzonym nadgradzać nieſprawiedliwość z twoiey kieſzeni.

Gdy piękna iaka kobieta przyidzie, żądać od ciebie ſprawiedliwości, nieday ſię uwodzić iey urodą, łzami, i prozbami; miey oczy zaſłonione, i uſzy zatkane, na podchlebſtwa, powaby, i pochwały, zważaiąc tylko na to, czego wymaga ſłuſzność; bo piękność ieſt zdradliwa, i niemaſz zarazy ſzkodliwſzey, na zepſucie cnoty Sędziego. Podchlebiania zaś, i wychwalania, nieroſtropnych tylko uwodzą.

Słowami zelżywemi nieprześladuy ſkazanego na śmierć winowaycy, gdyż

to ieſt naygrawać ſię z nieſzczęśliwego' ktoremu ſię należy więcey pocieſzenia okazywać, niż natrząſania.

Maiąc ſądzić złoczyncę, miey zawſze na uwadze ſtan nędzny ludzkiego plemienia, ktorzy zwykle ze złemi ſkłonnościami na świat wychodzą, i ſą z przyrodzenia wielu ułomnościom podlegli; ochraniay ich ile możeſz, bez naruſzenia ſprawiedliwości; używay dla nich względności, i litości, gdyż Pan Bog więcey lubi miłoſierdzie, niż ſurowość.

Zachowuiąc ściśle te prawidła Sanſzo, żyć będzieſz długie lata na świecie w pomyślności, i wiekopomnie w ludzkiey pamięci. Jednoſtayną ſzczęśliwość oſiągnieſz, i nieba na ſiebie ściągnieſz błogoſławieńſtwa, do poźney potomności. We czci, i pokoiu tak życie przepędzaiąc, oraz koſztuiąc roſkoſzy ſłodkiey i niewinney owocow, a przeżywizy lata w pomyślney, i długiey ſtarości, po zeyściu będzieſz żałowanym od wſzyſtkich; w niebie wieczyſtą otrzymaſz nadgrody koronę. Te ſą moy przyiacielu przeſtrogi, i nauki, ktorem ci miał przepowiedzieć, co ſię dotyka twoiey ſławy'

i zbawienia duſzy. Daley poſłuchaſz tych, iakie ci mam przełożyć względem doczeſności, i twoiey oſoby, iak maſz w ſzczegulności w domu twoim rozrządzać ſię.





ROZDZIAŁ XLIII.

Dalſzy wywod rad, i przeſtrog, ktore Don Quiſzott dawał Sanſzy.

NIktby nie ſądził inaczey po tym napomnieniu, iak, że Don Quiſzott nie tylko miał myśli ſzczere, i cnotliwe, ale że to był człowiek nayroſtropnieyſzy na świecie. Jednakże iakośmy tego kilkokrotnie doznali w ciągu tych dzieiow, że chociaż nieborak Szlachcic był rozeznany we wſzyſtkich innych okolicznościach, gdy iednak o Rycerſtwie błędnym wzmianka czyniona była, od rozumu zupełnie odchodził, tak dalece, że codziennie iego uczynki pokrzywdzały roſtropność, a uważność czynow iego nieprzyznawała. Co ſię zaś tycze, zaradzeniow naſtępuiących, niemaią tey ważności co pierwſze, daiąc tylko poznawać, że Don Quiſzott był człowiek dokładny w naymnieyſzych ſzczegulnościach. Sanſzo, ſłuchał z pilnością, ſwoiego Pana napomnieniow, i uſiłował dobrze ſobie wpra-

wić w umyśl iego zaradzenia, z chęcią ſzczerą użyć ich na dobre, aby ze ſławą i użytkiem, odbyć ſwoiego urzędu powinności. Don Quiſzott tak daley mowę do niego prowadził.

Co ſię należy do ſpoſobu, iak maſz ſię obchodzić w domu twoim, i względem twoiey oſoby, nayprzod ci zalecam, abyś był ochłudny, paznokcie ſobie obrzynaiąc, nie tak iak niektorzy co ie zapuſzczaią umyślnie, mniemaiąc, że im z tym ładnie, i iakby to ozdoby ręku dodawało; ſzpetny, i obrzydliwy zwyczay, więcey zwierzętom, iak ludziom przyzwoity. Nie okazuy ſię przed ludźmi zaniedbałym w ubraniu, z odpiętemi ſukniami, bo to znaczy człowieka nierządnego, albo piiaka, i niechluia, a częſto bywa znakiem rozwiązłego, i utaionego, iako tak o Juliuſzu Cezarze ſądzono.

Wymiarkuy dokładnie, wiele ci może uczynić dochodu rocznego te ſamorządzwo, i ieżeli możeſz bydź w ſtanie trzymania wiele ludzi pod barwą, niech będą przybrani bez zbytku, zchludnie i z ochroną, bez wymyſłow, i okazałości. Z tey oſzczędności, co ci zbywać będzie,

lepiey przyodziey kilku nędznych żebrakow, to ieſt, ieżeli cię ſtanie na ſześciu pokoiowych, trzymay tylko trzech, a reſztę za to ubogich zapomodz, i przyodziey, będzieſz miał tyle do nieba, za tobą przyczyńcow, czego ci ktorzy prożney chwały tylko ſzukaią, niedoſtępuią. Nie iedz czoſnku, ani cebuli, nie będzie ci z gęby śmierdziało, i aby z cuchnienia, nie poſtrzegli twoiego podłego przyzwyczaienia, i urodzenia, a ztąd niewnoſili ſobie, twoiego pierwſzego ſtanu nikczemność. Chod miey poważny, i mowę powolną, ale nie tak żeby ſię zdawało, iż ſię ſam w ſobie kochaſz, i wiela ważyſz, gdyż przyſadność ieſt wſzyſtkim nieprzyiemna, i pogardzona.

Nie obiaday ſię nazbyt na obiedzie, a ieſzcze mniey na wieczerzy, bo zdrowie ciała zawiſło na nieobciążeniu żołądka; wino piy z wodą zmieſzane we dwoch częściach, i nieopiiay ſię, gdyż żarłok, i piianica, do niczego niezdatny, ani ſłowa dotrzymać, ani tayności zachować potrafią; nie okazuy obżarſtwa przed ludźmi iedząc chciwie, i łakomo, iak czyniſz, i ſtaray ſię przytłumić w ſobie odrzucania ſzpetny zwyczay. Tego niero-

zumiem, rzecze Sanſzo, co to znaczy. To ieſt, powie Don Quiſzott, gdy ci żołądek nieſtrawność gardłem odrzuca, czynić to wyſtrzegay ſię przedkimkolwiek, gdyż to oznacza nieobyczayność, i grubiańſtwo. Niechciałem ci tego ſłowa wyrzec, bo ieſt iedno z naygrubſzych naſzego ięzyka, i inneby na to mieyſce trzeba wynaleść, iako to wiatrow odbiianie, chociaż nie tak wyrazne. Zaprawdę Mości Panie, milo mi ſłuchać WPana, rzecze Sanſzo, mowiſz iak Samſon, a ieſteś mężny iak Salomon, i iedna z tych przeſtrog ktore mi WPan daieſz, ieſt naydokładnieyſza, naylepiey o niey będę pamiętał, to ieſt, abym nie odrzygał, gdyżem zwykł to częſto czynić. Rzekniey, wſtrzymać odbiiania, powie Don Quiſzott. Wſtrzymywać podbiiania, odpowie Sanſzo, odtąd będę mawiał, i otym pamiętać zechcę, zapewne ſię w tym nie zapomnę.

Unikay także Sanſzo, mieſzać w ſwoiey mowie mnoſtwo przyſłowiow, bo chociąż te ſpoſoby tłumaczenia ſię ſą dobre, ale ty ie naciągaſz nadto, i źle ſtoſuieſz, tak dalece, iż podobnieyſze ſą do nie roſtropności, niż zdań wyboru. Co

otym, odpowie Sanſzo, chyba ſam Pan Bog zaradzi, bo mam ich zawſze pełną torbę nadorędziu, tak obciążony niemi ieſtem, iż mnie ledwie nie zaduſzą; i pozbyć ich ſię muſzę koniecznie, a częſto aż odpoczywam, tak mnie morduią, i krtuſzą; bo ſkoro gębę otworzę, zaraz ich mnoſtwo ciśnie ſię i wylatuie, iż ich utrzymać nie mogę. Jednak na potym ſtarać ſię będę, abym ſię wſtrzymał dla WPana przeſtrogi, i przypodobania, i tylko ile urzędu moiego godność wymagać będzie, z mędel ich wypowiem, bo w domu doſtatnim, obiad zawſze gotowy; a u ſkąpego zwykle po obiedzie, zawſze ſą wymowy, i kto dobrze przekłada, niepomieſza ſię, choć go kto bada; rozumi ſię bydź beśpiecznym kto na gwałt dzwoni, a częſto ſię ſzkody nie uchroni; lepiey brać, iak dawać, i pożyczać niż oddawać; a kto źle przedaie, i kupuie, na worku ſzkoduie. Daley Sanſzo, zawoła Don Quiſzott, nie trać ſerca moy Bracie, nadzieway więcey tych przyſłowiow, nikt ci nieprzeſzkodzi. Matka karze dziecię o ſwywolą, a te ie gorzey popełnia dobrą wolą. Ja cię chcę poprawić z wielości przyſłowiow,

wiow, a ty ich przytaczaſz kopę, ktore tak ſą do rzeczy, iak pięść do gęby. Przyſłowie dobrze przyſtoſowane ieſt przyiemne, acz co chwila ie powtarzać bez przyczyny i powodu, ſprawuie nudność, i rozmowę naprzykrzoną.

Gdy ieździć będzieſz konno, ſiedź proſto, trzymay ſię krzepko, i wyproſtowano, bo to ieſt właſność dobrych Rycerzow, i Koniuſzych; niedbale zaś i opuſzczono ſiedzieć, tylko kobiet przyzwoitość.

Nie bądź oſpałym, i tylko pomiernie ſnu używay. Ten ktory rano nie wſtaie wraz ze ſłońcem, nie używa całego dnia, i utraca część życia. Przeſtrzegam cię Sanſzo, że pilność, i ranność, ſą matką ſprawności i powodzenia; przeciwnie leniſtwo, i opieſzałość ſą ſzkodliwe, omieſzkuiąc wſzelkie ſpoſobności użyteczne. Te dwie oſtatnie rady życzliwe, co ci dadź umyśliłem, i chcę żebyś ie ſobie mocno nabił w pamięć, gdyż mniemam, że ci niemniey pożyteczne będą iak pierwſze, to ieſt, żebyś ſię niewdawał w ſprzeczki o ſtarożytności domow, i imion, chcąc iednych, od drugich rożność czynić, bo nie będąc wſzyſtkie ie-

dnakowe, i maiąc wielorakie początki, ściągnąłbyś na siebie nienawiść od tych, cobyś chciał poniżyć, bez wdzięczności, od wywyższonych.

Stroy twoy i ubranie, powinny bydź z chludne, i przystoyne, suknie gładkie, piękne, nie wytworne, płaszcz długi, nie szukaiąc w tym okazałości, ani ozdoby, raczey wygody, i przyzwoitości. Gdy na Sądach zasiadać będziesz, trzeba mieć postawę skromną, i poważną, i w każdey okoliczności, gdzie urzędu swoiego odbywać będziesz powinności, okazać się czułym, i stałym. W innych obchodzeniach, bądź przymilaiący, uważny, przystępny, łagodny, i łaskawy. Day sobie należyte czynić uszanowanie, bez dumy, i zuchwałości, zachęcaiąc lud więcey miłością, niż boiaźnią.

Te są Sanszo, przyiacielskie życzenia, i pańskie napomnienia, co ci teraz daię, innych w czasie, i porze przyzwoitych użyczyć ci nie omieszkam, abyś tylko miał na baczności, oznaymywać mi często, iak ci się powodzić będzie.

Cokolwiek mi WPan opowiadasz, rzecze Sanszo, iest bardzo dobre wszystko, i użyteczne, tak dla życia teraznieysze-

go, iako i dla przyszłego zbawienia; ale na co mi się to przyda, gdy tego pamiętać nie będę. To pewna, że co do obcięcia pazurow, i owdowiawszy do powtornego ożenienia, ieżeli to Pan Bog zdarzy, nie wyidzie mi z baczności, ale reszta tego motłochu, i przebiegow, coś mi WPan przepowiedział, tak siła mam o tym poięcia, iak o gwiazdach, co ich nie znam, chyba mi to WPan namaluiesz na piśmie, to ie sobie czytać każe moiemu spowiednikowi, aby mi niemi głowę nabiiał, ile razy będzie tego potrzeba. Ach! zawoła Don Quiszott, iak to rzecz nie przystoyna, i szpetna, dla Rządcy kraiu, nie umieć czytać, ani pisać! Czy wiesz Sanszo, iak sądzą o człowieku mankucie, i tym co nie umie pisać, i czytać: że pochodzą z podłego stanu, i ostatnich ludzi rodzaiu; albo że rozum mieli tępy, i są prostego wychowania, że nie zdatni byli do cwiczenia, i poprawienia złych nałogow. Nie mała to wada, moy przyiacielu, ktorą masz, ta nie umieiętność, i radbym żebyś się nauczył przynaymniey imie twoie podpisać. Jak mnie, rzecze Sanszo, obrano posługaczem bractwa naszey Para-

ſii, nauczono mnie gryzmolić, i takie znaki kłaść, to ieſt krzyżyki, iak na pakach towarow, zamiaſt imienia moiego; a do tego, udawać mogę, żem na prawą rękę kaleka, i kto inny za mnie, będzie ſię podpiſywał, bo na wſzyſtko ieſt ſpoſob, oprocz śmierci, i znać bydle dobre po ſzerści; a będąc Panem, i moc w ręku maiąc, wolno mi będzie co chcieć czynić, i udawać, iako inni Sędziowie zwykle to robią, i będąc Rządcą mocnieyſzym nad nich wykręcę ſię, i zawſze moia ſprawa będzie lepſza. Jakoż tak nie inaczey, niechay ſię zbliżą chiżo, wnet ich wybadaią, iak ſię macaią, bo nie można kota w miechu targować, ani wilka za barana chować. Daycie mi tylko czynić, a nie potrafi mnie nikt obwinić, ſzukaiąc bawełny, nie zyſka ſię często i wełny, a powoli zoſtaną goli; na kogo Pan Bog łaſkaw, to i wſzyſcy Swięci; a częściey bogaci, iak ubodzy, bywaią przeklęci, głupſtwa bogatego uchodzą za mądrości, i wyſtępki za doſkonałości. Ja zaś zoſtawſzy bogatym, gdy będę Rządcą wyſpy a poczciwym, i hoynym do tego, iak myślę ſtać ſię, ktoż u biſa, będzie śmiał

mi co wymawiać? bo kto się czyni niewinnym barankiem, wilk go pozrze wieczorem, lub porankiem. Tyle każdy wart, co ma doma, powiadała moia babka, i dobra na myszy lada pułapka, a z mocnieyszym boruchać się, nikt nie wskora, i tak mu może dokuczyć, aż oblizie z niego skora. Ten naybardziey zatrudniony, kto trzyma garnek w garści rozparzony, ale też może z niego skosztować, byle mu nieprzyszło żałować. Niemasz nic lepszego, iak mieć się dobrze, i ieść w post mięso bobrze. Głod iest naylepszym kucharzem, a oszczędność szafarzem, Kot rad się oparzy, gdy mu się co smacznego porwać zdarzy. Hola, hola, do sto kadukow, stoy Sanszo, bodayżeś zaniemiał przebrzydły baiaczu, zawoła Don Quiszott, żeby cię licho wzięło z twoiemi przysłowiami, i tego, kto cię ich nauczył; iuż godzina, iak mnie męczysz niemi. Jeżeli cię te przypowieści nie wywyższą na trzy drewna, wielkie szczęście będzie, i powiedź mi, żem zły prorok; zdatne są, ludzi tylko odurzyć, i poburzyć na twey wyspie, i ciebie pozbawić rządow. Zkąd ich u kaduka wydobywasz łaydaku, gdy ia chcąc

iedno ſtoſownie powiedzieć, muſzę ſię nadtym zapocić. Zaprawdę Mości Panie, odpowie Sanſzo, nie trzeba tak wiele gniewać ſię, bo komuż u diabła czynię ia pokrzywdzenie iakowe, mego dobrego umyſłu używaiąc, gdyż te przysłowia żywemu duchowi, nie ſą ſzkodzące, ani ich nie kradnę nikomu, i w ſamey rzeczy, miałem ich teraz kilka na pogotowiu, tak dobranych, iak muſztarda do ozoru, ale ſię ſtrzedz będę wygadywać ich, bo mi kazano ztulić gębę. Och zapewne, rzecze Don Quiſzott, ty nie ieſteś ten Sanſzo, cichy, ale rozprawiacz, i gadacz uporczywy. Z tym wſzyſtkim radbym ſłyſzał te kilka przysłowiow, co ci ſię z gęby wydobywały, i miały bydź służące do rzeczy, bo chociaż ia rozmyślam, mam pamięć dobrą, i poiętność, nieznayduię ich iednak tak łatwo. Hey iakichże WPan żądaſz przysłowiow, naprzykład: nie kładź palca między drzwi, bo ci go przyſkrzyną. ani przed ſiecią nie maſz łowić ryb i nie ubitą częſtować gości zwierzyną; na wſi, i w mieście, nie wierz niewieście, glinanego dzbana ſpotka, na zawſze przegrana. Uderz ſowe o pień, albo pień o ſowę, na iedno

wyidzie, zginienie gotowe, Dali Bog zdaiemi się, że te są nie złe, nie trzeba igrać z Panami, ani grać w karty z hołyszami, ani ięzyka trzymać między zębami, aby go nie przyciąć kłami. A gdy Rządca rozkazuie, każdy słuchać usiłuie. Kiedy męża niemasz w domu, żony nie trzeba szukać nikomu. Te są wyraźne przypowieści, ślepy by ie namacał. Jakoż zwykle widzi się w cudzych oczach zdziebło, a w swoich niedoyrzy się zgrzebło, i żeby nie mowiono, kocioł garcowi przygania, a obadwa smolą. Są niektorzy, co wraz strzygą, i golą, a do tego WPan wiesz, że śmielsza kura na swoich śmieciach, niż wilk w cudzey oborze, lub złodziey w komorze, i głupiec w swoim domu wydatnieyszy, niż mądry, po kryiomu. Oh! co to, to nieprawda, odezwie się Don Quiszott, głupi nigdzie nie iest udatny, w swoim, i w obcym mieszkaniu, bo gdzie niemasz rozumu, tam niemasz żadney okazałości. Ale to porzućmy moy Sanszo, oto się, tylko staray, abyś dobrze rządził, bo gdy źle, twoia wina będzie, a moy wstyd; tym się tylko cieszyć mogę żem nic nieomieszkał, w daniu ci do-

brych rad, i napomnieniow, poczciwe, i ſumienne zdania ci w umyſł wprawiaiąc, czyniąc zadoſyć moiemu obowiązkowi, ſumieniu, i obietnicy. Niechay cię Pan Bog ſzczęśliwie prowadzi, i iego Swięta Opatrzność, aby cię utrzymywała w dobrych zdaniach, a mnie wybawić raczyła ze ſwoiey dobroci z obawy, którą mam, abyś wſzyſtkich niepopſował, i niepomieſzał do gory nogami na tey wyſpie, i ſam ſię nie zgubił. Odemnie by to zawiſło wprawdzie, zaſpokoić ſię wnet w tey trwożliwości, tylkobym powiedział Xiążęciu, co zać, i kto ty ieſteś, i że ten kałdun karmny, co go paſieſz, ieſt tylko ſkład leniſtwa, pſot przeciwnych, i puſtych przyſłowiow. Mości Panie, rzecze Sanſzo, ieżeli mnie WPan, nie ſądziſz bydź zdatnym, za dobrego Rządcę, odſtępuię w tey chwili zaraz, tego urzędu uciążliwego, nie zapędzaiąc ſię daley. Naymnieyſza odrobina moiey duſzy, choćby tylka iak koniec igły, więcey warta, i ieſt mi milſza, niż ten brzuch, co mi go WPan wymawiaſz, i żyć będę tak dobrze Sanſzo proſtak, kawałem chleba, i cebuli, iak Sanſzo Rządca, kapłonami, i indykami

ſię karmiący, bo ſpiąc, i umieraiąc, wſzyſcy iednakowi ieſteśmy, i rowni mali, i duzi, ubodzy, i bogaci, nic to, na tamtym świecie nie płaci. A ieżeli WPan ſobie przebaczyſz, żeś ſam mi nabił głowę, temi wyſpami, i rządami, nie moia wina; nareſztę, ieżeli WPan rozumieſz, że diaboł porwie ſamo-rządztwo i ſprawcę, wolę poyść do nieba Panſą, niż do piekła Rządcą. Zaprawdę moy Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, te wyrazy oſtatnie, ſame warte ſą rządow, ſtu wyſpow; maſz dobre ſerce, i przyrodzenie poczciwe, bez tego za nic nauka, i nie czyni korzyści. Jedź z Bogiem, oddaię cię iego Swiętey Opatrzności, a nadewſzyſtko miey chęć, i myśl dobrze czynienia, we wſzyſtkich okolicznościach co ci ſię zdarzą; niebo zawſze, dobrym zamyſłom błogoſławi. Poydźmy do Xięſtwa, bo zdaiemi ſię że na nas czekaią z obiadem.



ROZDZIAŁ XLIV.

Jak Sanszo wiazd czynił, i zabierał się do dzierżenia Samo-Rządow Wyspy, oraz o straszney przygodzie, ktora się w Zamku przytrafiła Don Quiszottowi.

NIektorzy Pisarze twierdzą, iż znayduiąc w pierwiastkowym piśmie tych Dzieiow Cid Hamet Benengeli, że tłumacz iego, nie tak dokładnie przełożył ten Rozdział, iak go napisał początkowie, bierze ztąd pochop żalenia się na siebie sam, iż przedsięwziął wydać na widok te opisanie nudne zdaiące się, mało oraz rożności, i zabawy sprawuiące poważał się przeto, mieszać w nie odmiennych powieściow, aby ie przeplatać przyiemnemi zdarzeniami, wyznaiąc to, iż chcąc mieć umysł zawsze do iednego zamiaru natężony, byłaby praca przykra, i nieznośna, nie czyniąca zachwały wydaiącemu takowe Dzieła; unikaiąc więc tey nieprzyzwoitości, w pier-

wſzey części tych Dzieiow, wmieſzał powieści Ciekawego *Oſzukanego* i *Woyſkowego Niewolnika*, ktore ſą iakoby odłączone od całkowitości opiſu Don Quiſzotta, lubo to wſzyſtko co ſię o nim wraz wzmiankuie, ieſt iſtotne, i prawdziwe. Mniema iednak iak powiada, iż więkſza część czytaiących, przykładaiąc całą pilność do czynow Don Quiſzotta, mało baczności maią na oſobne przypadki ſtoſuiące ſię do tych opiſow, i ledko ie przebiegaią, nie zważaiąc na to, że ſą miłe, i dobrze napiſane, iako to lepiey ſię poſtrzeże, gdy oſobno będą kiedy wydane, i odłączone od ſzaleńſtw Don Quiſzotta, i proſtoty Sanſza. Co mu było pobudką do piſania bez powieści tey części, doświadczaiąc, czyli ſię lepiey wyda, nie przytaczaiąc nic obcego tylko przytrafienia, do oſnowy Dzieiow ſłużące, i to ieſzcze w ściſłych zachowuiąc ſię obrębach, tak, że tylko potrzebnych ſłow, do opowiedzenia używa. Upraſza oraz Czytelnikow, aby nie pogardzali iego pracą, ztąd, iż ſię utrzymał w ograniczeniu ſzczupłym opowiadania, nie ſchodząc mu na przezorności i roſtropności, iak o ſobie dobrze trzy-

ma, i da ſię widzieć w dalſzym cięgu tey xiążki, w każdey okoliczności rozſzerzenia ſię z opiſaniem, żądaiąc iżby mu przynaymniey byli wdzięczni za to, czego nie piſał, gdy za wyrazy piſma, pochwał nie ziedną.

Don Quiſzott ſkończywſzy obiad, ułożył na piśmie przeſtrogi, i napomnienia, ktore uſtnie opowiedział Sanſzowi, i oddał mu ie do rąk, mowiąc aby ie ſobie kazał częſto czytać, i wprawić w pamięć; acz ſkoro Sanſzo odebrał ten papier, upuścił go, i kto inny podnioſłſzy oddał Xięſtwu, ktorzy nie mogli doſyć wydziwić ſię ſzaleńſtwu, i roſtropności zmieſzanym wraz Don Quiſzotta, i aby daley utrzymać tak miłą dla ſiebie zabawę, tegoż wieczoru zaraz poſłali Sanſza z piękną wyprawą, i ludzi orſzakiem znacznym, do iego mniemaney wyſpy rządow. Ten ktoremu zlecono iego zoſtać przewodnikiem, był domu ich Dozorca, człowiek ſprawny, i zabawny, maiący biegłość rozumu, i umieiący żartować, ten ſam ktory udawał Hrabinę Trifaldi, i wynalazł iey przygodę, iakośmy to donieśli, tak dalece, że przy iego wynalazkach obſitych, i Xiężęcia

dopowiedzeniu, niemniey mu ſię dobrze udało te wymyślenie, iak pierwſze. Atoli Sanſzo, zważaiąc z pilnością Dozorcę Xiążęcia, poſtrzegł że wcale był podobny do Hrabiney Trifaldi, i rzekł do Don Quiſzotta: Przyznay WPan Mości Panie iedną rzecz, co powiem, i muſiſz WPan na nią przyſtać, choćbyś nie rad, to ieſt, że twarz Marſzałka, domu Xiążęcia, ieſt taż ſama, co Damy Dolorydy. Don Quiſzott, wpatrywał ſię pilnie w Marſzałka, i uważywſzy go dobrze: Nie widzę Sanſzo rzecze, żebyś w tym znaydował co nadzwyczaynego, i podziwienia godnego. Jeſt wprawdzie podobieńſtwo twarzy Damy Dolorydy, z Dozorcą domu Xiążęcia, przeto iednak Rządca domu Xiążęcia, nie ieſt Damą Dolorydą, bo to przeciwność by znaczyło; ale nie czas teraz o tym mowić, boby nas to wprowadziło w odmęt zawiłości nie odwikłanych; wierzay mi raczey moy przyiacielu, że potrzebuiemy oba, proſić ſzczerze Pana Boga, aby nas oſwobodził, od czarownikow, i złośliwych omamieniow. Mości Panie, odpowie Sanſzo, może WPan rozumieſz, że ia żartuię, atoli daleko bardzo od tego

ieſtem, bo nie dawno ſłyſzałem rozmawiaiącego Rządcę domu Xiążęcia, a na ſumienie moie zdawało mi ſię, iakobym ſłyſzał żalącą ſię Dolorydę. Teraz więcey otym gadać niechcę, ale dam baczność lepſzą potym, a obaczemy ieżeli nie odkryiemy iakiey w tym ſztuczności, ktoraby nas lepiey obiaśniła. Uczyń tak Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, a w dalſzym czaſie oznaymiſz mi, czego ſię wywieſz, i wymacaſz, iako też o wſzyſtkim, cokolwiek ci ſię przytrafi w twoim Samorządztwie.

Naoſtatku, czas odiazdu Sanſza zbliżywſzy ſię, otoczony był orſzakiem ſłużących, i przybrany w ſzaty ozdobne Sędziowſkie, w długim płaſzczu z kamlotu czerwonego, czapkę iak biret duży podobnąż na głowie maiąc, ſiedząc na mule, w Arabſkim munſztuku, i pięknym ſiądzeniu; oſioł za nim ſzedł przyſtroiony, w ſiodle ſutym, dekiem przykryty karmazynowym. Sanſzo co raz ſię obracał, aby zważał ſwoiego Chodziwca ulubionego, cieſząc ſię wielce widzieć go tak kſztałtnie przyozdobionego, iako też i ſiebie ſamego żadziwiaiąc, i chełpiąc ſię z tey okazałości tak, żeby ſię

niemieniał na państwo Niemieckie, lub Tureckie. W tym żegnaiąc się z Xięstwem, ręce ich ucałował, szedł potym smutno, ścisnąć za nogi Pana swoiego, ktory mu dał błogosławieństwo, prawie z płaczem. Niechay tedy iedzie sobie spokoynie Sanszo, do swoich Samo rządow wyspy, nie zadługo nam da pobudkę do uciechy, sposobem iakim tam swoiego dopełnił urzędu. Zostawmy go tym czasem, dowiemy się iak Don Quiszott odbył noc, po tak żałośnym rozstaniu się, i odieździe wiernego Koniuszego, a przygotuymy się do śmiechu, albo przynaymniey zadziwienia. Bo cokolwiek czyni Don Quiszott, lub mu się zdarza, nieomylnie, ieden, lub drugi skutek sprawuie.

Ledwie Sanszo wyiechał, zaraz naszemu Rycerzowi się to niepodobało, tak dalece, że gdyby to od niego zawisło, byłby go wrocił, niedbaiąc o pozbawienie go Samo-rządztwa, ktore czyniło iedynie nadgrodę wszystkich zasług iego Koniuszego. Xiężna to postrzegła przez stan, w ktorym się znaydował smutny, i ociężały, i zapytała go, co go tak zamyślonym, i stroskanym czyniło? ieżeliby

oddalenie iego Koniuſzego, znaydowali ſię w iey domu Koniuſzowie, i Panny Dworſkie, ktoreby mu uſłużyły w tym, coby mu ſię podobało, z wſzelką pilnością, i dokładnością. Przyznaię Mościa Xiężno, odpowie Don Quiſzott, że mi to z przykrością przychodzi, znoſić Sanſza odſtąpienie mnie; ale nietylko to iedno mnie zaſmuca. Co ſię zaś należy do łaſkawych W. X. Mości oświadczeń, przyimuię chęć iey, dla mnie względną. Upraſzam zaś Waſzey Wielkości zakazać, aby nikt do moiego pokoiu niewchodził, i dozwolić mi, żebym ſam ſobie uſługiwał. Zaprawdę Mości Panie Don Quiſzott, odpowie Xiężna, na to przyſtać niemogę, i będzieſz WPan uſłużonym, od czterech moich Panien Dworſkich pięknych, i wdzięcznych, iak roże zakwitłe. Byłyby to bardziey dla mnie oſtre kolki, niż kwiaty, rzecze Don Quiſzott, i umyśliłem ſobie, z wſzelkim uſzanowaniem, ktorem winien W. X. Mości, że do moiego pokoiu wchodzić nie będą, ani nic tym podobnego; na wſzelką łaſkę, o to iedynie dopraſzam ſię. Nie racz mi bronić Waſza Wyſokość, zamykąć za ſobą drzwi, ktore

będą

będą mi służyć, zamiast zastępu, i wału, między moią pożądliwością i poczciwością. Nie zechcesz W. X. Mość, abym czynił zwyczaiowi moiemu przykrość i zniewolenie, chcąc zadosyć uczynić iey ludzkości, wspaniałości, naleganiu, w przypodobaniu iey się dla mnie przeciwym. Znaydą się lepsze zdarzenia, okazać iey moią wdzięczność, słowem mowiąc, wolałbym ubrany kłaść się spać, niż żeby mi ktożkolwiek pomagał do rozebrania się. Dosyć na tym, Mości Panie Don Quiszott, odpowie Xiężna, gdy tego WPan nie żądasz, nie tylko żadna z moich kobiet Dworskich, nie weydzie do iego pokoiow, ale nawet naymnieysza mucha, gdybym tego zabronić mogła. Nie iestem tego ułożenia aby WPana przywodzić do naruszenia, w czym iego wstydliwości, i doznałam tego, że pomiędzy innemi cnotami, ktoremi iesteś zaszczyconym, naywięcey się chlubisz, i zdobisz skromnością. Jak zechcesz WPan tak się ubieray, i rozbieray, na woli to iego będzie; tylko mieć zechcę baczność, aby mu rzeczy potrzebne do iego wygody w pokoiu położyli, żebyś niemiał zatrudnienia wstawać szukać

ich. Niechay tyſiąc wiekow żyie nayprzednieyſza i nayurodziwſza Dama Dulcynea, iey imie, i uwielbienie, niechay na cały świat ſłynie, gdy ieſt godna, bydź kochaną, i czczoną, od Kawalera tak nie oſzacowanego, cnotliwego, mężnego, i wiernego, i niechay niebo prędko zdarzy, aby w ſercu, i umyśle naſzego Rządcy Sanſza Panſy żądzy przybywało na dopełnienie ſzczęśliwey chłoſty, ktora da światu pozyſkać tak nieporownaną piękność. W. X. Mość odpowie Don Quiſzott, przydaieſz naywiękſzą świtność zacności niewypowiedzianey Jeymości Dulcynei, iey uſta wdzięczne dodaią kſztałtu, i ozdoby tey urodzie, w naywyżſzym ią wyſtawiaiąc ſzacunku; i po tych pochwałach ktore iey przydaieſz, będzie więcey znana, wielbiona, i ſzanowana, iak gdyby naywymownieyſi na świecie kraſomowcy, całey umieiętności ſwey użyli, i wyſilili ſię na ogłoſzenie iey wyſławienia. Jeſzcze nie doſyć zaſzczytow, rzecze Xiężna, wypowiedziałam Mości Panie Don Quiſzott, ale ktoż potrafi doſtatecznie wychwalić tę oſobę, ktorey przyrownać, ani naśladować niemożna. Tym czaſem poydźmy

do Xiążęcia, iuż się spoźniło, zapewne czeka na nas z wieczerzą. Zabieraymy się Mości Panie Kawalerze, po kolacyi zostawiemy WPanu czas do spoczynku, ktorego wiem że potrzebuiesz po utrudzeniu, co mu sprawiła podroż tak daleka wczorayśza, do Kanday. Upewniam Mościa Xiężna, rzecze Don Quiszott, że tego niepoczuwam, i mogę zaręczyć W. X. Mości, że w życiu moim nie doznałem konia, tak ledko noszącego, i wygodnego, iak Chevillard. Jakoż nie mogę poiąć, co umyślił Malambrun, pozbawiaiąc się tak dogodnego, i szybkiego bieguna, że go na sztuki roztrzaskał bez słuszney przyczyny. Ja mniemam odpowie Xiężna, że rozpacz była do tego powodem, za psoty, i przykrości, ktore czynił Hrabiney Trifaldi, i iey Towarzyszkom, wraz zawstydzenie, co ponosi z prześladowań, tak wielu innym wyrządzanych przez swoią czarno-xięską sztukę, przywiodły go do pozbycia się wszelkich narzędziow służących do iego złośliwości, mianowiciey Chevillarda, naygłownieyszego zaskwircy, iego samego nieznośnie morduiącego, lataiąc z nim co godzina po świecie, od państwa

do pańſtwa. A do tego mniemał zapewne, że nikomu więcey niepowinien dadź ſię uieżdżać ten Romak, gdy miał zaſzczyt noſić wielkiego Don Quiſzotta z Manſzy, albowiem popioły, i zwycięzkie znaki, co ſię okazały na galeryi z napiſem na wierzchu, pamięć tego wiekopomną zoſtawiły. Naſz Rycerz powtorzył przychylne dzięki Xiężney, za przymilaiącą rozmowę, i zachwalenie iego; ziadłſzy wieczerzą, do ſwoiego pokoiu ſię udał do wczaſu, nie chcąc dozwolić, aby ktożkolwiek wchodził tam, tak ſię mocno obawiał zaczepki, unikaiąc i ſpoſobności, aby poprzyſiężoney wiary ſwoiey Damie Dulcynei nieubliżył, biorąc ſobie za wzor, ſławnego Amadyſa z Gallii, zwierciadło, i wybor Rycerzow błędnych. Zamknął tedy drzwi za ſobą, i rozebrał ſię przy dwoch ſwicach, ktore mu poſtawiono; acz mu ſię przytrafiło zdeymuiąc ponczochy nieſzczęście przykre, dla tak godnego Kawalera, ktoremu podobne nie znayduie ſię nigdzie w dzieiach, aby ſię innemu komu zdarzyło: iedna pończocha mu ſię znacznie ciągnąc rozdarła, i na cztery palce dziura ſię zrobiła. Wtedy poczuł, tym żywiey nie przytomność

Koniuſzego, i dałby chętnie dwa talery za nitkę iedwabiu zielonego do naprawy, gdyż tego koloru były iego pończochy.

W tym mieyſcu Benengeli, nie zaniedbał wyrzekać: o miła ſrzedniość, i pomierność maiątku! niech co chcą mowią, nie ieſteś tak zbyt złe, iak ludzie niektorzy udaią, i nie darmo ſławny wierſzopis z Korduy, nazywa cię świętym darem nieba. Słyſzałem bowiem od Chrześcian, że świętność, zawiſła na wierze, poſłuſzeńſtwie, miłości Boga i bliźniego, pokorze, i uboſtwie, i chociaż Maur ieſtem, iednak tę prawdę wyznaię; acz zdaiemi ſię że uboſtwo, ktore ſię cnotą nazwać powinno, ieſt raczey ſerca, i umyſłu nie przywiązanie do bogactw, ktore nam daie używać doſtatkow, tak iąkbyśmy ich nie mieli, nie ten niedoſtatek nikczemny, aby nam na wſzyſtkim ſchodziło. O ſroga nędzo iſtotna! ktora Szlacheckiey rodowitosci tracisz ſpokoyność, i rozkoſzow pomnieyſzaſz, przywodząc ich do udania ſię na przemyſły rożne, hańbiące ich ſtan, i cnotę, i okazanie weſołey powierzchowności, gdy wewnętrznie ſkrycie ich zgryzota trapi, i nurtuie! Te wſzyſtkie uwagi mieści-

ły się w umyśle Don Quiszotta, skoro mu się pończocha rozdarła, i nie byłby zasnął z rozpaczy, gdyby szczęściem Sanszo nie zostawił mu pary butow, ktore umyślił wdziać na zaiutrz, aby ukrył swoią niepomyślność. Położywszy się smutny i zamyślony, chciał zasnąć, acz niemogł się zaspokoić; oddalenie Sansza, i parność nocy zabroniły mu. Wstał z łożka, pochodziwszy czas nie iaki po pokoiu, gdy nie dość ochłodzenia doznawał, otworzył okno, na ogrod maiące widok; w tym usłyszał białegłowy rozmawiaiące z sobą, z ktorych iedna do drugiey rzekła z ciężkim westchnieniem. Nie nalegay na mnie abym śpiewała moia Emerencyio, odtąd iak ten gość zawitał do naszego zamku, i moie oczy go uyrzały, raczey mnie chęć bierze do płaczu, niż do śpiewania. A do tego wiesz dobrze, że Jeymość iest łatwa do przebudzenia, i niechciałabym za wszystko złoto na świecie, aby nas tu zdybała. A chociażby i tego nie było, na coż mi się przyda wyśpiewywać, gdy ten zdradliwy Eneasz, ktory tu przybył, właśnie na odięcie mi spokoyności, zasypia smacznie, nie słysząc moiego uża-

lenia, i przyczyny trofkliwości. Niechay cię to nie zaftanawia, moia kochana Altifidoro, rzecze druga do niey, upewniam, że wfzyfcy fpią tęgo w tym Zamku; atoli podobno cel twoich pożądań czuwa, bo mi fię zdaię, że okno otworzył. Nie obawiay fię zatym moia miła fioftro, może łagodność twoiego głofu, i wdzięk lutni żale ukoią, i zmiękczą tego, co ich ieft pobudką, i chociażby Xiężna ufłyfzała, parność nocy, i rozrywki fzukanie, mogą nas wymowić. Nie tylko to mi ieft na zawadzie Emerencyio, odpowie Altifidora, obawiam fię więcey iak wfzyftkiego, aby moie fmutne wyrzekania, nie odkryły moiego ferca fkrytości, i żeby ci, co nie poczuwaią natężenia miłości upałow, nie pofądzali mnie za ftworzenie ledkie, i płoche. Ale ci trzeba dogodzić, i wolę zarumienić fię wftydem nie co, fzukaiąc ulgi w moich ucifkach. To mowiąc wzięła lutnią, i zaczęła grać wybornie. Don Quifzott, był uradowany tym, co fłyfzał, przekładaiąc fobie w umyśle to, co czytał podobnych zdarzeniow w xięgach zmyślonych Rycerzow błędnych, nie omiefzkał przyznać fobie, iż to była

zapewne ktora Dama Dworſka Xiężney, co ſię w nim pokochała, a wſtydliwość tamowała iey wyiawienia ſwoiey miłości. A że ſię obawiał aby wierność iego iakiemu upadkowi nie podległa, polecił ſię z całego ſerca i ſiły, ſwoiey Damie Dulcynei, przygotowawſzy ſię do mężnego odporu. Potym ośmielił ſię ſłuchać wſzyſtkiego, coby mu mowiono, i śpiewano, bez obawy podlegnienia miłości, i zmyślił kichnienie, daiąc poznak, że ſię tam znaydował. Te Białegłowy właśnie tego żądaiąc ucieſzyły ſię, gdy im ſię do woli powodziło udawanie, i Altiſidora naſtroiwſzy lutnią, zaczęła śpiewać te wierſze:

1.

Ty co w łożku we dnie, w nocy
Rozciągnione maſz golenie
Gdy ia ſmutna bez pomocy
Cierpię udręczenie.

2.

Cny Rycerzu, czczący Damy,
Rod twoy z Manſzy rowny z berły;
Tyś mi milſzy nad balſamy
Nad złoto, i perły.

3.

Chciey wyſłuchać żalu wrzaſki
Co zalotne ſerce kuſzą,
Gdy mi płomień twey niełaſki
Pali ciało, z duſzą!

4.

Ty przez knieie, gory, laſy
Biegaiący dla przygodow
Mnie ſprawuiąc przez niewczaſy
Doſyć niewygodow!

5.

Powiedź ſrogi nie użyty,
Jaka twoia ieſt rodzina,
Czy cię ſpłodził iadowity
Tygrys, lub gadzina.

6.

Matka twoia była Lwica,
Oyca miałeś pewno ſmoka,
Karmiła cię niedźwiedzica,
Zywiła opoka.

7.

Co za ſzczęście Dulcynei,
Że ten twardy dąb zmiękczyła;
Gdybym była w tey nadziei
Jakbym ſię pyſzniła.

8.

Maſz dość chluby, każdy mowi
Że zwycięztwa, i przymierza,
Y myśliwy nie ułowi
Szkodliwſzego zwierza.

9.

Gdybyś chciała iść na miany,
Miłości mi dadź iſkierkę,
Przydałabym haftowany
Kabat, i węgierkę.

10.

Cna Dziewico urodziwa!
Jakby było dla mnie ſzczęście
Pocałować (czegom chciwa)
Twe żylaſtę pięście.

11.

Me ſerce chce wpaść w też ſidła,
Acz zatrzymam te zapędy,
Bo nie dla mnie te pieścidła
I miłości wędy.

12.

Gdybyś chciał mieć Adoniſie,
Litość nad twą niewolnicą,
Dałabym ci futro ryſie,
Z piękną ładownicą.

13.

Kapeluſzow dwa z kaſtoru,
Suknie modne, płaſzcz ſzkarłatny,
Pereł, złota, do wyboru
Jakbyś był udatny!

14.

Będzieſz dla mnie iak Antoni
Ja, dla ciebie Kleopatrą
Uwieńczać chcę twoie ſkroni,
Wieki czci nie zatrą.

15.

Nie chciey patrzyć, na me męki
Jak Nero, Rzym paląc mściwy,
Ten okrutnik, lubił ięki,
Tyś nie ieſt zdradliwy.

16.

Miey nademną użalenie
Młodam, piękna, i zalotna
Ozdob mam dość, na ſumienie
Prawicam iſtotna.

17.

Prościuchna, iak w ſzturm Rogozia
Rumiana, iak w noc Jutrzeńka
Włoſy rude, iak ſierzchl kozia,
Ozdobnam Panienka!

18.

Oczy miłe, iak korale,
Uſta wdzięczne ſzafirowe,
Stan cieńki iak kloc bez ale,
Zęby hebanowe.

19.
Jeźli uſzy twe bez ſkazy
I nie głuchyś, melodyi
Spiewam pięknie y tyſiąc razy,
Niż ptak z Arkadyi.

20.
Niebios wſzelkie łącząc dary,
Do chwalby nie będąc ſkora,
Uſzczęśliwić cię bez miary
Chce Altiſidora.

Zakochana Altiſidora, w tym przeſtała śpiewać; a nie czuły Don Quiſzott weſtchnąwſzy tęgo, iak woł, rzekł ſam do ſiebie: Za coż ia tak nieſzczęśliwy ieſtem, że niemogę ſpoyrzeć na kobiety, lub te na mnie, żeby ſię we mnie niepokochały? I ty nieporownana, i nieforturnna Damo Dulcynea z Toboſo, co żeś niebu zawiniła, aby ci nie dozwoliło ſwobodnie korzyſtać z moiey ſtateczney i wierney miłości? Za coż ią prześladuiecie Ceſarzowe, Krolowe, Xiężniczki? czemu nie daiecie iey pokoiu urodziwe Panienki? Coż wam ieſt pobudką do trapienia iey? Zoſtawcie, i nie brońcie iey

zwycięztwa, nad moim ſercem i duſzą, ktore iey ſamey miłość pod władzę podbiła. Oddaicie ſię odemnie zgraia natarczywa, i naprzykrzona kobiet; oświadczam wam ſię, że dla niey tylko żyię, i mam ſerce miętkie miłością zapalone, dla innych wſzyſtkich iak z miedzi, marmuru, i lodu, ſą moie wnętrzności. Tyſiąc pociech doznaię, myśląc tylko o niey; waſze zaloty, i przymilenia, ſą dla mnie nudne i naprzykrzone, goryczą, i piołunem. Dulcynea ſama tylko ieſt ſłodka, i miła, prześliczna ſama, roſtropna, doſkonała, cnotliwa, wſpaniała, wyſokiey rodowitości, i ſama godna bydź ukochaną; reſzta wſzyſtko ſzpetność, podłość, niewartość, i nikczemność. Dla mnie ſamego niebo ią utworzyło. Niechay Altiſidora iak chce płacze, lub śpiewa, wdzięczy ſię i umizga, i płonne żądze poymuie, niechay ſię karmi puſtą nadzieią, albo więdnie i umiera z rozpaczy; niechay Damy wſzyſtkie nayurodziwſze, ktore mi przedtym nieznoſne zadawały dręczenia, uzbroią ieſzcze w ich Zamkach zaczarowanych wſzelkie piekielne mocy, i poczwary na zemſtę, ia, dla Dulcynei ſamey żyię, i dla niey

chcę umierać, na złość omamieniom, całego świata. Tę ofiarę wewnętrzną uczyniwszy swoiey kochance Don Quiszott, zamknął nagle okno, i rzucił się na łożko z tak żwawym gniewem, iak gdyby zniewagę naywiększą odniosł. Zostawiemy go spoczywaiącego, ponieważ znakomity mąż Sanszo, nas pociąga dowiedzieć się, o pomyślnych początkach iego Samorządow, ktorych odbiera władanie.





ROZDZIAŁ XLV.

Jak wielki Sanſzo wziął dzierżenie Wyſpy, i iakim ſpoſobem ią rozrządzał.

O Ty, co okrąg świata cały nieuſtannym przebiegaſz obrotem, wſzyſtkie ożywiaiąc, i oświecaiąc ſtworzenia, oko nayświtnieyſze niebios, wſzyſtko cokolwiek ſię dzieie na ziemi przeglądaiące, i utrzymuiące, iaſności pełny Apollinie, Tymbriuſze ſławny u ſtarożytności, Febuſie, czczony od wielu narodow, rymopiſow tworco wyſławiony, wynalazco melodyi! ktory zawſze czuwaſz nieſpracowanie, dni i światła śmiertelnym udzielaiąc, i bez odpoczynku; płodzicielu przyrodzenia ſłońce, ktorego obfite i żyżne promienie złoto i dyamenty utwarzaią, we wnętrznościach ziemi; zrzodło nieprzebrane ogniſtey iaſności życia, i płodu początku, cudzie nieprzerwanie trwaiący, przybądź zagrzać moy umyſł, i dodać mi natchnienia, abym mogł doſtatecznie opiſać, cokolwiek ſię zdarzyło

w Sa-

w Samorządach nieporownanego Sanſza Panſy, ktory godzien piora Homera, Virgiliuſza, Aryoſta, Taſsa, i innych nayprzednieyſzych piſarzow.

Naſz wyborny Samorządca, przeiechawſzy ſię chwile w tym ſtroiu, z orſzakiem otaczaiących go Dworſkich iakośmy namienili, przybył do pewnego miaſteczka, bliſko tyſiąca mieſzkańcow, w ſobie zawieraiącego, i iednego z naylepſzych włości Xiążęcia. Powiedzieli mu, że to była wyſpa *Baratariá*, bo w ſamey rzeczy nazywało ſię to mieyſce Baratario, przyſtoſowane do tego, iż go mało pracy, i zabiegow koſztowało, ponieważ Barato znaczy, dobry targ. Skoro przybył do bramy miaſteczka, dobrym murem w koło obwiedzionego, obywatele wſzyſcy wyſzli na przeciw niemu, pod bronią uſzykowani, przy odgłoſie dzwonow Kościoła Parafialnego, trąb, i bębnow, wſzyſcy niezmierną radość oświadczaiąc z iego przybycia, wzięło go zatym poſpolſtwo na ręce, i zanioſło do Kościoła iak relikwiią; oddawſzy Panu Bogu winne dzięki, klucze od bram miaſta mu oddali, ze zwykłemi obrządkami godnemi tey uroczyſtości, i wielkiego



Sanſzy Panſa, i tak był ogłoſzony za Rządcę wieczyſtego wyſpy *Barataria*; wſzyſcy mu na wieczność przyſięgli, i winſzowali tey godności. Układność przymuſzona, broda gęſta, ciało krępe, i zſiadłe, i oporządzenie okazałe nowego Rządcy, zadziwiły wſzyſtkich, co niewiedzieli taiemnicy, i ci nawet co o tym ſłyſzeli, niemniey zadumieni iak inni zoſtali. Wyſzedłſzy z Kościoła zaprowadzili go do Sądowego Domu, i zaſiadłſzy tam mieyſce Sędziego naywyżſzego, Dozorca Xiążęcy rzekł do niego: ieſt tu Mości Dobrodzieiu zwyczay dawny, że Samorządca każdy, ktory wſtępuie na ten urząd, i obeymuie ſprawowanie wyſpy, ieſt obowiązanym odpowiedzieć na zapytane zagadnienia trudne, aby doświadczyć iego byſtrości rozumu, i dobroci ſerca; przez te rozwiązanie zawiłości, lud cały czyni ſobie wrożenie, o ſwoiey pomyślności, lub przeciwności, z iego oſiągnienia władzy.

Gdy tak Dozorca Xiążęcy rozmawiał, Sanſzo ſpoglądał na napis, ſporemi literami na murze na przeciw iego ſiedzenia wyrażony, a że nieumiał czytać, ſpytał ſię co ſię znaczyły te malowania,

ktore były na ścianie. Mości Dobrodzieiu odpowiedziano mu, ieſt tam wyrażony dzień, i rok przybycia iego do tey wyſpy, i obięcia władzy, co tak opiſuie. " Dziś tego dnia mieſiąca, i roku, Jegomość Pan Don Sanſzo Panſa obiął Rządy tey wyſpy: niechay w długie lata żyie, przy wſzelkiey pomyślności. „ Ktoż ieſt ten, rzecze Sanſzo, ktorego nazywaią Don Sanſzo Panſa? Waſza Wielmożność Mości Dobrodzieiu, odpowie Dozorca Xiążęcy, i nigdy inny żaden Panſa, nieposiadał tey doſtoyności, ktorą Waſza Wyſokość ieſteś ozdobiony. A zatym przeſtrzegam cię moy przyiacielu powie Sanſzo, że ia nieprzywłaſzczam ſobie przydomku Don, i nikt na świecie z moiego pokolenia tak ſię niemianował; nazywam ſię proſto, i krotko. Sanſzo Panſa. Takie było nazwiſko moiego oyca, i dziada, i wſzyſtkich przodkow moich podobnież, bez Don, ani Pana chcę i ia mieć. Zdaiemi ſię że w tym miaſteczku ieſt więcey Donow, niż kamieni, ale cierpliwość, Pan Bog zna naylepiey moie zamyſły, a ieżeli te rządy potrwaią z kilka dni, rozproſzę tych wſzyſtkich Donow, iak muchy

naprzykrzone. Teraz niechay mi zadaią iakie chcą gadki, Mości Panie Dozorco, nuże daley, powiedź co, odpowiem iak będę umiał naylepiey, nie dbaiąc o to, co lud wrożyć będzie, czyli się zasmuci, czy pocieszy. W tym dwoch ludzi weszło do izby sądowey, ieden w chłopskich sukniach, drugi, ktorego pozor okazywał krawca, maiąc w ręku łokieć i nożyce. Ten rzecze: Mości Dobrodzieiu, Rzadco nasz i Panie, my oba z tym kmieciem przychodziemy przed Waszą Wielmożność w sprawie ninieyszey; ten człowiek co tu stoi, przyszedł do moiey kramnicy, bo z uszanowaniem uszu WPana i całego zgromadzenia iestem krawiec mayster przysięgły z łaski Boskiey; i dawszy mi w ręce kawał sukna, rzekł: moy przyiacielu, czy to będzie dosyć na kaptur do płaszcza. Wziąwszy sukno uważyłem, i powiedziałem że dosyć, tak mi się wydawało, iako mi się i teraz widzi, i zdaiemi się iż dobrze zważyłem, a iemu się może przywidziało, że mu chcę ukraść kawał sukna. Zasadzony na swoiey złey woli, i nie dobrym porozumieniu, co maią ludzie zwykle o krawcach choć niesłusznie; rzekł mi abym pomiar-

kował, ieżeliby dwoch kapturow z tego niemożna wykroić. Postrzegłem myśl chytrą franta, i odpowiedziałem mu, że można. Ten zaś daley swoy zamysł doprowadzaiąc, dopytywał mnie się co raz, czyli więcey z tego sukna zrobić bym potrafił, aześmy do piąciu umowili się kapturow. Gdy teraz iest robota dokończona, i dopominam się u niego zapłaty, on zaś domaga się, abym mu sukno na powrot oddał, albo go zapłacił. Czyli to iest prawda dobry człowieku, spyta się Sanszo chłopa? Tak iest Mości Dobrodzieiu, odpowie kmieć; ale WPan Dobrodziey roskaż, niechay pokaże kaptury, co zrobił ten poczciwiec. Z ochotą rzecze krawiec. Wyiął za tym rękę z pod płaszcza, i ukazał pięć kapturkow maleńkich, na piąciu palcach ręki wsadzonych, mowiąc: oto są kapturki, ktorych żądał odemnie ten człowiek, i poprzysięgam Panu Bogu na sumienie moie, ieżelim na to nie wyrobił wszystkiego sukna, co mi dał ten starzec, niechay cały cech krawiecki rozsądzi. Wszyscy się naśmieli z tey wielości kapturow, i nowości sprawy. Sanszo się trochę zamyślił; potym rzekł, zdaie mi się że ta rozprawa

nie warta długiego rozmyślania, ani siła zachodow, tak rozsądzam aby chłop stracił sukno, a krawiec robotę, a kapturki niewolnikom, niech będą na załatanie łachmanow oddane; i rzekł, niechay się nikt nieważy od owić mi. Przytomni wszyscy naśmieli się z wyroku, ktory był zaraz wykonany.

Potym stanęło dwoch starcow, z ktorych ieden miał dużą laskę w ręku, ktorą sie podpierał, drugi, z nich rzekł: Mości Dobrodzieiu, od nie iakiego czasu pożyczyłem dziesięć dukatow temu człowiekowi w iego potrzebie, pod obowiązkiem, aby mi ie oddał za pierwszym żądaniem; przez niemały czas niedopominałem się ich u niego, niechcąc mu czynić przykrości; widząc zaś że mi się niechce uiścić, domagałem się kilka razy tego długu, ktorego nie tylko mi zapłacić unika, ale się go zapiera nawet mowiąc, że mi nic nie winien, anim mu kiedy pożyczał, a ieżelim co wygodził, to mi dawno oddał; atoli nie mam ani ia świadka pożyczenia, ani ten oddania, i proszę WPana Mości Dobrodzieiu niechay na to przysięże. Na iego zaprzysiężenie uwierzę, i wtedy moiey krzy-

wdy chętnie odstąpię, daruiąc mu ie przed Bogiem od tey chwili, niech ie weźmie na swoią duszę. Coż na to powiesz człowieku, zapyta Sanszo? Mości Dobrodzieiu, odpowie starzec, przyznaię, żem te dziesięć dukatow od niego pożyczył, a że pragnie odemnie zaprzysiężenia, chętnie te wypełnię, żem mu ie rzetelnie oddał. Samo-Rządca kazał obwinionemu rękę podnieść do gory; Kmieć oddawszy kiy swoy drugiemu do trzymania, iakby mu zawadzał, ręce na krzyż podniosł, według zwyczaiu w Hiszpanii i rzekł: wyznaię, żem pożyczył dziesiątka dukatow od tego człowieka, ale żem ie oddał w ręce, na to poprzysięgam, i dla tego że zabaczył, upomina się u mnie. Wielki Rządca spytał się wierzyciela, czy miał czym odeprzeć stronę przeciwną? Ten odpowiedział, iż gdy przysiągł, znać że prawdę wyznał, znaiąc go człowiekiem sumiennym, i prawnym Chrześcianinem, chociaż zapewne niemogł sobie przebaczyć, aby był zaspokoionym; przeto więcey się nie będzie upominał długu swoiego. Dłużnik odebrawszy swoy kiy na powrot, wyszedł spiesznо z sądowey izby.

Sanſzo poſtrzegłſzy, że ten obwiniony pomieſzany wychodził, nic nie mowiąc, i dziwiąc ſię cierpliwości, i dobrey woli wierzyciela, ſam w ſobie zamyślił ſię nadtym, i wnet palec na gębę położywſzy, kazał ſtarca odchodzącego przywołać. Wrocili go zaraz. Skoro ſtanął, rzekł do niego, dayże mi tę laſkę, potrzebuię iey. O to ieſt Mości Dobrodzieiu, oddaiąc mu ią, rzekł. Ten wziąwſzy dał ią drugiemu, mowiąc: idź dobry człowieku, iuż teraz ieſteś zapłacony. Jako! Mości Dobrodzieiu, odpowie człowiek ubogi, alboż ten kiy wart dzieſięć dukatow? Tak ieſt, nie inaczey wart ieſt, albo ia będę z mozgu obrany, obaczemy zaraz, ieżeli ſię znam, i zdam do Rządow: niechay rozłamią kiy. Gdy tak zrobili, wypadło z niego dzieſięć dukatow; wſzyſcy przytomni uznali Samorządcę, za drugiego Salomona, pytaiąc ſię go iakim ſpoſobem odkrył to, że dukaty były w laſce zawiercone? Tym, rzecze, iż zważał, że ten co ią noſił, w ten czas gdy poprzyſięgał, oddał ią bez potrzeby w ręce ſwoiego przeciwnika, i zaraz ią potym odebrał, co mu było powodem do podeyrzenia, iżby tak śmiało nieprzyſię-

gał na to, co mu drugi przeczył, żeby nie był pewnym swoiego wybiegu, i że częstokroć sędziowie choć nie umieiętni bywaią, natchnieni od Pana Boga. A do tego słyszał od swoiego Plebana podobne przytrafienie, i miał tak dobrą pamięć, że gdyby nieprzepomniał czałem niektorych rzeczy, wszystkieby pamiętał. Starcy oba odeszli, ieden pocieszony swoim odzyskaniem pieniędzy, drugi zawstydzony, iż mu się sztuka nie udała, i oszukanie chytre. Ten co był urządzony aby pisał mowy, i czyny Sansza, dobrze zważywszy, nie wiedział co miał o nim wyrażać, czyli iak o głupim, lub iak o mądrym człowieku dadź zdanie.

Gdy ta sprawa się zakończyła weszła białogłowa ciągnąc ze wszystkiey siły za sobą męszczyznę po chłopsku ubranego, zdaiącego się z pozoru udatnego i maiętnego, wołaiąc sprawiedliwości. Mości Panie Rządco sprawiedliwości dopominam się, a ieżeli tu na ziemi nie dostąpię, poydę choćby do nieba dla otrzymania iey. Ten zły człowiek napadłszy mnie w polu samą, wszystko zemną zrobił co chciał, i zgwałcił mnie, po prostu obcesem, iak gdybym była wyciera-

czem kuchennym. Ja nieſzczęśliwa! wydarł mi com miała naydroższego, i broniłam od czterdzieſtu lat z gorą przeciwko Maurow, i Chrześcian obcych, i domowych Panow, i proſtakow napaści, byłam tak nieporuſzona, iak gora piaſzczyſta, i tak cała iak Salamandra w ogniu; a teraz przyſzło na to, że ten hultay, nie ſchludnemi, i brzydkiemi garściami, zerwał mi ten kwiat panieńſtwa, ktorym tak krzepko, i uporczywie trzymała. Czy ma ręce czyſte, albo nieochędożne, oto nie chodzi, rzecze Sanſzo; i obrociwſzy ſię do winowaycy, co maſz do odpowiedzenia na ſkargę tey kobiety? Mosci Dobrodzieiu, powie chłop zatrwożony, ia ieſtem ubogi paſterz, ktory tu paſę trzodę, dziś rano przechodziłem z bliſkiego miaſteczka, gdziem przedał z uczczeniem uſzu Waſzmości, cztery wieprze, i ſtraciłem na nich, abym zapłacił podatek; powracaiąc do domu, napotkałem tę nie uczciwą kobietę na drodze. Diaboł co nie ſpi, pokuſił mnie, nie bardzom ſię ociągał, ani ta ſię też wzdrażała, ani opierała; ale Mości Dobrodzieiu zapłaciłem iey dobrze za tę uciechę według zgody, i umowy. Jednak-

że na tym nie przeſtaiąc ta ſromotnica, porwała mnie za rękę, i przyciągnęła tu koniecznie do WPana, udaiąc, i zmyślaiąc, że ią zgwałciłem, ale do ſto par diabłow daleko do prawdy, zełgała, iak pioro opalił, i to ieſt cała treść, tak, że odrobiny nie brakuie całey ſkargi, i ſprawy. Maſzże przy ſobie iakie pieniądze, zapyta go Rządca? Mam Mości Dobrodzieiu, około dwudzieſtu talerow w worku. Dayże ie z workiem pokrzywdzoney kobiecie, powie. Ten nieborak drzący, wyiał z za ſukni pieniądze z workiem, i dał iey. Kobieta ie chwyciła z radością proſząc Pana Boga za zdrowie, ciała, i duſzy wielkiego Rządcy, ktory ieſt tak cnotliwy nad ubogiemi ſierotami uciśnionemi, i wyſzła z izby ſądowey z pociechą. Skoro odeſzła, rzekł Sanſzo do wieśniaka, ktory wielce zaſmuconym zoſtał, widząc ſwoy worek w zachwyceniu. Przyiacielu, bież za kobietą tą, i wydrzey iey ten worek z pieniędzmi poniewolnie, a gdy ſię bronić będzie, przyprowadź mi ią tu na powrot. Paſterz dwa razy ſobie nie dał mowić, usłuchawſzy z ochotą, ſkoczył co tchu wypełnić roſkaz Rządcy; gdy przy-

tomni byli w oboiętności co się daley stanie, oczekuiąc rozsądzenia tey sprawy, pasterz z kobietą powrocili trzymaiąc się w poł, aby się sobie wzaiem nie wymknęli, ta za spodnicą wedle udow zawiniętą trzymaiąc mocno worek z pieniędzmi między nogami, tamten czyniąc wysilenia, aby iey go wydarł, ale niemożna było żadną miarą wyrwać, tak dobrze go trzymała, i broniła, krzycząc ze wszystkiey siły, sprawiedliwości, sprawiedliwości. Mości Panie Rządco, patrzay WPan iaka zuchwałość tego niegodziasza przed sądową izbą wpośrzod zgromadzonego ludu, chcę wydrzeć worek z pieniędzmi, coś mi WPan przysądził? a coż tu poczciwość miała się ostoić. A czyś dała sobie odebrać worek z pieniędzmi, zapyta Sanszo? Żeby mi go miał wyrwać? odpowie kobieta, uchoway Boże, prędzey życie bym utraciła, właśnie napadł na głupią, zapewne prostak, ani dziesięciu takich iak ten? Jaki piękny ptaszek do worka, niepowącha go. Mości Dobrodzieiu rzecze chłop prawdę mowi, przyznaię, że niemogę iey pokurać, silnieysza iest odemnie, w tym ią puścił. Pokaż że mi ten worek moia pię-

kna, rzecze Rządca. Kobieta go oddała. Sanſzo wziąwſzy go przywrocił wieśniakowi, mowiąc do dziewki: niecnoto, gdybyś była dziś rano tak żwawo broniła twoiey poczciwości, iakieś ſilnie, i mężnie worek z pieniędzmi oganiała, dziesięciu męſzczyznow, niepotrafiliby cię zgwałcić. Bywayże zdrowa, a umykay z kraiu tey wyſpy, abyś na ſześć mil w okolicy tu nie poſtała, pod karą dwoch ſet rozg. Jako? i ieſzcze ſię ociągaſz? Mościa biegaſko, zaraz ztąd wychodź, niech ci dwa razy nie mowię. Dziewka zawſtydzona, i zaſmucona odeſzła. Rządca rzekł do wieśniaka: Moy przyiacielu, idź ſobie do ſwoiey wſi nazad z pieniędzmi, a ſtrzeż ſię drugi raz używać roſkoſzy workowi ſzkodliwey, a często i zdrowiu. Wieśniak mu podziękował iak mogł naylepiey, i odſzedł. Wſzyſcy w podziwieniu zoſtali z rozſądności nowego Rządcy, ktorą iego Dzieiopis zaraz doniosł Xiążęciu czekaiącemu z niecierpliwością uwiadomienia. Teraz powrociemy ſię do Don Quiſzotta, ktoregośmy zoſtawili zmieſzanego wyrzekaniami Altiſidory.



ROZDZIAŁ XLVI.

O niesłychanym przypadku, ktory się trafił Don Quiszottowi, rozmyślaiącemu o miłości Altisidory.

WIdzieliśmy wielkiego Don Quiszotta srodze przeniknionego oświadczeniem miłości młodey Altisidory. Cisnął się na łożko z takim pędem, i gniewem, iak gdyby naywiększą od kogo odniosł obelgę. Wspomnienie oraz rozdartey pończochy, złączone z iego burzliwemi myślami, nie dało mu, i iedney chwili spoczynku. W tym słońce swym lotnym pędem dolny okrąg świata obiegłszy, dzień obiaśniło na naszym Horyzoncie. Czuły nasz Rycerz wyskoczył z łożka, i ubrał się, wdziawszy boty polowe dla ukrycia dziury w pończosze; wdział na siebie płaszcz czerwony, i na głowę czapkę zieloną axamitną z galonem srebrnym, nieprzepominaiąc swoiey doświadczoney szpady, i szerokiego pasa, ze skory bawoley, na ktorym wisiała u boku, trzy-

maiąc w ręku koronkę, ktorą zawſze noſił na ſobie, poſzedł poważnie do pokoiu, gdzie Xięſtwo iuż ubrani, czekali na niego. Przechodząc przez ſień, ſpotkał ſię z Altiſidorą, i iey Towarzyſzką, ktore umyślnie na niego czatowały. Skoro uyrzała Altiſidora Don Quiſzotta, zmyśliła ſobie iakby zemdlała, i upadła na ręce ſwoiey przyiaciołki, ktora ią cuciła, niby odſznurowawſzy prędko kabat, aby miała wolne odetchnienie. Naſz Rycerz zatym przybliżywſzy ſię do nich, nie wiele wzruſzony rzecze: to nieſzkodliwa ſłabość moie Damy, wiemy zkąd pochodzą takowe omdlenia. Więcey WPan wieſz, niż ia, odpowie mu ocieraiąca, bo tego nie zgadam; Altiſidora ieſt Panienka zdrowia nayczerſtwieyſzego, na świecie, odtąd iak ią znam, nigdy ſię nie żaliła na żadną ſłabość. Niechay Bog ukarze wſzyſtkich Rycerzow błędnych, ieżeli ſą tak zdradliwi, niewdzięczni, i nie grzeczni, iak widzę iednego. Dla miłości Boſkiey odſtąp WPan ztąd, Mości Panie Don Quiſzott, nieboga dziewczę nie przyidzie do ſiebie, dopoki tu WPan bawić bedzieſz Proſzę Mościa Panno, rzecze Don Quiſzott, każ

lutnią przynieść na tę noc do moiego pokoiu, abym melodyą rozerwał tey biedney Panienki smutek miłosny! Bo w początkach chcąc tłumić ferdeczne upały, iest to zapobieżenie doświadczone, i pewne uleczenie, wdzięcznym przygrywaniem, dadź poznać zawod prożny, i obłudę. W tym odszedł, aby go kto niezdybał w mieyscu nieprzyzwoitym z Pannami bawiącego się. Skoro się oddalił; Altisidora ktora tylko na to oczekiwała orzeźwiła się mowiąc do swoiey Towarzyszki: Trzeba dodać lutni moia Siostro Don Quiszottowi ktorey żąda, zapewne nas chce muzyką zabawić, Pan Bog wie, iak będzie dobra. W tym poszły do Xiężney opowiedzieć iey, iak się co stało, ktora rada będąc mieć sposobność ucieszenia się, umyśliła wraz z Xiążęciem, nowy zażartowania wynalazek, i naśmienia się z ich gościa dziwacznego. Czekaiąc przeto wieczoru, rozmawiali z Don Quiszottem o rzeczach potocznych, i znaydowali go rostropnym dosyć, odnosząc pociechę, z iego uważney mowy. Tym czasem wysłali pokoiowego do Teressy Pansy żony Sansza, aby iey odwiozł list męża, i w zawinię-

ciu

ciu podarunki rozne, co dla niey posyłał, rozkazawszy mu, na wszystko dadź baczenie, aby im wiernie opowiedział każdą okoliczność, iey mowienia, i obchodzenia się z nim. O iedenastey wieczor, Don Quiszott powiedziawszy dobranoc Xięstwu, odszedł do swoiego pokoiu, tam zastał lutnią na stole leżącą, ktorą nastroiwszy, i okno otworzywszy oraz postrzegłszy, że ktoś iest w ogrodzie, zaczął śpiewać głosem trochę chrapliwym, acz dość przyiemnym, i w takt piosnkę następuiącą, ktorą ułożył sam tegoż dnia wierszami.

1.

Miłość się natęża
Leniwych obala;
Prożniakow zwycięża,
Goręcey dopala.

2.

Kto się pracą bawi
Cały dzień zatrudni,
U tych nic niesprawi
Co nie żyią nudni,

3.

Nie w płoche zaloty,
Weyść w małżeńskie związki,
Gdzie wstyd, i wzor cnoty
Miłe obowiązki.

4.

Błędni Kawalerzy
Zalotnych nie lubią;
Dworscy (kto im wierzy)
Z umizgow się chlubią.

5.

Kochanie przedayne
Kupne za pieniądze
Jest nie obyczayne
Złe sprawuiąc żądze.

6.

Miłość trafunkowa
Wnet się zapomina;
Ziawi się, i schowa
Niby paięczyna.

7.

Obraz na Obrazie
Zwykle ſię wymaże
I w iednym wyrazie
Dwoch twarz nie okaże.

8.

Dulcynea w myśli
I w ſercu mym rządzi
Jey Obraz ſię kryśli
Do inney nie zbłądzi.

9.

Stateczność w kochanku
Jeſt pięknym zaſzczytem,
Trwaiąc bez przeſtanku
Czyni faworytem.

Ledwie ſkończył Don Quiſzott tę pieśń, ktorey Xięſtwo, Altiſidora, i wielu innych przytomnych z pilnością ſię przyſłuchywali, dał ſię ſłyſzeć odgłos więcey ſta dzwonkow nad głową Don Quiſzotta w gorze na ganku, i razem wytrząśnięto z wora kilkudzieſiąt kotow, ad iego oknem, kazdy z nich maiąc

grzechotkę do ogona przywiązaną. Miałkanie kotow, i brzęk dzwonkow zmieszane, tak przykry czyniło wrzaſk, i hałas, że ci nawet ktorzy tę igraſzkę wynaleźli, ſami przerażeni zoſtali. Don Quiſzott ſię trochę zatrwożył, i iak na nieſzczęście kilka tych zwierząt przeſtraſzonych wpadło do iego pokoiu, biegaiąc po wſzyſtkich kątach i miałcząc, zdawało ſię iakby wſzyſtkie przeſzkody ſię zbiegły. Pogaſiwſzy ſwiece, co napadły wywracały, ſzukaiąc ktorędy uciec przed łoſkotem, co ſame czyniły grzechotkami, gdy przy tym dzwonki nieprzeſtawały brzękać, tak dalece, że ci, co niewiadomi byli żartow, zoſtali zadziwieni, nie wiedząc co ſię ſtało. W tym Don Quiſzott dobywſzy ſzpady począł machać, w prawo, i w lewo, cioſami, i ſztychami, wołaiąc z całey ſiły: uſtąpcie ztąd czarci przekleci, złośliwi czarno-xiężnicy, łotrzy bezbożni, niegodziaſze, macie doczynienia z Don Quiſzottem z Manſzy nieuſtraſzonym, dla ktorego wſzelkie waſze omamienia, ſą prożne, i nieſkuteczne. Uganiaiąc ſię przeto za kotami, ktore po wſzyſtkich kątach biegały po pokoiu, i mogł ie

rozeznać po oczach świecących, tak żwawo na nich iednak nacierał, iakby na Rycerzow prawych, iż ie przymusił do ucieczki oknem. Jeden się tylko pozostał, ktory zbyt powrozszony wrzaskiem, i natarczywością Don Quiszotta, do tego raniony szpadą iego, skoczył mu na twarz pazurami, i zębami tak mocno się uiąwszy, iż go przymusił do zawołania gwałtu ze wszystkiey siły. Xiążę, ktory się dorozumiał, co to bydź mogło, przybiegł na pomoc z ludźmi, i ze światłem; otworzywszy drzwi kluczem podwoynym, obaczyli Rycerza nieboraka pasuiącego się z kotem, czyniąc wysilenia, aby go mogł odedrzyć od twarzy, a niemogąc mu dadź rady. Xiążę chciał go ratować, lecz ten zaczął wołać, aby mu nikt nieprzeszkadzał; proszę mnie zostawić samego, rad iestem rzecze, że iuż mam w ręku tego czarta, omamieńca, czarownika, i chcę go nauczyć rozumu, dadź mu poznać, co to iest Don Quiszott z Manszy. Kot iednak nietrwożąc się hałasem, tym bardziey go ściskał pazurami, i nieprzestawał mruczyć, i miaukać gorzey, iakoby broniąc tego co miał w łapach, przecież Xiążę go oddarł, i ci-

ſnął przez okno. Don Quiſzott zoſtał podrapanym ſzkaradnie i zakrwawionym, a ieſzcze bardziey zagniewanym, iż wydarłſzy mu z ręku niecnotę czarno-xiężnika pozbawili go zemſty, oraz pociechy, i ſławy odnieſienia zwycięztwa chwalebnego. Kazał zatym Xiąże przynieść prędko balſamu goiącego, i piękna Altiſidora, kſztaltnemi, i białemi rękami, plaſtry przyłożyła ſama, na rany Rycerza, mowiąc po cichu do niego. Ta cała nieſzczęſna przygoda, ſrogi, i niewdzięczny Bohatyrze! ieſt karą okrucieńſtwa twoiego, ktore wyrządzaſz Damom; i proſzę nieba aby twoy Koniuſzy leniwy, nie odliczył ſobie tyle plag, ile przyobiecał, żebyś nie mogł pozyſkać uściśnienia twoiey ulubioney Dulcynei nigdy, a przynaymniey dopoki ia żyię, ktora cię kocham niezmiernie. Na to wſzyſtko nie odpowiedział Don Quiſzott, tylko ſerdecznym weſtchnieniem, i położył ſię w łożko podziękowawſzy Xięſtwu, nie tak za ratunek, iakoby z obawy iego, tych hultaiow Czarownikow przedzierżgnionych w kotow, pochodzącey, iak za chęć ich dobrą i ſtarunek o iego zdrowie. Xięſtwo w tym odeſzli, daiąc mu czas

do ſpoczynku, żałuiąc nieudania ſię ich żartu, co było powodem Don Quiſzottowi nie wychodzenia z pokoiu, i bawienia ſię łożkiem, przez kilka dni. W tym czaſie zdarzyła mu ſię przygoda śmieſznieyſza, acz nie tak boleſna, ktorą na inną porę odłożemy do odpowiedzenia. Teraz powrociemy do Sanſza, ktorego wielce zatrudnionego obaczemy iego rządami, lecz tym zabawnieyſzego, i milſzego.



ROZDZIAŁ XLVII.

Dalsze prowadzenie Rządow Sanśza Panśa.

PO skończonych Sądach, zaprowadzono Sanśza do pięknego mieszkania, gdzie pokoie kształtnie przyozdobione zastał stołowy osobliwie kredensem suto zastawionym. Skoro tam wszedł, kapela huczna zagrała na trąbach, oboiach, i rożnych instrumentach przy biciu w kotły, gdy stoł zastawiano; czterech pokoiowych weszło trzymaiąc nalewkę, miednicę, ręcznik, i mydło pachnące dla umycia rąk iego, co odbył z uszanowaniem przyzwoitym Rządcy. Gdy kapela grać przestała, Sanszo usiadł do stołu sam ieden, bo tylko dla niego był talerz postawiony. Człowiek ieden maiący pozor Doktora nadwornego stanął przy nim, trzymaiąc w ręce prątek fiszbinowy; w tym zdięto z wierzchu obrus, ktory okrywał potraw dostatek mięsiwa, zwierzyn, ciast, i owocow. Ten ktory był zamiast kapelana pobłogosławiwszy ie-

dzenie, Pokoiowy założył na Sanſza ſerwetę cieńką z koronką, wyſzywaną złotem w koło. Marſzałek Dworu poſtawił przed nim talerz owocow. Ledwię ich Rządca ſkoſztował, Doktor ſkazał prątkiem, zaraz go wzięto z przed niego, przyſunięto potym zupę, ale znow roſzczka kiwnęła, i tę prędko ſprzątniono, tak że ią ledwie obaczył, toż zrobiono ze ſztuką mięſa, i innemi potrawami. Sanſzo zadziwiony, i rozgniewany, zapytał ſię co ſię to znaczyło, czyli na tey wyſpie, tylko oczami iedzą. Mości Dobrodzieiu odpowie Doktor, tu ſobie poſtępuią zwyczaiem innych wyſpow, gdzie ſię Rządcy znayduią. Ja ieſtem Doktor, do uſług Pańſkich, i za to płatny, abym J. Pana Rządcy zdrowia przeſtrzegał bardziey niż ſwoiego. Jam powinien z obowiązku moiego, dadź baczność na iego iedzenia, i napoy, pilnować we dnie i w nocy, aby nic ſzkodliwego mu ſię nie ſtało, zważaiąc iego ſkład ciała, aby wiedzieć iak WPana mam leczyć, gdy zachoruieſz. I z tego powodu naybardziey przytomnym iego obiadom bydź muſzę, abym mu zabronił ieść rzeczy ſzkodliwych iego zdrowiu. Przeto kazałem

zdiąć owoce ze ſtołu, bo maią nazbyt wodniſtości w ſobie, i oziębiaią krew, toż ſamo i mięſiwo, iż ma za wiele ſytości, i pokarmu, rozgrzewaiąc nadto przez przyprawy korzenne, ktore ſą palące, i do pragnienia pobudzaiące, bo ten co nazbyt piie, wygubia wilgotność przyrodzoną życie utrzymuiącą. Tym ſpoſobem, rzecze Sanſzo, nie będzie niebespieczeńſtwa, gdy ziem te kuropatwy, bo ſą tylko pieczone. Niemożna Mości Dobrodzieiu, żadną miarą, uchoway Boże, i ia tego dopuścić niepowinienem. A za coż nie, zapyta Sanſzo? Bo naſz wielki Miſtrz, odpowie, Hipokrates, światła lekarſkiey nauki, powiada w ſwoich aphoryzmach. *Omnis ſaturatio mala, perdicum autem peſſima*, to ieſt " że każda nieſtrawność ieſt zła, ale kuropatw naygorſza.,, Gdy tak ieſt, powie Sanſzo, Mosci Panie Doktorze, zważże wſzyſtko iedzenie wraz, i powiedź, ktore mi ieſt zdrowe, a ktore nie zdrowe, a potym mi day ieść ſpokoynie, nie machaiąc tak częſto tą rozgą po pułmiſkach, bo naoſtatku ledwie nie zdycham od głodu, i bez urazy doktorſtwa, ieſt to ſpoſob zamorzyć mnie, nie daiąc mi ieść. Maſz WPan Dobro-

dziey słuſzną przyczynę, odpowie Doktor, iakoż ieſtem tego zdania, aby te zaiące pieczone zdięto że ſtołu, gdyż to ieſt iedzenie grube, i ſmutne. Cielęca pieczenia byłaby nie zła, gdyby inaczey przyporządzona, możnaby iey koſztować, ale tym kſztałtem nie życzę WPanu pożywać. A ta ſpora miſa, co ſię kurzy z niey powie Sanſzo, ieżeli ſię nie mylę ieſt to bigos z rożnych mięſiwow, zapewne nie będzie ſzkodliwą ta potrawa, z wielu gatunkow ſkładaiąca ſię, może ktore przypadnie do moiego żąłądka: *Abſit*, powie, Doktor, wielka w tym omyłka, niemaſz i gorſzego, zdrowiu przeciwnego iedzenia na świecie; trzeba to zoſtawić dla Kanonikow, Zakonnikow, i na chłopſkie weſela, coby i kamienie ſtrawili; dla godnych zaś Rządcow, co innego lepſzego dawać należy; trzeba im dobierać potraw zdrowych, ſtrawnych, i wybornych bez przyprawow, z przyczyny, że i lekarſtwa niemieſzane ſą lepſze, niż pokłocone; w iednoſtaynych niemożna ſię pomylić, a w wielorakich częſto ſię to przytrafi, z powodu mnogości rzeczy ktore ie ſkładaią, i pſuią iedne drugich iſtotność. Ale co teraz może ieść Waſza

Wielmożność, te kilka andrutow zwiianych, i kilka plasterkow pigwow smażonych, ktore są wyśmienite na piersi, wzmacniaiące, i strawność dokładną sprawuiące. Sanszo wysłuchawszy tey mowy cierpliwie, i widząc że Doktor przestał rozprawiać, oparł się na krześle i zważaiąc go pilno, zapytał ozięble iak się zowie, i gdzie się wyuczył sztuki lekarskiey. Mosci Panie, rzecze, nazywam się Doktor *Pedro Rezio de Aguero*, rodziłem się we wsi zwaney Tirteafuera, położoney między miastami Karakwel, i Almodobar, polnym iadąc gościncem po prawey ręce, Biret Doktorski otrzymałem w Akademii Ossony. Rad temu wielce iestem, rzecze Sanszo, i spoyrzawszy na lekarza oczami pełnemi gniewu: Mości Panie Doktorze Pedro Rezio, ze złego Agweru, czyli z bisa, urodzony w Tirteafuera, w piekle, czy gdzie gorzey wyuczony, zaraz mi umykay z pokoiu, bo iak cię złapię za łeb, to na mieyscu zamorduię, i bezekrwi uduszę, wraz ze wszystkiemi Lekarzami, co ich iest na wyspie, i na świecie, przynaymniey z temi, co uznam za nie uczonych, i osłow, bo doskonałych, i rostropnych wielce sza-

nuię, i poważam. Jeſzcze raz mowię, Mości Panie Pedro Rezio, zabieray ſię ztąd co duchu, bo iak cię przyodzieię tym krzeſłem, wnet poſzlę na tamten świat lepiey nauczyć ſię Doktorſtwa, i leczyć tam głodem umarłych; niech kto chce nagania, ia przyſługę uczynię Panu Bogu i światu, wygubiaiąc zaboycę Doktora, i kata kraiowego. A niechay mi ieść dadzą, albo ſobie odbiorą nazad Saiemorządztwo; każde rzemiosło, ktore nieużywi rzemieślnika, nic niewarte. Doktor zalękniony gniewem, i pogrożkami Rządcy, chciał doprawdy uciekać. W tym usłyſzano na ulicy trąbkę pocztarſką. Rozrządziciel domu uyrzawſzy oknem: Jeſt to rzecze Xiążęcia Posłaniec, muſi bydź w tym wielkiey wagi okoliczność. W tym wſzedł poſtylion zapocony, zmordowany i ledwie tchnący; wyiąwſzy liſtow zawinięcie z za ſukni, oddał ie Rządcy, ktory ie podał ſprawuiącemu dom, aby mu opowiedział od kogo były piſane, i co zawierały. Ten przeczytawſzy napis rzekł, że były podpiſane: do Don Sanſza Rządcy wyſpy Baratoria rąk własnych, albo do iego Sekretarza. A ktoż ieſt moim Sekretarzem, ſpyta ſię Sanſzo? Ja Mo-

ści Dobrodzieiu, odpowie młody człowiek, umiem czytać, i pisać, i ieſtem z Biſkai rodem; do uſług iego. Z tą ſuknią ogoniaſtą, powie Sanſzo, mogłbyś bydź Piſarzem Ceſarza Trebizondy. Sekretarz przeczytawſzy liſt, rzekł do Rządcy, że to były ſkryte okoliczności, do rozmowienia ſię w oſobności. Sanſzo kiwnął, aby wſzyſcy wyſzli oprocz Dozorcy domu, i Kuchmiſtrza. Gdy odeſzli, Sekretarz czytał głoſno naſtępuiące piſanie. " Miałem uwiadomienie Mości Pa-
„ nie Don Sanſzo Panſa, że niektorzy
„ iego rządom, i mnie nieprzyiaźni, u-
„ myslili zdradą podeyść, i odebrać wy-
„ ſpę w iednę z tych nocy. Trzeba ſię
„ mieć na oſtrożności, i umocnić, aby
„ nieſpodzianie nie napadli bezbronnych.
„ Dowiedziałem ſię także przez ſzpie-
„ gow, że czterech ludzi zbroynych, po
„ chłopſku przebranych weſzło do miaſta
„ ſtołecznego wyſpy, zamyślaiąc go za-
„ bić, lub otruć, przez obawę iego prze-
„ zornosci, i dobrego rozrządzenia, za-
„ zdroſzcząc ſławy, a ſwoiego poniżenia
„ nie znoſząc. Każ tedy WPan dobrą
„ ſtraż poſtanowić, zważaiąc z pilnością
„ tych, co będą z nim rozmawiać, a o-

„ fobliwie nie ieść tego, co mu przygo-
„ tuią, aby w tym nie było podstępu, i
„ zdrady; zechcę mu dosłać pomocy,
„ ieżeli tego będzie potrzeba. Bądź
„ zdrow, spuszczam się na iego rostro-
„ pność, oczekuiąc skutku, i powodzenia
„ dobrego w tym niebeśpieczeństwie,
„ 16. Sierpnia, o czwartey z rana. „

Jego dobry przyiaciel Xiążę.

Sanszo zatrwożony mocno tą wiadomością, drudzy niemniey żdaiąc się, rzekł do Dozorcy domu: co teraz Mości Panie nayprzod uczynić należy, nieodwłocznie Lekarza wtrącić do więzienia dolnego, kaydany na ręce, i nogi włożywszy; bo ieżeli kto może zamyślać życia mnie pozbawić, to ten naypewniey, okazuiąc to iawnie, iż mnie chciał głodem zamorżyć. Zdaie mi się także Mości Dobrodzieiu, rzecze sprawuiący dom, iż WPan niemożesz ieść nic z tego wszystkiego co tu zastawiono, bo to są podeyrzane potrawy, niektore pochodzące w podarunku, od pewnych osob chytrych, gdzie diaboł często za krzyżem siedzi. Nie zła ta przestroga, odpowie Sanszo, ale tym czasem niechay mi dadzą, choć

kawał chleba i ſera, alboż ſię nie domyſlą w to ſypać trucizny, boć niemogę obeyść ſię bez iedzenia; a że trzeba ſię przygotować do ſpotyczki, należy ſię poſilić, bo ſytość utrzymuie krzepkość, i meżność, a przeciwnie głod oſłabia ſiły. Wy Panie Sekretarzu, odpiſzcie Xiążęciu, że wſzyſtko będzie dopełniono, iak według rozkazu iego, naymnieyſzey odrobiny nieopuſzczaiąc. Nie zapomnicie pokłonu przyiaznego odemnie wyrazić Xiężnie z ucałowaniem ſtopek, proſząc iey, aby nie zabaczyła przeſłać moiego liſtu, i zawinięcia, przez umyślnego Tereſſie Panſy moiey żonie; uczyni mi łaſkę, i ia przyſługę dla niey okażę, piſząc iak będę mogł, i umiał naylepiey. Przytknąć tam także moie niſkie ukłony, i uściſkanie wdzięczne Jegomości Dobrodzieiowi Don Quiſzottowi z Manſzy, abym ſię nie pokazał niewdzięcznikiem łaſk iego, przydawſzy co będzie zdawało ſię przyzwoitego, iak ſię należy na dobrego Sekretarza. Tym czaſem rzecze, niechay zdeymą te potrawy fałſzywe, a ieść mi niech dadzą prawdziwe; obaczą potym ieżeli ſię obawiam ſzpiegow, i zdraycow, albo czarno-xiężnikow

żnikow truiących, lub zaboycow zamarzaiących. Gdy tę mowę skończył wszedł pokoiowy opowiadaiąc, iż kmieć ieden żąda bydź wysłuchanym, w pilney okoliczności od J. Pana Rządcy. Hey do sto par lisow! ci ludzie z ich skargami nazbyt są naprzykrzeni, odpowie Sanszo; czy można żeby tak głupi byli, a niepoznali się na tym, że nie iest teraz godzina przyzwoita do wysłuchania skarg, i sądzenia sprawy? Musi się przywidzać tym ludziom, że my Rządcy, i Sędziowie, nie iesteśmy z ciała, i kości zrobieni iak inni, tylko z marmuru, albo żelaza, i nie potrzebuiemy odpoczynku, ani posiłku. Drwić chcą zemnie ci natręci na ostatku; a ieżeli potrwa te Samorządztwo (o czym nie tuszę) może ktory z tych pieniaczow weźmie w skorę tak, iż się niepozna z nią i innym to obrzydzę. Niechay iednak każą weyść temu chłopu, ale dadź baczność, aby nie był ieden z tych szpiegow, i łotrow, o ktorych mnie przestrzeżono. Nie zapewne, Mości Dobrodzieiu, odpowie pokoiowy, iest to człowiek dobry, czysty iak kryształ, i przyiemny iak dzień pogodny. Nie masz się WPan

czego obawiać, rzecze Dozorca, gdy my tu przytomni iesteśmy. Czyby niemożna Panie Doglądaczu, rzecze Sanszo, kiedy nie masz Doktora Rezia, abym mogł co zieść, choćby tylko kawał chleba, i cebulę pieczoną. Na kolacyą Mości Dobrodzieiu, odpowie sprawuiący dom, nadgrodziemy nie dostatek obiadu, i będziesz WPan Dobrodziey nasyconym. Day to Boże, rzecze Sanszo. W tym wszedł chłop, ktorego po pozorze sądzili, za człowieka prostego ducha. Wchodząc zapytał się, ktory iest Jegomość Pan Rządca? Ktoryż ma bydź, odpowie Pisarz, ieżeli nie ten, co siedzi za stołem? Przepraszam Jegomości rzecze chłop, i uklęknąwszy przed nim prosił, aby mu pozwolił ucałować rękę. Sanszo odmowił, i kazał mu wstać, aby spieszno opowiedział co ma mowić. Powstawszy chłop rzekł: Mości Dobrodzieiu, ia iestem rodem rodowity ze wsi Miquel Turra, wioski bliskiey o mil dwie, od Ciudad Real. Otoż znow drugi z Tirteafuera, zawoła Sanszo; daley powiaday dobry człowieku; znam ia tę Miquel Turra, wieś nie deleka iest, od moiego posiadła.

Rzecz iest i sprawa Mości Dobrodzieiu, powie chłop, że z łaski Boga Naywyższego iestem zonatym, w obecności Kościoła Swiętego Rzymskiego Katolickiego zaślubionym z żoną prawą, i poczciwą; mam dwoch synow w szkołach, starszy uczy się na Xiędza, a młodszy na Bakalarza. Wdowcem teraz zostałem, bo moia żona umarła, albo prawdziwiey mowiąc, iż zły człowiek lekarz, niechay to będzie bez urazy powiedziano, z Aptekarzem zamorzyli ią, dawszy iey połknąć pigułki iakieś, gdy była w ciąży, a gdyby iey Pan Bog był ustrzegł, i żeby porodziła syna, chciałem go także dadź uczyć aby był Teologiem, żeby niepozazdrościł swoim braci, Xiędzu, i Bakalarzowi. Tak dalece tedy dobry człowieku, odpowie Rządca, że gdyby twoia żona nie dała się była zamorzyć, albo żeby iey byli lekami niezgubili, niezostałbyś wdowcem. Nie zapewne Mości Dobrodzieiu, odpowie chłop. Dobr e, dobrze, znow powie Rządca, będziemy mieli tego na długą chwilę, kończ moy przyiacielu prędko, bo teraz bardziey czas spać, niż gadać o sprawach. Mowię tedy moy dobry Mości Panie, daley pra-

wi chłop, ieden z moich dziatek, ten co będzie Bakalarzem, zakochał ſię w iedney młodey dziewicy w naſzey wſi, co ią zowią Klarą Perleriną, corce Andrzeia Perlerina, bogatego kmiecia; a to nazwiſko Perlerina nie ieſt z rodu iego; ale że ſą wſzyſcy w całym pokoleniu garbaci, i pokrzywieni, aby imie ich wydatnieyſze było, nazywaią ſię Perlerianami. I zaprawdę nie bez przyczyny; bo młoda Perlerinka, ieſt iak perła Ormiańſka. Mow Uriańſka chyba, rzecze Marſzałek Dworu. Tak ieſt powie kmieć. Patrząc na nią po prawey ſtronie, piękna ieſt iak gwiazda poranna, z lewey zaś ſtrony inaczey ſię wydaie, bo iey oſpa iedne oko wyſadziła, ſzramy iey znaczne na twarzy zoſtawiwſzy; ale powiadaią, że to nic nieſzkodzi, i że to ſą miłości dołki, i ſiedliſka, i groby kochankow, gdzie ſie ſerca ich zakopuią. Nie ma noſa długiego, i owſzem maleńki zadarty, i przynaymniey na trzy cale od gęby oddalony, ktora ma ſzeroką doſyć i krzywą; gdyby iey nie brakowało tuzina zębow, byłaby wcale piękna. Zapomniałem W. Panu Dobrodzieiowi mowić o piękności iey wargow, i to dodać należy do

ozdoby iey uſt; doprawdy krzywdę w tym iey urodzie uczyniłem. Są właśnie koloru oſobliwego, i nadzwyczaynego, nie czerwone iak u innych, ale nakſztałt aſpiſu, modrawe, zielonawe, i fioletowe trzy farby wraz przebiiaiące ſię iakby figi przeſtałe. Przepraſzam WPana Szlachetny Mości Panie Rządco, że go zabawiam tym opiſaniem, opowiadaniem, i oznaczeniem w ſzczegulności urody moiey przyſzłey ſynowy, bo ią kocham. Okryślay prędko moy baiaczu, odpowie Sanſzo, lubię ia to poniekąd te opiſania; i gdybym ſobie dobrze podiadł nie byłoby lepſzych wetow dla rozrywki, iak te twoie wyrazy. Jeſt do uſług WPana ta dziewka, i ia powie rolnik; ale czas może przyidzie, co ieſzcze nie przyſzedł. To chcę mowić Mości Dobrodzieiu, że gdybym mogł wypowiedzieć iey dobrą minę, i ſkład ciała, zachęciłaby WPana, ale mi to troche nie zręczno, bo ieſt cała garbata, i ſkrzywiona tak, że kolana do brody doſtaią; ale to można mowić, że gdyby ſię mogła wyproſtować, doſięgłaby głową do ſtropu. Już by była rękę podała na zaręczyny memu ſynowi, tylko iey niemoże wyciągnąć, bo ma żyły

ſkurczone. Z tym wſzyſtkim i na to niezważaiąc, znać z iey palcow ztulonych, że ma rękę kſztałtną. Dobrze moy rozprawiaczu, powie Sanſzo, iuż to miey za powiedziane, iakbyś ią opiſał od ſtop, do głow. Czegoż tedy teraz chceſz? poydźmy do rzeczy, nie chodząc w koło drogi po manowcach bez tych opiſow maiaczenia.

Chciałbym Mości Dobrodzieiu, ieżeli ſię to WPanu podoba, i ieſt w tym iego dobra wola, i łaſka, aby z dobroci Pańſkiey mogłem mieć liſt iego, do oyca moiey ſynowy, gdzie go Waſza Wielmożność będzieſz upraſzać uniżenie, aby pozwolił, na dokończenie tego małżeńſtwa, gdyż oba rowno maiętni ieſteśmy, i naſze dzieci niemaią ſobie co wymawiać. Bo niechcąc nic utaić Jegomości Rządcy, moy ſyn ieſt opętany, i wczoray ieſzcze zły duch go mordował kilka razy, badaiąc ſię go zkąd przybył, i wpadł twarzą na ogień, maiąc gębę popaloną iak pargamin, i oczy zaropiałe płaczące, ani mniey, ani więcey, iak gdyby miał zdroy w głowie. Z tym wſzyſtkim ieſt poczciwy chłopiec, i dobrey natury, gdyby nie to, że kilka razy na

dzień po ziemi się tarza, i twarz sobie drapie, i rozdzierza, byłby iak Anioł. Czy więcey ieszcze czego żądasz człeku, zapyta Sanszo? Jeszcze Mości Dobrodzieiu, odpowie chłop, mam iednę prozbę do WPana, ale nieśmiem iey wypowiedzieć, abym go nie naraził; atoli niechay będzie co chce, gdy iuż mam na sercu, muszę się pozbyć, i wyiawić. Chciałbym tedy Mości Dobrodzieiu, abyś Wasza Wysokość wyświadczył mi te dobrodzieystwo, i darował mi sześć set talerow, na ożenienie moiego syna, i zapomożenie na gospodarstwo, to iest porządki domowe, boć im trzeba żyć, nieprosząc u nikogo pożyczenia chleba, ani na przywidzenia, i ubrdania, oycow czasem nie uczynnych spuszczaiąc się. Maszże ieszcze co więcey prawić gadaczu, rzecze Sanszo? nie obawiay się, i boiaźń niechay ci szkody nie przynosi. Nie Mości Dobrodzieiu, nie mam więcey o co prosić WPaną Dobrodzieia, odpowie chłop. Ledwie skończył te słowa, Rządca porwawszy się z krzesła na ktorym siedział, i uiąwszy go z oburącz za barki: przysięgam na Boga rzecze rozgniewany, nieznośnie dubeltowy oszuście, hultaiu, nie-

godziaſzu, chłopie, ryſiu, ieżeli nie umknieſz zaraz z moiey obecności, łeb ci rozwalę. Patrzaycie tego łaydaka, malarza od biſa, co żąda odemnie ſześć ſet talerow, iakby ſześć ſzelągow. A zkądże to rozumieſz, mam ie wziąść? powiedź włocęgo? i gdybym ie miał, za cożbym ci ie miał dadź, dwoiak głupcze! Zapewne wiele dbam oto, żeś ty ze wſi Miquel Turra, albo zkąd inąd i czy ſą na świecie Perlerianowie? Idź mi z oczu, ieſzcze raz mowię niecnoto! i nie bądź tak śmiałym, abyś mi ſię kiedy pokazał, albo poprzyſięgam na moie życie, i na Xiążęcia, od ktorego mam rządy zdane, że ci nogi, i ręce połamię. Ty nie muſiſz bydź z Miquel Turra, iak ſię powiadaſz, ale wcielony diaboł iaki płotny, co cię z piekła tu zeſłano, abyś mnie kuſił, i zaiątrzał. Ledwie dwadzieścia cztery godzin ieſtem tu Rządcą, a chceſz abym miał ſześć ſet talerow, tobie na podarunek? Do ſto biſow! chętka mnie bierze ſkoczyć do ciebie, ten kałdun ci wydeptać i łeb odrzyć z kudłow. Sprawca domu kiwnął na chłopa, aby ſię umknął. Ten ſpuściwſzy na doł głowę wyſzedł, iakby ſię ſrodze zaląkł, tak

dobrze chłop ſztuczny umiał ſwoią rzecz udawać, chroniąc ſię aby Rządca nie uiścił pogrożków. Sanſzo ledwie ſię w gniewie uśmierzył, na domawianie ſię chłopa, i natrętne domaganie. Ale zoſtawmy go dąſaiącego ſię, i powroćmy do Don Quiſzotta, ktoregośmy zoſtawili plaſtrami obłożonego, i w tak złym ſtanie zdrowia, iż więcey iak tydzień, muſiał goić ſię. W tym czaſie zdarzyła mu ſię przygoda, o ktorey ſię dowiemy w naſtępuiącym rozdziale, gdyż Benengeli, niechciał iey w tym opowiedzieć.



ROZDZIAŁ XŁVIII.

O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi, z Damą Rodrygą, i innych rzeczach przedziwnych.

Nieborak Kawaler smutny, i zmartwiony, z przyczyny tak niezręcznego zdarzenia i przykrego z nim obeyścia się w takiey zatardze, gdzie żadney sławy nie było do nabycia dla niego, przez sześć dni z pokoiu niewychodził. Jedney nocy gdy rozmyślał o swoiey niedoli, i nagabaniu Altisidory, usłyszał otwieraiące się drzwi, rozumieiąc że to była zakochana Panienka, ktora napastować przyszła iego wstrzemieźliwość, chcąc szturm przypuścić, i przezwyciężyć iego wierność, ktorą tak uroczyście poprzysiągł swoiey Damie Dulcynei z Toboso. Nie, nie, nic z tego, zawoła głośno, aby był usłyszanym; naycudnieysza uroda na świecie, nie potrafi wyglązować z moiego serca wyobrażenia tey, co

miłość nayteżfza wraziła mi wiecznie i nienarufzonie w moią dufzę. Nie, nie, naymilfzy moich żądzy zapale, Damo famowładna moich myśli, w iakimkolwiek ftanie fię znayduiefz, bądź w podłey dziewki omamieniu, i do robot proftych przeznaczoney, czyli Merlin, albo Montefinos ukrywa cię, i przechowuie przed moim upragnionym widokiem, chociażbyś była zaczarowana, lub fwobodna, moia ftateczna miłość dla ciebie nigdy nie wzrufzona, i nie odmienna; przytomną, albo daleką iefteś zawfze dla mnie obecną, i żyię dla ciebie. To powiedziawfzy powftał z łożka, okrywfzy fię kołdrą żołtą atłafową, i pończochę wdziawfzy na głowę, zamiaft czapki fypialney; twarz upftrzona plaftrami, na wąfach, i brodzie płatek zawinięty, poprawdzie podobnieyfzy do przefzkody nocney albo maszkary, i larwy, niż do zakochanego Kawalera. W tym ftanie, oczy obrocił ku drzwiom; gdy fpodziewał fię uyrzyć utyfkuiącą Altifidorę fpoftrzegł poważną białogłowę zakrytą zafłoną białą fałdowaną, tak długą, iż całą iey ofobę zaftępowała. Trzymała świecę w iedney ręce, drugą przed światłem za-

łożyła, aby iey w oczy nie dochodziła, maiąc duże okulary na nosie, szła pomału krokami wymierzonemi, iak gdyby po szpilkach postępowała. Don Quiszott ią zważał pilnie z mieysca gdzie stał iak na warcie, miarkuiąc iey chod powolny, cichość, i stroy iakby Zakonnicy, rozumiał ią bardziey bydź czarownicą, ktora przyszła nad nim dokazywać swoich czarodzieystw, i omamień; wnet się udał do Chrześciańskiego sposobu i żegnania, i pacierza mowienia. Tym czasem ta niewiasta przybliżyła się do iego łożka, i gdy iuż nie daleko nadeszła, podniosła zasłonę z oczow, i uyrzała Don Quiszotta, w tym pobożnym stanie żegnaiącego się wielokrotnie; acz ieżeli nasz Rycerz był zadziwiony widzieć, tak niezwyczayną postać, ta kobieta ieszcze bardziey zmieszana, i zalękniona została obaczywszy Kawalera, ktory prawie nie ludzki miał pozor. Swięta Pauno! zawoła, coż ia to widzę? Ze strachu swieca iey z ręku wypadła i zagasła; idąc pomacku w ciemności zaplątała się w zasłonę swoią i upadła iak długa na ziemię. Hałas, i łoskot, co zrobiła upadnieniem, powiększył trwogę Don Qui-

ſzotta, zatrwożony poniekąd, iąkaiąc ſię zaczął mowić: Zaklinam cię ſtraſzydło, lub bądź cokolwiek ieſteś, powiedź mi co znaczyſz? i czego chceſz odemnie? Jeżeli ieſteś duſza czyſciowa; oświadcz mi to śmiało. Uczynię dla ciebie, co możeſz ſię ſpodziewać od dobrego Chrześcianina, bo ieſtem prawowierny Katolik, i lubię każdemu ſię przyſłużyć. Dla tegom zoſtał Rycerzem obłąkanym, ktorych powołanie, i czynności rozciągaią ſię nawet do ratowania duſz z czyſcia, a gdyby można i z piekła wydobydź. Niebogą Pani, ſłyſząc ſię tak zaklętą, z własney obawy, ſądziła o Don Quiſzotta przzlęknieniu; odpowiadaiąc mu głoſem cichym, i ſmutnym rzecze: Mości Panie Don Quiſzott, czyli to WPan ieſteś, bo ia nie ieſtem ani poczwara, ani ſtraſzydło, ani duſza czyſzcowa, tylko Dama Rodryga, Dama Dworſka Xiężney Jeymości, ktora tu przyſzłam ſzukać WPana, i proſić go o pomoc w umartwieniu moim, ktorym WPan potrafiſz zaradzić. Powiedź mi WPani ſzczerze, rzecze Don Quiſzott, Mościa Pani Rodrygo, czyli tu nie ieſteś w poſelſtwie od kogo. Gdyby tak miało bydź, darmo byś czas ſwoy

traciła. Piękność Jeymości Dulcynei z Toboso, tak się we mnie wkrzewiła, iż iey nic niewzruszy, głuchym, i nieczułym mnie, na wszystkie tym podobne prozby, i napaści czyniąc. Słowem Mościa Pani Rodrygo, aby to nie było miłosne posełstwo, możesz iść zapalić świecę, i powrocić tu, obaczemy co to za dolegliwość WPania dotyka, i zaradziemy temu skutecznie. Jako? ia Mości Panie Kawalerze mam bydź miłosci posłańcem od kogo innego? źle mnie WPan znasz, odpowie Dama Rodryga. Nie iestem Bogu dzięka tak stara, i szpetna, abym się tym bawiła dla kogo, potrafiłabym raczey dla siebie. Zdrowam Bogu dzięki, i mam wszystkie zęby, oprocz niektorych co mi wypadły od fluzyi, ktore zwyczayne są w tym kraiu, i procz tego przypadku, miałabym ie wszystkie zupełne. Ale zaczekay WPan trochę, poydę świecę zapalić, wnet tu powrocę, i opowiem WPanu moie ucisky, iako temu, co umie dadź wspor wszystkim strapionym na świecie. To powiedziawszy wyszła. Don Quiszott myśląc o tym przytrafieniu, ktorego niemogł pomiarkować przyczyny, tak wiele dziwnych rzeczy sobie wno-

ſił, iż ſię nie mniemał bydź beśpiecznym od napaści, pomimo ſtałego przedſiewzięcia ſwoiego, i cnoty, ktorey wiek Damy Rodrygi, powinienby bydź zaręczycielem. Kto wie, rzecze ſam do ſiebie, ieżeli ten nieprzyiaciel ludzkiego plemienia, ſideł na mnie niezaſtanawia, i przez zdradliwe ſztuki nie radby mnie widzieć w upadku, i przepaści zanurzyć z tą Jeymością letnią, ktorych ſię zawſze chroniłem. Coby to był za wſtyd dla mnie, i iaka zniewaga, dla ſławy Dulcynei, gdyby ta ſtaruſzka zwyciężyła moią wierność, ktorey Xiężniczki, Krolowe, Ceſarzowe, i nayprzednieyſze piękności, na świecie niemogły poruſzyć. Nie, nie przyda, w podobnych zdarzeniach, nic nie ieſt tak zdradliwego, iak ſtawiać ſię w oczy nieprzyiacielowi, inaczey zwyciężyć niemożna, iak przez ucieczkę. Znow namyślaiąc ſię odmiennie, rzecze, ieſtem nie ſłuſzny w tey mierze czyniąc krzywdę cnocie, Pani Rodrygi; a boż ieſt do podobieńſtwa, żeby tak ſtateczna białogłowa, z tą zaſłoną poważną; twarzą zmarſzczoną, i okularami, mogłaby w ſwym ſercu mieścić myśli nieczyſte, i poiąć przedſiewzięcie przeciwne

poczciwości. Nareſztę czego ſię mam obawiać pokuſy, gdy i uſzanowanie iey ſtarości, i obrzydliwość, zapewne mnie odrażą? Acz wrazie zważaiąc wielkość niebeśpieczeńſtwa, i hańby, ktoraby poniosł dawſzy ſię zwyciężyć; znow przeciwnie ſię rozmyślił. Niemaſz zawoła niewiaſty, by nie była natrętna, i bez obawy, ani wybiegow ktorych by bis nieużywał na ułowienie człowieka. Tey rozmowy z ſobą dokończywſzy, porwał ſię nagle z łożka, w chęci zataraſowania izby ſwoiey, i zabronienia weyścia Damie Rodrydze, acz iuż w ten czas właśnie wchodziła; zobaczywſzy bliſko Don Quiſzotta w tym ſtanie, iakeśmy go okryślili, kilkakrotnie w tył ſię cofnęła, mowiąc: Czy niemaſz tu iakiey zaſadzki Mości Panie Don Quiſzott, czyli pewno weyść mogę, bo niewiem co mam myślić, widząc WPana zachodzącego mi drogę. Tegoż ſamego zapewnienia żądam od WPani, Mościa Rodrygo, odpowie Don Quiſzott, i chciałbym bydź zabeśpieczonym, że mi ſię gwałt iaki nie ſtanie. Od kogo? i czego WPan obawiaſz ſię Mości Panie Don Quiſzott, i żądaſz pewności, rzecze Dama Rodryga?

Od

Od WPani, i iey ſię wzdrygam, powie Don Quiſzott, bo nie ieſtem z miedzi, i kamienia, ani WPani z marmuru, bo ta godzina ieſt podeyrzana, oſobliwie w mieyſcu tak oddalonym i izbie oſobney, tak cichey i ſkrytey, iakby iaſkinia, gdzie zdradliwy Eneaſz, zwiodł nieſzczęśliwą Didonę, korzyſtaiąc z piękności iey i miłości. Tym czaſem, day mi WPani na to rękę, że dotrzymaſz wſtrzemieźliwości, atoli ufam, tey powierzchowności cnoty, i wieku WPani, ktore okazuieſz, a moia wierność i roſtropność, mnie reſzty ubronią. Podał iey za tym rękę, i Pani Rodryga, przyięła ią grzecznie i mile.

Cides Hamet, zaklina ſię w tym mieyſcu, żeby dał z chęcią ſuknie ſwoie nowe za to, z przydatkiem, gdyby mogł widzieć piękną poſtawę, i trzymanie ſię grzeczne Kawalera i Damy, oraz pełne przymilenia kroki ktore czynili, idąc odedrzwi do łożka. Don Quiſzott ſię położył, i zakrył ſię cały z twarzą, a Pani Rodryga, uſiadła na krzeſełku, w głowach łożka iego, trzymaiąc ſwiecę w ręku, i nie zdeymuiąc okularow. Chwilę oboie zamilczawſzy, Don Quiſzott

odezwał ſię. Możeſz WPani teraz Mościa Rodrygo śmiało wynurzyć, i ulżyć, ſobie co maſz na ſercu, opowiedziawſzy mi przyczynę ſwoiey dolegliwości; wyſłucham iey z pilnością, oświadczaiąc WPani wſzelką pomoc, ktorey ſię możeſz ſpodziewać od uczynnego, i litościwego Rycerza. Jeſtem otym dobrze przeświadczoną, odpowie Dama Rodryga, niemniey ſobie obiecywałam po iego grzeczności, i udatności oſoby, iak tę Chrześciańſką odpowiedź. Mości Panie Kawalerze, chociaż mnie tu WPan widziſz przy ſobie ſiedzącą wpośrzod Kroleſtwa Arragonii, w ubiorze ſłużebnym, i w pogardzeniu, iednak ieſtem urodzona w Auſturyi d'Aviedo, z iednego z naylepſzych domow, tego kraiu. Moi Rodzice, ktorzy przez nieochronność maiątku, wcześnie ſię zubożyli, nie wiedząc iak, i dla czego przywieźli mnie do Madrytu, gdzie niemogąc lepiey, dali mnie w ſłużbę, do iedney wielkiey Pani za pokoiową, do rożnych robot ſpoſobną; i żebyś WPan otym wiedział Mości Panie Kawalerze, do wyſzywania, obrębowania, i prania, nikomu ſię nie dam wyprzedzić. Moy oyciec, i matka, zoſtawiwſzy mnie

w ſłużbie odiechali, i w krotkim czaſie potym zeſzli z tego świata; zapewne ſię do raiu doſtali, bo byli dobrzy Chrześcianie. Zoſtałam tedy ſierotą bez żadnego ſpoſobu, do życia, tylko tey lichey zapłaty co daią zwykle takowym ſłużebnym. W tym czaſie Koniuſzy tey Pani, zakochał ſię we mnie, gdym o tym nie myśliła. Był to człowiek iuż letni, ale piękney poſtaci, i udatny, do tego Szlachcic pewny, bo był Goral. Naſza miłość nie mogła bydź tak tayna, aby ſię Pani nie dowiedziała, i zapobiegaiąc ſzemraniu ludzi poſwatali nas, ślub kazawſzy dadź w obecności Kościoła Swiętego Katolickiego, i z naſzego małżeńſtwa urodziła ſię corka, a to dla dopełnienia naſzego nieſzczęścia, nie żebym z tego umrzeć miała, bom ią porodziła, Bogu dzięka ſzczęśliwie, ale moy mąż nieborak (niech Bog przyimie duſzę iego do chwały ſwoiey świętey) nie długo potym przeżył. Umarł ze ſtrachu, z czego WPan ſam zadziwionym zoſtaniesz, gdy mieć będę czas opowiedzieć mu to. W tym mieyſcu dobra Rodryga, poczęła rzewliwie płakać, mowiąc do Don Quiſzotta: przebacz mi WPan, Mo-

ści Panie Kawalerze, iż niemogę wstrzymać żalu; wspomnienie tego nieszczęścia, zawsze mi łzy wyciska. Moy Boże! iak miał dobrą minę? gdy moią Panią powodował, na czarney mulicy iak kruk, siedząc z nią, bo w ten czas nie było karet, ani kolasków, i Damy wszystkie ieździły wierzchem konno, przy Koniuszych prowadzących ie; tego przynaymniey niemogę przepomnieć opowiedzieć, chcąc okazać iak mąż moy nieboszczyk był grzeczny, i dobrze urodzony, we wszystkim dokładny. Gdy tedy nieborak ś. p. mąż moy, raz iadąc w Madrycie, przez ulicę S. Jakuba ciasną, uyrzał iadącego sądowego Urzędnika z kilku żołnierzami, zwrocił się zaraz, oznaczaiąc że chciał z niemi wraz iechać. Ale moia Pani, ktora z nim na koniu siedziała, rzekła po cichu do niego: co czynisz człeku wiadomy, czyli niewiesz gdzie zamyślam iechać. Sądowy udaiąc grzecznego, zatrzymał cugle konia moiego męża, mowiąc mu, iedź WPan swoią drogą Mości Panie, ia będę służył Jeymości Kassildzie, to było nazwisko moiey Pani; acz na to wszystko moy mąż nie zważaiąc, zdiąwszy kapelusz,

chciał koniecznie za sądowym Namiestnikiem udać się. Co widząc moia Pani wyięła z pokrowca szpilkę dużą z głowy, a bardziey kolec, rozgniewana wepchnęła go w brzuch moiego męża, tak dalece, że ten nieborak krzyknąwszy spadł na ziemię, wraz z Panią Kassildą. Dwoch służących co miała przy sobie, podnieśli Panią, Sądowy Namiestnik, i żołnierze przybiegli na ten hałas, i cała okolica ludzi od bramy Gwadalaiary, co się tam znaydowali zbiegli się. Moia Pani powrociła piechotą do domu, a męża moiego zaprowadzono do cerulika, mowiąc ma brzuch na wylot przebity. O niczym tak nie mowiono w całym Madrycie, iak o grzeczności moiego męża, i dzieci po ulicach za nim biegały, wspominaiąc to, i wołaiąc. Ale dla tego, i z przyczyny że miał krotki wzrok, moia Pani go odprawiła, z czego był tak zmartwionym, i zalęknionym, iż niewątpię, że to było iego śmierci powodem. Skoro zszedł z tego świata, zostałam wdową, od wszystkich opuszczoną, i corką małą obciążoną, ktora rosła codziennie w piękność, tak dalece, że maiąc te zachwalenie naylepszych igły robot, Xiężna ktora

nie dawno poszła za mąż za Xiążęcia, wzięła mnie z sobą do Arragonii, wraz z corką. Czasy idąc, i schodząc zwyczaynie, moia corka urosła, w urodę przedziwną się przyozdobiwszy; śpiewa iak skowronek, tańcuie tak pomyślenie, i skacze iak wiatr do upadłey, czyta, i pisze iak Anioł, i rachunki umie, iak kupiec. Nie mowię nic o iey schludności, woda co płynie nie iest czyścieysza, i teraz ma ieżeli dobrze pamiętam szesnaście lat, pięć miesięcy, i trzy dni kilka godzin mniey, lub więcey.

W tym miłym stworzeniu, o ktorym WPanu namieniam, zakochał się syn bogatego mieszkańca kmiecia, ktory tu w bliskości trzyma wieś dzierżawą od Xiążęcia. W samey rzeczy nie umiem powiedzieć iak się to stało, ale ią tak długo uwodził, że daleko zaszli, i pod obietnicą ożenienia się psotę zrobił niebodze dziewczęciu, a teraz iey niechce słowa dotrzymać. I chociaż Xiążę wie dobrze o tym, bom się nie raz przed nim żaliła, ale wiele razy i prosiłam aby temu młodzieńcowi przykazał żenić się z moią corką, czyni iakby tego nie znał, i nie słyszał; ledwie cierpieć może, a-

bym mu o tym wspominała; dla tego, że ten kmieć iest maiętny, często mu pożycza pieniędzy, i zaręcza za niego, niechce go sobie narazić w naymnieyszey rzeczy. Przeto żądałbym Mości Panie Kawalerze, żebyś WPan wziął tę sprawę, i krzywdę moiey corki na siebie, i uiął się za nią, bądź przez prozby, bądź przez broń, abyś iey tę zniewagę kazał nadgrodzić, ponieważ iak tu wszędzie głoszą WPan iesteś na świat stworzony pokrzywdzenia naprawiać, i bronić uciśnionych. Obroć WPan oczy, na sierostwo moiey corki niebogiey; iey młodość, grzeczność, i wszystkie inne dobre przymioty, ktoremi iest ozdobiona, niechay go poruszą, bo na moy honor, i sumienie, ze wszystkich Panien, co są u dworu Xiężney Jeymości, niemasz żadney coby ią zrownała; i ta co nazywaią Altisidorą, ktora się srodze pyszni, czyniąc się zać, wiele o swoiey piękności, i udatności trzymaiąc, o sto mil iey nie dochodzi. Widzisz WPan Mości Panie Don Quiszott, nie wszystko złoto, co się świeci, i ta Altisidora urodziwa, więcey ma odętości, iak piękności, i bardziey podobna do płochey iak do rostropney Pa-

nienki, oprocz że nie ieſt zdrowa; bo iey czuć z gęby, iż nie można ſię do niey przybliżyć, iako i Xiężna... ale trzeba milczeć," żeby mury nie przemowiły. Coż to o Xieżnie WPani namieniaſz, zapyta Don Quiſzott; proſzę, i zaklinam WPanią na to wſzyſtko, coś w życiu kiedy kochała, opowiedzieć mi całą rzecz. Na te zaklęcie rzecze Dama Rodryga, niemogę odmowić WPanu. Widziſz WPan Mości Kawalerze tę piękność Xiężney, twarz gładką, i rumianą, iżby można przyznać, że ieſt iak dyament, i perła ſwiecąca; te policzki, iak krew z mlekiem zmieſzane; poſtać kſztałtna, i chod poważny, iak gdyby ſamą czerſtwością były, ledwie ziemi doſtępuiąc nogami; ſprawuią to dwie apertury w nogach, co ma, ktoremi wychodzą wſzyſtkie złe humory, i wilgoci, co ich ma pełno w ſobie, iak powiadaią Lekarze. Day go Bogu! zawoła Don Quiſzott, co WPani powiadaſz Mościa Rodrygo? Czy podobna? ledwie to ieſt do wierzenia, żeby Xiężna miała tym podobne ścieki; zaprawdę, nie dowierzałbym temu, gdyby mi wſzyſcy Kapucyni twierdzili, ale że WPani upewniaſz, daię temu wiarę.

Acz domyślam się, że te cieczenia maiące zrzodło, w tak piękney osobie, bursztyn, i piżmo wydaią raczey, niż inne niezdrowości, i szpetności, i poczynam miarkować, że muszą bydź bardzo skuteczne dla zdrowia. Ledwie skończył tę mowę Don Quiszott, drzwi się otworzyły z niemałym łoskotem, strach ktory obiął Damę Rodrygę przywiodł ią do upadnienia, wraz i swiecy zagaszenia, i tak zostali w ciemności. W tym nieboga Pani uczuła się za gardło uiętą dwoch osob rękami, tak mocno, iż ledwie oddychać mogła, inna ręką odsłoniwszy iey spodnicy, czwarta tyle iey plag udzieliła patynkami, iżby iey się każdy użalił. Don Quiszott, chociaż był z przyrodzenia litościwy, nie ośmielił się z łożka podnieść, myśląc w cichości co to była za przygoda, i obawiaiąc się dla siebie tey napaści, ktorą zważał, iż spotkała niebogę Rodrygę. Jakoż się tego nie bez przyczyny wzdrygał nasz Rycerz. Gdy te straszydła niewiadome, poczęstowały tę staruszkę niewzględnie, tak, że i żalić się niemogła z zaleknienia i bolu, do niego skoczyły, i zdiąwszy z niego kołdrę, kułakami, i szczutkami

tak go oporządziły niemiłosiernie, i szybko, iż ledwie się obronił iak mogł. Trwaiąc z pułgodziny bitwa w cichosci nadzwyczayney, strászydła zniknęły, Dama Rodryga podniosła się wdziawszy suknie i zasłonę, stękała boleśnie na swoią niedolę, i odeszła nic nie mowiąc Don Quiszottowi. Ten zaś w łożku się stulił utłuczony, i umordowany w smutney postaci, ledwie się ruszyć mogąc, z tym wszystkim niecierpliwy srodze, dowiedzieć się co to był za Czarno-xiężnik, ktory go tak brzydko oporządził. Obaczemy to w dalszey porze. Teraz powrociemy do Sansza, iako porządek tych dzieiow wymaga.



ROZDZIAŁ XLIX.

O tym co się przytrafiło Sanszy, gdy przeglądał swoią wyspę.

ZOstawiliśmy naszego Rządcę zagniewanego przeciwko chłopu frantowi ktory nauczony od sprawcy domu, według rozkazu Xiążęcia drwił z niego, iakośmy to zważali. Jednakże choć Rządca prostak, wszystkim dawał odpor, i nie zdawał się mieszać zatrudnieniami. Teraz znam dobrze, rzecze do tych co byli przytomni w pokoiu, między ktoremi znaydował się i Doktor Pedro Rezio, że Rządcy, i Sędziowie, zdaie im się, iakby byli z miedzi, i kamienia trwali, żeby mogli wydołać naprzykrzeniom, i naleganiom tych co sprawy maią, ktorzy żądaią, aby każdego czasu, i godziny byli wysłuchani, i zaspokoieni, nie zważaiąc tylko swoie doczynienia; niechay się co chce stanie innym, aby ci tylko zostali załatwieni, niedbaią o resztę. A ieżeli Sędzia nieborak, niemoże ich

wrazie wysłuchać, nie maiąc czasu, lub dla obiadowey godziny, przeklinaią go, i złorzeczą z całym pokoleniem. Pieniacze naprzykrzeni, kłotnicy obrzydli, niepośpieszaycie się tak nagle, i uważniey swoy czas wymiarkuycie! Są czasy do czynności, są do zabawy, odpoczynku, i posiłku. My tak iak drudzy ludzie iesteśmy z ciała, i kości, Rządcy, i Sędziowie, musiemy oddać przyrodzenia należytości, co od nas wymaga. Ja wprawdzie Bogu dzięki, nie wiele posilam moy żywot, z łaski Pana Doktora Pedra Rezia z Tirteafuera, co tu przytomny; chce mnie głodem zamorzyć, a zaprzysięga się, że to dla moiego zdrowia: Day mu Boże takie drugie morzące, i wszystkim Lekarzom na świecie! Wszyscy co znali Sansza Pansę, byli zadziwieni słysząc go tak rostropnie rozmawiaiącego, i nie wiedzieli, co mieli o nim myślić; ieżeli nie to, iż czasem bywa, że wielkie urzędy, i znakomite godności, niektorym dodaią oświecenia, a innych obciążaią, i nie zdatność wydaią. Doktor Pedro Rezio, obiecał Rządcy dadź kazać dostatnią wieczerzą, chociażby sobie postąpił przeciwko wszystkim ustawom Lekar-

ſkim, Aphorizmom Hippokrata, co mu ſtało ſię powodem do zapomnienia przeciwko niemu wſzelakiey nienawiści. W wieczor tedy ktory ſię zbyt długi zdawał Sanſzowi, i iakby nigdy nie miał przyiść, dali mu kawał wołowego mięſa, z czoſnkiem, i cebulą przyprawnego, i nogi z octem. Dobry Rządca z pociechą na nie weyrzał, i z tak wybornym ſmakiem począł ie obrabiać, iak gdyby były kuropatwy, i bażanty; podiadłſzy nie źle, obrocił ſię do Pedro Rezia: Jak WPan widziſz Mości Panie Doktorze, nie trzeba dla mnie czynić wymyſłow, ani oſobliwości żadnych wynaydować, boby było moiemu brzuchowi przeciwne, ktory ieſt przyzwyczaiony do proſtych potraw; kawał mięſa ſpory, ſłoniny ſztuka, cebula, rzodkiew, to ieſt dla mnie nayzdrowſze iedzenie, przyprawy zaś i przyſmaki dworſkie byłyby żołądkowi moiemu nieſtrawne, nieprzyiąłby ich. Gdy zaś przyidzie do głowy kuchmiſtrzowi odmienić czaſem, nie będę ſię gniewał, aby dawał mi ſiekanki, bigoſy, frykaſy, choćby z rzepy, i kapuſty, niech co chce wmieſza, byle dobrze do iadła, rad ziem, i będzie

mi miło. A niechay mi nikt tu nieprzygania choć ieſtem obżartym, iakbym nie był. Zyimy, i iedzmy wſzyſcy ſpokoynie, bo Pan Bog dzień dla wſzyſtkich daie do używania, i pracowania, noc dla ſpoczywania. Ja zaś ſtarać ſię będę, abym iak naylepiey tą wyſpą rządził, a nie błądził, nie czyniąc krzywdy nikomu, i nie biorąc ni czyiey własności, bez złości, ale też moiey należytości z przyzwoitości, i zwyczaiu nie odſtąpię, bo każdy muſi żyć; i ſam o ſobie nie zapomnieć, i drugim trzeba dadź pożywić ſię. Niechay każdy patrzy na ſiebie w potrzebie, i pilnuie co do kogo należy, a na drugiego ſię prożno nie ieży, inaczey i diaboł zemną nie wſkora, i doznaią co umiem, gdy ich ſierzbi ſkora; a gdy mnie rozgniewaią, i gniewu doznaią, i znaydą do kogo mowić maią; a kto nie wierzy, niech przymierzy, obaczą zkąd ieſtem rodem, nie płonnym zawodem, iakie mnie drzewo grzeie, i zkąd wiatr wieie. Mości Dobrodzieiu, powie Sprawca domu, WPan Dobrodziey maſz ſłuſzną przyczynę wſzędzie, i zawſze, przyrzekam WPanu imieniem mieſzkańcow tey wyſpy, iż WPan będzieſz ſłuchany, i

ſzanowany dokładnie, z wſzelką przychylnością. Łagodność ktorą im WPan ukazuieſz w początkach ſwoich rządow, niemoże im myśli przeciwnych, i iemu nieprzyiemnych wprawiać. Tak ſię ſpodziewam rzecze Sanſzo, i muſieliby bydź naygorſi, żeby ſobie inaczey poſtępowali. Mowię tedy raz, abym dwa razy nie powtarzał, żeby mieć ſtaranie o mnie, i o moim ośle, o to rzecz chodzi naybardziey, a tak wſzyſtkim ſię dogodzi. Gdy zaś będzie pora udadź ſię na czaty, i przeglądać wyſpę, niechąy mi dadzą znać, bo ia chcę wyczyścić ten kray, i okolicę, z biegaſow, i prozniakow. Albowiem znacie dobrze, że nierobociąże, i włocęgi ſą dla każdego pańſtwa iak ſzarańcze, albo ſzerſzenie dla pſzczoł, co wyiadaią prożno miod, ktory pracowite pſzczołki zarabiaią. Chcę rolnikow wſpierać, i utrzymywać; zachować doſtoyności Szlachty; dobrym nadgrodzić, złych ukarać, i żeby wſzyſcy mieli uſzanowanie powinne dla wiary S. Krola, i zwierzchności, czcząc Duchownych, i Urzędnikow. Coż na to powiecie? czyli dobrze, albo źle mowię? i nie prożno ſobie głowę pſuię? Bardzo doſkonale

WPan przepowiadaſz, odpowie Sprawca domu, i dziwi mnie to Mości Panie Rządco, że będąc bez nauki, i żadney umieiętności, bo tak mi ſię zdaie, że ſię WPan na tym niezaſadzaſz, możeſz tak roſtropnie mowić, i wybornie, ile ſłow, tyle ważnych zdań, i przyſłowiow przytaczaiąc, i zapewne ci, co WPana uſtanowili tu Rządcą, iako inni przytomni, i iemu poſłuſzni, nieſpodziewali ſię tyle iego rozważności, chociaż dobre rozumienie mieli o iego przezorności; iakoż codziennie nowe ſię odkrywaią WPana doſkonałości. Rządca podiadłſzy należycie na wieczerzy, za pozwoleniem Doktora Pedra Rezia, wyſzedł na krążenie po wyſpie; ſzli z nim, Dozorca domu, Piſarz, Kuchmiſtrz, i Dzieiopis, ktory miał zlecenie iego dzieła opiſywać, kilku pachołkow, żołnierzy, i ſtrzelcow, tak iż okazałą liczność ludzi wydawali; Sanſzo w pośrzodku ich, w ręku maiąc laſkę zwierzchności. Ledwie przeſzli przez dwie ulice, uſłyſzeli ſzczęk ſzpadow, i uyrzeli dwoch ludzi biiących ſię, ktorzy obaczywſzy, że to Sądowy Urząd nadchodził, zaprzeſtali ſpotyczki, i ieden z nich zawołał: Czy można to znoſić,

ſić, żeby tu iawnie kradziono, i zabiiano na ulicy? Zaczekay dobry człeku, rzecze Sanſzo, i powiedź mi przyczynę waſzey kłotni. Jeſtem Rządcą tey wyſpy, nie taycie nic przedemną. Mości Dobrodzieiu, rzecze ten zapytany, we dwoch ſłowach WPanu opowiem całą rzecz. Raczy tedy wiedzieć Waſza Wyſokość, że ten Szlachcic wygrał, w iedney graczow ſchadzce tu bliſko będącey tyſiąc realow. Byłem ia tego świadkiem, i w ſprzeczkach, Bog wie po iakiemu graiąc, zawſze na iego ſtronę świadczyłem, częſto przeciwko moiemu ſumieniowi. Wſtał od gry, z temi pieniędzmi wygranemi, i gdym ſię ſpodziewał od niego nadgrody, iako ieſt zwyczay dadź iaki podarunek, temu co ſpory rozeznawa, i broni wſzelkiey kłotni, i zatargi, odſzedł, nie patrząc na mnie ſchowawſzy pieniądze. Pobiegłem za nim rozgniewany, za ten nie grzeczny poſtępek; iednak w ſłowach umiarkowanych proſiłem go, aby mi co wyświadczył, wiedząc żem człowiek znaczny bez chleba, ani urzędu duchownego, ni świeckiego, nie maiąc nic z oyca, ani z matki, a wielce potrzebny; ten zaś

niebaczny tylko mi kilka realow chciał dadź. Sądź WPan te sprawę Mości Panie Rządco, co za nieludzkość, i podłość? i zaprawdę gdybyś WPan był nienadszedł, z gardła bym mu ie wydarł, i nauczyłbym go, iak drwić z poczciwych ludzi. Coż na to odpowiadasz, rzecze do drugiego Sanszo? Tamten powie, że to prawda wszystko, co iego przeciwnik wyraził, iż mu tylko kilka realow dawał, z przyczyny iż często od niego brał te hoyności; a do tego zdaiemi się, że ci, co proszą o uczynność, nie powinni bydź hardzi, i przyiąć mile, co im się daie i udziela, nie targuiąc się z temi co wygrali, chybaby widzieli że oczywiście figluią, i oszwabiaią innych; a to chcąc okazać, że ia nie iestem oszukaniec, ani nic temu podobnego, iak ten poczciwiec udaie, innych nie szukam dowodow, tylko ten będzie zadosyć, żem go niechciał przekupić, i nic mu niedał; gdyż szulerzy, i fałszywie graiący, są zwykle podlegli i opłacaiący się tym, co widzą ich sztuki szalbierskie, a milczą. To iest pewna, rzecze Dozorca domu; coż tedy Mości Panie Rządco każe Wasza Wielmożność zrobić z temi dwiema lu-

dzmi? Co z niemi czynić? zaraz powiem rzecze Sanszo, trzeba ich obu do więzienia wsadzić, i gracza i podstrzegacza, a pieniądze na szpitał, oszukane, lub nie, zawsze iednak z pokrzywdzeniem bliźniego wyłudzone, wszystkie kazać oddać. Atoli za ten pierwszy występek mniey surową karę wyznaczam. Ty Panie wygrywaczu zły, czy dobry, dasz temu potrzebnemu pilnowaczowi z ledka nabytych pieniędzy, za to że cię przyglądał, sto realow, a drugie sto na szpital za złe nabycie; a ty Panie, bez chleba, ni urzędu, coś niewart względu, i co po nocy tułasz się, i włoczysz, sam nie wiesz za czem, wziąwszy te sto realow, iutro rano wynieście się ztąd, swym kosztem oba, wraz z Panem wyłudzaczem pieniędzy z tey wyspy, i do dziesiątka lat, abyście tu niepostali pod karą więzienia na całe życie, albo co gorzey, bo wam poprzysięgam, iak was tu złapię, na piękney szubienicy zawieszę, a przynaymniey katu każę, bo oba iak powiadacie, sprawuiecie się poczciwie, dopoki oszukaństwa waszego nie postrzegą, nie podchwycą. Niechay mi nikt nie przeciwi się temu wyrokowi, ieżeli niechce po

uſzu doſtać. Ten ſąd był zaraz dopełniony, ile mogł bydź. Daley mowiąc Rządca: Albo władzy mieć nie będę, albo te domy ſzulerſkie wyniſzczę, i wygubię, aby nie było znaku ich, dopoki będę Rządcą. Co te grow ſchadzki rzecze Piſarz, ciężko będzie Mości Dobrodzieiu wykorzenić, bo tych co Panowie znakomici w domach ſwoich pozwalaią grow wielkich, ktorzy zapewne więcey na tym ſzkoduią, niż zyſkuią, przegrywaiąc ſwoie pieniądze dla zabawy ciężko zabronić. Ale WPan Dobrodziey, mieć będzieſz więcey ſpoſobności ſwoią władzę okazać, w podłych goſpodach, i ſzynkowniach zakazać koſterſtwa, co wſzyſtkiey hałaſtrze ſą otwarte, gdzie tyſiąc nieprawości ſię dzieie, ponieważ oſzuſty nie dość ſą śmieli, ich rzemiosło ſprawiać w domach zacnych; a że konieczność wymaga cierpieć, i znoſić grow zabawę, lepiey żeby u ludzi poczciwych grali, niż u łotrow i głodnych, co ſię tym żywią, i gdzie niebeśpieczno ludziom ſłuſznym, i rzetelnym wdawać ſię. Jeſt doſyć o tym mowić, rzecze Sanſzo. Pomyślemy, co daley będzie czynić powolnieyſzego czaſu. W tym nadſzedł żołnierz, prowa-

dzący młodego dzieciuka: Mości Dobrodzieiu rzecze, ten młodzieniec biegł na przeciwko WPana Dobrodzieia, ale skoro zoczył, że to straż sądowa w nocy obchodząca, zamknął moy Panicz, i co tchu umykał przed wartą, znać że to musi bydź iakiś podeyrzany, i winowayca, co unika sprawiedliwości, biegłem szybko za nim, i gdyby niepadł na ziemię uciekaiąc, zapewnebym go niedognał. Za coż uchodziłz moy przyiacielu, zapyta Sanszo? Dla tego Mości Dobrodzieiu odpowie młodzieniec, abym się schronił od zapytania sądowego. Jakiego rzemiosła iesteś, rzecze Rządca. Tkacz Mości Dobrodzieiu: A coż tkasz? Co mogę, odpowie. Ha, ha powie Sanszo, iesteś waszeć także żartobnis, i mieszasz się do przedrwiwania, rad temu iestem. A gdzieżeś teraz szedł? Przed sobą, odpowie. Za czym? Za wiatrem. I gdzież tego wiatru szukasz zapyta Rządca? W tym kraiu odpowie, i tam gdzie wieie. Jest to dosyć dokładnie odpowiedziano, rzecze Sanszo, i widzę że na młodego człowieka dosyć umiesz. Więc sobie to myśl, Mości Panie Trefnisiu, że ia iestem wiatr, i pędzę żagle twoiego pułgłowka,

prosto do więzienia. Hey warta, niechay go tam zaraz zaprowadzą, nie dam mu tey nocy spać na wietrze, iakoż iuż dosyć ma wywietrzałą głowę. Na moią poczciwość Mości Panie Rządco, nie dokażesz tego, abym spał w więzieniu, prędzeybym w Turczyna się odmienił. A za cożbym cię to nie przymusił spać w kozie, Panie śmiałku, powie Sanszo z gniewem? Alboż nie mam władzy kazać cię tam, kiedy zechcę w pakować, i wyzwolić, gdyby mi się podobało? Rzetelnie mowię, choćbyś WPan miał sto razy więcey władzy, iednak nie potrafisz abym spał w wieży, rzecze żartobłis. Jako? zawoła Sanszo, zuchwalcze, wnet tego doznasz, niech go do ciupy zaraz zasadzą, doświadczysz, i swoiemi oczami doyrzysz, czy to prawda, lub nie, i czy tu ia rozkazuię, albo kto inny? A ieżeliby strażnik więzienia był tak nie ostrożny, i opieszały wypuścić cię, na dwa tysiące realow winy raraz go skazuię. WPan żartuiesz Mości Panie Rządco, powie przedrwiwacz; i wszyscy ludzie na świecie tego nie dokażą, abym tey nocy zasypiał w więzieniu, choćby mnie ze skory odarto. Czy diaboł, rzecze San-

ſzo, gada przez ciebie, albo iaki zły duch, z ktorym maſz konſzachty zdeymie ci kaydany, co cię każę w nie okować, i w ciaſne kluby wſadzić. Nic to wſzyſtko Mości Panie Łaſkawy niepomoże; mowmy roſtropnie, i przyſtąpmy do obiaśnienia, Chociaż WPan każeſz mnie do turmy wſadzić, i w dyby, czyli łancuchy okować, pilnuiąc nayściśley gdy nie zechcę oczu zamrożyć przez całą noc, alboż cała potęga ludzka, i WPana może mnie do tego zniewolić? Zapewne nie, odezwie ſię Piſarz, i ten człowiek ma ſłuſzną przyczynę. A więc rzecze Sanſzo, chceſz bez ſnu noc trawić, abyś ſwoiemu przywidzeniu zadoſyć uczynił, nie żebyś ſię ſprzeciwił moiemu rozkazowi. Nie zapewne, odpowię poymany, i ia tak myślę. Idźże tedy ſobie z Bogiem, gdzieś ſię obiecał ſpać na powietrzu, Panie weſołku, niechcę ci bronić, i na ten raz przepuſzczam z łaſki, żeś co gorſzego nie zawinił; a na drugi raz, radzę ci nie igrać ze ſprawiedliwością, bo możeſz wpaść w ręce ſurowſze, co ci nie przepuſzczą tych żarcikow, i nim ſię wytłomaczyſz, należycię ci ſkorę ochędożą. Z niſkim ukłonem młody

człowiek się usunął. Rządca zaś swoie obchodzenie, daley prowadził. W tym dwoch żołnierzy zchwytali młodego dzieciuka przystoynego, i pięknie ubranego. Mości Dobrodzieiu, rzecze ieden z nich, prowadziemy WPanu Dobrodzieiowi dziewicę przebraną za mężczyznę. Przypatrzyli iey się przy latarniach, i uznali, iż była panienka, w wieku lat około szesnastu. Miała włosy związane w czepek z siatki zieloney iedwabney, złotem przeplatanej, i zdawała się wszystkim cudney urody. Zważali ią od stop do głow; była ubrana w złoto litey materyi na zielonym tle, zwierzchnia suknia takaż, a kamizelka złota, na białym dnie; pończochy karmazynowe iedwabne, podwiązki białe złotem haftowane z frędzlami, i perłami, trzewiczki białe męskie, bez szpady, tylko sztylet w złoto oprawny, i na ręku kilka pierścieni kosztownych. Słowem ta dziewica, zdawała się wszystkim przedziwney urody, acz nikomu nieznaioma, nawet mieszkańcy tameczni iey nieuznawali, i ci, co byli wiadomi psot, ktore wyrządzano Sanszy, rownie zadziwieni zostali, gdyż nie byli obwieszczeni o tey przy-

godzie, i zgadnąć nie mogli co znaczyła. Sanſzo przeniknięty urodą tey panienki, przeglądał ią z pilnością, pytaiąc zkąd była? gdzie ſzła? i za co tak przebrana? Ta ſpuściwſzy na doł oczy, odpowiedziała z zawſtydzeniem nie winnym: Mości Panie, wyrazić tego niemogę głośno, i w obecności tak wielu ludzi, zaczym mi wiele należy utaić. Mogę tylko WPana zapewnić, że nie ieſtem ani zbieg, ani złodziey, i że złego żadnego nie mam zamyſłu, tylko nieſzczęśliwa dziewica, ktorą zawiść przywodzi do tego poſtępku, przeciwko przyzwoitości. Dozorca domu to ſłyſząc, rzekł do Rządcy: Mości Dobrodzieiu, każ WPan wſzyſtkim uſtąpić, aby ta dama mogła opowiedzieć śmiało, co ią dolega. Gdy wſzyſcy zatym z rozkazu Rządcy odſunęli ſię, i niezoſtali przy nim, tylko Dozorca domu, Sekretarz, i Koniuſzy, tak zaczęła mowić panienka: Jeſtem corka Pedra Perez Mazoca dzierżawcy wełnow tego mieyſca, ktory częſto bywa u moiego oyca. Co WPanna powiadaſz, rzecze Dozorca? Jeſt to przeciwne iedno drugiemu. Ja dobrze znam Pana Pedro Perez, ten nie ma żadnego dziecięcia, a do tego ieſt nie-

zgadzaiąca się powieść, że ten ma bydź oyciec WPanny, a u iey oyca często przebywa, to się zdaie pomieszane. Toż samo i ia, zważałem, rzecze Sanszo. Przebaczcie WPanowie, iż tak iestem potrwożona, że sama nie wiem co gadam, odpowie panienka. Prawda zaś iest rzetelna, żem corka Don Diega dela Lana, wszystkim znaiomego. Tym mniey ieszcze rzecze Dozorca, znam ia doskonale Pana Don Diegą dela Lana, iest Szlachcic znaczny, i bogaty, ma syna, i corkę; iak owdowiał, nikt w całym mieście, i okolicy niemoże się pochwalić, żeby widział iego corkę na twarzy, tak ią ściśle chowa w domu, chociaż odgłos powszechny niesie, że iest przedziwney urody. Tak iest, nie inaczey Mości Panie, ia to iestem taż sama odpowie panienka, czyli moiey piękności wieść iest prawdziwa, albo fałszywa, możecie WPanowie sądzić, gdyście mnie widzieli. To mowiąc zaczęła płakać rzewliwie. Pisarz rzekł po cichu do Dozorcy, musiało się przytrafić co bardzo niepomyślnego tey pannie, że w nocy przebrana uszła z domu oyca, i tak żałośnie urzewnia. Jest to do podobieństwa, odpowie Dozorca, i

łzy iey to oznaczaią. Sanszo pocieszał, iak mogł tę piękną rozkwiloną panienkę nalegaiąc grzecznie, aby bez obawy opowiedziała co ią dolega, będąc pomiędzy przychylnemi sobie; chętnie czynić zechcą, co będą mogli, aby iey się stali pomocnemi. Dziesięć lat temu, rzecze ta dziewica strapiona, iak moia matka umarła, oyciec mnie trzyma iednostaynie zamkniętą, bo i Msza bywa zawsze w Kaplicy domowey. Od tego czasu niewidziałam męszczyzny, i nie znam oprocz moiego oyca, i brata, i Petra Perez dzierżawcę, com udawała za moiego oyca, aby nie dadź poznać własnego. Ta osobność ścisła, i zakaz wyyścia z domu surowy, nawet ani do Kościoła, niezmiernie mnie martwiły, i ledwie żyłam na to, maiąc chęć widzieć świat i ludzi, przynaymniey mieysce moiego urodzenia, nie rozumieiąc aby w tym było co nieprzystoynego. Gdym słyszała rozmawiaiących o igrzysku bawołow, o komedyach, rożnych grach, i widowiskach, pytałam się moiego brata, starszego odemnie rokiem, co to było, ktory mi opowiedział iak mogł naylepiey; to pobudzało tym więcey moią ciekawość;

krotko mowiąc prosiłam moiego brata, dałby Pan Bog, żebym nigdy oto mu się była nie naprzykrzała.... W tym mieyscu znow dziewica nieboga, rozpoczęła płakać, tak dalece, że wszystkich przytomnych wzruszyła do litości. Dotąd rzecze Dozorca, niemasz WPanną czego narzekać; opowiaday daley, możesz się wszelkiey względności spodziewać od J. Pana Rządcy. Nie mam co więcey powiedzieć WPanom rzecze panienka, ale mam słuszną przyczynę płakać, za moią płochość, i nierostropność. Dozorca przeniknioniony pięknością tey dziewicy z pierwszego weyrzenia, nie przestawał iey się przypatrywać, i nie oboiętnym będąc dla niey, obawiał się nieznośnie, żeby przyczyna iey smutku nie była ważnieysza, niż udawała, i iako iey wzdychania, i łzy okazywały; lękaiąc się aby się co nieprzytrafiło, w czym iego czułość dla niey, i przywiązanie byłoby dotknięte, chwiał się niewiedząc, czyli żądać wysłuchania reszty zdarzenia. Rządca zaś był niecierpliwy, słuchać tak długo iey wyrzekania mowiąc, aby się śpieszyła z opowiadaniem, gdyż pozno, a ieszcze miał wiele mieysc obchodzić.

Więc dziewica głosem nieśmiałym, od ięczenia, i wzdychania przerywanym, tak daley rzekła: Otoż ta iest cała treść moiego nieszczęśliwego przypadku. Prosiłam moiego brata, aby mi pożyczył swoich sukień, i żebyśmy pospołu pobiegli, po mieście się przechodzić, gdy oyciec nasz spał. Brat prośbą moią naprzykrzoną nięty dał mi te swoie suknie, i wziął moie na siebie, ktore mu bardzo przystały tak, aby mogł uyść za naypięknieyszą panienkę. Blisko godzina, iakeśmy z domu wyszli, i pobiegawszy po mieście gdyśmy powracali, spotkaliśmy gromadę ludzi, moy brat rzecze do mnie: siostrzyczko, zapewne to warta nocna obchodząca zbliża się, dąż za mną iak możesz; uciekaymy czym prędzey, abyśmy nie byli poznani, boby o zły uczynek nas posądzali. W tym zaczął umykać tak szybko, iakby ptak leciał, ia zaś daleko niemogłam ubiedz, zmordowana, i ze strachu upadłam; w tym nadszedł ten strażnik, co mnie uiął, i tu przyprowadził, gdzie mnie wstydu nabawił, i ochydy przed tylą mężczyznami. I więcey nic ci się nie stało moia dzieweczko, zapyta Sanszo? Czyli zawiść iaka nie-

wmieſzała ſię, iakoś namieniła dopiero, alboś z innego powodu z domu uſzła? Nic innego Bogu dzięka nieprzytrafiło mi ſię, ani inſzego nie miałam zamyſłu wyiścia z domu, tylko dla widzenia świata, a przynaymniey ulic tego miaſta, ktoregom nigdy nie oglądała. Cokolwiek ta panienka opowiedziała, było potwierdzone od brata iey, ktorego z chwycił ieden że ſtrażnikow, i przywiodł z trudnością go dogoniwſzy. Młody dzieciuk był przebrany w ſuknie ſwoiey ſioſtry, w kabat papuzi w złote kwiatki, i ſpodniczkę rożową, płaſzczyk atłaſowy niebieſki, że złotą frandzelką, na głowie nie miał żadnego kornecika, tylko włoſy ſwoie białawe kſztałtne, i z przyrodzenia kędzierzawe rozpuſzczone, i tak był piękney poſtaci, i urodziwy, iak ſioſtra iego namieniła. Rządca, i Marſzałek iego oddaliwſzy ſię na bok od innych z nim będących, zapytali ſię młodzieńca tak, aby iego ſioſtra nieſłyſzała, czemu tak był przeſtroiony? Toż ſamo odpowiedział, co tamta wyraziła z podobnąż wſtydliwością, i proſtością ſerca. Co wielce ucieſzyło Dozorcę domu, ktory ſię wdawać zaczął do tey panienki.

czynności, i obchodziło go niemało. Otoż to, rzecze Rządca oboygu, płochość młodości; nie trzeba było tak wiele wzdychać, płakać, i wyrzekać, w oznaymieniu tey małey ledkomyślności. Dosyć było powiedzieć; iesteśmy ten, i ta, ktorzy ze swywoli wyszliśmy w nocy z domu oycowskiego, bez żadnego nieprzystoynego przedsiewzięcia, tylko dla ciekawości nie winney, przechodzić się po mieście. Na co te wszystkie szlochania, ięczenia, i płakania. Masz WPan słuszną przyczynę naganienia, odpowie panienka, i przepraszam go za to; acz będąc zmieszana wielce, nie mogłam się wstrzymać od płaczu. Nie masz nic utraconego, ani szkodliwego rzecze Sanszo, poydź z nami moie dziecko, odprowadziemy cię do mieszkania oycowskiego, nie będzie wam tego miał za złe, zapewne, biorę to na siebie; ale drugi raz, nie mieycie tey żądzy prożney widzenia świata, młoda panienka, powinna mieć nogi nie skore; kura, i kobieta, gdy biegaią, wnet się zabłąkaią, i panna gdy żąda bydź widziana, chce bydź i kochana. Brat, i siostra podziękowali Rządcy za to, że ich obiecał do domu odprowadzić, i

wszyscy udali się do mieszkania Don Diega de la Lana, nie dalekiego od tego mieysca, gdzie się znaydowali. Gdy się tam zbliżyli, młody dzieciuk cisnął kamykiem w okno, zkąd wyszła służąca, i otworzyła im drzwi. Tam weszli, dzięki uczyniwszy Panu Rządcy, i z nim będącym. Daley straż nocną Rządca odbywał, rozmawiaiąc o grzeczności, i urodziwości brata i siostry, i żądzy, co te niewinne dzieci miały oglądać świat, nie wychodząc z miasteczka. Dozorca domu przez ten krotki czas widzenia nadobney dziewicy, tak się w niey pokochał, iż umyślił prosić o nią oyca, w małżeństwo nazaiutrz, niewątpiąc, iż mu będzie dozwolona, ile był ieden z nayznakomitszych służących Xiążęcia. Sanszo także sobie ułożył w głowie, ożenić młodego dzieciuka, ze swoią corką Sanszettą, i do skutku to przyprowadzić, odłożył do czasu łatwieyszego, będąc pewnym, iż lepszego ożenienia nie znaydzie nad corkę Rządcy. Gdy iuż pożna pora była, straż nocna powrociła do wczasu, i Samorządztwo też Sansza, do trzeciego dnia się zakończyło, i wszystkie zamysły iego z wiatrem się rozchwiały, iako to niżey obaczemy.

ROZ-

ROZDZIAŁ L.

O Czarno-xiężnicach; co otrzepały Damę Rodrygę, i podrapały Don Quiszotta.

ABy tę skrytość obiaśnić, trzeba wiedzieć, że w tym czasie gdy Dama Rodryga w nocy wstała, chcąc iść do Don Quiszotta, iedna z iey towarzyszek co blisko niey leżała nie śpiąc, usłyszała ią wstawaiącą, i wychodzącą. A że wszystkie kobiety są ciekawe, i chcąc wszystko wiedzieć, ta się podniosła, i poszła za Damą Rodrygą krok w krok, chcący ią wyśledzić, i widząc ią wchodzącą do pokoiu Don Quiszotta, nie omieszkała według chwalebnego także zwyczaiu białogłowskiego, bydź donosicielkami doświadczonemi, opowiedzieć Xiężnie zaraz, że Pani Rodryga, znaydowała się w iźbie Don Quiszotta. Xiężna to doniosła Xiążęciu, ktorzy będąc ciekawemi dowiedzieć się co to była za zmowa, wzięła zatym Xiężna z sobą Altisidorę, i poszła po cichu

podſłuchiwać u drzwi ich rozmowy. Nieſzczęſna Rodryga, dość głośno gadała, iż była wyſłuchaná od Xiężney, i Altiſidory, każde ſłowo iey, będąc od tych dobrze zrozumiane; a gdy przyſzło do ogadania Xiężney apertur, i Altiſidory niepachniącego oddechu, obie tego znieść niemogły, i wybiwſzy drzwi, Damę Rodrygę i Don Quiſzotta, nie naygorzey guzami poczęſtowały, iakośmy to namienili. Poſzła zatym Xiężna, opowiedzieć Xiążęciu, co ſię ſtało za obmowę, i naśmiawſzy ſię zadoſyć, rozmyślali o innych ſpoſobach, ucieſzenia ſię z ich gościa oſobliwego. Wyſłali zatym umyślnego do Tereſsy Panſy, żony Sanſza, z liſtem od niego, i drugim od Xiężney, wraz z kanakiem koralowym, co iey poſyłała w podarunku. Wybrali na te poſelſtwo, iednego pokoiowego obrotnego, i zdatnego, tegoż ſamego, co udawał oſobę Dulcynei, w czaſie kiedy myślono o iey odczarowaniu. Poiechał tedy, będąc dobrze nauczonym od Xiążęcia, iak ſię miał ſprawić. Wieżdżaiąc do wſi, ſpytał ſię kobiet, co prały w rzece chuſty, ieżeliby mu nie umiały powiedzieć, czy ieſt tu iaka kobieta zwana

Tereſsa Panſa, żona nie iakiego Sanſzy Panſa, ktory ſłuży za Koniuſzego u pewnego Kawalera, mianowanego Don Quiſzott z Manſzy. Na te pytanie, podniosła ſię młoda dziewka, co z drugiemi prała, i rzekła: ta Tereſsa Panſa, co WPan ſię o niey dowiaduieſz ieſt moia matka, a Sanſzo Panſa ieſt moy oyciec, Pan Kawaler zaś ieſt naſz Pan, i Jegomość. Dobrze moia Panno, rzecze pokoiowy, poydźże moia piękna zemną, i zaprowadź mnie do ſwoiey matki, bo mam liſty do niey od oyca twoiego i podarunek. Chętnie Mości Panie to uczynię, odpowie młoda dziewka, zoſtawiwſzy chuſty co prała przy drugiey bliſkiey, trzewikow nie wdziawſzy, boſo, tak ſię ſpieſzyła, krokiem ſporym biegła przed pokoiowym, mowiąc do niego: iedź WPan zamną Mości Panie, naſz budynek ieſt z brzega wſi, i moia matka ieſt w domu, z ochotą będzie rada WPanu, bo też dawno niemieliśmy wiadomości od oyca, i turbowaliśmy ſię. Oznaymię ia wam rzecze pokoiowy, tak dobrą nowinę, że ſię pocieſzycie. Tak tedy Sanſza uwinna podſkakuiąc, i w ręce kląſkaiąc, biegła co tchu do domu; ſkoro ſię zbliżała, iak

tylko mogła bydź usłyszana, zaczęła wołać zdala: Wychodźcie Pani matko co prędzey, ieſt tu Jegomość ieden co przywiozł liſt od Pana oyca, i więcey rzeczy pięknych, co wam ſię podobaią. Na głos corki, wyſzła Tereſsa z kądzielą w ręku, w kiecce burey krotkiey, ledwie za kolana zachodzącey. Była to kobieta we czterdzieſtu lat wieku, krępa, i zſiadła, do tego ſkrzętna, i niepogardna. Coż tam moia corko, rzecze, czego krzyczyſz, coż to za ieden ten Jegomość? Sługa to ieſt nayniżſzy, Jeymości Pani Tereſsy Panſy, odpowie pokoiowy. W tym zſiadłſzy z konia przyklęknął przed nią mowiąc: niechay mam ſzczęście pocałować rękę moiey Damy wſzelkiego uſzanowania godney, iako iedyney i prawdziwey małżonki Wyſoko Uwielbionego Jegomości Pana Don Sanſza Panſy, Rządcy Samowładnego wyſpy Baratarii. Hey, hey Mości Panie, nie drwiy WPan ſobie, a powſtań, nie ieſtem ia Jeymość żadna, ale uboga kmiotka corka Drwata, a żona Koniuſzego błędnego, nie Rządcy ni iakiego. Waſza Wielebność powie pokoiowy, ieſteś wielce godna żona, wielce ſławnego Samorządzcy, i na dowod te-

go racz ten liſt przeczytać, i ten dar odebrać. W tym oddał iey liſt, i włożył na ſzyię korale, ktore były w złoto oprawne; ten liſt pierwſzy, ieſt od J. Pana Rządcy, a ten drugi z koralami ieſt od Xiężney Jeymości, ktora ten podarunek iey przyſyła.

Nigdy Tereſsa, nie była tak zadumiana, ani iey corka więcey rozweſelona. Fi, na moią cnotę rzecze Sanſzetta, zapewne Pan Don Quiſzott naſz Jegomość dał naſzemu oycu wyſpę iaką, co mu ią tyle razy obiecywał. Dobrze WPanna mowiſz, przyda pokoiowy, przez wzgląd iego, Pan Sanſzo zoſtał Rządcą wyſpy Baratarii, iako w tym liście ieſt wyrażono. Przeczytayże mi go, rzecze Tereſsa, moy Szlachcicu, bo umiem prząść, ale czytać nie potrafię. Zapewne i ia nie zdużam, odezwie ſię corka, ale zaczekaycie znaydę ia tu kogo, co wyczyta, może Xiądz Pleban, albo Bakalarz Samſon Karaſko, ktorzy ſię zapewne uraduią, ſłyſząc dobre nowiny o naſzym oycu. Nie trzeba nikogo ſprowadzać powie pokoiowy, ia nie umiem w prawdzie kądzieli prząść, ale czytać, i piſać trochę nauczyłem ſię. Przeczytał tedy tak, iak

Sanſzo dał napiſać, i Xiężnie pokazał, liſtu zaś Xiężney, były te wyrazy:

" Tereſso Przyiaciołko. Dobre przy-
„ mioty waſzego męża, i roſtropność
„ były mi powodem, do upraſzania Xią-
„ żęcia moiego męża, aby mu powierzył
„ rządow iedney wyſpy z kilku co ma-
„ my. Jeſteśmy uwiadomieni, iż tak
„ dokładnie ſprawuie ſwoy urząd, iak
„ gdyby w całym życiu tym ſię tylko za-
„ trudniał, co mnie wielce cieſzy, i
„ Xiążę dziękuie Panu Bogu, że trafił
„ na tak zdatnego Rządcę, i w wyborze
„ ſwym niezawiodł ſię; bo iak ieſt każ-
„ demu wiadomo Pani Tereſso, nie maſz
„ nic tak trudnego na świecie, iak do-
„ brać Rządcy ſprawiedliwego, i radabym
„ bydź tak utrzymuiącą ſłuſzność, iak
„ Sanſzo. Ten pokoiowy odda wam po-
„ darunek odemnie korale na ſzyię.
„ Chciałabym ie zamienić w perły, lecz
„ to przyidzie za czaſem, aby teraz do
„ zazdrości wiele innych nie pobudzić.
„ W dalſzey porze lepiey ſię poznamy,
„ i widzieć ſię z ſobą będziemy, Sanſzę
„ corką waſzą pozdrawiam; niech będzie
„ weſoła, wnet ią ożeniemy z oſobą zna-
„ komitą, gdy ſię nieſpodzieie. Powie-

„ dziano mi, że w waſzey okolicy,
„ znayduie ſię oſobliwy rodzay żołędzi;
„ radabym mieć ze dwa tuziny dla rzad-
„ kości, miły mi będzie ten podarunek
„ od was pochodzący. Raczcie mi napi-
„ ſać obſzernie, o waſzym zdrowiu, i
„ powodzeniu, i cokolwiek was obcho-
„ dzi. Jeżeli wam czego potrzeba wy-
„ razcie to śmiało, będzie dane chętnie.
„ Niechay was Pan Bog ma w ſwoiey
„ opiece. Z pałacu dnia tego, Waſza
„ przyiaciołka Xiężna. „

O moy Boże zawoła Tereſsa, co za nieoſzacowana Pani, iak pokorna! proſzę Boga, żebym z nią wraz była pochowana, nie z temi z naſzey wſi, co dla tego że ſą Jeymościami, niechcą patrzeć na człowieka, i radeby żeby zły wiatr na nie niezawiał, idąc do Kościoła napuſzone iakby Xiężne iakie; miałyby ſobie za wſtyd, ſpoyrzeć na wieśniaczkę; a tu Xiężna tak wielka Pani, nazywa mnie ſwoią przyiaciołką, iak gdybym była iey rowną. Niech iey Pan Bog da wſzyſtko dobre, radabym ią widziała tak wynieſioną, iak naywyżſzą wieżą w całey Manſie. Względem żołędzi Mości Panie, poſzlę iey całe pułkorcze, i opo-

wiesz iey WPan, iak iest piękna, i duża. Teraz zas Sansza, miey staranie o Jegomości, i konia iego, tak iakby samego Pana pielęgnować pamiętay. Tym czasem idź do kurnika, poszukay iaiec, nakray sloniny, usmaż tłusto iaiecznicę, abyśmy tego gościa uczęstowali, iak Xiązęcia. Jego mina, i dobre nowiny, co nam przywiozł warte tey ochoty. Ja zaś poydę opowiedzieć naszą radość sąsiadkom, Xiędzu Plebanowi, i Maystrowi Mikołaiowi Balwierzowi, co są twego oyca przyiaciele. Poydźcie matko, odpowie corka, wszystko ia tu dobrze zrobię, ale przynaymniey połowę tych koralow mi udzielicie, bo tak myślę, że Pani Xiężna nie byłaby tak nie grzeczna wam samym ie tylko darować. Całe ci potym oddam moia corko, rzecze Teressa, ale day mi się trochę w nich popysznić, gdyż mnie to cieszy niezmiernie. Lepiey się ieszcze uraduiecie, powie pokoiowy, gdy wam pokaże zawinięcie, co mam w tłomoczku, to iest suknie całe zielone iedwabne, ktore J. Pan Rządca tylko raz nosił na polowaniu, przysyła ie zupełne J. Pannie Sanszy corce swoiey. Niech Bog błogosławi mo-

iego oyca, i tego, co mi tak piękny podarunek przywozi. Tereſsa w tym wyſzła z domu, z koralami na ſzyi, i z liſtami w ręku; trafiwſzy ſzczęściem Xiędza Plebana, i Samſona Karaſko, poczęła podſkakiwać, z radości mowiąc: Zaprawdę iuż teraz niemamy krewnych ubogich, i możemy ſię zaſzczycić Samorządztwem, iak i drudzy. Niechay tu przyidą teraz te Jeymoście z naſzey wſi, znaydą zkim do mowienia. Coż to za brednie znowu, i radości Tereſso, zapyta Xiądz Pleban? zkąd ta pociecha, i co za papier macie w ręku? Nie ſą to brednie, odpowie Tereſsa, tylko liſty od Xiężney, i od Rządcy wyſpy. Korale co mam na ſzyi ſą przednie, i w czyſte złoto oprawne, a ia ieſtem Pani Rządczyna. Potym was chyba da Pan Bog zrozumiemy, odezwie ſię Karaſko bo teraz zgadnąć nie można co to ieſt. Obaczycie WPanowie czy prawda, powie Tereſsa, tylko przeczytaycie te piſma. Pleban ie wziął, i głośno przeczytał, będąc ieſzcze bardziey iak przedtym oba zadziwieni, niemogli porozumieć, co ſię znaczyło. Karaſko zapytał, kto te liſty przywiozł. Poydźcie WPanowie ſpieſzno do moiego

domu rzecze Teresſa, a obaczycie poſłańca, młodego dzieciuka, pięknego, iak dzień pogodny, ktory mi więcey podarunkow przywiozł. Pleban wziął korale w ręce, i obeyrzawſzy ie kilka razy iż były prawdziwe, i w złoto dobre oprawne, niemogł ſię doſyć wydziwić. Jakem Xiądz, rzecze, niemogę tego porozumieć; dar ieſt znaczny, i koſztowny, i Xiężna piſzę liſt grzeczny, żądaiąc żołędzi, iak gdyby to rzecz była oſobliwſza, i nigdy tego niewidziała. Zapewne odezwie ſię Karaſko, ieſt rzecz niezwyczayna, ale poydźmy obaczyć poſłańca, pomiarkuiemy co to ma znaczyć. Poſzli z Teresſą, ktora mowionoby, że oſzalała z radości, tak dziwaczne rzeczy im prawiła. Wſzedłſzy do budynku iey uyrzeli pokoiowegoo, co obrok przetakiem podſiewał dla konia, a Sanſza kraiała ſłoninę do iaiecznicy. Pokoiowy, zdawał im ſię dzieciuk pozorny, i dobrze przybrany; przywitawſzy ſię nawzaiem, Karaſko, ſpytał ſię go, żądaiąc uwiadomienia 'o Don Quiſzocie, i Sanſzy, mowiąc że liſty ktore przeczytali, więkſzą im ſprawowały zawiłość, niemogąc poiąć Samorządztwa Sanſzy, oſobliwie wy-

ſpy ktorą mu dał Xiążę, gdyż wſzyſtkie w okolicy na morzu, należące ſą do Krola. Mości Panowie, odpowie pokoiowy, nie maſz nic pewnieyſzego iak to, że Sanſzo ieſt Samorządcą, czyli wyſpy, czy innego mieyſca, o tym, potym ſię można dowiedzieć, iednak miaſto ma pod ſwoią władzą o tyſiącu mieſzkańcach. Co zaś względem żołędzi, ktorey żąda Xiężna od J. Pani Rządczyney, nie trzeba ſię dziwować, ponieważ to, ma bydź oſobliwy rodzay. A do tego nie ieſt pyſzna naſza Xiężna, i ten chce zadatek przychylności od J. Pani Sanſzowey przyiąć, ile Damy w Arragonii nie ſą tak zuchwałe, iak w Kaſtylii, poufale ſobie poſtępuią ze wſzyſtkiemi. Gdy tak rozmawiali, Sanſza przybiegła z iaiami w fartuchu, mowiąc do pokoiowego: powiedźże mi WPan Mośći Panie, moy oyciec czyli ma ſpodnie parciane, ſznurkiem związane, iak zoſtał Samorządzcą? Nie zważałem tego, odpowie pokoiowy. Dayże Boże zawoła Sanſza, abym widziała moiego oyca w ſpodniach axamitnych, otom ſię zawſze modliła, od poięcia rozumu. Nie turbuy ſię moia Panno, rzecze pokoiowy, iak potrwa te Samorządzwo,

będzie w bogatych sukniach chodził, z baldachinkiem i okularami. Pleban, i Bakalarz postrzegli że pokoiowy drwił z matki, i corki, ale nie wiedzieli co sądzić, zważywszy piękne korale, i suknie polowe, ktore im Teresa ukazała. Jednak śmieli się serdecznie z prostoty Sanszy. Tym bardziey zaś pobudziła ich do naśmienia się, Teressa mowiąc: Mości Xięże Plebanie, czyli WPan nie wiesz kogo iadącego do Madrytu, albo do Toledu, bobym chciała sobie dadź kupić rogowkę modną, gdyż zaiste radabym uczcić Samorządztwo moiego męża, iak będę mogła naylepiey, a gdy mnie rozgniewaią usadzę się i na to, że poiadę do dworu sama, i mieć będę karetę, iak i drugie, albowiem żonę Rządcy stanie na to, i przystoi iey. Dayże Boże moia matko, zawoła Sansza, żeby to zaraz się stało, choćby ci, coby mnie widzieli iadącą w karecie mieli ogadywać mowiąc, patrzaycie iak ta chłopianka rozwala się w karecie, iakby Jeymość iaka, albo papieżka Joanna, ale niech się i rozpukną z zazdrości, i iak chcą przekąsuią, niedbam o ich urągania, abym iadła smaczny obiad, i wieczerzą, pięknie cho-

dziła, i wygodnie ieździła. Czy nie dobrze mowię Pani matko? Dobrze moia corko, powie Teresa, i moy mąż, mi to zawsze przepowiadał, iż przyidzie kiedy ten dobry czas, że będę Hrabiną. To dopiero początek po prawdzie, ale naygorzey zacząć, to daley poydzie wszystko skacząc, i iakom słyszała od moiego oyca, ktory więcey umiał przysłowiow, niż kaznodzieia, że podarowane bydlę trzeba szybko z postronkiem chwytać, iak na skrzydle za nim bieżeć, a gdy daią Samorządztwo, śpieszno go porywać, choćby i Hrabstwo, nie opuszczać pory, bydź do uięcia skory, bo co dziś się da wziąść, i przymknie, iutro się często wymknie, a gdy szczęście przededrzwiami, trzeba mu zaraz otwierać obiema rękami. Niech gadaią wiele, mało, byle nam się dobrze działo, a widząc mnie przeieżdżaiącą, choć powiedzą dopiero była iak pies chuda, iuż ci iak byk ma tłuste uda. Tak moia matusiu, zawoła Sansza, niech nam nie nawidzą, a w dobym życiu nas widzą, niech głodny ogada tego, co się dobrze naiada.

Zaprawdę rzecze Pleban, widząc matkę, i corkę, tak obszernie rozprawia-

iące, zdaiemi ſię że cała rodzina Panſow, muſi przychodzić na świat z brzuchami nadzianemi; przyſłowiami ſkładnemi ieſzczem żadnego nie widział, żeby ich pułkopy nie miał nadorędziu, i nieprawił do woli. To pewna rzecze pokoiowy, że J. Pan Rządca ma ich doſtatek na pogotowiu, i doſadza niemi ſuto, iż nic tak nie cieſzy Xięſtwa oboie, iak te rozmowy iego. Mości Panie, rzecze do pokoiowego Karaſko, powiedźże mi WPan ſzczerze, co to za Samorządztwo Sanſzy, i iaka Xiężna na świecie mogła piſać liſt do iego żony, i podarunki przyſłać tak piękne? bo chociaż widziemy liſty, i dary, ale nie wiemy iak mamy to rozumieć, chybaby to była iedna z tych nadzwyczaynych przygodow, co ſię częſto zdarzaią Panu Don Quiſzottowi, i ktore on mniema ſkutkami omamieniow. Co do mnie należy, rzecze pokoiowy, tyle mogę powiedzieć WPanom, iż doprawdy tu ieſtem od Xięſtwa przyſłany, z temi liſtami, i podarunkami, i J. Pan Sanſzo Panſa ieſt rzetelnie Samorządcą kraiu, ktory mu dał Xiążę Pan moy, gdzie wiele dokazuie, i oſobliwie ſię popiſuie; ieżeli ſię to dzieie przez zacza-

rowanie, ich to rzeczą będzie porozumieć, ia więcey nie potrafię powiedzieć. Może to i tak bydź, rzecze Karaſko, ale mi WPan pozwoliſz wątpić. Ile WPan zechceſz powie pokoiowy, na woli to iego; atoli ia WPanu opowiedziałem nieobłudnie, i ieżeli zechceſz zemną iechać, oczami ſwoiemi tego doświadczyſz. Ja poiadę zawoła Sanſza, weź mnie WPan z ſobą na konia, rada będę widzieć J. Pana Rządcę, moiego oyca. Corki Samorządcow odpowie pokoiowy, nie powinny tak ieździć konno, i ſame, ale w karecie, lub w lektyce, i przy nich gromadno ſłużących. Hey tam, nie żartuy WPan ſobie, nie koniecznie; tak dobrze bym iechała na lada ſzkapie, iak w karecie; właśnie WPan znalazłeś wybrydną. Stul gębę, zawoła Tereſsa, ty mała gaduſka, nie wieſz co prawiſz; Jegomość dobrze mowi, i czas czaſowi nie rowny, kiedy oyciec był Sanſzo, toś ty zwała ſię Sanſzą, a gdy teraz Samorządcą zoſtał, ieſteś Jeymość Panna, pamiętay otym. Jeymość Pani Tereſsa ſprawiedliwie powiada, rzecze pokoiowy, ale tym czaſem proſzę o kawałek czego do iedzenia, bo muſzę iechać, abym dziś na noc ſtanął

na powrot u Pana. Mości Panie rzecze Pleban, ieżeli WPan chcesz na ubogi obiad dla umartwienia iść, proszę, będę mu rad według możności; Pani Teressa, więcey na chęci, niż sposobności przyięcia, i uczęstowania przyzwoicie człowieka tey dostoyności, iak WPan iesteś. Pokoiowy, z początku się wymawiał, atoli dał się namowić. Pleban rad był mieć go u siebie osobno, aby się dowiedział dokładniey wiadomości o Don Quiszocie i Sanszy. Bakalarz Karasko, oświadczył się Teressie, iż ią wyręczy w odpisaniu na listy, ale nie chciała przyiąć iego przysługi, wiedząc że iest przedrwiwacz. Wynalazła sobie iednego żaka, co się uczył u organisty, ktory iey napisał oba listy, do Xiężney ieden, drugi do męża iak umiał, i iak mu przepowiedziała.



ROZ-

ROZDZIAŁ LI.

Dalfze poftępowanie w rządach Sanfzy.

DOzorca domu iakośmy zważali zakochał się w corce Don Diega de la Lana, tak mocno, iż całey nocy nie fpał, zaprzątnionym będąc myślami o iey piękności. Sekretarz zaś zatrudniał się opifaniem Xiążęciu wfzyftkiego, co mowił, i czynił Sanfzo. Na zaiutrz rano gdy wftał Rządca, według przepifu Pedra Rezia Lekarza, dano mu na śniadanie trochę konfitur fuchych, i fzklankę wody chłodney, ktoreby Sanfzo chętnie był zamienił za fztukę chleba grubego, i kawał fłoniny; acz niemogąc wybierać, mufiał pokazywać po fobie, iakby to mile przyiął co mu dano, mowiąc mu Doktor, że mało ieść, i rzeczy ftrawnych, ożywia umyfł, co ieft napożytecznieyfze tym, ktorzy na urzędach znakomitych ofadzeni, gdzie więcey przytomności rozumu potrzeba, niż fił ciała. Przy tych pięknych rozmowach, Sanfzo ledwie od gło-

du nie zdychał, przeklinaiąc siebie, rządy, i tego co mu ie zdał, a naywięcey Lekarza. Jednak tegoż dnia wyszedł na sądy, choć smutny; pierwszy ktory się nadarzył człowiek był obcy, i tę powiedział zawiłość do rozeznania. Mości Dobrodzieiu, rzecze, rzeka znaczna, przedziela na dwie części maiętność iednegoż Pana, proszę WPana Dobrodzieia słuchać z pilnością, bo iest rzecz nie małey wagi, i przytrudna do zrozumienia. Na tey rzece, iest most, na ktorego iednym końcu postawiona szubienica, i blisko domu, gdzie zwykle mieszka czterech Sędziow, osadzonych z wartą, od właściciela tych dobr, aby zachowali ścisle prawo ktore postanowił, i iest takowe. " Każdy podrożny przechodzący przez „ most od brzega do brzega, powinien „ pierwey zeznać pod przysięgą, zkąd „ idzie, i dokąd; ieżeli powie prawdę, „ niechay go przepuszczą wolno, ale ie- „ żeli skłamie, niechay będzie obwieszo- „ ny, bez odpuszczenia na tey szubieni- „ cy. „ Ta ustawa będąc wszystkim wiadoma, ktorzy chcieli przebywać, byli zapytani, i zaprzysięgali; ieżeli prawdę powiadali, przechodzili bez zatargi, i

opłaty. Trafiło się iednego razu, iż człowiek ieden maiąc przeprawiać się zaprzysiągł, iż z pewnego mieysca szedł, i na tey szubienicy miał bydź obwieszonym. Sędziowie poczęli roztrząsać, co mowił ten przechodzień, mowiąc: ieżeli go wolno puściemy, popełni krzywoprzysięztwo, i według naszego ustanowienia powinien życie stracić; a gdybyśmy go mieli skazać na szubienicę, wyznałby prawdę, więc przez też same prawo, powinien zostać wolnym. Ządaią od WPana Dobrodzieia obiaśnienia, co maią robić z tym człowiekiem, i iak sobie postąpić; bo dotąd powątpiewaią, niemogąc się zapewnić, iak tę trudność rozwiązać, a dowiedziawszy się przez odgłos powszechny, iak WPan Dobrodziey iesteś przezornym, i doskonałym, w nayniezrozumialszych oboiętnościach, przysłali mnie tu, aby doprászać się iego łaski, wyprowadzenia ich z tey oboiętności zawikłaney, iego zdania w tym żądaiąc. Moy przyiacielu, mowiąc prawdę, rzecze Sanszo, ci, ktorzy cię tu przysłali, mogliby się byli bez tego obeyść: nie tak dowcipny iestem, iak o mnie rozumieią, i nie ieden co się zdaie powierzchownie wielkim

człowiekiem, bywa częſto wewnątrz małym bardzo, i od wielkości dalekim; iednak powtorzcie mi ieſzcze raz zapytanie, niech ie dobrze zrozumiem, przymierzaiąc wielu, trafiaią do celu. Przybyły znow mu rozpowiedział, iak mogł naydokładniey, i nayiaśniey całą rzecz. Sanſzo zamyśliwſzy ſię cożkolwiek, rzecze: ten człowiek gada zawiło, czemu ſię gdzie indziey nie udał z tą przebiegłością; zdaie mi ſię iednak, powie, że to można rozeznać w kilku ſłowach tym ſpoſobem: Ten człowiek zaprzyſięga, że na tey ſzubienicy życia poſtrada, a gdy tak ſię ſtanie powie prawdę, a zatym gdy niezmyśli, powinien bydź uwolnionym według prawa; żeby go zaś niepowieſzono, kłamſtwo by popełnił, powinien przeto bydź na życiu ukaranym, nie także to ieſt? WPan Dobrodziey to doſkonale porozumiałeś, odpowie poſłaniec, ta ieſt cała treść ſprawy. Więc to trzeba zrobić, daley powie Sanſzo, nayprzod go puścić przez moſt cały, a potym złapać za moſtem, i obwieſić, oboygu ſię prawom dogodzi; albo iednę część człowieka, co prawdę powiedziała przepuścić, a drugą co zełgała powie-

ſić, i tak prawo ſię uiści ztpełnie. Ale Mości Dobrodzieiu, rzecze obcy, trzebaby tego człowieka nadwoie rozciąć, a gdy to ſtać ſię niemoże bez odięcia mu życia, trudność ta, nie byłaby rozwiązana. Więc tedy poſłuchay moy bracie: ten człowiek co o nim powiadaſz, albo ieſt nie mądry, albo ia głupi, i tyle przyczyny ieſt, zoſtawić go żywym, iak wiſielcem, bo ieżeli go łgarſtwo potępia, prawda uwalnia; zaczym ia tego zdania ieſtem, abyś opowiedział tym, którzy cię tu przyſłali, iż ieżeli rowny powod ieſt ſtracić go, czy wybawić, chwalebniey i przyzwoiciey zachować go przy życiu, niż zgubić; bo zawſze ieſt powinnością, i z chwałą Sędziow, więcey ſię nakłaniać do litości, niż do ſurowości, i ten wyrok bym moią ręką podpiſał gdybym umiał piſać; to wam także dołożę, że nie z moiego domyſłu, i głowy to przepowiadam, ale mam na pamięci, co mi Jegomość Pan Don Quiſzott nabił w rozum, nim ſię od niego odłączyłem na ſprawowanie tey wyſpy, to ieſt, gdybym znalazł wątpliwy wyſtępek, abym ſię zawſze ſkłaniał do miłoſierdzia, raczey, niż do oſtrości, i Pan Bog

chciał, abym to sobie w tym razie przypomniał. Mości Dobrodzieiu, rzecze Dozorca domu, te rozsądzenie, iest tak sprawiedliwe, iż sami prawodawcy, niemogliby lepszego ustanowić. A teraz podobno będzie dosyć pracy WPana na dzisieyszy dzień, nie trzeba go tak bardzo obciążać w początkach, wielością zatrudnieniow. Poydę rozkazać, aby WPanu Dobrodzieiowi dobry obiad dano. To iest naylepsze ułożenie, rzecze Sanszo; niechay potym mi daią, iakie chcą zawiłości, iedną po drugiey, ieżeli ich nierozwikłam, i niezgadnę, a nienamącam tych dziur w prawie, iak w przetaku, niechay potym powiędzą, żem nic niewart. Dozorca zatym słowa dotrzymał, maiąc sumienie, aby głodem niezamorzył nieboraka Rządcy tak pracowitego, i rostropnego, oprocz że go chciał posilić, i przygotować na psotę, co mu mieli tey nocy wyrządzić, według rozkazu Pana swoiego. Sanszo podiadłszy należycie tego dnia, niezważaiąc na przestrogi, i Aphoryzmy Doktora Tirteafuera, wszedł posłaniec do izby stołowey, i oddał mu list od Don Quiszotta, Sanszo rozkazał Sekretarzowi, aby go cicho przeczytał,

ieżeli w nim niemasz co taynego. Ten przeyrzawszy rzekł, iż nie tylko głośno go można czytać, ale nawet mogłby bydź wydrukowanym złotemi literami; to w nim się zawierało.

List Don Quiszotta z Manszy, do Sanszy Pansa Rządcy wyspy Baratarii.

" W tym czasie właśnie, kiedym się
" spodziewał usłyszeć wiadomości, o
" twoim niedbalstwie, i nieroztropności,
" przyiacielu Sanszo, mam doniesienie,
" i słyszę opowiadaiących twoią pilność,
" i przezorność, za co dziękuię Panu Bo-
" gu, ktorego Wszechmocność potrafi
" wynieść lichych z gnoiu, i dodadź im
" rozeznania podłych i nikczemnych,
" w doskonałych przeistoczyć. Oznaymu-
" ią mi, że sprawuiesz twoią wyspę, iak
" człowieka poczciwego, i sumiennego
" zdobi, iednak zawsze coś upodlaiące-
" go okazuie się w twoich postępkach.
" Trzeba żebyś wiedział otym Sanszo,
" iż trzeba często dla utrzymania powa-
" gi zwierzchności, wywyższyć się nad
" swoy stan. Ci ktorych fortuna wynio-
" sła na pierwsze dostoyności, powinni

„ ſię ſtoſować co do ich oſob i obcho-
„ dzenia ſię, według przynależytości ich
„ urzędow, a nie wedle ich ſkłonności,
„ do ktorych ich ciągnie proſtość uro-
„ dzenia, lub obyczaiow. Niechay twoy
„ ſtroy będzie przyſtoyny, i ſchludny,
„ bo i pień przybrany, lepiey ſię wyda-
„ ie. Nie mowię żebyś ſię wyſadzał na
„ koronki i hafty, i będąc Sędzią abyś
„ ſię iak dworſki gach pizmował, i wy-
„ ſadzał, acz nie oddalaiąc ſię od powo-
„ łania przyzwoitości, trzymay ſię po-
„ rządnie, i czyſto. Dwie okoliczności
„ maſz naywięcey zważać, i zachować
„ abyś ſobie ziednał miłość ludu, kto-
„ rym rozrządzaſz: pierwſza, żyć pou-
„ fale, ludzkość wſzelką okazuiąc tym,
„ z ktoremi obcuieſz, com ci iuż dawniey
„ namienił; druga, ſtarać ſię oraz, aby
„ wyſpa twoia obfitowała we wſzyſtkie
„ żywności, bo niemaſz nic, coby tak
„ odrażało, iak hardość, i duma w mo-
„ żnych, a gorſzey pobudki nie znaydzie
„ do ſzemrania, i buntowania ſię poſpol-
„ ſtwa, iak nie doſtatek w wyżywieniu,
„ głod, i nędzę powſzechną.

“ Nie zatrudniay ſię codzienne uſtawy
„ wydawać, ktore z powſzednieią, i nie-

„ ſą ſłuchane, dla ich mnogości. Acz
„ gdy mało dobrych, i ſprawiedliwych
„ uſtanowiſz, ſtaray ſię aby były dopeł-
„ niane ściśle, bo prawa nie uſkutecznio-
„ ne, ſą nie poważane, i iakby ich nie
„ było; owſzem ſą lekce ważane, i przy
„ nieuſzanowaniu ich, przyczynę daią
„ do obmowy, że ci, co mieli rozum
„ byſtry wynaleść prawo, niemaią mo-
„ cy, ani biegłości utrzymać go, podo-
„ bni do owego drzewa kawała ſpruchnia-
„ łego, ktore dał Jowiſz ſprzykrzonym
„ żabom za krola, ktorego ſię zrazu
„ obawiąli; widząc go zaś martwego bez
„ ſiły, i władzy, pogardziły go, nareſztę
„ po nim ſkakały, i żartowały z niego.
“ Nadgradzay ſowicie cnotliwym, a
„ karz przeſtępnych; nie bądź ani za-
„ wſze ſurowym, ani nazbyt dobrowol-
„ nym; ſrzodek trzymay między temi
„ zbytnościami, na tym zawiſła mądrość.
„ Przeglądaj często więzienia, rynki, i
„ iadki, w tym naypotrzebnieyſza ieſt
„ baczność, i pilność Rządcy, bo gdy
„ dobry porządek nie będzie zachowany,
„ ſprawi zamieſzanie, i niesforność. Bądź
„ pocieſzycielem winowaycow na śmierć
„ ſkazanych, to naywięcey zważay, ie-

„ żeli względy iakie, i zastępstwa mo-
„ żnych nie bronią złoczyńcy, a złość
„ i zawziętość nie potępiaią niewinne-
„ go. Ustanow miary, i wagi, i bądź
„ nie przebłaganym, surowo i przykła-
„ dnie karzącym tych, co wiarę powsze-
„ chną zdradzaią.

“ Nie pokazuy się, chociaż byś był z
„ przyrodzenia, (czemubym nie rad
„ wierzył) łakomym, wyniosłym,
„ zalotnym, ani opoiem, bo iak po-
„ strzeże lud te twoie złe skłonności,
„ zechce cię temi zanętami w sidła uło-
„ wić, ktorych się nieustrzeżesz, i two-
„ ie namiętności, będą twoią zgubą.

“ Czytay, i przegląday nie ustannie z
„ pilnością, rady życzliwe, ktorem ci
„ dał na piśmie, nimeś wyiechał do two-
„ iego Samorządztwa, a ieżeli ich na
„ dobre użyiesz, uznasz iak ci będą po-
„ mocne, i ulżeniem w trudnościach,
„ ktore się codziennie zdarzaią, na tak
„ ślizkim urzędzie. Pisz często do Pana
„ twoiego, i zdarzoney sposobności nie
„ omieszkuy oświadczenia mu winney
„ wdzięczności; bo niewdzięczność bę-
„ dąc skutkiem pychy, Bogu i ludziom
„ obmierzłey, iest nayobrzydliwsza ze

„ wſzyſtkich wadow; kto ludziom nie-
„ ziednany, dary i Boga za naywiękſze
„ dobrodzieyſtwa niezwykł wyznawać z
„ naywinnieyſzych obowiązkow. Xiężna
„ Jeymość poſłała umyślnego do twoiey
„ żony z ſukniami twemi, i podarun-
„ kiem pięknym dla niey, oczekuiemy
„ co chwila iey odpiſania.

“ Ja byłem trochę ſłaby, z nieiakich
„ podrapaniow na gębie i na noſie od
„ omamieńcow, ale to mała rzecz; i
„ chociaż ſą iedni Czarno-xiężnicy co
„ mnie prześladuią, znayduią ſię drudzy,
„ ktorzy mnie bronią. Oznaymiey mi,
„ ieżeli ci ſię to zawſze iednoſtaynie zda-
„ ie, że twoy Dozorca domu, ma coś
„ podobnego z Hrabiną Trifaldi, i uwia-
„ domiey mnie, doſtatecznie o wſzy-
„ ſtkim iak ſię tam i co dzieie, tak
„ względem twoich rządow, iako też co
„ ſię należy do twoiey oſoby, ile częſte
„ ſpoſobności bywaią. Między nami mo-
„ wiąc, ia myślę wprędce porzucić te
„ życie prożne, i bezczynne, ktore tu
„ prowadzę, bo wcale ieſt dla mnie nu-
„ dne, ani mi przyſtoi, anim ſię do tego
„ nie urodził. Wdałem ſię tu w pewną
„ okoliczność, ktora obawiam ſię, aby

„ mnie nieporoźniła z Xiążęciem; ale „ temu inaczey poradzić niemogę, lubo „ mnie to bardzo martwić będzie, i wię„ le winien ieſtem temu pańſtwu, acz „ więcey z moiego powołania mam obo„ wiązkow, i prawdę nadewſzyſtko mi„ łuię, iak poſpolicie mowią: *Amicus* „ *Plato, ſed magis amica veritas.* Nie „ wzdrygam ſię te kilka ſłow łaciny „ przytoczyć ci, bo ſię ſpodziewam, że „ iakeś zoſtał Samorządcą, muſiałeś ſię „ zapewne nauczyć tego, wielce potrze„ bnego ięzyka. Panu Bogu cię oddaię, „ proſząc aby cię ſtrzegł, od wſzelkich „ złych przypadkow, i zgryzot.

Twoy przyiaciel Don Quiſzott z Manſzy Kawaler Lwow.

Ten liſt był uznany za bardzo doſkonały, i roſtropnie napiſany. Sanſzo przyſłuchawſzy mu ſię dobrze, i podiadłſzy ieſzcze lepiey, wſtał od ſtołu, i poſzedł do pokoiu ſwoiego z Sekretarzem zamknąwſzy ſię, ktoremu powiedział, że chce zaraz odpiſać, i żeby to wſzyſtko wyraził, co mu przepowie, nie przydaiąc, ani uymuiąc nic; tak mu dopowiadał.

List Sanszy Pansa, do Don Qiszotta z Manszy.

" Nawała zatrudnieniow tak mnie o-
" barczyła, że nie mam odpoczynku, i
" czasu podrapać się w głowę, ani sobie
" paznokci oberznąć, iakoż mi na nich
" nie zbywa; Pan Bog wie, kiedy ich
" się pozbędę. To dla tego WPanu moy
" kochany Panie namieniam, abyś się
" WPan nie dziwił, i nie miał mi za złe,
" żem do tych czas do niego nie pisał,
" nie donosząc mu o tym moim Samorzą-
" dztwie, iak mi się powodzi, czy mi
" źle, czy dobrze na nim. Nie wiem iak
" inne wyglądaią, i ci, co ie sprawuią;
" bo co ia, ieżeli mam prawdę powie-
" dzieć, gorzey głod cierpię, niż w ten
" czas, kiedyśmy po kuieiach, i pusty-
" niach błąkali się.

" Xiążę Jegomość, pisał do mnie list
" przed dwiema dniami, przestrzegaiąc,
" iż miało na tę wyspę zakraść się kilku
" szpiegow, co na moie życie dybali.
" Dotąd ieszcze swoiego zamysłu niewy-
" konali, i o to się nie pokusili, przy-
" naymniey iak mi wiadomo; żadnegom
" ieszcze nie wymacał, chyba iednego

„ tylko Lekarza, ktory ieſt płatny na to
„ właśnie, aby głodem zamorzył wſzy-
„ ſtkich Rządcow, co ſię tu tylko zia-
„ wiaią; nazywa ſię Pedro Rezio, uro-
„ dzony rodem z Tirteafuera. Zważay
„ WPan, iakie to nazwiſko przykre, ieżeli
„ nie mam ſię czego obawiać, w paść w
„ iego ręce. Ten morzy Doktor, ſam
„ przez ſię nie leczy choroby żadney,
„ ktora napada na człowieka, ale iey
„ nie dopuſzcza tylko, przez ſwoie le-
„ karſtwa, i zabrania, aby nie przyſzła,
„ to ieſt wſtrzemieźliwością wielką, i
„ poſtem, raz, po raz, aż wyſuſzy czło-
„ wieka, nakſztałt kawała drewna, iak
„ gdyby oſłabienie ſił nie było gorſze,
„ niż gorączka. Tak dalece, że mnie
„ prawie zabiia wycieńczeniem, i gło-
„ dem chce umorzyć; ia zaś ledwie żyię
„ z nudności, iż rozumieiąc, że dochra-
„ pawſzy ſię Samorządztwa, pieczo-
„ ne gołąbki, przyidą mi ſame do gąbki,
„ i naylepſze będę miał czaſy, z nieba
„ będą ſpadać pieczone kiełbaſy, uży-
„ waiąc, i odpoczywaiąc ſobie po pańſku
„ w miękkiey pościeli pod kotarą, tu
„ zaś ieſtem iak puſtelnik na pokucie,
„ nie uiedzeniu, i umartwieniu. A że

„ na to zębami zgrzytam, i iadowię ſię,
„ obawiam ſię aby diaboł co nie ſpi, i
„ czuwa na nas, z tego ſię nie ucieſzył,
„ i nie zchwytał mnie wychodzącego iak
„ raby.

“ Dotąd nie widziałem ieſzcze ſzelą-
„ ga pożytku, ani płacy, ani datku, i
„ obrywki, nie wiem dla czego, bo mi
„ powiedziano, że zwykle Rządcom mie-
„ ſzkańcy podlegli, to dary, to pożyczki
„ ſkładaią pieniężne, nim obeymą rzą-
„ dy, iak ſię dzieie powſzechnie, w in-
„ nych Samorządztwach.

“ Jedney z tych nocy, obchodząc na
„ czaty, ſchwytała warta młodą panien-
„ kę cudney urody, w ſuknie męſkie prze-
„ braną, i brata iey po białogłowſku
„ przeſtroionego. Sprawca domu zako-
„ chał ſię do razu, w tey dziewicy, i w
„ ſwoim zamyśle, obrał ią ſobie za żonę,
„ iak ſię wyznał; ia zaś dzieciuka umy-
„ śliłem ſobie przybrać za zięcia. Dzi-
„ ſiay ia, i ten domownik, oświadczemy
„ to oycu tych dzieci, ktory ſię nazywa
„ nie iaki Pan Diego, dela Lana, z da-
„ wnych Chrześcian, i Szlachcic iak
„ może bydź naylepſzy.

" Przechodzę codziennie rynki, i
„ iatki, i przeglądam według WPana
„ zaradzenia, aby wszystko było porzą-
„ dnie, i wczoray zdami się, tak iest
„ wczoray, napadłem przekupkę, co
„ przedawała swieże orzechy laskowe,
„ postrzegłem, że w mieszała starych
„ miedzy młode; kazałem zabrać ten to-
„ war z fałszowany, i na dzieci uczące
„ się katechizmu przysądziłem, ktorzy
„ potrafią dobrze, lepsze od gorszych
„ wybrać, i zakazałem tey babie, aby
„ przez dwa tygodnie na rynku nie posta-
„ ła; powiedziano mi, żem to dobrze zro-
„ bił. To ieszcze mam WPanu donieść,
„ że w tym mieście, iest te o nich ro-
„ zumienie, iż niemasz gorszego rodza-
„ iu, iak te stworzenia rynkowe, bo
„ są bez wstydne, szalbierki, fałszerki,
„ bez czci i wiary, czemu ia łatwo
„ wierzę, bo wszędzie ie, tym podobne
„ widziałem.

" Bardzo mnie to cieszy, że Xiężna
„ Jeymość pisała do moiey Teressy, i
„ posłała iey podarunek, o ktorym WPan
„ wspominasz; wszystkie siły moie na to
„ obrocę, według możności w czasie, i
„ mieyscu, abym iey okazał moią wdzię-
„ czność.

„ czność. Ucałuy iey WPan ręce, ode-
„ mnie proszę, i powiedź że dobroczyn-
„ ność iey, nie wpadła w ręce niewdzię-
„ cznika, albo Maura.

" Radbym żebyś WPan nienarażał so-
„ bie Xiążęcia, i Xiężney, naszych Pa-
„ now; bo ieżelibyście się WPanowie
„ pogniewali, wszystko by to spadło na
„ mnie, i nie byłoby pięknie dla WPa-
„ na, ktory mi przepowiadasz, abym
„ był wdzięcznym za dobrodzieystwa,
„ gdybyś sam tym zgrzeszył, względem
„ tych osob, ktorzy go tak mile w dom
„ swoy przyięli, uczcili, i uczęstowali
„ w zamku ich, do tych czas goszcząc
„ wygodnie, i suto. Co zaś należy się
„ do iego podrapaniow, nie wiem coby
„ się znaczyło, ale zapewne to musi bydź,
„ dorozumiewam się, i iak WPan namie-
„ niasz, iedna z tych psot diablich, co
„ złośliwi omamieńcy zwykli WPanu
„ wyrządzać. Powiesz mi WPan wszy-
„ stko dokładniey, iak się obaczemy.
„ Chciałbym WPanu posłać co z tego kra-
„ iu, ale nie wiem wprawdzie, chyba
„ rurkę do krystery kościaną, albo bu-
„ telkę do gorzałki szklanną, co tu ro-
„ bią wybornie; ieżeli zaś potrwa tę Sa-

„ morządztwo, zechcę WPanu co lepſze-
„ go przyſłać, ſzyſzak mocny, albo pu-
„ klerz dobry, od guzow. Jeżeli Tereſ-
„ sa Panſa, będzie piſać do mnie, zapłać
„ WPan od liſtu, i odeśley mi go, bo
„ ledwie żyię, chcąc dowiedzieć ſię, co
„ ſię tam u nas w domu dzieie. Proſzę
„ Pana Boga, aby WPana uwolnił od zło-
„ śliwych Czarno xiężnikow, a mnie,
„ aby zdrowo, i żywo wybawił z tych
„ rządow, o czym wątpię, ieżeli Do-
„ ktor Rezio, dłużey mieć mnie będzie
„ w ſwoiey opiece."

WPana życzliwy i ſzczery ſługa, Sanſzo Panſa Rządca.

Z moiey Wyſpy tegoż dnia, kiedy piſzę.

Sekretarz zapieczętowawſzy liſt, odeſłał poſłańca. Tym czaſem ci, ktorzy od Xiążęcia tam byli zeſłani, umyślili z iego rozkazu zakończyć Samorządztwo Sanſza. Ten zaś po południu zatrudniał ſię czynieniem uſtaw rożnych, dla utrzymania porządku, i rozrządzenia wyſpy. Nayprzod zabronił ſzynkowniow, ale pozwolił zewſząd wina ſprowadzać każdemu, aby oświadczył zkąd pochodzi, żeby taxę na niego włożyć, według ga-

tunku, i dobroci, poznaiąc ztąd szacunek iego wartości, przydaiąc, że ktoby wodę w nie mieszał, lub mieysce zatail, zkąd wyprowadził, aby był na gardle karany. Umnieyszył cenę obuwiow, osobliwie trzewikow, ktora mu się zdawała zbytnia. Myta czeladzi pomiarkowane postanowił, ktorym, widziało mu się, że za wiele płacono. Kary naznaczył nie małe na tych, coby piosnki wszeteczne śpiewali. Zakazał aby slepi, i żebrzący nie wyśpiewywali cudow świętych, ktorychby nie okazali dowodow, iawnych; bo muiemał, iż wiele zmyślonych, prawdziwym sprawuią niedowiarstwo. Postanowił straźnikow, dla dziadow, i włoczęgow, nie żeby ich rozganiać, tylko ieżeli prawdziwie ubodzy, i niedołężni doświadczyć, gdyż wielu zmyślaiąc się bydź kalekami, i chorowitemi, pod tym hasłem piiaki, i rzezimieszki się mieszczą; tak dalece, iż iego ustawy, i prawa, tak były sprawiedliwe, i użyteczne, iż ie dotąd zachowuią w tamtym mieyscu, nazywaiąc ie wyrokami wielkiego Rządcy Sansza Pansy.



ROZDZIAŁ LII.

O przypadku powtorney Damy Dolorydy, to iest Rodrygi.

DOn Quiſzott ozdrowiawſzy ze ſwoich podrapaniow, i ſprzykrzywſzy ſobie życie prożne, ktore prowadził w tym zamku, nudność mu, i nikczemność ſprawuiące, i niegodne powołania prawdziwego Rycerza błędnego, umyślił ſobie pożegnać Xięſtwo, i wyiechać ztamtąd, chcąc ſię udać do Sarragoſsy, aby ſię znaydował na gonitwach, ktore w tym czaſie miały ſię tam odprawiać, gdzie mniemał pewną wygraną otrzymać, i pozyſkać w nadgrodę broń piękną, i porządek rycerſki, ktore były zwycięzcy tych igrzyſkow wyznaczone. Siedząc u ſtołu z Xiążęciem, w umyśle oświadczenia mu ſwoiego przedſiewzięcia, gdy iuż zaczął nie co o tym namieniać, uprzeyme uczyniwſzy wdzięczności wyrażenia, w tym weſzły dwie niewiaſty, całe w żałobie, z ktorych iedna rzuciła ſię do nog naſzego

Rycerza, i ściſkaiąc ie, tak ciężkie wzdychania wydawała, i ięczenia, iż ſię zdawało, iakby miała z żalu duſzę wyzionąć. Wſzyſcy zadziwieni zoſtali tym widowiſkiem, i chociaż Xieſtwo domyślali ſię, że to nowa iakaś ſztuka, i zabawa była, co ich ludzie na pſotę Don Quiſzottowi wynaleźli, iednak żałość, i zaſmucenie tych oſob, zdawały ſię tak prawdziwe, iż nie wiedzieli co o tym myśleć, i ſądzić, podobnież iak i inni byli zaſtanowieni. Don Quiſzott zdięty litością, i grzeczny aż nadto dla Dam, iak go znamy, porwał ſię prędko od ſtołu, chcąc podnieść tę niebogę ſtrapioną, i proſząc iey, aby zaſłonę z twarzy podnioſła; co gdy uczyniła, wydawały ſię iey oblicze łzami zalane, ktore uznali bydź iſtotne Damy Rodrygi ſłużącey Xiężney, iakoż tak okazało ſię w ſamey rzeczy, i ta, co z nią przyſzła, była corka iey, ktorą ſyn bogatego mieſzkańca uwiodł, i nie cnotę iey wyrządził. Ten widok, powiękſzył zadumienie wſzyſtkich, oſobliwie Xięſtwa, bo chociaż znali Rodrygę, za ſtworzenie proſte, aż do głupſtwa, nie mogli iednak wnoſić ſobie, aby iey nie roſtropność do tego,

dziwowiſka ią przywiodła. W tym Pani Rodryga obrociwſzy ſię do Xięſtwa, i ſkłoniwſzy im ſię niſko, rzecze: proſzę iak naypokorniey Waſzych Xiążąt Ichmościow, o pozwolenie rozmowienia ſię z Jegomością Panem Kawalerem, ponieważ iego pomocy potrzebuię, abym mogła ſławę moią, i corki moiey zelżoną ocalić, i hańbę zmazać, w ktorą nas wprawiła ſwywola niegodziwego zuchwalca. Możeſz Waſzeć, odpowie Xiążę opowiedzieć śmiało J. Panu Rycerzowi ſwoią dolegliwość iak zechceſz. Zaczym Dama Rodryga, udaiąc ſię do Don Quiſzotta, i ſkłoniwſzy ſię niſko powie. Kilka temu dni waleczny Mości Panie Kawalerze, iakom oznaymiła WPanu zdradę, i podſtęp, ktore popełnił ten winowayca, na oſobie moiey corki kochaney, co ieſt ta nieſzczęśliwie osławiona, ktorą tu WPan widziſz przed ſobą przytomną; przyrzekłeś mi WPan, podiąć ſię iey obrony, i naprawić tę krzywdę, i zhańbienie, co iey ſą uczynione. A że dowiedziałam ſię, iż WPan chceſz z tego zamku wyieżdżać ſzukaiąc przygod, ktore proſzę Pana Boga, aby mu zdarzył pomyślne, przez ſwoią świętą Opatrz-

ność, i radabym wprzod, nim WPan wybierzesz się w podroż, abyś przymusił tego prostaka, wyzwawszy go na poiedynek, iżby się ożenił, uiszczaiąc swoią obietnicę, przez ktorą iey się obowiązał, niżeli mu była powolną; pomyślić otym, aby Xiążę Jegomość uczynił sprawiedliwość, ieitem pewna, że to nie nastąpi, z przyczyn ktore WPanu opowiedziałam. To iest Mości Panie Kawalerze, com mu miała wyrazić. Niechay Pan Bog dodaie sił, i łaski swoiey WPanu, a nam miłosierdzia, i poratowania. Don Quiszott, z powagą przyzwoitą iego stanowi, i przyrodzeniu, odpowiedział w ten sposob: Moia kochana Pani, otrzey swoie łzy, i pohamuy wyrzekania; zechcę, i podeymuię się uczynić słuszność iey corce, ktoraby zapewne lepiey była zrobiła, gdyby tak ledko nie dawała wiary przysięgom miłośnika, ktorzy łatwo zwykli obiecywać, a rzadko słowa dotrzymać; acz iuż się to złe stało, trzeba myśleć naprawić ie; obiecuię ci więc moia Pani, za pozwoleniem Xięstwa Ichmościow, zaraz udadź się w tę stronę, młodzieńca zuchwałego poszukać; znaydę ia go, wyzwę na poiedynek, i uczynię

iey ſprawiedliwość. Jeżeliby ten bezwſtydnik był tak niebaczny, i zapamiętały, aby niechciał uiścić przyrzeczenia, oddam iey go żywcem, lub zabitego w ręce, abyś czyniła znim, co ſię podoba, bo nayiſtotnieyſzy obowiązek ieſt moiego powołania. karać zuchwałych, a przepuſzczać pokornym, pomocnym bydź uciśnionym, wygubiać, i naprawiać wſzelkie nieſłuſzności. Nie potrzeba WPanu ſię turbować Mości Panie Kawalerze, rzecze Xiążę, i ſzukać tego winowaycy, na ktorego ſię użala ta Pani, ani żądać odemnie zezwolenia, na wyzwanie go, ſam WPanu ſtawię iako wyzwanego, i podeymuię ſię poſłać mu, WPana wywołanie, ktore przyimie niewątpliwie. Stanie tu, aby za ſiebie odpowiedział, i dał odpor; pole będzie wolne obu Rycerzom, do ſpotkania ſię z wſzelkim zabeśpieczeniem, zachowuiąc warunki przyzwoite, w podobnych zdarzeniach używane, iednakową obiema udzielaiąc ſłuſzność, i prawność, iako ſą obowiązani Xiążęta i Panowie dozwalaiący na takowe ſpotyczki, pola i placu Junakom, w ſwoich państwach nie żałuiąc. Przytym zapewnieniu, ktore mi Waſza Xiążęca Mość,

raczyſz oświadczać, na ten raz, i chwilę, odſtępuię praw Szlachectwa, i Rycerſtwa, poniżaiąc ſię według ſtanu obraziciela; chcę ſię z nim porownać w ſpotkaniu, i iego wywyżſzyć nie co nad podłość, aby mogł ſwoię kopiią, z moią wymierzyć. Więc tedy chociaż nie ieſt tu obecnym, iednak go wyzywam, iako zdraycę, i kaziciela cnoty, ktory tey Pannie odiął poczciwość, i ſławę, i muſi dotrzymać obietnicy ożenienia ſię z nią, albo życiem, i krwią ſwoią tego przypłaci. W tym rzucił iednę rękawiczkę na środek pokoiu, na znak wyzwania, ktorą Xiążę kazał podnieść pokoiowemu, imieniem iego przeciwnika, mowiąc, że iego hołdownik przyimuie wywołanie, na poiedynek, i ſam Xiążę naznacza dzień ſpotkania, ſzoſty od dziſieyſzego, a mieyſce bitwy dziedzieniec zamku, ze zwykłą bronią Rycerzow, dzidą, tarczą, ſzpadą, i innym ryſztunkiem Rycerſkim dobrze opatrzonym, bez zdrady, ani podeyścia, po uczynionym przeyrzeniu od Sędziow ſpotyczki. Ale nadewſzyſtko trzeba wprzod wiedzieć dokładnie, rzecze Xiążę ieżeli matka i corka ich ſprawę poruczaią na porękę J. Pana Don Quiſzotta

z Manfzy, inaczey wyzwanie byłoby nie ważne. Oddaię zupełnie moią krzywdę, w ręce J. Pana Kawalera, rzecze ftara Rodryga; i ia także fpufzczam fię na niego, przyda corka ftrapiona, i zawftydzona. To wfzyftko będąc, ułatwione, dzień, i mieyfce do utarczki wyznaczone będąc, żałofne niewiafty odefzły. Xiężna rozkazała, aby odtąd inne Panny fłużebne, nie obchodziły fię z niemi iako z domowemi, ale tylko iako z obcemi Paniami, co przybyły do zamku fzukać fprawiedliwości, i wfporu od Rycerza błędnego; dla tego im naznaczono inne pokoie w pałacu, gdzie iako podrożnym, i gościom ufługiwano, co wfzyftkich zadziwiło, nie wiedząc co to znaczy, i co ma wyniknąć daley, z nieroftropności tych kobiet.

Na końcu obiadu powrocił pofłaniec, ktory odwoził podarunek Terefsie Panfa, żonie nafzego fławnego Rządcy. Xiążę pytał fię go z ciekawością o powodzeniu dobrym, i fkutku iego podroży; ten odpowiedział, że miał wiele rzeczy donieść, a że niektore zaś potrzebowały tayności, profił Xięftwa, aby mogł w ofobności rozmowić fię z niemi, tak dalece, że Xiążę kazawfzy wyiść wfzy-

ſtkim ſłużącym, pokoiowy oddał dwa liſty, Xiężney ieden do niey piſany, a drugi do Sanſzy Panſa, od Tereſsy żony iego, z tym podpiſem: " Moiemu mężo-
„ wi Sanſzy Panſa Rządcy, wyſpy Bara-
„ tarii, ktoremu niechay Pan Bog, da
„ długie życie, i pomyślne. „ Xiężna ſkwapliwa będąc wiedzieć co ſię zawiera w liście do niey piſanym, otworzyła go, i obaczywſzy, że mogł bydź wſzyſtkim wiadomy, czytała głośno, to, co ieſt w nim wyrażone.

Liſt Tereſsy Panſy do Xiężney.

" Moia naylepſza Pani i Xiężna, z
„ wielką pociechą odebrałam liſt, co
„ Waſza Wyſokość mi napiſała, i nie-
„ zmyślaiąc czekałam go tak, iak nicze-
„ go bardziey: korale na ſzyię ſą piękne,
„ i dobre, w prawdziwe złoto oprawne,
„ i ſuknie polowe mego ſamego niepo-
„ dleyſze. Cała naſza wieś, cieſzy ſię
„ z tego, że Waſza Wielmożność, zro-
„ biłaś Rządcą moiego otroka, chociaż
„ niektorzy wątpią, oſobliwie naſz Do-
„ brodziey Pleban, i Balwierz Mayſter
„ Mikołay, niemniey Bakalarz Samſon

„ Karaſko, ale ia o to nie dbam, czyli
„ ci temu wierzą, albo nie dowierzaią,
„ aby to tylko tak było w ſamey rzeczy,
„ iako wiem zapewne, że ieſt. Nigdy-
„ bym temu ſama była nie dała wiary,
„ mowiąc prawdę, tak, iak inni, gdy-
„ bym była nie obaczyła, i nie odebrała
„ w ręce koralowego ſznura, i ſukień
„ dobrych; bo wſzyſcy mieſzkańcy tey
„ wſi, trzymaią moiego męża za proſtaka,
„ i powiadaią że gbur, ktory tylko w ca-
„ łym wieku paſąc trzodę, rządził koza-
„ mi, nie potrafi nic innego rozporządzać,
„ chyba bydło. Ale ten wſzyſtko może,
„ kogo Pan Bog wſpomoże. Muſzę zaś
„ to wyiawić Waſzey Wielkości, moia
„ piękna Pani, żem umyśliła w tych
„ dniach iechać do dworu w karecie, aby
„ zazdrośnym złość zrobić, i gębę zatkać;
„ dla tego proſzę Waſzey Wielebności,
„ napiſać do moiego ſamego, żeby mi
„ przyſłał na to pieniądzy doſtatkiem,
„ bo u dworu ieſt wiele wydatkow, chle-
„ ba bochenek koſztuie real, i mięſa
„ funt według taxy dzieſięć groſzy; a ie-
„ żeli niezechce abym tam ſię popyſzni-
„ ła, niechay mi to wcześnie oznaymi,
„ bo mi nogi ſkaczą od radości, i chci-

„ wości, przeiechania ſię tam, gdyż ſą-
„ ſiedzi mi powiadaią, że ieżeli ſię wy-
„ biorę do dworu z dziećmi okazale, pręd-
„ dzey poznaią moiego męża przezemnie,
„ niż mnie przez niego, bo wſzyſcy py-
„ tać ſię będą moiego powoziciela, co to
„ ſą za Damy w karecie, ten odpowie: że
„ Jeymoście, żona i corka J. Pana San-
„ ſzy Panſy, Rządcy wyſpy Baratarii.
„ Tym ſpoſobem moy ſam będzie wſzę-
„ dzie rozgłoſzony, nawet i w Rzymie.
„ Bardzo mnie to gryzie, i ledwie żyię,
„ że żołądź tego roku nie obrodziła ſię
„ u nas; iednak poſyłam Waſzey Wiel-
„ kości, nie daleko pułkorcze, com ſama
„ po iedney zbierała, po gorach, i po la-
„ ſach. Załuię że nie tak duże ſą iak iay-
„ ca ſtruſie. Proſzę aby Waſza Wyſokość
„ nie zapomniała ſię piſać do mnie; nie
„ omieſzkam iey zaraz odpiſać, i uwia-
„ domić o moim zdrowiu, iako i o wſzy-
„ ſtkim, co ſię tu w naſzey wſi dzieie.
„ Sanſzo moy ſyn, i Sanſza corka, ręce
„ iey całuią. Niech Pan Bog zachowa
„ zdrową WPanią, moia piękna Pani,

Ta co więcey ma chęci widzieć ią, iak piſać

Jey życzliwa ſługa, Tereſsa Panſa, żona Panſy Rządcy.

Ten liſt ucieſzył wielce przytomnych, i Xiężna ſpytawſzy ſię Don Quiſzotta, ieżeliby to nie ſądził za nieprzyzwoitość odpieczętować liſt Tereſsy do Sanſza, ſam to chętnie uczynił, i wyczytał, co naſtępuie.

" Odebrałam twoie piſanie, moy luby Otroku, a teraz Sprawco, i ręczę „ ci, żem ledwie nie oſzalała z radości. „ Widziſz moy miły iakem uſłyſzała, „ żeś zoſtał Rządcą, com tylko ſię nie „ rozpukła z pociechy, boś o tym ſłyſzał „ dobrze, że tak radość może umorzyć „ człowieka, iako i żałość. Naſza mała „ Sanſza, dobrze że ſobie nog, i karku „ nie połamała, wyſkakuiąc z weſołości. „ Rozłożyłam przed ſobą ſuknie, coś mi „ przyſłał, i korale co mi Xiężna podarowała, włożyłam na ſzyię, liſty w „ ręku trzymaiąc, choć poſłaniec był obecny, i patrzyłam na niego; iednak „ mi ſię zdawało, że to wſzyſtko działo „ ſię przez ſen, nie na iawie com widziała, i macała. Bo ktożby temu kiedy wierzył, żeby koziopas mogł zoſtać Sprawcą wyſpy? Wieſz dobrze, „ co moia matka niebośzka mawiała, i „ ſłuſzną miała przyczynę tak wrożyć,

„ że kto żyię długo, obaczy ſługę często
„ Panem, a Pana ſługą. Mowię ci to
„ dla tego moy ulubiony, że się ſpodzie-
„ wam więcey widzieć, gdy pożyię, i
„ niezaſpokoię ſię, dopoki cię nie będę
„ oglądać celnikiem, albo poborcą, cho-
„ ciaż powiadaią, że to ſą diabłem pod-
„ ſzyte urzędy, i złym tracą, iednak za-
„ wſze wodę na ſwoię koło ciągną. Xię-
„ żna Jeymość ci oznaymi, że mam chęć
„ do dworu; pomiarkuy ieżeli to będzie
„ dobrze, czy źle, i wypiſz mi ſwoią
„ wolą, bo chcę iechać w karecie, abym
„ cię nie zawſtydziła. Xiądz Pleban naſz,
„ Balwierz, i Bakalarz, nawet Zakry-
„ ſtyan, niechcą temu wierzyć, abyś
„ był Samorządcą, i powiadaią że to
„ wſzyſtko ſzaleńſtwa, albo czary, iako
„ ſię zwykły dziać zawſze twoiemu Pa-
„ nu. Samſon Karaſko mowi, że chce
„ iechać do ciebie, wybić ci z głowy
„ głupie rządy, a J. Panu Don Quiſzot-
„ towi, mozg przewrocony naprawić.
„ Ja zaś śmieię ſię z tego, patrząc na mo-
„ ie korale, w złoto dobrze oprawne, i
„ cieſzę ſię ſuknią przeglądaiąc coś przy-
„ ſłał, z ktorey chcę dadź przerobić ka-
„ bat, na naſzą corkę. Poſyłam żołędzi

„ dla Xiężney, radabym żeby były zło-
„ te. Ty też przyszley mi, iaki sznur
„ pereł dobrych, ieżeli na twoiey wy-
„ spie ie noszą. Wiadomości z naszey
„ wsi są: że Berruka wydała corkę swo-
„ ią za Malarza, co chodzi po wsiach, i
„ tu przyszedł malować co napadnie. Nasi
„ starsi Kościelni, dali mu malować her-
„ by Krolewskie na bramie; chciał od
„ roboty dwadzieścia realow, wcześnie
„ mu ie wysypali: dziesięć dni koło tego
„ madrował, niemogąc dokończyć zama-
„ zał, daiąc za wymowkę, że się małe-
„ mi robotami nie zatrudnia; oddał na-
„ zad pieniądze, potym się ożenił, iak-
„ by wyzwolony Malarz. Teraz zaś udał
„ się do roli, chodzi orać codzień, i w
„ pole z kosą i sierpem. Syn Piotra
„ Lobo, chcę zostać Xiędzem, już nosi
„ sutannę, i plesz; Minguilla się otym
„ dowiedziała, corka Minga Silvata,
„ chce go pozywać, bo iey miał obiecać
„ żenić się z nią; złe języki powiadaią,
„ że iest w ciąży z nim, ale się tego za-
„ piera mocno i uporczywie. Tego ro-
„ ku, oliwki się nie obrodziły, octu kro-
„ pli niemasz w całey wsi, choćby kto
„ dał za miarkę dziesięć szelągow. Prze

„ cho-

„ chodziła tędy chorągiew żołnierzy, i
„ zabrali z sobą trzy dziewki ze wsi, nie-
„ chcę ci ich wymieniać, bo może na-
„ zad powrocą, i znaydą się dobrzy lu-
„ dzie, co się z niemi pożenią, bo nie-
„ każdy iest wymyślny, i wybredny. Na-
„ sza corka plecie rogozie, i codzień
„ zarabia dwa szełągi, nad wydatek,
„ ktore odkłada osobno w płatek, aby ze-
„ brała sobie na suknie weselne. Teraz
„ zaś gdyś został Rządcą, może sobie od-
„ począć, i poproznować, ty dodasz iey
„ wszystkiego, co potrzeba. Zdroy w
„ naszey wsi wysechł, i grom uderzył
„ w szubienicę, radabym żeby wszędzie
„ tak zrobił wisielcom. Oczekiwać bę-
„ dę na twoy odpis, względem moiey
„ podroży do dworu. Niechay ci Pan
„ Bog da życie dobre, i długie, ma się
„ rozumieć tyle, ile mnie, bobym nie-
„ chciała cię zostawić wdowcem, wola-
„ łabym sama bydź wdową.

Twoia ukochana żona Teressa.

Te listy rozweseliły wielce Xięstwo, i dla tym zupełnieyszey pociechy dopełnienia, iak na te szczęście wszedł posłaniec, ktory przyniosł Don Quiszottowi list od Sansza, ten był głośno czytany

przy wszystkich, i sprawił powątpienie, o szaleństwie, lub rostropności Rządcy. Xiężna poszedłszy do osobnego pokoiu, wypytała się pokoiowego ktory ieździł z listem do Teressy Pansy, o naymnieyszych okolicznościach iego przyięcia tam, i bawienia, z czego naśmiała się serdecznie. Oddał iey pokoiowy żołądź, i ser przysłany w podarunku od Teressy iak za osobliwość wielką. Czas nam teraz powrocić do Sanszy, kwiatu, i zwierciadła wszystkich Rządcow wyspow.





HISTORYA
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘSC OSMA.

ROZDZIAŁ LIII.

O zakończeniu Samorządztwa Sanſzy Panſa.

NIemaſz nic ſtałego na świecie zawoła Cid Hamet Filozof Mahometańſki; części roku, iedna po drugiey naſtępuią, czaſy przemiiaią, i znow ſię odnawiaią; codziennie, wſzyſtkie żywioły, i rośliny giną, i odradzaią ſię nieuſtannie, noc po dniu, i dzień po nocy nadchodzą, światło po ciemności, chmury po pogo-

dzie, i na wzaiem się przemiiaią; zgoła wszystko odmianom, i przeistoczeniom co chwilnym iest podległe, i człowiek nie iest wyięty od tey niestateczności losow, umysłu, i zdań, dopoki żyie, chyba na tamtym świecie, gdzie w szczęśliwey, lub przeciwnie wieczności żadney nie doznа przemiany. Ta uwaga zbawienna naszego Dzieiopisa, przez ktorą zdawał się dążyć do obyczayności poprawy, niezmierności świata, wielości stworzeń, i nietrwałości ich niema, iednak innego celu, iak zakończenie rządow Sanszy, ktore przy tak wybornych początkach w nic się obrociło, tak dalece, że zdaie się, iż to tylko sen był, i marzenie, zkąd wnosić można, iak mało sobie zakładać należy na darach fortuny. Nasz Rządca spoczywaiąc w łożku siodmey nocy, od zaczęcia sprawowania wyspy, i przeciwko zwyczaiowi innych Samorządcow, bardziey nabitą głowę maiąc kłotniami prawnemi, iak brzuch dobrym iedzeniem nasycony, i znużony więcey ustawami, i rozrządzeniami niż rozweselony zabawami, i z nocney obiazdzki snem zmorzony, myślił sobie wczas, i odpoczynek uczynić, i po tylu pracach, gdy za-

czął oczy przymrużać, uſłyſzał hałas ſtraſzny, wrzaſk ludzi, dzwonow odgłos, co go niezmiernie zalękło, rozumieiąc, że ſię wyſpa zapada. Porwał ſię z łożka przyſłuchuiąc ſię, i chcąc pomiarkować co to było; acz nie tylko niemogł dorozumieć ſię, ale tym większy rozgowor powſtał, przyczyniony trąbow, kotłow, i bębnow brzmieniem, oraz okrzykami ludzi, i dzwonieniem na gwałt powiękſzony, co niezmiernie zmieſzało, i zalękło naſzego Rządcę; wyſkoczył z łożka jak oparzony, pobiegłſzy do drzwi, aby ſię przypatrzyć co ſię działo. Gdy te uchylił, uyrzał kilkadzieſiąt osob, po gańkach ubiegaiących ſię z pochodniami zapalonemi, i ſzpadami dobytemi w ręku, wołaiących do broni, do broni Mości Panie Rządco, nieprzyiaciele wpadli do wyſpy, i wſzyſcy zginiemy, gdy nas WPan nie poratuieſz ſwoią odwagą, i roſtropnością. Z tym wrzaſkiem przybliżyli ſię do Rządcy, ieden z nich uznawſzy go zawoła: uzbraiay ſię WPan Dobrodziey czym prędzey, bo zginieſz, i my wſzyſcy, co ieſteśmy na tey wyſpie. Na co ſię mam w zbroie ſtroić, ia tego nie znam, i nie wiem iak użyć. Trzeba

to zachować, dla J. Pana Don Quiszotta z Manszy. Ten w iednym oka mgnieniu sprzątnie tych wszystkich nieprzyiacioł; ale ia nic niepotrafię: ogień, ogniem gasić, tego się szczerze mowiąc, nie uczyłem, i nie podeymuię. Hey Mości Panie zawoła drugi, coż się to znaczy? czyli WPan nas tak porzucasz, i odstępuięsz w czasie potrzeby naywiększey, przynieśliśmy WPanu broń następną, i odsieczną, uzbroy się WPan prędko, i postaw się na czele nas, iako nasza głowa, i Rządca, a niedaymy się nieprzyiaciołom. Niechże, rzecze Sanszo, do kata mnie uzbroią w broń. Wnet mu włożyli zbroią na koszulę, i dwie srogie tarcze, iedna w przodzie, druga w tyle, rzemieniami ie czarno w koło obwiązawszy ręce mu tylko wolne zostawili, tak dalece, że nieborak Rządca został iak w kluzy wsadzony, niemogąc się ruszyć, ani nawet kolan zgiąć, i daley postąpić: dzidę mu w rękę zasadzili, na ktorey się musiał podpierać, i stać prosto, będąc mocno skrępowanym. Tak go tedy oporządziwszy, nalegali aby spieszył przodkować im, na nieprzyiacioł, mowiąc: że pewni będą wygraney, maiąc iego za

poprzednika, i wodza. Jakże u diabła chcecie, zawoła Sanſzo, żebym ſzedł przed wami, gdy ſię ruſzyć z mieyſca niemogę w tych ramach, w ktoreście mnie oprawili, iak obraz cudowny. Teraz chyba mnie trzeba gdzie zanieść, i uſadzić w mieyſcu, a ia z tą dzidą i ſobą zaſtąpię, gdzie będę mogł doſiągnąć. Daley Mości Panie Rządco, zawoła ieden, poſtępuy WPan, podobno bardziey ſtrach, iak ciężkość broni tamuie WPanu dania odporu; pośpieſzay WPan, gwałt ſię pomnaża, i niebeśpieczeńſtwo przybywa. Te przymowki były powodem nieborakowi Sanſzy do poruſzenia ſię; atoli chcąc poſtąpić upadł iak długi, i zdawało mu ſię, że ſię w kawały roztrącił, tak zoſtał na ziemi leżący, iak żolw w ſkorupach, albo łodź, co ſię rozbiie, i oſiąknie na piaſku. Widząc go obalonego ci nielitościwi przedrwiwacze nieochraniali, i owſzem zagaſiwſzy pochodnie, i czyniąc łoſkot, i ſzeleſt broni, iakby ludzi biiących ſię udaiąc, ze ſto razy podeptali brzuch nieboraka Rządcy, tratuiąc go, i ſzpadami po tarczach ſzczękaiąc, gdy ten nędzny ſtulaiąc ſię iak mogł do kupy, aby ſię uchronił tey nawałności

razow, poty śmiertelnemi oblany prosił Boga z całego serca, aby go wyzwolił od tego niebeśpieczeństwa, i mieszania się do iakichkolwiek rządow na świecie. Jedni na niego niby postarbali się, i umyślnie upadali, drudzy go deptali. Jeden szydziarz naygorszy wlazł na niego stanąwszy, i iakby z wieży iakiey wydawał rozkazy zamiast wodza swoim wspołecznikom: Niechay tam dowodzą woysko, wołaiąc, niech bram strzegą, i fortkow; drabiny łamać szybko, niedopuszczać na mury, i wieże przystępu, smołę gorącą lać na nich, i żywicę wrzącą, łancuchy niechay zamykaią; wszystkie wymieniał woyskowe narzędzia, do oblężenia i obrony miasta przyzwoite. Wszyscy się uwiiali, i wołali, iak gdyby byli naywięcey zatrudnieni, w wielkim ścisku, i niebeśpieczeństwie zostaiąc. Tym czasem nieborak Rządca leżący na ziemi, iak długi zdeptany, w poł umarły od strachu i ugniecenia, nabożnie się modlił, mowiąc do siebie: ach! dałby Pan Bog, żeby iuż ta wyspa była wzięta, i dobyta, i abym, albo zdechł na mieyscu, albo został oswobodzonym, od tey straszney klęski, i burzy-

Niebo ſię nad nim zmiłowało, i gdy naymniey ſię ſpodziewał, uſłyſzał wołaiących: wygrana, zwycięztwo; bądź WPan dobrey myśli Mości Panie Rządco, nieprzyiaciele ſą pokonani, i odpędzeni, i coż WPan tak rozlegaſz ſię, zawoła inny? czyli niechceſz z nami korzyſtać z wygraney? Jeſt ſłuſznością abyś WPan pożytkował z części zdobyczy, ktorą iego niezwyciężone ramie nam ſporządziło nad przeciwnikami. Ach! podnieścież mnie, zawoła żałośnie, ſmutny, i zbolały Sanſzo; gdy go poſtawili na nogach rzecze: ten nieprzyiaciel, ktoregom ia zabił ſwoią ręką, niechay mi go przybiią gozdziem do łba; podzielcie ſami między ſiebie łupy, i zdobycz, ia nic nie żądam; ale ieżeli mam tu kogo ſprzyiaiącego, niechay mi da kroplę wina, bo mnie mdłości biorą, i dla miłości Boſkiey otrzeycie mnie z potu zimnego, bom wcale z ſił ſpadł. Gdy mu dali wina, otarli z potu, i rozebrali z uzbroienia ciaſnego, widząc ſię wolnym chciał uſieść na łożku, ale padł na wznak, iak zemdlały, ze ſtrachu, i nuży, ktorą poniosł. Zartobniſi zalękieni tym przypadkiem, iuż zaczęli żałować, że za daleko w żarty

zapędzili się, acz wnet zaspokoieni zostali, gdy Rządca począł przychodzić do sił. Spytał się ktora godzina? Odpowiedziano mu, że iuż dniało, to usłyszawszy, nic niemowiąc, zaczął się ubierać, wszystkich przytomnych zostawiwszy zadumionych z tey pospieszności, nie wiedząc co znaczyła, i co mieli sobie wnosić z iego milczenia. Ubrał się więc choć z niemałą ciężkością, tak był mocno utrudzony, i utłuczony, słowa nieprzemowiwszy poszedł do stayni; wszyscy tam za nim się udali. Przybliżywszy się do osła, obłapił go z płaczem, mowiąc do niego: Poydź moy miły przyiacielu wierny towarzyszu, i wspołeczniku moich prac, i trudow, podpora, i żywiciel lu moy, gdyśmy pospołu chodzili oba tyś mnie nosił, ia nie myślilem o niczym iak o napasieniu cię, i oporządzeniu burdy; odtąd zaś iak cię odstąpiłem, i ty mnie, skorom wlazł na szczebel pychy i wyniosłości, tylko kłopoty, i przykrości mnie obsiadły iak wrzody, prace, i nudności. Gdy tak Sanszo do osła rozmawiał, kładł na niego burdę, i okulbaczywszy wsiadł, mowiąc do Dozorcy domu,

Pedra Rezia, i innych domowych: Zoſtańcie z Bogiem moi Panowie, każcie mi bramę otworzyć, i niechay powrocę na dawną moią wolność, na wieś do chałupy, i pierwſze moie życie proſte przedſięwezmę, abym ſię ocucił z tego umorzenia, co mnie tu grdęczy, i z tego piekła wybawił. Nie urodziłem ſię do tego, abym był Sprawcą wyſp*, i bronił ich od napaści naiezdnikow. Moie przyrodzenie ieſt bydź rolnikiem, orać, winnicę zaſadzać, i obrzynać, nie bydź prawodawcą, ani Rządcą, i woiować broniąc kroleſtw, i państw. Swiętemu Piotrowi dobrze w Rzymie, a mnie w ubogiey chacie w dymie, to ſię znaczy, że każdy niech ſiedzi gdzie mu należy, a daley nie bieży, pilnuiąc ſwoiego powołania, ſtrzedz ſię nad ſiły ſięgania, mnie przyſtoyuiey z ſierpem w garści, niż z laſką rozkazuiącą uwiiać ſię. Wolę zieść codzień wcześnie barſzcz i z cebulą kawał ſzperki, niż dadź ſię zamorzyć wytwornemu Doktorowi, i wywędzić nerki, ktory nim znaydzie potrawę dla mnie zdrową, zdechłbym wprzod od głodu, z całą iego wymową. Wyſpię ſię lepiey, i ſpokoyniey w lato pod cieniem

dębu, a w zimie pod kołdrą grubą, niż w miętkiey pościeli pod kotarą w zamku Rządcym, z życia zgubą, nie maiąc dnia ani nocy wolnych, ani odpoczynku od myślonku. Jeszcze raz, bywayçie zdrowi Mości Panowie. Podziękuycie Xiążęciu odemnie, i powiedźcie, że iako nagi, na świat się rodzę, tak też ztąd goły odchodzę; nie wziąłem nic tu, ani włożyłem, i nie wiele tu roskoszy, tylko biedy zadosyć użyłem, chcę mowić: żem nastał na te rządy, bez szeląga w kalicie, tak też wychodzę iak widzicie, przeciwko zwyczaiowi innych wszystkich Samorządcow, iak mi się dało słyszeć. Puśćcie mnie, abym zdrowia poratował, i dał się leczyć, bo mi się zdaie, że wszystkie żebra mam połamane, z łaski nieprzyiacioł, co więcey iak sto razy mnie stratowali. Nie uczynisz nam WPan tego pokrzywdzenia Mości Dobrodzieiu, odezwie się Doktor Pedro Rezio, dam WPanu pewne krople na tę boleść, co go zaraz uzdrowią. Co zaś należeć będzie do iego obiadow, pozwolę WPanu ieść trochę więcey, kilka łotow mięsa białego, bez naprzykrzenia mu się. Już za pozno Mości Panie Lekarzu oświadczasz

ſię, dziękuię ci, za twoie łoty mięſiwa i krople uzdrawiaiące od głodu, nie zabroniſz mi ani iedzenia, ani tu ſiedzenia, prędzey byś mnie na Turczyna przerobił, i namowił. Nie znaſz rodu Panſow, moy bracie nie miły, wſzyſcy maią twarde łby, i ſą uporczywi, gdy mowią raz do pary, zawſze toż utrzymuią do miary, choćby ſię kto wściekł gadaiąc, inaczey do upadłey, ich popierać obaczy. Bodaybym od głodu zdechł, za pierwſzym wkroczeniem w życiu, w iakiekolwiek Samorządztwo, ieżeliby mi kiedy przyſzła do tego chęć, i myśl ſzalona; nie mnie dwa razy zwodzić, ani łatwo ogłodzić, trzebaby rano wſtać, i długo koło tego chodzić. Jedźmy, iedźmy, z reſztą zdrowia, i życia, zoſtawmy tu te ſkrzydła, co mnie za wyſoko wynoſiły, aby potym nagle na łeb ſpuściły; gdy nam zabrakuie łyka na chodaki, będziemy robić przetaki, niech każdy ſzuka ſwoiego rowiennika, a nadto w gorę nie wynika, a kto ſię udaie za barana, wilk go capnie, czy wieczor, czy z rana. Nie tamuycie mi drogi Mości Panowie, iuż chwila na dzień. Mości Panie Rządco, rzecze Dozorca domu, gdy WPan uſilnie

się napierasz od nas odiechać, niemożemy mu zabronić, będąc swoiey woli Panem, atoli z żalem WPana utraciemy, tak zacnego, i sprawiedliwego Sędziego, nie łatwie dostaniemy. Wszelako WPan to znasz dobrze, że każdy sprawuiący urząd, z niego się wyzuwaiąc, powinien zdać rachunek swoich czynności racz tedy WPan się sprawić że swoiego rządzenia, a nie bedziemy mu sprzeczni do odiazdu. Wiesz Mości Panie, odpowie Sansżo, że temu tylko powinienem się uiścić, kto mnie tu osadził, albo zlecenie maiącemu, i moc do tego, a gdy podobno Wasżmość niemacie tego dozwolenia, poiadę prosto do Xiążęcia samego i iemu się usprawiedliwię, oprocz że ten co goły wychodzi z kraiu, nad ktorym miał władzę, daie poznać iawnie, że nie był zdziercą. Zaprawdę J. Pan Sansżo powie Lekarz, słusznie mowi, trzeba go wolno puścić, iakoż i Xiążę Jegomość będzie rad go widzieć. Wszyscy się na to zgodzili, i dozwolili mu iechać, chcąc owszem z nim wraz się wybrać, i cokolwiek mu będzie potrzebnego do tey podroży przystawić, aby wygodnie, i przyzwoicie się stawił przed Xiążęciem. San

ſzo odpowiedział dziękuiąc im, za te ludzkości oświadczenia, nie żądaiąc nic, tylko trochę obroku dla oſła, i dla ſiebie kawał chleba, i ſera, będąc krotki przeciąg, więcey nic nie potrzebował. Wſzyſcy go uściſkali, i ten ich wzaiemnie, z płaczem ſię rozſtaiąc, zoſtawiwſzy ich tak zadziwionych, z iego roſtropności, iako i nagłego namyślenia ſię do odiazdu, i porzucenia Samorządow.



ROZDZIAŁ LIV.

Zawieraiący okoliczności do tych Dzieiow służące, nie do innych.

XIęstwo, ktorzy nie czego życzyli sobie, iak tylko rozrywki, że swoich gości osobliwszych, niechcieli aby wyzwanie Don Quiszotta, zostało bez skuteczne, i chociaż ten przewiniony, znaydował się we Flandryi dokąd uszedł, aby uniknął bydź zięciem Pani Rodrygi, wynaleźli na iego mieysce służącego Gaskona, zwanego Tosilos, ktoremu wprzod należycie rozpowiedzieli iak się miał sprawować, aby udał swoią rzecz, iak naylepiey. We dwa dni potym, Xiążę rzekł do Don Quiszotta, że iego przeciwnik, nie zadługo przybędzie, i za dni cztery znaydować się będzie na placu uzbroiony od stop, do głow, dowodząc, że ta panienka kłamstwo popełniła, udaiąc iakby iey przyobiecał żenić się z nią. Z wielką pociechą usłyszał Don Quiszott tę wiadomość, rad będąc mieć sposobność

okazania swoiey waleczności, w obecności tak znakomitego państwa, i dadź poznać iak daleko silność iego ramienia zasięga, oczekiwał z niecierpliwością tych kilku dni przeyścia, ktore mu się zdawały wiekiem. Gdy tak spoczywał, pomimo burzliwych myśli, tym czasem się obrociemy do Sanfza, aby obaczyć co się z nim dzieie.

Jechał na ośle zamyślony, i wydeptany, iednak wpośrzod troskliwych myśli, nie co pociechy promyk go przenikał, i radnieyszy, na wiernym Jeździcielu swoim znaydować się, niż z postradania Samorządztwa zasmucony. Jeszcze nie bardzo oddalonym był, od swoiey wyspy lub miasta (gdyż niewiedział wcale co to było,) gdy uyrzał idących na przeciwko niemu sześciu Pielgrzymow w płaszczykach czarnych, na nich muszle, i duże kiie w ręku maiąc z gałkami, z tego rodzaiu nabożnych tułaczow, co wesoło nucąc proszą o iałmużnę. Zbliżaiąc się do niego rozskoczyli się, i zaczęli wrzeszczeć ze wszystkich sił, wyśpiewuiąc pieśń iakąś w obcym ięzyku. Niemogąc ich zrozumieć Sanszo tylko słowo iedno wspomożenia, domyślił się reszty, że

cała ta piosnka, i zabiegi, dążyły do wziątku, a że był miłosiernym z przyrodzenia, dobył ser, i chleb, co w tłomoczku na drogę zapakował, upewniaiąc ich, że więcey nic nie miał. Pielgrzymi to chętnie przyięli, wołaiąc geld, geld, na co im Sanszo odpowiedział: niemogę zgadnąć, czego żądacie. Jeden z nich wyiąwszy worek z za sukni, pokazał go Sanszy trząsaiąc nim, co mu dało poznać, że pieniędzy chcieli; ten zaś palec przytknąwszy do gęby, i rękę rozszerzaiąc, wykręcał iakby wachlarz, daiąc im znak, że nie miał i szeląga w kieszeni, i piętami zwarłszy osła, chciał daley iechać. Acz ieden z tych podróżnych poznawszy go, wstrzymał i w poł ścisnął, mowiąc do niego po Hiszpańsku: Dla Boga, co ia widzę, czy to nie moy dobry przyiaciel, i sąsiad, Sanszo Pansa; zaprawdę ten sam, nie piiany iestem, i przytomny sobie. Sanszo został zadziwionym, słysząc się mianowanym, i uściskanym od wędrownika; spoglądał długo na niego, nic nie mowiąc, acz chociaż go zważał z pilnością, iednak niemogł rozeznać. Ten miarkuiąc zastanowienie Sanszy, coż to się znaczy przyia-

cielu, rzecze do niego, czyli nie uznaiesz więcey Rikota, Maura, Kramarza wieyskiego? Sanszo znow go przeglądaiąc, i przypomniawszy sobie dobrze, uiął mile za szyię, nie zsiadaiąc z osła, i wołaiąc na niego: ktoż u diabła by cię mogł poslędzić moy Rykocie, w tey sukni przestroionego, iak śmiesz powracać do Hiszpanii. Zaprawdę nieboraku, źle cię tu przyimą, gdy dociekną kto iesteś. Jeżeli ty mnie nie wydasz moy miły sąsiedzie, rzecze Pielgrzym iestem pewny, że żywy duch mnie nie wyszpieguie w tym odzieniu. Ale ustąpmy się z drogi, i schrońmy do tego lasu. gdzie moi wspołecznicy umyślili odpocząć sobie, możesz z nami wraz posilić się; są to dobrzy ludzie, i ty, z niemi rad będziesz zabawić się, tam czas sposobnieyszy mieć będę, opowiedzieć ci, o wszystkim, co mi się przytrafiło do tego czasu, iak byłem przymuszonym uchodzić z naszey wsi, po wydanym rozkazie krolewskim, przeciwko naszemu nieszczęśliwemu narodowi, iakoś otym wiem, żeś słyszał. W tym pogadawszy ze swoiemi towarzyszami, wszyscy się udali do bliskiego gaiu, dość iednak od gościeńca odległego; zrzuciwszy zatym

z siebie suknie, i płaszczyki, dla gorącości, i laski położywszy na ziemi, prawie w poł nago zasiedli na murawie. Wszyscy byli młodzi, i rzeźwi, dobrzy wyiadacze, oprocz Rikota, ktory był w wieku podeszleyszym, każdy z nich maiąc torbę skorzaną, należycie napakowaną mięsiwami slonnemi, i wędzonemi, ktore chęć do napoiu sprawuią. Rozłożywszy tedy swoie żywności na trawie, ktora im zamiast obrusa służyła, wnet napełnili, każdy ze swoiego tłomoczka, stoł samorodny chlebem, serem, orzechami, i mięsiwem, i pieczystym w poł obiedzonym, gdzie ieszcze było co ogryzać przy gnatach, do tego kiszką z ikry iesiotrzey, co naprawuie chęć do iedzenia, i pragnienie sprawuie, oliwkow także dostatek mieli, choć przysuchych, iednak dość smacznych. Acz naywięcey ten obiad podrożny zdobiły, sześć butlow sporych wina, w rogoż opletanych, każdy z nich maiąc po iedney u pasa, nawet i dobry Rikot, ktorego bańka pękata, zastąpiła za innych pięć. Zaczęli zaiadać co żywo, mięsa przy kościach obrabiaiąc po kolei, nic nie oszczędzaiąc, potym każdy przytulił do siebie bańkę

wina, ciągnąc z niey nieprzerwanie, i od gęby długo nie odrywaiąc, dopoki się należycie niepośilili, co Sanfza miłą przenikało pociechą, zważaiąc tę cichą, i spokoyną spotyczkę, bez rany, i guzow ani krwie rozlania, ze dzbanami; tak dalece, że się zapominał z radości, niedbaiąc o Samorządztwo, ktore porzucił, i chcąc okazać, że nie był człowiek nieużyty, i niedotrzymuiący ochoty, prosił Rikota, aby mu pozwolił zayrzeć w swoią banię brzuchatą, i dobrey miary; tę do gęby przytuliwszy ścifkał serdecznie, i okazał, iż mu nie brak było zwawości tchu, i sposobności do nachylenia, i łykania rzeźwo. Nie co raz Pielgrzymi, koleią brali za ręce Sanfza, mowiąc do niego Hiszpan i Niemiec, są braty do prawdy. Dobry, rzecze Sanszo, każdy brat, co rad darmo wypił, i ziadł, potym się śmiał serdecznie, rozweselony gęstemi łykami z bańki Rikota, przepomniawszy o wszystkim, co mu się stało niepomyślnego w rządach, i iakby nie było nikogo więcey na swiecie, tylko ci, z ktoremi ochocił. Po cztery razy przysuwali się do swoich naczyniow, należycie ie wychylaiąc; za piątym wcale

wyschły, i iuż nie było sposobu nachylać ich, gdy nie przypuszczały; choć wina zabrakowało, ale im na śnie nie zbywało, wszyscy na mieyscach iak siedzieli, posnęli. Tylko Rikot, i Sanszo czuwali, nie tak gęsto się do bańki przymykawszy. Zostawiwszy innych śpiących, odeszli na stronę w gęsty las, gdzie Rikott, mowiąc po Kastyliisku, opowiedział Sanszy to, co niżey następuie.

Wiesz dobrze moy przyiacielu, iakeśmy wszyscy byli zatrwożeni, wydanym od Krola, przeciwko Maurom wywołaniem. Ja tak zalękniony zostałem, iżem mniemał, że nigdy nie wydobędę się z Hiszpanii, z żoną, i z dziećmi, będę zaprowadzonym, na katownie. W tey tedy obawie, nie wiedząc czego się chwycić, i nie sądząc aby drudzy czynili rostropnie, tak skwapliwie z kraiu uchodzić, umyśliłem zostawić moich domowych we wsi, a sam poyść szukać mieysca sposobnego, gdziebym mogł im wynaleść beśpieczne schronienie, zważaiąc dokładnie wraz z przezornieyszemi z naszego narodu, że ten wyrok Krolewski był istotny, i doprawdy, nie na żaden postrach, ale przykaz surowy, ktory miał bydź do skutku

przywiedziony, w czasie wyznaczonym, znaiąc przewrotne zamysły, niektorych naszych ziomkow, co się z niemi nie dość ukrywali, i były dla kraiu szkodliwe, tak dalece, że Pan Bog może natchnął Krola, na tak prędkie, i ostre wywołanie, nie przez to, żebyśmy wszyscy byli obwinieni; gdyż drudzy z pomiędzy nas, byli dobrzy Chrześcianie, acz w małey liczbie, iżby niemogli przeszkodzić złym przedsiewzięciom wielkości, i rzetelnie mowiąc, byłoby to, iak węże za zanadrem chować, cierpieć tyle nieprzyiaznych wiary, wpośrzod krolestwa. Przeto byliśmy słusznie ukarani, i wygnanie, ieszcze dość łaskawą karą dla niektorych; acz srogim było ciosem dla innych, iako mnie samego, cośmy niemieli żadnych zdradliwych zamysłow. Odtąd, gdziekolwiek indziey znayduiemy się, Hiszpanii odżałować niemożemy, iako kraiu rodowitego, i miłego nam, nie doznaiąc w innych okolicach tego wsparcia i pomocy, w naszych przykrościach. Spodziewaliśmy się, że w Barbaryi, i w całey Affryce, otwartemi rękami, i sercami nas przyimą, atoli tam właśnie nami pogardzaią, i naygo-

rzey ſię obchodzą. My nędzni, nieſzczęśliwi, nie poznaliśmy naſzego dobrego, ażeśmy go utracili, i tak chęć żywa w nas trwa, powrocenia do Hiſzpanii, iż większa część, co umieią dobrze ięzyk ten, iako i ia, wiele odważaią porzucaiąc żony, i dzieci, aby tu bawić, iak gdyby oyczyzna im milſza była, niż krwie obowiązki. Wyſzedłem tedy iakom namienił, z naſzey wſi, udałem ſię do Françyi z innemi, i chociaż nam tam nienaygorzey było, ochota nas wzięła daley wędrować. Do Włocheśmy ſię przebrali, ztamtąd do Niemiec, gdzie mi ſię zdaie, że ieſzcze życie ſwobodnieyſze można prowadzić, gdyż tam lud niezważa małych rzeczy, i obrządkow, każdy według ſwego widzimi ſię poſtępuie, i w wielu mieyſcach ieſt wolność ſumienia, i wiary. Naiąłem ſobie dom we wſi iedney bliſko Auſzpurga, i złączyłem ſię z temi Pielgrzymami, ktorzy do Hiſzpanii idą nawiedzać święte mieyſca, co dla nich ſą, iakby złote gory w Peru. Przebiegaią całą krainę wſkroś, i niemaſz tey wſi, gdzieby nie doſtali pożywienia darmo, i pieniężney iałmużny, tak dobrze umieią ſię krzątać, iż odby-

wſzy tę podroż cudzym koſztem, ieſzcze im ſię okroi po ſto talerow, ktore odmieniwſzy na złoto, zawiercaią w gałki ich łaſkow, albo zaſzywaią w fałdy płaſzczykow, i maią tyle obrotu, że wyidą z temi pieniędzmi z kraiu, chociaż ich pilnuią warty, i ſtraże na granicach. Otoż moy Sanſzo, moia myśl ieſt, przebrać ſię do naſzey wſi, i wydobyć pieniądze, ktore tam zakopałem wychodząc; a że ſą oddalone ode wſi, mogę beśpiecznie ie wygrzebać, potym napiſzę, albo ſam przebiorę ſię do Algieru, do moiey żony, i corki, ztamtąd do ktorego nadmorſkiego miaſta Francyi doſtaniemy ſię, zkąd ich do Niemiec przeprowadzę tym czaſem, dopoki Pan Bog inaczey nas nierozrządzi. Pewny ieſtem że moia żona, i corka ſą w wierze Swiętey Katolickiey, dobrze ugruntowane, iako i ia, niechay co chcą mowią, więcey ieſtem dobry Chrześcianin, iak Maur, proſzę codziennie Pana Boga, aby mnie raczył oświecić, i natchnąć, iak mam mu ſłużyć, i chwalić go. To mnie zadziwia rzecze Sanſzo, że twoia żona, wolała udadź ſię do Barbaryi, niż do Francyi kraiu Chrześciańſkiego, gdzieby mogła żyć, według

ſwoiego obrządku. Nie od niey to zawiſło, odpowie Rikot, gdyż *Tiopieyo* iey brat, tam ią zaprowadził, będąc ſam Maurem zatwardziałym, do tego mieyſca z nią dążył, gdzie go chęć przyrodzona wiodła. Ale co ci powiem Rikocie, odezwie ſię Sanſzo, zdaiemi ſię że prożno będzieſz ſzukał ſkarbu zakopanego, nie znaydzieſz iuż ptakow w gniezdzie, bośmy ſłyſzeli, że te perły, i pieniądze znaczne, co twoy ſzwagier zachował, i iego ſioſtra, a twoia żona, chcieli ukryć, były poſzlakowane, i zabrane na ſkarb. Może to bydź, odpowie Rikot, ale wiem dobrze, że do moiego ſkarbu zakopanego nie dobrali ſię, bom go nikomu nie wyiawił, obawiaiąc ſię wydania. I ieżeli chceſz poyść zemną, i pomodz wydobyć go, obiecuię ci udzielić ſto realow, ktorych możeſz użyć na ſwoie potrzeby, bo wieſz moy przyiacielu, iż mi ieſt nietayno, żeś niebogaty. Radbym ci chętnie w tym pomogł moy bracie, odpowie Sanſzo, ale raz, że wieſz, iżem nie nazbyt chciwy; a druga bardziey, że obawiam ſię ſprawiedliwości ſądu, abym tego gardłem nieprzypłacił. A żem nie łakomy nadto,

można ztąd wnosić, żem nie zebrał skarbow, (lubo niechay o mnie sądzą, iak chcą,) i gdybym był zdziercą, lubiącym pieniądze, nie odstąpiłbym dobrowolnie, dziś rano urzędu, z ktorego mogłbym ściany moiego domu złotem okryć, na srebrze, i porcelanach przednich iadać, nimby przeszło sześć miesięcy. I dla tego iako też, iżby to było zdradzać naszego dobrego Krola, czyniąc się pomocnikiem iego nieprzyiacioł, nie będę ci w tym użytecznym, choćbyś mi tyle dwoy gotowemi wyliczył. Jakiż to urząd, moy Sanszo porzuciłeś, spyta się Rikot? Odstąpiłem rzecze Sanszo, Samorządztwa wyspy, tak wyborney, iż bym przysiągł, że na mile, w okolicy, niemasz lepszey. Gdzież leży ta wyspa, zapyta Rikot? Gdzie? powie Sanszo, ztąd o dwie mile, nazywa się wyspa Barataria. Coż to gadasz Sanszo, odpowie Rikot, alboż na ziemi bez morza, znayduią się wyspy? Za cożby nie, rzecze Sanszo, powiadam ci to moy bracie, żem dziś rano z niey wyiechał, i wczoray ieszcze rozrządzałem, do moiego upodobania. Z tym wszystkim zaniechałem iey, zważaiąc że urząd Rządcy, iest

trochę niebeśpieczny. I cożeś zarobił na swoim Samorządztwie, zapyta Rikot? Com zyskał, odpowie Sanszo, prawdę mowiąc, tylem pożytkował, żem się dowiedział niezdatnym bydź do rządow, chyba do trzody, i bydła pasania, bo zbiory, co się zgromadzaią przy rządach, kosztuią wiele niespokoyności, głodu, nie dospania, i kłopotu, że ani ieść, ani pić niemożna, iak się chce. Bo w tych niegodziwych sprawowaniach wyspow, Rządcy, muszą się morzyć głodem, osobliwie gdy maią Doktorow, ktorzy się o ich zdrowie zatrudniaią. Nie rozumiem cię moy Sanszo, co chcesz wyrazić, i ieżeli się niemylę wszystko to bayki, i brednie bydź muszą. Hey iakiż diaboł, mogłby ci powierzyć wyspy, do rozrządzenia? Alboż niemasz na świecie ludzi zdatnieyszych, żeby chłopa prostego brać do rządow. Zaprawdę moy bracie, musi ci się marzyć poydź lepiey zemną, pomodz mi wykopać skarb, upewniam cię iż wart iest pracy, i więcey niż na twoich rządach zarobisz; to com ci obiecał dotrzymam. Jużem ci to oświadczył moy Rikocie, odpowie Sanszo, że nie iestem chciwy, ale boiaźliwy, prze-

ſtań na tym, iż cię nie wydam, przyrzekam; bo mam cnoty kawałek, i twoiego powierzenia miſię nie zdradzę, upewniam. Bądź zdrow, niechay ia poiadę w moią podroż, a ty w ſwoią z Bogiem, bo często źle nabyte, gorzey zbyte pieniądze ſzkodliwe bywaią, i nabytość oſzukana, albo wydarta, idzie do czarta. Niechcę cię więcey przynaglać Sanſzo, powie Rikot, ale nie wieſz, co odmawiaſz. Powiedźże mi teraz, czyś ſię znaydował w ten czas w naſzey wſi, kiedy moy ſzwagier, wywiozł moią żonę, i corkę? Zapewne byłem przytomnym, odpowie Sanſzo, i wſzyſcy tak zadziwiali piękność twoiey corki, iż ciżba nie mała zebrała ſię oglądać ią, i każdy na nią oczy obracał, mowiąc iż to było naypięknieyſze ſtworzenie w całym państwie. Niebożątko dziewczę, łzami ſię zalewało, proſząc wſzyſtkich obecnych, przy uprzeymym uściſkaniu, aby ią polecili Panu Bogu, i Nayświętſzey Pannie. Politowanie wſzyſtkich pobudzała, tak była zaſmucona, i ia niemogłem ſię wſtrzymać od płaczu, chociaż nie ieſtem do tego ſkłonny. Wielu było, co ią chcieli ukryć; inni zamyślali porwać w drodze,

gdyby ſię nie obawiali Krolewſkich zakazow. Między innemi, Don Piotr Grzegorz, ten młody dzieciuk bogaty, co go znaſz, dość ſię za nią ubiegał, bo mocno ſię w niey rozkochał, iak powiadaią; iakoż go potym nie widziano więcey we wſi ſkoro odiechała, i wſzycyśmy rozumieli, że za nią pobiegł, aby ią gdzie wykraść w drodze; ale dotąd nie było o tym ſłychać nic pewnego. Tam do kata, rzecze Rikot, zawſzem ia miał porozumienie, że ten Szlachcic kochał ſię w moiey corce; ale żem dowierzał iey cnocie, nie wiele dbałem na iego miłość, bo wieſz dobrze moy Sanſzo, że Maurki, nie idą nigdy za mąż z ulubienia, za dawnych Chrześcianow, i iak mi ſię wydaie, moia corka, nie myśliła tak wiele o zakochaniu, iak aby była dobrą cnotliwą w obcowaniu, i zdaiemi ſię, że nie wiele zważała na naleganie tego miłośnika. Day Boże, odpowie Sanſzo, boby nie byli oboie dla ſiebie, iak mi ſię zdaie ani uſzczęśliwieni. Byway zdrow, moy bracie Rikocie, i dozwol mi odiechać, abym dziś mogł ſtanąć u J. Pana Don Quiſzotta, moiego Pana. Jedźże z Bogiem, rzecze Rikot, iuż też i moi towarzyſze

ſię ocknęli, i czas nam udadź ſię w dalſzą podroż; niechay cię Pan Bog ſzczęśliwie prowadzi moy przyiacielu. Uściſkali ſię uprzeymie na wzaiem; Sanſzo wſiadł na ſwoiego oſła, Rikot, wziął płaſzczyk, i laſkę Pielgrzymſką, i tak ſię rozſtali.



ROZDZIAŁ LV.

O tym, co się przytrafiło Sanszy w podroży.

ZAbawiwszy się długo Sanszo z Rikotem na rozmowie, niemogł zdążyć za dnia, ziechać do zamku Xiążęcia, i ieszcze był o połmili, gdy go noc zaszła ciemnieysza nad spodziewanie, i zachmurzona. A że to było w lecie, nie bardzo się o to frasował, chciał tylko uiechać na bok czekaiąc dnia, poleżawszy gdzie pod drzewem. Gdy się przebiera do wygodnego legowiska macaiąc przed sobą, tak był nieszczęśliwy, iż wraz z osłem ulubionym wpadł w doł głęboki blisko starych murow obalin. Skoro poczuł nieborak, że spadł na doł, wraz ze swoim Jezdcem, począł się oddawać Panu Bogu z całey duszy, i żałować za grzechy rozumieiąc, że w przepaść, lub w piekło został pogrążonym; przecież nie tak niebespieczny był iego upadek, iak się obawiał, bo wpadł w stary sklep murowany na trzy sążnie głęboki, i bez żadney r

ny,

ny, ani ftłuczenia. Ofioł na nogach ftanął, i ten na nim fiedzący ochłodł trochę ze ftrachu, widząc fię na gruncie ftałym, i pomacawfzy fię wfzędzie, czyli nie był raniony, zatrzymał dech w fobie, chcąc fię lepiey doświadczyć, ieżeli nie był fkaleczony; atoli znayduiąc fię na wfzyftkich członkach zdrowym, wyftawiał cud miłofierdzia Bofkiego, że go zdrowo zachował, bez żadnego fzwanku, i kalectwa, gdy rozumiał że w fztuki fię rozpadnie. Obfzedł w koło tego dołu, macaiąc ieżeliby niemogł gdzie znaleść wyiścia, bez inney pomocy; acz niemogł nigdzie fpofobnego wydobycia fię znaleść, gdyż mury były wfzędzie fpadzifte, i profte, iż niemożna było żadną miarą przez nie przeleść. W tym zaczął ofioł żałośnie ubolewać, ryczące, i nie bez przyczyny, gdyż fię znaydował w złym bardzo ftanie. W tym zawoła Sanfzo, hey moy Boże, iak fię trafiaią przypadki niepomyślne, i niefpodziane na świecie! ktoby rzekł, że ten, co wczoray znaydował fię na krześle Samorządcy wyfpy, fiedzący, i rozkazuiący, maiąc dość fługących, i podległych wedle fiebie, dzifiay zakopany w tey otchłani, bez fług,

i dworſkich, ktorzyby go poratowali w złey toni. Czyliż można moy kochany wſpołeczniku prac, i potu moiego ochło- do (mowiąc do oſła) żebyśmy oba z gło- du umierali, w tey przepaści, ty z po- tłuczenia, a ia z utrudzenia, i nędzy? Niemaſz na tym świecie śrzodka, tylko ſzczęście, albo nieſzczęście. Moy miły prac towarzyſzu, może nie przyidzie nam używać tey pomyślności tutay, iak J. Panu Don Quiſzottowi w iaſkini Mon- teſinos, gdzie zaraz znalazł ſtoł nakry- ty, i ſuto zaſtawiony, był uczęſtowanym i naſyconym zoſtaiąc lepiey iak w domu łożko gotowe uſłane znayduiąc, i wſzel- kie wygody, miał przytym przywidze- nia przyiemne. Acz my, coż tu znay- dziemy podobnego, chyba węże, żmiie i żaby. Co ia, za nieſzczęśliwy! gdzi mnie moie głupie zapędzenie przywic dło? Gdybyśmy przynaymniey umieral na ſwoich śmieciach, pomiędzy ziomka mi, i domowemi, przecieby ſię znalaz kto, oczy nam zawrzeć, i pochować! moy miły wſpoł pracowniku, moy uczę ſtniku złego, i dobrego, iak źle nadgro dzony ieſteś, za uſługi wierne, ktore mi świadczył! Ale przebacz mi, niem

ia wina, błagay fortunę ślepą, i przeciwną, iak możesz naylepiey, aby na nas okiem łaskawszym weyrzała, a uznasz, ieżeli ci będę niewdzięcznym, gdy ztąd się wydobędziemy. Tak wyrzekał Sanszo, na co mu osioł słuchaiąc odpowiadał rykem, będąc upadkiem nagłym przerażonym. Poczęło się zatym rozwidniać, gdy Sanszo pomiarkował dokładnie, iż niemogł wyleść z tey iamy, bez pomocy czyiey, począł utyskiwać, i wołać na wszystek głos miłosiernie, żeby go kto wyratował; ale to wszystko na prożno czynił, gdyż nie było tam nigdzie bliskiego domu, ani mieszkańca. Zważywszy, że go nikt nie słucha, ani się odzywa, na iego wyrzekania, gorzey ieszcze rozpaczał, rozumieiąc się bydź na wieki zginionym, i ledwie nie rozbolał się ze zgryzoty, widząc osła swoiego na bok leżącego, uszy opuszczone, i smutną postać okazuiącego. Podźwignął go, aby powstał, ale z cięźkością tego dokazał, bo się ledwie mogł na nogach utrzymać; i wyiąwszy kawał chleba, podał mu mowiąc: naści moy synku, weź moy przyiacielu, pożyway, przy chlebie wszystko iest znośne. Gdy ten biedny czło-

wiek, zoſtawał w mocnym fraſunku, oglądaiąc ſię na wſzyſtkie ſtrony, ieżeliby nie było gdzie ratunku ſpoſobu, w iego upadku, uyrzał niſko dziurę w murze ſporą, tak, że człowiek mogł ſię nią wyciſnąć. Szybko wlazł tam na czterakach, i widział że mieyſce było obſzernieyſze u gory, iak u dołu, i coraz ſię powiękſzało. Odkrywſzy te wyiście, powrocił do dołu, i znalazłſzy tam kamień płaſki, tak długo grzebał ziemię, iż zrobił doſtatne przeyście, ktorędyby mogł przeprowadzić oſła; wziąwſzy go za powroz ciągnął za ſobą w tę rozpadlinę chcąc doświadczyć, ieżeliby niemogł wydobyć ſię: poſtępował w ciemności nie śmiało, czaſem widok mu ſię ukazywał zawſze iednak w ciężkim ſtrachu. Hey moy Boże! zawoła, za coż nie mam trochę więcey ſerca, gdyby tak moy Pan znaydował ſię w tey przepaści, rozumiałby, że naypięknieyſza trafiła mu ſię przygoda, a ia nędzny, zdaiemi ſię, że ziemia ſię podemną rozſtępuie co chwila. Po tych żałoſnych wyrzekaniach, uſzedłſzy, iak mu ſię przywidziało bliſko puł mili, poczęło mu ſię światło ukazywać iaśniey, ktore z wierzchu dochodziło

wziął ztąd dobrą otuchę, że ieszcze raz, na świat się wydobędzie, atoli Benengeli, tam go zostawuie, powracaiąc do Don Quiszotta.

Nasz waleczny Rycerz czekał, z niemnieyszą niecierpliwością, oraz radością dnia tego, w ktory miał spotykać się ze zdraycą, co ostawił corkę Damy Rodrygi; a że nie miał wiele żadnego zatrudnienia w tym przeciągu czasu, wyieżdżał nie co raz w pole na Rosynancie, aby go przyzwyczaiać do biegu, i zapędu bliskiey spotyczki; broń swoią chędożył, i ostrzył, i przysposabiał wszystko, cokolwiek było potrzebne do zakazania się w dzień tak znakomity. Jednego razu wyiechawszy rano, dla wprawiania Romaka swoiego do zwrotności, i kierowania uwinnego, na poiedynek zbliżaiący się, chcąc wyskok zrobić na bok, Rosynant przedniemi nogami rzucił nad doł przepaścisty, i gdyby silność Rycerza, nie cofnęła go w zad, mocnym munsztuka targnieniem, zapewneby tam, oba byli wpadli. Don Quiszott, wybawiony z tego niebespieczeństwa, chciał widzieć z bliska, co to było, i przez ciekawość przybliżył się, nie zsiadaiąc z ko-

nia, do iafkini; a gdy zważał tę prze
paść, ufłyfzał głos z niey wychodząc
żałofny: Ach! Prze Bog, czyliż niemaſ
dufzy Chrześciańfkiey, ktoraby mnie p
ratowała, albo Kawalera iakiego litości
wego, coby miał miłofierdzie, nad n
dznym grzefznikiem, żywcem tu zagrze
bionym, nad niefzczęfnym Rządcą, kto
ry nie umiał fobą rządzić, i rozbity t
leży. Zdawał fię Don Quifzottowi, gło
podobny do Sanfzy, i chcąc fię lepiey d
świadczyć, począł wołać ze wfzyftkie
fiły: kto tam uwiązł, co fię tak żali
i utyfkuie? I ktoż ma bydź? odezwie fi
ten uwieziony, ieżeli nie Sanfzo Panf
niefzczęfny, ktorego Pan Bog za grzech
i za karę Sprawcą wyfpy Baratarii poſta
nowił, a przedtym był Koniufzym ſła
wnego Rycerza błędnego Don Quifzott
z Manfzy. Te ſłowa, powiękfzyły zadzi
wienie Don Quifzotta, i przyfzło mu n
myśl, że Sanfzo mufiał umrzeć, i dufz
iego, tam czyfcową pokutę odprawia
W tym uprzedzeniu zawoła: zaklinan
cię na wfzyftkie mocy niebieſkie, p
wiedź mi, kto ieſteś, i ieżeliś dufza
cierpiąca męki czyfcowe, fzczerze wy
znay mi, czego potrzebuiefz, dla twoie

go ratunku? gdyż moy obowiązek ieſt, dzwigać na tym świecie uciśnionych, i na tamtym wſpierać modlitwami, tych udręczonych, co ſobie ſami pomodz niezdołaią. Jeſteś WPan, rzecze podziemny, podobno J. Pan Don Quiſzott z Manſzy, na głos, i wyrazy uznaię, iż kto inny bydź niemoże. Tak ieſt, odpowie Rycerz, ten ſam ieſtem, nie inny, ktorego powołanie, i powinność ieſt ratować żywych, i umarłych. Ale ty mi ſię przyznay prawdziwie, kto ieſteś? bom o to troſkliwy, i ieżeliś iſtotny Sanſzo, moy Koniuſzy zeſzły z tego świata, abyś tylko nie zoſtawał w piekielney mocy, i potępionym, ieżeli miłoſierdzie Boſkie cię do czyſca przeznaczyło, Kościoł naſz prawowierny Katolicki, ma doſyć ſkarbow pobożności, na odkupienie cię, i ia z moiey ſtrony nic nie oſzczędzę, aby cię z mąk czyſcowych wybawić. Wyiaw mi czym prędzey, ieżeli nie ieſteś ſtraſzydło iakie, i oświadcz dokładnie. Poprzyſięgam na wſzyſtko, co WPan chceſz, Mości Panie Don Quiſzott, odpowie głos z dołu, że nie ieſtem umarły, odtąd iak żyię, tylko odſtąpiwſzy dobrowolnie od Samorządztwa, z przyczyn, ktoreby by-

ło długo opowiadać, przeszłey nocy wpadłem w ten doł, i z osłem, ktory tu iest obecny, aby przyznał prawdę. Właśnie iakby osioł zrozumiał Sansza mowę, i chciał mu przyświadczać, zaczął ryczyć, ze wszystkiey mocy, aż się okolicznie rozlegało. Ten iest świadek, rzecze Don Quiszott nie zawodny; osła znam po głosie, a Sansza po mowie. Zaczekay moy przyiacielu, poiadę do zamku na odwrot, ktory ztąd iest nie daleko, abym przyprowadził z sobą ludzi, żeby cię wyciągneli z dołu. Jedź WPan prędko, rzecze Sanszo, proszę, a ieszcze prędzey powracay, bo tu siedzę iak w otchłani zmorzony, i wniwecz obrocony ze strachu, głodu, i nudności. Don Quiszott, pospieszywszy do zamku, opowiedział Xięstwu przypadek Sanszy, ktorzy wiadomi byli tego lochu podziemnego, od dawnego czasu tam ukrytego, atoli zadziwieni zostali, że bez ich wiadomości, Sanszo porzucił Samorządztwo. Pobiegli ludzie, z drabinami i z sznurami, siłą i zręcznością, wydobyli go i z osłem; radzi byli ci oba, świat znow oglądać. Młodzik ieden szkolny, znayduiący się tam przytomnym, widząc San-

ſza, o ktorym nigdy wzmianki nie ſłyſzał, rzekł: trzeba żeby wſzyſcy źli Sprawcy wyſpow, tak wychodzili z ich rządow, iak ten nędzny z przepaści, wyłazi wybladły, potrwożony, i głodny, i iak mi ſię zdaie, nie bardzo zbogacony, więcey biedny. Mości Panie ogadywaczu, odpowie Sanſzo, dopiero tydzień, iakom wſzedł do wyſpy, co mi oddano pod rządy, przez ten wſzyſtek czas, ani raz ſię dobrze nie naiadłem. Byłem morzony, i prześladowany od Lekarza, co mnie wycienczał głodem, i od nieprzyiacioł, co mi brzuch wydeptali należycie, nie miałem czaſu zdzierać, ani pokrzywdzać nikogo. A gdy tak ieſt, nie zaſłużyłem, abym tak źle wychodził, i tą bramą do piekielney podobnieyſzą iamy, wyciągano mnie. Ale człowiek ſobie przeznacza, a Pan Bog przeinacza, i gdy ten Pan co namieni, wie dla czego to czyni. Trzeba przyiąć czas, iak przychodzi; nikt ſobie nie rad zaſzkodzi, ale każdy raczey dogodzi, ani można mowić, że to, albo owo zrobię, bo ſię nie wie, czy podrapie, czy poſkrobie; częſto ſię uchwyci powroz, zamiaſt kiełbaſy, i gnoy w zamian okraſy; ale dość na tym, Pan

Bog to zna naylepiey, i rozumi mnie
Nie gniewa y się moy miły Sanszo, rze
cze Don Quiszott, niechay ludzie gada
ią co chcą, niedbay, byleś był dobreg
sumienia, gęby nikomu nie zatkasz,
gdy nie dasz pochopu do mowienia źl
nie czyniąc, sami się uspokoią, prawdę
i cnotę uznaią. Ktoby potrafił złośliwe
i uszczypliwe ięzyki pohamować, tyle
by było, co bramy na polach postawiać
aby nikogo nie puszczać. Jeżeli Rządc
iest bogaty, powiadaią że okradł skarb
a ieżeli ubogi, mowią że głupi, i ni
umiał się rządzić. Ach! co o to, mog
mowić, zawoła Sanszo, żem głupi, al
żebym miał bydź złodziey, tego nie do
wiodą. W tey rozmowie, przybyli d
zamku, otoczeni wielą ludzi, ktorz
się zgromadzili na te dziwowisko; Xię
stwo na nich czekali w pokoiach. Sansz
nie chciał wprzod weyść, aż osła zapro
wadził do stayni; potym przystąpiwszy
przywitał Xięstwo, do ktorych tak rzekł
przyklęknąwszy na iedne kolano: Mości
Xięstwo, i Państwo, byłem Rządcą wy
spy Baratarii, z ich rozkazu, ale nie że
bym był godnym tego; nagi tam wsze
dłem, i nagi wychodzę, co do worka mo-

wiąc, ktory ieſt puſty, anim zarobił, ani ſtracił; ieżelim źle, albo dobrze ſprawował, ſą ci świadkowie, co tam byli, niechay powiedzą prawdę. Zawiłości obiaśniłem, iak mogłem, ſprawy rozſądzałem iak potrafiłem, od głodu ledwie niezdychaiąc, z łaſki J. Pana Doktora Pedro Rezia, urodzonego z Tirtafuera, zaboycy Urzędowego wyſpy, i Samorządcow. Nieprzyiaciele na nas napadli w nocy, i należycie nas umordowawſzy, aż mnie dotąd brzuch, boki bolą, i ledwie żywy ieſtem, naſi wykrzyknęli że ich zwyciężyli za pomocą moią com na to patrzył, i niechay im tak Pan Bog ſzczęści, iak mowią prawdę. W tym czaſie uważyłem ſobie przykrości, i niedogodności, ktore ſię znayduią w Samorządztwach, i nakoniec ſobie zważyłem, że moie ramiona za ſłabe, do dzwigania takowego ciężaru, ktorego znoſić niezdolny ieſtem, ani z tego rodzaiu, co utwarza Rządcow, więc wolałem utracić rządy, nimby te mnie ſtraciły z duſzą, i z ciałem, i wczoray rano porzuciłem wyſpę tam, gdzie ią zaſtałem na tymże ſamym mieyſcu, z temi domami, i ulicami, iak były przedtym, nic nie-

odmieniaiąc, ani uymuiąc, ani przyczy niaiąc. Nicem nie pożyczył od nikogo ani pożytku żadnego nie odniosł. I cho ciaż postanowienia użyteczne wydałem wcalem z tego niezyskał i grosza, dl tego, aby ich lepiey zachowywano; b gdyby mnie mieli przekupić, stałbym si przeniewiercą, i byłoby lepiey żadne ustawy nie czynić, iak złe stanowić dl przekupstwa. Wyiechałem tedy ztamtą szczęśliwie, bez żadnego dworu, tylk z wiernym moim osłem; obaieśmy wpa dli w doł, do gory nogami, i przez cał noc tam przeięczeliśmy, tylem wskoral żem przecie znalazł dziś rano, przy wi doku dnia wyiście, ale nie tak łatwe iżbyśmy tam może zostali do sądneg dnia, gdyby nie łaska J. Pana Don Qu szotta, wsparła mnie, i wydzwignęła ktory to musiał przeczuwać, że w dol siedzę. Otoż Moście Xięstwo, i Państwo ich Rządca Sanszo Pansa, przez dziesię dni, iak był na tym urzędzie, nauczy się gardzić nim, a nie tylko tym, ale całym światem, ieżeli temu podobny Tak będąc, ściskam nogi, i całuię stop Xięstwa Ichmościow, dziękuię za wyspy i rządy wszelkie, i za ich pozwoleniem,

niechay znow powrocę w ſłużbę J. Pana Don Quiſzotta, abym ſię przynaymniey naiadł chleba, i ſera, a czaſem kawał mięſa, do ſytości, chociaż często z krwawą pracą, i potem czoła; iednak ſię nie głodno ſpać idzie. Ja zaś abym ſobie brzuch czym tym napchał, za tyleż mi ſtanie, iakbym trzydzieści indykow ziadł. Na tym zakończył Sanſzo ſwoią rozmowę z wielką pociechą Don Quiſzotta, ktory ſię obawiał ſrodze, aby tyſiąc bredniow nie wybaiał. Xiążę mile przyiął Sanſza, żałuiąc przypadku, i że tak prędko porzucił rządy, obiecuiąc mu, iaki inny urząd dadź w ſwoich pańſtwach, z ktoregoby miał więcey korzyści, a mniey pracy, i kłopotu. Xiężna mu także przymilaiące uczyniła oświadczenie, rozkazawſzy, aby mieli o nim ſtaranie dworſcy, i należycie go naſycyli, Sanſzo uradowany tak dobrym przyięciem, i otuchą, rzekł grzecznie: iż raczeyby wolał mieć łaſkę Xięſtwa, i zawſze mieſzkać u nich, iak wſzyſtkie wyſpy na ziemi, i rządy kraiow bliſkich, czy dalekich.



ROZDZIAŁ LVI.

O dziwney ſpotyczce Don Quiſzotta, i ſłużącego Toſilos, względem Corki Damy Rodrygi.

DOzorca domu, ktory był wyprawiony wraz z Sanſzem, dla dopilnowania go, powrocił tegoż dnia, i zabawił wielce Xięſtwo, opowiedzeniem wſzyſtkich czynności Rządcy, mowy nawet iego wſzyſtkie powtarzaiąc; co naywięcey ich do śmiechu pobudziło, to zmyślone napadnienie na wyſpę nieprzyiacioł, zalęknienie Sanſza, i obmierzenie ſobie rządow. Tym czaſem dzień ſię zbliżał wyznaczony na ſpotyczkę Don Quiſzotta, Xiążę namowiwſzy należycie ſłużącego, zwanego Toſilos, ktory miał udawać mieſzkańca pokrzywdzaiącego cnotę corki Damy Rodrygi, i ſpoſoby mu podawſzy, ktorych miał użyć na zwyciężenie Don Quiſzotta, aby go nie zabić, ani ranić, rozkazał, aby żelaza zdięte były z kopiow

mowiąc do Kawalera, iż znaiąc go prawowiernym Katolikiem, czym był zaszczyconym, ile nie tylko Kościelne prawa, ale i Krolewskie, zakazywały takich poiedynkow, a ieszcze więcey zaboiow niedozwalaiąc, powinien na tym przestać, iż mu pozwąla w swoim kraiu, mieysca do bitwy, pomimo Krola, i Kościoła S. zakazow. Odpowiedział Don Quiszott, ze zwykłą grzecznością, iż się w tym zdaię na wolą Xiążęcia, aby rozrządził, iak mu się podoba, pragnąc wszędzie, i we wszystkim, bydź mu posłusznym.

Ten straszny dzień gdy przyszedł. Xiążę kazał wystawić namiot, podwyższony dla Sędziow tey gonitwy, i dla Dam pokrzywdzonych, iako i gości. Niemożna wypowiedzieć, iak wiele się zgromadziło osob, i sąsiadow z okolicy, na ten widok nadzwyczayny, o ktorym od dawnego czasu niesłyszano, zgoła iak na iaki iarmark, albo igrzyska osobliwe zewsząd się zbiegali.

Pierwszy, ktory stanął na placu, był rozrządzaiący placem poiedynku, przezieraiąc go wzdłuż, i wszerz, aby nie było iakiey zdrady, i podstępu, lub sa-

mołowki na poſtarbienie ſię. Potym weſzły Damy żałoſne, ktore uſiadły na mieyſcu wyznaczonym z długiemi zaſłonami na twarzach, okazuiąc ſmutek w ſwoiey poſtaci. Daley wyiechał waleczny Toſilos, z trębaczami, od ſtop, do głow uzbroiony, w łyſzczącey ſię zbroi, ſzyſzak opuſzczony na głowie, ſiedząc na koniu roſłym Fryzie, ktory tak zamaſzyſto z gory ſtąpał, aż ziemia pod nim brzmiała; nauczonym będąc dobrze od Xiążęcia, iak ſobie miał poſtąpić naybardziey chronić ſię pierwſzego ſpotkania, aby go nie ubił z mocnego zapędu przeciwnik. Toſilos przeiechał ſię wkoło boiowiſka, i mimo Dam iadąc, zważał z pilnością tę, ktora go niby żądała za męża. Rozrządzaiący bitwą, zawołał na Don Quiſzott, ktory iuż ſtał gotowy na placu, i w przytomności Toſilos zapytał Dam ukrzywdzonych, ieżeli ze zwalaią, aby J. Pan Don Quiſzott z Manſzy bronił ich ſławy, i ſprawy. Odpowiedziały, że ſię ſpuſzczały na niego i cokolwiek w tey mierze uczyni, za wdzięczne to przyimą. Xieſtwo byli oboie przytomni na ganku, bliſko mieyſca utarczki, otoczonego ludu mnogością

ktorzy

ktorzy oczekiwali ciekawie ſkutku, tak nadzwyczayney walki. Warunki ſpotykaiących ſię były, iż ieżeliby Don Quiſzott zoſtał zwycięzcą, iego przeciwnik, miał corkę Damy Rodrygi poiąć za żonę, a gdyby był zwyciężonym, tedy z słowa danego ożenienia zoſtałby uwolnionym, bez innego z iego ſtrony zadoſyć czynienia. W tym Doglądacz bitwy, słońca iaſność, rownie im podzielił, i mieyſca wyznaczył do zapędzenia ſię. Tak ſtanąwſzy, dał ſię ſłyſzeć trąbow, i kotłow odgłos huczny, daiąc znak pierwſzy do porwania ſię, tak, iż ſię rozlegało w okolicach. Gdy przypatruiący ſię, oczekiwali z ciekawością, zadziwieniem, i trwogą, początku zaczepki, ktora groziła ciężką klęſką, Don Quiſzott, polecaiąc ſię z całego ſerca Panu Bogu, i ſwoiey Damie Dulcynei, z niecierpliwością wyglądał oſtatniey pobudki zatrąbienia, do puſzczenia ſię w zapędy; acz Toſilos nieſkwapliwy, na inne nagle wpadł myśli. Gdy ſię dobrze przypatrzył ſwoiey mniemaney nieprzyiaciołce, zdawała mu ſię naypięknieyſza osoba, ktorą w życiu widział, i tak Bożek miłości, ktory czatuie, aby ſerca u-

łowiać, i bez względu pod swoią władzę podbiiać, bez braku nie utracił sposobności, powiększyć swoiego zwycięztwa, i z łuku natężonego wypuścił strzałę, ktorą go serdecznie zranił. Tak dalece, że gdy ostatnie hasło dano do bitwy, nieborak służący, tak został przeniknionym miłością, iż nie myślił o niczym, tylko o piękności, ktora go zniewoliła. Don Quiszott zaś, skoro usłyszał odgłos trąb, na znak ostatni do porwania się, zwarłszy ostrogami Rosynanta, i szybkością niezwyczayną temu biegunowi do wyskoku podobną, posunął się do nieprzyiaciela. Sanszo zaś widząc go zapędzonego, wołał ze wszystkiey siły: Niech cię Pan Bog prowadzi szczęśliwie, kwiecie, drzeniu, i miazgo Rycerstwa błędnego! Day ci Boże, zwycięztwo zupełne, iakeś go wart, i zwykł otrzymywać. Tosilos, czekał spokoynie nadieżdżaiącego Rycerza, i wcale do obrony się nie zabierał; owszem zawoławszy kilka razy całym głosem, na obieżdżacza placu, i gdy się przybliżył do niego, rzekł: Mości Panie, czyli ten poiedynek nie iest na to, aby mnie przymusić do ożenienia się z tą Panną? Nie inaczey, odpowie ten

A gdy tak ieſt, rzecze, nie trzeba tu żadney ſpotyczki, miałbym w tym ſumienie; daię za wygraną temu Kawalerowi, i ia ſię chcę z nią żenić. Dowodca bitwy, zoſtał zadumionym z tak nagłey odmiany i nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Tym czaſem Don Quiſzott, wſtrzymał ſię w pośrzod zapędzenia, widząc, że iego przeciwnik, nie zabiera ſię do broni; Xiążę był ſrodze zmartwionym, nie wiedząc co ſię znaczyło, i z iakiego powodu zaſtanowiała ſię bitwa. Acz Dozorca boiu, opowiedziawſzy mu przyczynę, zadziwionym zoſtał, i ſtraſznie rozgniewanym na Toſilos; iednak ſię wſtrzymał, z okazaniem ſwoiey urazy. Gdy ſię to działo, tym czaſem Toſilos, przybliżył ſię do Dam oſławionych, mowiąc głośno do ſtarey Rodrygi: Mościa Pani, ia zezwalam żenić ſię z iey corką. Na co mam bitwy, i ſprzeczki czynić o to, co łatwo i bez niebeśpieczeńſtwa mogę doſtąpić? Don Quiſzott to uſłyſzawſzy, przymknął ſię do Sędziow boiowych: Gdy tak ieſt Mości Panowie rzecze, iużem uwolnionym zoſtał, od ſłowa danego tym Damom; Kawaler ten, wziął roſtropny śrzodek z przedſięwzięciem ożenienia ſię z tą oſobą,

i ſławę iey przywroci tym ſpoſobem; tym lepiey, niechay używa ſpokoynie korzyści ſwoiey poprawy. Xiążę zſzedłſzy na doł, przybliżył ſię do Toſilos, mowiąc do niego: czyli to ieſt w ſamey iſtocie Rycerzu, że ſię daieſz za zwyciężonego, i że z obowiązku ſumienia, chceſz ſię żenić z tą Panną? Tak ieſt Mości Xiążę Dobrodzieiu, odpowie Toſilos, nie inaczey. Zaprawdę odezwie ſię Sanſzo, naylepiey uczyni, bo iak mowią, lepiey dadź ſię pożywić kotowi wprzody, co miał ſzczur zieść, aby uniknąć ſzkody. Toſilos chciał odwiązać ſzyſzak, lecz niemogąc dadź rady, proſił miłoſiernie, aby mu pomogli, bo tak był ściſnięty, i obciążony zbroią, iż ledwie oddychał. Rozebrano go, ze zbroi prędko. Rodryga z corką poznawſzy go, zaczęły wołać: oſzukanie, oſzukanie, ten ieſt Toſilos lokay Xiążęcia Jegomości, ktorego na mieyſce bogatego Rolnika zamieniono, i wyſadzono. Domagamy ſię ſprawiedliwości za ten podſtęp złośliwy; niemożna tey zdrady darować. Nie uwodźcie ſię gniewem Moście Damy, zawoła Don Quiſzott, nie ieſt to ani złość, ani żadne zwodzenie; a gdyby tak ſię pokazać miało, to zape-

wne w tym niemoże bydź obwinionym Xiążę Jegomość, lecz to sprawiła zawziętość, Czarno-xiężników moich nieprzyiacioł, ktorzy zazdrośni będąc sławy com miał dostąpić w tey spotyczce, przemienili twarz waszego przeciwnika w lokaia. Posłuchay moiey rady Mościa Panno, rzecze, obracaiąc mowę do corki, poydź za mąż za tego Kawalera, gdyż upewniam cię, że to ten sam ktorego żądasz, i w tym możesz spuścić się na moie słowo.' Xiążę pomimo zagniewania na służącego niezręczność, niemogł się wstrzymać od śmiechu na wyrazy Don Quiszotta. Zaprawdę, rzecze, wszystko cokolwiek się zdarza wielkiemu Bohaterowi Manszy, iest tak nadzwyczayne, iż sam powątpiewam, aby to był istotny moy służący pomimo pozozu; lecz żeby się w tym nie ułudzić, odłożmy te zamęście do dwoch tygodni, osadziwszy w mieyscu beśpiecznym tę osobę, ktora ich wątpliwość sprawuie, może w tym czasu przeciągu będzie przywrocony do właściwey postaci; gdyż zawziętość, ktorą maią Czarno-xiężnicy przeciwko J. Panu Don Quiszottowi, niemoże bydź zawsze trwaiąca, osobliwie gdy doświadczą, że

wſzelkie ich ſztuczności i przeiſtaczania ſą płonne, i bezſkuteczne. Zapewne Mości Xiążę i Panie, odezwie ſię Sanſzo, ci diabelſcy Czarownicy, ſą uporczywſi nad ſpodziewanie, i nie tak łatwo moiego Pana porzucą. We wſzyſtkim cokolwiek ſię go dotyka, przemiany i omamienia, iedne za drugiemi naſtępuią; dziś to, iutro co innego, po iutrze znow inakſze: te w tamte, tamte w owe przemieniaią i tak końca temu niemaſz cudactwu; na moie ſumienie, i mucha by ſię niepoży wiła na ich wybiegi ſkrzętne. Nie dawno przekſztalcili Rycerza zwierzciadeł, ktorego Pan moy zwyciężył, w poſtać Bakałarza Samſona Karaſka, ktory ieſt z naſzey wſi, i naylepſzy przyiaciel naſz. A z Jeymością Dulcyneą, co WPanowie rozumiecie, zrobili ci dziwacy? chłopiankę ſzkaradną, Boże odpuść, z niey utworzyli, i z uczczeniem mowiąc ſzpetnieyſzą, śmierdzącą, i obrzydliwſzą niż ſam diaboł. Pod przyſięgą, ieżeli ſię nie myle, że ten lokay będzie do ſamey śmierci tym czym ieſt. Niech będzie czym chce, odezwie ſię corka Rodrygi; lecz że ſię chce zemną żenić, przyznaię go chętnie za męża. Wolę bydź żoną lokaia

niż czyiąkolwiek nałożnicą. Jednakże te rozmowy nieprzeszkodziły, żeby nie zamknięto w ciasne mieysce Tosila pod zamowieniem zobaczenia, co się stanie z iego mniemanym przeiſtoczeniem. Ogłoszono zatym za uznaniem wszystkich przytomnych Don Quiszotta zwycięzcą. Większa część iednak przypatruiących się odeszli zasmuceni, iż niezdarzyło im się widzieć spotykaiących się mężnie, pokaleczonych, iak zwykle podły lud nie rad widzieć winowaycę, życiem darowanego, ktorego śmierci widowiskiem spodziewał się nasycić swoią nieludzkość. Xięſtwo, wraz ze Zwycięzcą Don Quiszottem powrocili do zamku. Tosilos był do więzienia wsadzony. Rodryga zaś, i z corką zostały, pociesżone nadzieią, że będą w ich żądaniu zaspokoione iednym, lub drugim sposobem, zaufane będąc, iż te zdarzenie inaczeyby się niemogło zakończyć iak zaślubieniem tey pary, czego naywięcey sobie życzyły rownie iak i Tosilos.



ROZDZIAŁ LVII.

Jak Don Quiszott pożegnał się z Xięstwem i co mu się przytrafiło z piękną Altisidorą służącą Xiężney.

DOn Quiszott sprzykrzywszy sobie życie nudne, i prożne, ktore prowadził w zamku Xiążęcia, tak przeciwne powołaniu Rycerstwa błędnego, i obawiaiąc się, aby nie był swoiego czasu obowiązanym, zdadź ściśly rachunek Panu Bogu, z czasu marnie strawionego, ktory winien był poświęcać pomocy nędznym, umyślił wyiechać, i pożegnać się z Xięstwem. Nie bez okazania zasmucenia, i żalu z odiazdu iego Xiążę ledwie zezwolił; zważaiąc atoli słuszną przyczyny do tego powodem będące, dłużey niechciał zatrzymywać go. Xiężna zaś dała przeczytać list żony Sanszy do niey pisany, ktorego usłyszawszy wyrazy, rzekł z płaczem: ktoby się kiedy spodział, żeby nadzieie ktore powzięła nieboga żona z Wielko-rządztwa moiego, z wia-

trem, i dymem ſię, rozeſzły i rozchwiały, i że ieſzcze muſzę pokutować, włocząc ſię i ſzukaiąc biednych, a często boleſnych przygod, z moim Panem. Acz trzeba ſię na wſzyſtko zaſpokoić, i pocieſzyć iak mogąc; przynaymniey mi to czyni folgę w umartwieniu że Tereſsa moia znała ſię na rzeczy, i przyſłała Xiężnie żołędzi korzec; bo gdyby tego była nie uczyniła, zawſzebym na nią krzywo patrzył. Nie powiedzą że ten podarunek pochodzi z cudzey pracy, i wydzierſtwa, com zyſkał na rządach wyſpy; bo od nas rzetelnie z domu, i ze zbioru właſnego, iawnie ſię okaże, o czym i ſam niewiedziałem; i chociaż maleńki dar, zaświadcza iednak, naſzą chęć ſzczerą, i że nie ieſteśmy niewdzięcznikami, dowodzi, bo iak powiadaią, według ſtawu grobla, i iak kto może tak pomoże. Jakoż goły naſtałem na te Samorządy, i golſzy z nich zſzedłem; mogę ſumiennie wyznać, żem ſię tam nie zbogacił, i niemam ſobie co wymawiać lub kto mi zarzucać; ieſzcze raz to potwierdzić mogę, żem nagi przyſzedł na świat, takoż, i teraz ieſtem; nicem nie zarobił, ani ſtracił tylko zęby mi przybyły, i

włosy, a odzienie iakie takie com sobie zarobił, bo inaczeybym był tak, iak mnie matka porodziła. Te były rozmowy, ktore Sanszo przytaczał w dzień odiazdu; namieniam ie, nie dla ważności ich, lecz że opisuiący dzieie niepowinien żadney opuścić okoliczności. Don Quiszott ktory wieczor pożegnał się z Xięstwem, chciał rano bardzo odiechać; skoro słońce weszło, stanął na dziedzieńcu zamku, cały uzbroiony, ganki będąc w koło napełnione ludem przypatruiącym mu się, sam Xiążę nawet chciał bydź przytomnym iego wyiazdu. Sanszo siedział na swoim ośle z tłomoczkiem, sakwami w spokoyności umysłu, i bardziey uradowanym niż mniemano, gdyż Marszałek dworu Xiążęcia, dał mu dwieście dukatow na drogę, oczym ieszcze Don Quiszott nie był uwiadomionym. Gdy wszyscy tym błąkaiącym Rycerzom przypatrywali się, żwawa Altisidora spoglądaiąc na Don Quiszotta, mile zaczęła nucić do niego te wiersze głosem pełnym żałości, i miłości.



Wstrzymay Rycerzu srogi spiesznych krokow,
Odsiodłay szkapę, wykiełznay wędzidła,
Rossynantowi nieobiiay bokow;
Raczey w me lube, day się schwytać sidła
Nie obrzydliwam, ani iadowita,
Nie lew zaiadły, lub tygrys złośliwy
Niewinny, miły baranek cię wita
Nie trykacz, ani kozioł zaraźliwy.
Trapisz mnie wniwecz, brzydki dziwolągu,
Zycia mi skracasz w smutnych dni przeciągu,
Dianna Nimfy pięknieyszey nie miała
Ani Wenera, z ozdob przednich ciała.
Birenie dziki, zbiegły Eneaszu
Zgiń, uduszony żywcem Barabaszu.
Naydroższyś kleynot wydarł mi, okrutny!
Serce miłością, gdy pałało zbytnie
Innym niezdatne, iuż; ach wyrok smutny!
Niech ci kto za to, sto policzkow wytnie!
Ukradłeś nocne kornety i wstążkę,
Jakiż to sposob przymilenia podły?
Na nezabudesz, starąś wziął podwiązkę:
By cię zgryzoty sumienia zabodły.
Tysiąc ięczeniow, wyciskąsz mi z serca
Gorącym ogniem palisz iak morderca
Nie iak łagodnie, wzdycha się z pociechy,
Lecz iak kowalskie dmą me piersi miechy.
Birenie dziki, zbiegły Eneaszu
Zgiń, uduszony żywcem Barabaszu.

Zeby ten gap, twoy połgłowek Koniufzy,
Twą dufzę w mękach, zoftawił ftrapioną;
Niech ci do refzty mozg we łbie wyfufzy
Nie odczaruiąc chłopkę obrzydzoną.
Niech na nią fpadną te wfzyftkie nie dole
Ktore ia cierpię z twey frogości fkutku
Dokuczaiące przeymie na fię bole;
W utraceniu cię dozna, mąk i fmutku!
Niech fię nieszczęście, na ciebie wyfili
Pomyślney żadney niedoznaiąc chwili;
By złe przygody do ciebie fię zbiegły,
Żądze naymilfze z tobą w grobie legły.
Birenie dziki, zbiegły Eneafzu
Zgiń udufzony, żywcem Barabafzu.
Tułaczem będąc, przebiegay, wfie, miafta,
Bofy, odarty, obity, wygnany
Zły los dla ciebie, niech fię wzmaga, wzrafta
Wyklęty wfzędzie ukamienowany.
Czyli grać w kości, będziefz czyli w karty
Byś do oftatniey ograł fię kofzuli,
Czy z Dulcyneą miłę tocząc żarty
Niech cień i mara, tylko cię przytuli!
A gdy fię wdawać będziefz w dziewoftęby
Aby ci wfzyftkie wraz wybito zęby,
I zamiaft puchu, leżąc na barłogu
Byś z niecnot wfzelkich niepowftał na-
łogu.

Gdy piękna Altiſidora tę żałośne nuciła pienie, Don Quiſzott oczu z niey nieſpuścił, ſłuchaiąc iey z pilnością; lecz zamiaſt odpowiedzi, obrociwſzy do Sanſza, rzecze mu: przyiacielu, powiedźmi prawdę, proſzę cię, czyś zabrał te kornety nocne, i podwiązkę, o ktore ſię użala ta miłoſna Panienka, i nas poſądza? Co kornety, nocne, odpowie Sanſzo, to podobno niechcący mi ſię zawinęły w tłomoczek, ale podwiązki, tyle mam ile ſkryć w oko można. Xiężna nie będąc o tym przeſtrzeżona, zadziwioną zoſtała ze śmiałości Altiſidory; chociaż ią znała bydź dziewicą zabawną, i dość wolną w mowieniu, iednak ſię nieſpodziała, aby tak daleko ſię zapędzała, i tym więcey ſię zaſtanowiła, iż nie była uwiadomioną o ſztuce, ktorą chciała wyrządzić Don Quiſzottowi. Xiążę zaś ktoremu ſię te żarty podobały, rad był ich przyczynić. Zaprawdę, rzecze, Mości Panie Kawalerze, ten poſtępek nie ieſt ze wſzyſtkim chwalebny, ile po tak ludzkim przyięciu, ktore WPanu w zamku moim wyświadczyłem, znaczy to upodlenie oſoby, i Rycerſtwa iego przeciwne będąc ſławie, ktorą wieść głoſi, o czynach

WPana. Odday WPan zabrane rzeczy tey Pannie, inaczey znaydziesz tu wiele co się uymą za nią, i ia sam wyzywaiącWPana w tę chwilę, i nieobawiaiąc się czarodzieystw, ani Czarno-xiężnikow przeistoczeń. Niech mnie Pan Bog zachowa Mości Xiążę, odpowie Don Quiszott, abym szpady miał dobywać przeciwko tak znakomitey osobie, od ktorey tyle łask doznałem. Kornety ktore przez omyłkę Sanszo w swoie zawinięcie zapakował, każę zaraz oddadź; podwiązki zaś żadney, ani ia, ani moy Koniuszy niewidzieliśmy, i to iest napaść czysta. Niechay ta Panna dobrze przeyrzy swoią gotowalnią, a znaydzie ią tam pewno. Mości Xiążę nie iestem ia, Bogu dzięki ani oszust, ani duszy nie mam tak podłey, i chciwey; ta Panna z pogardy miłości zawzięta, ktorey nie myśliłem nigdy zachęcać do kochania, te wyrazy nieprzyzwoicie wynurza. Przeto nie mam przyczyny, wymawiać się z tego, ani W. X. Mości, ani iey, prosząc abyś raczył mieć lepsze, o mnie rozumienie, i dozwolił mi w przedsięwziętą udadź się podroż. Jedź WPan szczęśliwie, rzecze Xiężna w zamyśloną drogę, i niechay go

pomyślna fortuna wszędzie prowadzi, abyśmy usłyszeli dziwy, o iego dziełach Bohaterskich, sławy, i chwały pełnych, i powodzeniach do myśli i pożądania, zdarzaiących się w przygodach niebespiecznych. Wyieżdżay cny Rycerzu, albowiem iego przytomność nie iest zdatna do uleczenia ran w sercach tych Panien, ktore miłość im zadała, a udatność iego osoby, była do tego powodem. Tę zaś Altisidorę zechcę napomnieć mocno, naganić iey płochość, i ukarać, iż na drugi raz nie będzie tak natarczywa. Waleczny Rycerzu zawoła Altisidora, za wszelką łaskę posłuchay kilku słow moich ieszcze, przepraszam cię iak naymocniey za pomowienie o zabraną podwiązkę, czynię ci przywrocenie sławy, gdyż ią noszę teraz właśnie na nodze; lecz tak iestem miłością zapamiętałą ogłuszona, iż sama nie wiem co czynię, i mowię, nakształt owego człowieka, co osła zgubionego szukał siedząc na nim. Nie mowił ia to WPanu Mości Panie, odezwie się Sanszo; właśnie do mnie się udadź należy po odzyskanie kradzionych rzeczy, trafili prawie na przechowywa-

cza? Hey tam do ſto katow, gdybym chciał był kraść, czym niemiał ſpoſobney pory będąc Samorządcą. W tym Don Quiſzott, ſchyliwſzy ſię niſko Xięſtwu ſiedząc na koniu, zwrocił ſię ku bramie udaiąc ſię w podroż do Sarragoſsy.



ROZ-

ROZDZIAŁ LVIII.

Jako Don Quiſzott napadał na przygody wielorakie w tak wielkiey liczbie, iż niewiedział do ktorey ſię wprzod udadź.

DOn Quiſzott widząc ſię w polu otwartym, i wolnym od miłoſney napaści Altiſidory, znayduiąc ſię iakoby w ſwoim powietrza okręgu, uſiłował odnowić w ſwoim ſercu żywą chęć ſzukania przygod, dopełniaiąc iak nayściśley obrządku Rycerſtwa błędnego. Wolność, rzecze do Sanſza, ieſt naywiękſzy dar ktorego nieba udzielić mogły żyiącym, i wſzyſtkie ſkarby, ktore ziemia w ſwych wnętrznościach zachowuie, i te co morze niezgruntowane w ſwych przepaściach ukrywa, nie ſą z nią porownane. Zycie ſię odważa za wolność, i niewola ieſt iedno z naygorſzych złych. Ty ieſteś świadkiem przyiacielu Sanſzo, rozkoſzy i obfitości, cośmy w tym zamku używali, z ktoregośmy dopiero wyiechali,

iżby się naywymyślnieyszym żądzom dogodzić mogłb; lecz ia przyznam ci się szczerze, że wpośrzod tych wspaniałych ucztow, potraw smakowitych, i trunkow nayprzędnieyszych, zdawało mi się bydź głodnym i upragnionym, tylko gorycz znaydowałem w naywybornieyszych przyprawach, niespokoyność, i bezsenność na miękkich puchach mnie nużyła, i lubieżność, ktora się zwykle miesza do tych wygod, była mi nieznośna. Bo o procz, że tego wszystkiego nie używa łem, iako moiey własności, tylko z cu dzey łaski korzystaiąc, obowiązki ktore się zaciągaią za dary, i uczynności świad czone duszę krępuią, nie iaką wdzięczno ścią, iż nie iest zupełnie wolną. Szczę śliwy ten, ktoremu niebo użyczyło tyl maiątku własnego, iż nie iest powinowa ty nikomu odsługiwać, zawdzięczać, dziękować, tylko samemu niebu. Z tym wszystkim Mości Panie, odezwie się San szo, niemożemy się obeyść bez dziękczy nienia, i obowiązku zaciągnienia, z dwieście dukatow, ktore nam dał Rząd ca dworu Xiążęcia, i co przy sobie nosz pod suknią iak relikwiią do Szkaplerz przywiązane, i iakby kordyał serdeczn

od przypadkow nagłych, co się rożnie w podrożach przytrafiaią; bo za ieden zamek dobry, i obfity, ktory się napadnie, sto złych karczem zdarzy się przebydź, i gdzie zamiast poczesnego kiymi boki okładaią. Kawaler błędny z Koniuszym tak rozmawiaiąc iechali, gdy milę dobrą uiechawszy, natrafili kilkunastu podrożnych na murawie spoczywaiących, i posilaiących się; wedle nich były płotna białe duże rozwieszone, ktore ukrywały iakowąś skrytość. Don Quiszott przybliżywszy się do nich, i mile przywitawszy, zapytał, co mieli taynego pod temi płotnami. Mości Panie, odpowię ieden, są to osoby rznięte, ktoremi chcemy przyozdobić ołtarz wielki w naszym parafialnym Kościele. Niesiemy ie na ramionach dla tego, aby się nie popsowały, i przykrywamy płotnami od słońca i kurzawy. Uczynilibyście mi rzecz miłą, powie Don Quiszott, gdybyście mi ie ukazali; bo zapewne muszą bydź piekne, gdy ich tak ochrania się. Ze są kształtne, za to zaręczam, rzecze ten, gdyż ztąd można sobie wnosić, iż drogo kosztuią. Mości Panie, przyda, żadney niemasz, żeby mniey iak piędziesiąt duka-

tow kosztowała; sam WPan uznasz, gdy obaczysz, powie wstaiąc; odkrył zatym iednę całą wyzłacaną, ktora znaczyła Swiętego Jerzego na koniu, tratuiącego smoka, ktoremu kopiią w paszczękę ugodził, z udaniem iak zwykle malarze, i snycerze przydaią dla ozdoby. Don Quiszott zważaiąc osobę, rzecze: ten Rycerz był ieden z nayżwawszych, i naylepszych Kawalerow błędnych, ktory woiował pod chorągwiami Boskiey milicyi, to iest Swięty Jerzy wielki obrońca sławy dam. Obaczmy drugą, proszę odkryć ią. Ta była Swiętego Marcina na koniu także, ktory urzynał połowę płaszcza swoiego daiąc na okrycie ubogiemu nagiemu. Ten Rycerz, powie Don Quiszott, był także ieden z Przygodnikow Chrześciańskich sławnych, i widzimi się iż był więcey hoyny, niż odważny, iako to możesz postrzedz Sanszo, przez tę postać, ktora go wyobraża dzielącego swoy płaszcz z ubogim, i musiało to bydź wpośrzod zimy, gdyż inaczey całyby mu oddał, iak był miłosierny. Nie dla tego to podobno, odpowie Sanszo, ale że tak dawać nędznym należy aby siebie nie ogołocić. Masz słuszną przyczynę, rzecz

Don Quiſzott, żądaiąc aby mu reſzte oſob ukazali. Odſłonili mu zatym oſobę Swiętego Patrona Hiſzpanii na koniu, Maurow tratuiącego. Ten ieſt, powie Don Quiſzott ieden z nayſławnieyſzych Rycerzow błędnych, ktorzy pod znakiem krzyża Swiętego woiowali, to ieſt Swięty Jakub zwany wyniſzczyciel Maurow, z naybogoboynieyſzych Swiętych, i z naynakomitſzych Bohaterow, co byli na świecie, i ſą w niebie wybor. Okazali potym Swiętego Pawła Apoſtoła ſpadaiącego z konia, ze wſzyſtkiemi okolicznościami iego nawrocenia, ktore zwykle wyrażaią, i prawdziwie była ſztuka przednia. Ten Swięty, rzecze Don Quiſzott był przez nie iaki czas nayſrożſzym prześladowcą Chrześcian, a potym ſtał ſię naygłownieyſzym obrońcą Kościoła Swiętego, błędnym Rycerzem w życiu dla wiary będąc, i Swiętym nieporuſzonym w gorliwości dla Chryſtuſa, aż do śmierci, niezmordowanym pracownikiem w winnicy Pańſkiey, Paſterzem, i Nawrocicielem niewiernych; ten ktory z nieba, i ze zrzodła od ſamego Zbawiciela wyczerpał naukę, iaką i ſam Stworca przepowiadał. Moie dzieci, rzecze zatym

do podrożnych, zakryicie iuż wąſze oſoby. Mam to ſobie za dobrą otuchę, i wrożbę, że ci Swięci tegoż ſamego powołania byli, co i ia, to ieſt Rycerſkiego ſtanu. Ta ieſt tylko między niemi, a mną rożność, iż ci woiowali według prawideł Ewangelii; ia zaś iako grzeſznik po ludzku muſzę ſię ſpotykać. Tamci mocą, i ſiłą niebo oſiągnęli, gdyż kroleſtwo niebieſkie gwałt cierpi, uſiłuiący doſtępuią go; ia zaś nic ieſzcze dotąd niepozyſkałem, chociaż przez nieuſtaiące prace ſtaram ſię cożkolwiek korzyſtać cnotliwie, i ſumiennie; gdyby przynaymniey moia ulubiona Dulcynea z Toboſo była oſwobodzona, z tego omamienia co cierpi, moy los by ſię polepſzył, gdyż niemaiąc więcey umyſłu zaprzątnionego, chwyciłbym ſię może lepſzey drogi zbawienia. Panie Boże! day to do ſkutku przyprowadzić, odezwie ſię Sanſzo, i racz nam dawne zaſtarzałe grzechy odpuścić. Podrożni zadziwiali poſtać, i rozmowę Don-Quiſzotta, ktorych oboygą poiąć niemogli. Skończywſzy ſwoy poſiłek, wzięli oſoby na plecy, i pożegnawſzy ſię z Don Quiſzottem, w dalſzą podroż ſię zapuścili. Sanſzo zważał ſwoie-

go Pana ciekawie, iak gdyby go nigdy nie znał, i zadziwiał iego umieiętność, tak iż nie było według iego mniemania, dzieiow na świecie, i przygod, ktorychby nieumiał napamięć. Zaprawdę, rzecze, Mości Panie moy łaskawy, ieżeli to co nam się dziś przytrafiło, może się nazwać przygodą, ta iest nayłagodnieysza, i naymilsza, ktora nam się kiedy w naszych obłąkaniach zdarzyła. Wyszliśmy z niey szczęśliwie, chwała Bogu, bez obibokow, i bez boiaźni. Do broniśmy się nie porwali, i nikt nam niepowiedział słowa przykrego, zdrowi, i cali zostaliśmy, nie doznawszy, ani głodu ani pragnienia. Panu Bogu dziękuię, żem to własnemi uyrzał oczami; bo zaprawdę nigdybym temu był niewierzył, bądź gdyby niewiedzieć kto mi to przepowiedział. Nie źle mowisz Sanszo, odezwie się Don Quiszott; lecz powinieneś wiedzieć, że czasy nie są iednostayne zawsze, czas płaci, iak powiadaią, i czas traci. To co pospolstwo nazywa złym znakiem na żadney przyczynie przyrodzoney niezasadzaiąc się, rostropni ludzie to mianuią szczęśliwym trafunkiem. Jeden z tych zabobonnikow wyszedłszy z domu

rano, ſpotkał Laika Bernardyna, powrocił na odwrot ſzybko do ſiebie, iak gdyby napadł ſmoka, lub iakiego dziewołąga; inny niemogł cierpieć, żeby ſol kto wyſypał z ſolniczki na ſtoł, iak gdyby tak nikczemne rzeczy mogły bydź oznaczeniem pewnym iakich przyſzłych nieſzczęść. Kto roſtropny, i dobrze wierzący nie bawi ſię temi wrożbami, gdyż nie należy ſię badać w przyſzłości wyrokow Boſkich, ani dochodzić ciekawie, czyli te przeznaczenia, ſą do iakich przyrodzonych dzieł przywiązane, oczekując raczey z upokorzeniem, i cierpliwością loſu ſwoiego, ktory mi niebo wymieniło. Scypio Affrykańſki ſławny przypłynąwſzy do brzegow Affryki, wyſiadaiąc na ląd, upadł na ziemię; żołnierze zatrwożeni, iego upadek mieli za zły znak; lecz ten ręce rozſzerzywſzy, iak gdyby chciał ziemię do ſiebie przygarnąć: trzymam cię teraz, mowi, Affryko, iuż mi ſię niewymknieſz z ręku. Tak też i ia moy Sanſzo, mam to ſobie za dobrą wrożbę, żem ſpotkał te oſoby Swiętych. Wierzę, odpowie Sanſzo, że tak ieſt iak WPan powiadaſz; lecz radbym wiedział, gdybyś mi to WPan obiaśnił, za co gdy

náſi Hiſzpani przed ſpotyczką wołaiąc za haſło *Swiętego Diego Matamoros*, przydaią i to *San Jago*, *i Sierra Eſpagna*, iak gdyby Hiſzpania była otwarta, żeby ią Swięty Jakub zamykał, co ſię to znaczy ten wołania ſpoſob? Czyli niewieſz moy nieboraku Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, że Pan Bog dał Hiſzpanii tego wielkiego Rycerza krzyża krwawego za obrońcę, naywięcey w krwawych bitwach ktore toczyli Hiſzpani z Maurami? dla tego go wzywaią w ſpotyczkach; gdyż go nie raz widziano oſobiście z nieba zſtępuiącego, i nieprzyiacielſkie huſſy rażącego, czegobym ci mogł tyſiąc przykładow przytoczyć, ktore wyrażaią, i zaświadczaią Dzieiopiſowie Hiſzpanſcy. Sanſzo nie badaiąc ſię daley, odmienił mowę, i tak ſwoiego Pana zagadaiąc: wielcem zadziwiony, rzecze, z bezwſtydności tey Altiſidory Panny ſłużebney Xiężney; muſi bydź zbyt gorącą do ſto katow, i ten mały chłopiec, co go zowią miłością, pſotny bardzo, znać ią ranił mocno w ſerce, bo w puł uſzy brodzi w kochaniu, i cała w nim zanurzoną zdaie ſię. Zaprawdę ten ślepy dziewak, gdy wymierzaiąc ſtrzały w ſerca, za-



wſze trafia, ani ſię ich uſtrzedz, ani czym zaſtąpić można, wſkroś przenikaią. Poniekąd ſłyſzałem, że iego poſtrzały cnotliwych Panien przedtym nieprzerażały: ale tu przeciwnie ſię dzieie z Altiſidorą nie przytępiaią ſię groty, owſzem zaoſtrzaią. Miłość, rzecze Don Quiſzott moy Sanſzo, nie ma ani względu, ani uwagi, tak iak śmierć nie użyta, i krolow, i paſtuchow chwyta. A gdy ſerca opanuie, nayprzod rozum, i wſtyd odeymuie. I tak widziſz, że to oboie utraciła Altiſidora, i nie wſtydziła ſię bez uważnie oświadczyć mi ſwoie żądze gorące, ktore mi więcey wzgardy, iak politowania dla niey ſprawiły. Otoż to ieſt ſrogość dzika, rzecze Sanſzo, i niewdzięczność nieſłychana; gdyby ta niebogą Panienka, do mnie ſię była udała, dałbym ſię namowić do pierwſzego ſłowa. Muſiſz WPan mieć ſerce zakamieniałe, i wnętrzności zahartowane, żeś nią pogardził. Ale gdy zważam, nie wiem, co mogła powabnego w WPanu znaleść ta Panienka, aby tak ſię ośmieliła, nagabac go miłością? Co za piękna poſtać? iakie przymilaiące wdzięki? gdzież u diabła ta uroda, co ią mogła zachęcić? Zwa

żałem WPana ze sto razy, od stop do głow, i niepodchlebiaiąc mu, więcey znalazłem w iego osobie odrażenia, iak ponęty do miłosci, i ieżeli prawda iak powiadaią, że kochanie się wzmaga przez piękność i upodobanie, musi to stworzenie bydź zaślepione, albo cuda iakie czarow mieszaią się do tego. Czyli nieznasz tego Sanszo, odpowie Don Quiszott, że iest dwoista piękność, iedna ciała, a druga duszy? ta duszy wydaie się przez rozum, grzeczności wyborność, zdań rostropność, postępki piękne, i obcowanie przyiemne; wszystko się to zgodzić może, ze szpetnością twarzy, i gdy oczami uwagi się na to spogląda, te zaszczyty duszy, i umysłu, więcey wabią do siebie, iak ozdoby ciała; tych przeniknienia są predsze, i mocnieysze, a przez to trwalsze. Co się mnie dotyka Sanszo, znam to dobrze, że nie iestem ładny iak anioł, ani też szpetny i obrzydliwy iak diaboł; i dosyć dla człowieka poczciwego, nie bydź straszydłem, aby mogł stać się ukochanym, i ulubionym. W tych rozmowach przybliżyli się do lasu oddalonego od gościeńca, i Don Quiszott niespostrzegłszy, znaydował się uwikłanym

w siatki z zielonych nici, zastawione na ptaszki między drzewami; rzecze do Sansza, ieżeli się nie mylę, to iest iedna z przygod nayosobliwszych, ktora mi się mogła przytrafić. Ledwiebym nie przysiągł że Czarno-xiężnicy, co mnie prześladuią, umyślili zaplątać mnie w tę samołowkę, aby wstrzymać moie przedsięwzięcia, i zemścić się Altisidory, dla ktorey oziębłość i nieczułość nayiększą okazałem. Ale się na tym brzydko zawiodą ze wszystkiemi ich wycieczkami, i chociażby te sidła były z dyamentow ukowane, i tęższe, niż te ktore Bożek Wulkan zawistny uknował na schwytanie Wenery i Marsa, tak ie potargam, iak gdyby z nici prostych, albo z paięczyny były urobione. To mowiąc, chciał ie poszarpać, gdy zobaczył wychodzące z pośrzod gęstego lasu, dwie urodziwe pasterki, przynaymniey w podobney postaci wydaiące się, z tą rożnością, iż ich suknie były bogate, i stroyne; włosy utrefione kształtnie, i w zakręcania rożne opuszczone, laurowemi gałązkami, i kwiatami ozdobnie przeplatane; okazywały się bydź w wieku, tylko piętnastu, lub szesnastu lat. Te spotkanie Don Qui-

ſzotta i Paſterkow nie ſpodziane z obu ſtron, zadumiało ich wzaiemnie, i w milczeniu z obopolnym zatrzymało czas nie iaki. Atoli iedna z Paſterek ośmieliła ſię powiedzieć Don Quiſzottowi: Wſtrzymay ſię Mości Panie Kawalerze, i nie rozrywąy nam ſieci, ktoreśmy tu tylko dla naſzey rozrywki zaſtawili, nie dla żadney ſamołowki WPana zdradney, a że ſię domyślam, iż WPan radbyś ſię dowiedzieć o naſzym zamyśle, i co za iedne ieſteśmy, zechcę WPanu opowiedzieć to, w krotkich ſłowach.

W naſzym ſąſiedztwie, o dwie mile ztąd znayduie ſię niemało obywatelow maiętnych; zmowiliśmy ſię kilkanaście oſob krewnych i przyiacioł, zabawić ſię w tym mieyſcu iednym, z nayprzyiemnieyſzych w naſzey okolicy, chcąc udawać między nami nową Arkadyią paſterſką, młodziency za Paſterzy, a Panny za Paſterki ſię przebrawſzy. Z tego powodu nauczyliśmy ſię na pamięć wierſzy paſterſkich Garcilana, i ſławnego Kamoens, Portugalſkiego Wierſzopiſa, ktory ie w ſwoim ięzyku rodowitym wyraził. Od wczoray tu dopiero przybyliśmy, gdzieśmy kazali zrobić namioty, pod drzewa-

mi, nad brzegiem ſtrumienia, ktory wpośrzod łąk zakwitłych płynie, dla tego te ſiatki, i ſidła ſą przyrządzone, aby małe ptaſzęta łowić, ktore poſtrachem wielu oſob rozſtawionych, i krzykiem wołaiących będą napędzane. Jeżeli WPan chceſz wſpolnie z nami użyć tey zabawy, mile przyiętym zoſtanieſz, i całe zgromadzenie rade będzie WPana tu widzieć, iako i my, gdyż poſępność niema mieyſca w naſzym wſpołeczeńſtwie. Zaprawdę moia śliczna Panno, odpowie Don Quiſzott, nie ſądzę, aby Akteon był bardziey przerażony, uyrzawſzy nieſpodzianie Boginią Diannę kąpiącą ſię z Nimfami, iak ia ieſtem przeniknięny, zoczywſzy ich cudne piękności. Chwalę wielce ten zamiar ich w zabawieniu ſię tak nie winnym, i przyiemnym; i nieſkończone dzięki im wyrażam, za te grzeczne, i uprzedzaiące ich oświadczenia. Jeżeli im zdatny bydź mogę do uczynienia iakiey przyſługi, rozkazuycie poufale, upewniam, że prędko, i dokładnie będą dopełnione wſzelkie ich ſkinienia, gdyż moie powołanie ieſt brzydzić ſię niewdzięcznością, raczey bydź uſłużnym wſzyſtkim i użytecznym ſtaram ſię, a oſobliwiey oſo-

bom ich płci, zacności, i piękności, i nie wzdrygam się im powiedzieć, iż gdyby te siatki, nie tylko w małym okręgu były zastawione, wolałbym udadź się szukać przeiazdu przez inny świat nieznaiomy, niż przeszkadzać, i sprzeciwić się ich miłey zabawy ułożeniu. O tym powątpiewać nie raczycie, gdy się dowiecie, że ten, co do was mowi, iest Don Quiszott z Manszy, ieżeli kiedy to imie, o wasze uszy się obiło. Ah moy Boże, moia siostro kochana, co za szczęście dla nas, zawoła druga Pasterka, czy poznasz tego Jegomości? iest to ieden z naywaleczznieyszych, nayzakochańszych, i naypoczciwszych Kawalerow na świecie, ieżeli dzieie iego życie opisuiące nie zmyślaią. Czytałam ie, i założyłabym się że ten dobry człowiek, co tu z nim znayduie się, iest Sanszo Pansa. iego sługa, naykrotofilnieyszy Koniuszy, ktorego można kiedy widzieć. Nie mylisz się WPanna Mościa Damo, rzecze Sanszo, iestem ia ten sam wytworny Koniuszy, o ktorym namieniasz, i to iest moy Pan, Jegomość Don Quiszott z Manszy, wypisany w historyi iak długi. Czy to prawda? moia siostrzyczko, powie druga Pasterka.

Ah! doprawdy, trzeba ich prosić, aby tu
z nami zostali. Cała nasza wspołeczność
będzie miała pociechę widzieć ich, iu
żem słyszała o tym wszystkim, co namie
niasz, i dokładaią ieszcze że ten J. Pa
Kawaler iest naywiernieyszy, i naymi
łosierniey szy na świecie, że iego kochan
ka ma bydź Jeymość Dulcynea z Toboso
ktorą głoszą naypięknieyszą w całey Hi
szpanii Damą. Maią słuszną przyczyn
tak twierdzić, odezwie się Don Quiszot
chybaby piękność WPannow za nią blisk
postępowała; ale moie śliczne Damy ni
raczcie mnie zatrzymywać, i bawić
gdyż powołania moiego obowiązki szcze
gulne nie dozwalaią mi żadney chwi
prożno tracić w gnuśnym odpoczynku.

W tym przybył brat iedney z tych P
nien, ubrany także po pastersku, udatni
i bogato, iak i siostra iego, ktora uwi
domiwszy go, iż ten co go widzi prze
sobą, iest waleczny Rycerz Don Quiszo
z Manszy, ze swoim Koniuszym Sansze
Pansą, ktorych czytał Dzieie, młod
Pasterz skłoniwszy im się, i uczyniwsz
uprzeymości przychylney oświadczenie
uprászał z usilnością przymilaiącą, a
do ich namiotu raczyli się udadź, tak

Ry-

Rycerz zniewolony grzecznością, na to zezwolił. W tym dał ſię ſłyſzeć odgłos krzyku, i poſtrachu ptakow; tyſiąc rożnego rodzaiu ptaſząt złudzonych zielonością ſieci w padły w ſidła, ktorych unikać chciały; i zaplątane zoſtały. W tym mieyſcu zgromadziła ſię cała zgraia myśliwych bliſko piedzięſiąt oſob, w rożnych ſtroiach paſterzych przyozdobionych, radzi będąc widzieć Don Quiſzotta, i Sanſza, ktorych Dzieie drukowane wſzędzie ſię rozgłoſiły; wzięli ich z ſobą do namiotu, gdzie obiad był gotowy zaſtawiony. Poſadzili na pierwſzym mieyſcu Kawalera, lubo ſię opierał, i wymawiał przez zwykłą ſwoią grzeczność, i ſkromność, atoli ich naleganiem uprzeymym zniewolony, przyiął tę ich ludzkość, i zaſiadł. Podczas obiadu, wſzyſcy mieli oczy na niego obrocone z podziwieniem. Gdy ze ſtołu zebrano, Don Quiſzott ſpoglądaiąc mile na wſzyſtkich przytomnych, rzecze głośno, i poważnym wyrazem: Naywiękſza wada, i grzech na świecie, moim zdaniem ieſt niewdzięczność, pomimo innych przeciwnego rozumienia, mniemaiących, że pycha ieſt gorſza; lecz ia to utrzymuię,

iak powiadaią pofpolicie, iż piekło ieft pełne niewdzięczników, a niebo męczenników, bo o wynioflych tego nie twierdzą. Jak tylko przyfzedłem do rozumu, zawfzem fię ftrzegł tego zakału i oczernienia, i kiedy niemogę uczynności wyświadczyć za łafki odebrane, nadgradzam dobrą chęcią ile mogę, i żądzą przyflug wzaiemnych uczynienia; aby zaś moie zawdzięczenie oświadczyć, ogłafzam dobroczynności doznane przed wfzyftkiemi. Kto bowiem dobrodzieyftwa pozyfkane głofi, okazuie ochotę, oddania dobrym za dobre, za porą zdarzoną; lecz ci co rozdaią dary, będąc zwykle doftatnieyfzemi, niż ci, co odbieraią świadczenia, rzadko inaczey mogą fię uiścić, iak przez dziękczynienia, i chęć dobrego ferca. Pan Bog fam naymożnieyfzy łafk Dawca, nieprzeftannie na nas zlewaiąc fwoie obfite dobrodzieyftwa, i błogofławieńftwa, za ktore wfzyftkie nafze ufilności nie wydołaią zadofyć uczynić dziękow, i ferca ofiar, z przyczyny niefkończoney przedniości Stworcy od ftworzeniow, przecież ludzie nie fą koniecznie uznani niewdzięcznikami względem Boga, gdy w niedoftarczaniu fił, nadftawiaią to żą-

dzami gorącemi ſzczerego umyſłu, chwalenia, i wielbienia iego Wſzechmocności, z wyznaniem ſwey niemożności, bo kto ludziom niewdzięczny, i Bogu zwykle bywa. Ja, Mości Panowie, względem WPanow, ieſtem w tym położeniu, okazaliście mi wielkie dobre przyięcie, i ludzkość; niemogąc im wymierzyć rowney uczynności, muſzę w ograniczeniu moiey możności zachować ſię, i to co zdołam im ofiaruię, to ieſt: że będę utrzymywał przez całe dwa dni w pośrzod drogi walney co idzie do Saragoſy, iż te Paſterki przebrane, ſą naypięknieyſze, i naygrzecznieyſze Damy na świecie, wyiąwſzy tylko niezrownaną Dulcyneę z Toboſo, iedyną boginią moiego ſerca, duſzy, i myśli, co niechay będzie powiedziano bez urazy wſzyſtkich. Tę piękną mowę ſkończywſzy Don Quiſzott zamilczał; Sanſzo zaczął rozprawiać, nim kto inny miał czas odpowiedzieć: Czyliż można, zawoła, żeby ſię znaydowali ludzie na świecie, tak nieuważni, utrzymuiący, że moy Pan ieſt głupi? Powiedźcie mi WPanowie, i WPanny, ieżeli może bydź Pleban we wſi tak uczony, żeby mogł rozprawiać doſkonaley, niż J. Pan

Don Quiszott, ani Rycerz żaden ze wszystkiemi swoiemi prożnochwalstwami, aby mogł tyle co moy Pan oświadczyć grzecznie? Don Quiszott obrociwszy się surowo do Sanszy, i spoyrzawszy na niego oczami pełnemi gniewu, i zniewagi, rzecze: czy może bydź na świecie, co głupszego nad ciebie Sansze, i kto może nie przyznać, że iesteś prostak, i pełen złości? Kto cię Panie śmiałku tak zuchwałym uczynił, mieszać się do moich spraw, i uznawać czym ia mądry, albo nierostropny? Dość to dla ciebie przestrogi, ieżeli niechcesz gorzey, i powinieneś mnie zrozumieć. Idź, osiodłay tylko Rosynanta, ia zechcę uiścić com przyrzekł, a że mam słuszność z moiey strony, możesz bydź pewnym i każdy o moiey wygraney, i zwyciężeniu tych wszystkich, coby przeciwnie mniemali. To wypowiedziawszy porwał się od stołu zostawiwszy przytomnych zadumionych nie wiedzieć iak o iego rostropności czy szaleństwie sądzić mogących. Upraszali go, aby te wyzwanie iego nie było uskutecznione, iż to znali dokładnie, że nie był podległy skazie niewdzięcznośc i nie żądaią doświadczać się tego; co s

zaś należy do iego męztwa, i dzielności, nie potrzeba więcey dawać dowodow, po tylu sławnych w Historyi iego opisanych dziełach Rycerskich. To iednak nieprzeszkodziło zamysłowi Don Quiszotta. Wsiadł na swoiego Rossynanta; uiąwszy tarczą, i dzidę krzepko, wyiechał spiesznо, stanąwszy w pośrzod gościeńca wraz z Sanszem, i całym zbiorem Pasterzow, i Pasterek, ktorzy chcieli dowiedzieć się iakiby skutek wziął iego zamysł zuchwały. Usadziwszy się iakom namienił w pośrzod drogi bitey, słowa następuiące na wiatr wołał, i wypowiadał: Wy podrożni bądź iakiegokolwiek stanu, i powołania iesteście, Kawalerowie błędni, Koniuszowie konni, czy piesi, ktorzy przeieżdżacie, lub macie przechodzić przez dwa dni tą drogą, wiedźcie o tym, że Don Quiszott z Manszy Kawaler błędny, iest tu umyślnie zasadzony dla utrzymania, że te nadobne dziewice przebywaiące teraz w lasach tych i polach, przenoszą pięknością, i grzecznością, wszystkie inne urody na świecie, oprocz ulubioney moiey serca pociechy Dulcynei z Toboso, a ktokolwiekby się ważył utrzymywać przeciwnie, niechay się tu

ſtawi', czekam go do ſpotkania w polu otwartym. Dwa razy powtarzał te wyzywanie, od nikogo nie będąc wyſłuchanym, ani ſię ſtawił żaden Rycerz błędny, i nie błędny. Tym czaſem ſamo ſzczęście, czyli nieſzczęście zdarzyło przygodę naſzemu Rycerzowi, i dało mu natrafić po nie długiey chwili kilkunaſtu ludzi konnych ſpieſzno iadących, po większey części z dzidami. Ci co z Don Quiſzottem ſię znaydowali w wſpołeczności, uſunęli ſię na ſtronę, domyślaiąc ſię iż ſtać na trakcie byłoby dla nich niebardzo beſpieczno. Sam Don Quiſzott oczekiwał na nich ze śmiałą poſtawą, krokiem niewzruſzonym, i okiem niezmrużonym; Sanſzo ſię ukrył za niego, zaſłaniaiąc ſię Roſsynanta zaſtąpieniem. W tym nadiechali iezdzcy, przodkuiący zaczął wołać na Don Quiſzotta: Hey! czemuż u diabła nieumykaſz ſię z drogi człowieku głupi, czyli chceſz żeby cię te bawoły rozbiły, i zatratowały? Niegodziaſze! krzyknie Don Quiſzott, właśnieście znaleźli lękliwego, coby ſię boiał bawołow? Przyznaycie nędzni, że to com oświadczył, ieſt iſtotną prawdą albo ſię przygotuycie ſpotykać zemną

dam wam wnet poznać hałaſtro, żem mężny, nie głupi. Przewodnik niemiał czaſu odpowiedzieć, ani Don Quiſzott umknąć ſię z drogi, czego też niechciał uczynić, gdy tym czaſem ſtado bawołow, i innego bydła z poganiaczami wpadły na Rycerza, i iego Koniuſzego, obaliwſzy konia, i Panow, podeptały ich na wniwecz, zoſtawiwſzy ſtratowanych, i uwalanych w piaſku. Don Quiſzott powſtał ſmutno ogłuſzony, i utłuczony upadkiem, chciał bieżyć za ſtadem bydła zuchwałym, wołaiąc na wſzyſtek głos: záczekaycie hultaie, napaśnicy, wſtrzymaycie ſię łotry; ieden tylko Rycerz was wyzywa, i niema chęci, ſłać wam moſt złoty uciekaiącym nieprzyiaciołom. Acz nie był poſłuchanym, niezważaiąc na iego pogrożki, ſtado co raz daley umykało; Kawaler tym czaſem podeptany, i ponękany, zoſtał bardziey ieſzcze zmartwiony, że niemogł ſię zemścić ſwoiey krzywdy, muſiał mimochętnie uſieść na ziemi, czekaiąc na Sanſza, ktory nadiechał z Roſsynantem, i oſłem, tak zbiedzonemi, i potłuczonemi, że ledwie mogli na nogach ſtać. Naſi Przygodni-

cy, wsiadłszy na te znędznione bydlęta, z hańbą, załością, i boleścią, z tak niepomyślney przygody, poiechali w dalszą podroż, nieżegnaiąc się z Pasterzami, i Pasterkami nowey Arkadyi dla wstydu.



ROZDZIAŁ LIX.

O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi, i co się może właściwie nazwać przygodą.

ZRzodło wody przezroczystey, i chłodney, płynące w pośrzod przyiemnego gaiu, było mocnym posileniem, i ochłodą w znużeniu, dla obłąkanych, i zdeptanych Rycerzow. Usiedli przy nim, i zdiąwszy uzdeczki z Rossynantą, i Osła, otrząsnęli się z kurzawy w ktorey byli uwalani, omywszy twarz, ręce, i usta, orzeźwili się trochę. To zrobiwszy nayczulszy Koniuszy sakwy swoie przetrząsnął, ktore nazywał podrożną apteczką domową co się z niey liczył, i wyiąwszy żywności położył ie przed swoim Panem. Don Quiszott, tak był umordowany, iż niemyślił o iedzeniu; Sanszo zaś będąc obyczaynym, nieśmiał ruszyć iedzenia, dopokiby Pan nie zaczął; acz widząc go zanurzonego w swoich głębokich zamysłach, głod, i zapach mięsiwa, ktore wzruszały iego wnętrznośći, były mu

powodem do zapomnienia wſzelkiego względu, i zaczął zaiadać z tak mocnym obżarſtwem, iak gdyby od kilkunaſtu dni był wymorzonym. Jedź przyiacielu Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, ſmaczno, używay życia lepiey niżeli ia, niechay ſam w ſrogości loſu nieſzczęśliwego dni moie kończę. Jam ſię urodził na to widzę, abym żył, i umierał w niepomyślnościach, a ty, abyś zaiadaiąc ożywiał ſię i żebym ci dowiodł iſtoty prawdy tego, co mowię, widziſz mnie ſławnego w dzieiach wiekopomnych moiego życia, ktore ſą drukowane, znakomitego przez dzieła bohaterſkie, w poſtępkach, i obyczaiach cnotliwego; ulubionego od Xiążąt, i Dam; z tym wſzyſtkim, gdym ſię ſpodziewał otrzymać zwycięzkie laury, i palmy, ktorych warte ſą, i zaſłużyły moia mężność, i czyny odważne, ieſtem obalony, ponękany, i podeptany, od podłego, i nikczemnego bydła; zoſtałem w ſtanie bydź wyśmianym, i lekce ważonym od wſzyſtkich, co ſię dowiedzą o tym moim przypadku niepomyślnym. Czy mniemaſz, moy miły Sanſzo, że zgryzota, i przykrość, tak okropney przygody nie ſą doſtateczne obalić mnie, odiąć

ſmak, zmyſły zagłuſzyć, członki pokoſzlawić, i zniſzczyć mnie? Przyznam ci ſię moy bracie, że niemam śmiałości ręki do gęby podnieść, dla tego umyśliłem głodem ſię zamorzyć, co ieſt śmiercią nayokrutnieyſzą. To WPan, widzę, odpowie Sanſzo, nieprzeſtaiąc kąſać, i połykać kawałow mięſa, niechceſz tak czynić, iak nieſie przyſłowie, że lepiey umrzeć ſytym w komorze, niż głodnym we dworze. Ja zaś nie ieſtem tak głupi, abym ſam miał ſobie śmierć zadawać, i chcę przeciągnąć życie, iak będę mogł naydłużey żyć iedząc, i ieść żyiąc, opierać ſię tey chudokośc
ſtey zębami, rękami, i nogami. Zaprawdę moy miły Panie, niemaſz nic gorſzego, iak ſię przywodzić do rozpaczy, nikt ſię dobrze nie znaydował z tego, gdy ſobie przybaczy. Wierz mi W.Pan, naiedz ſię dobrze, a tak poſiliwſzy ſię, przeſpać ſię kilka godzin na trawie, brzuchem do gory obrociwſzy ſię wygrzać ſię na ſłońcu; ieżeli WPan nie będzieſz zdrow, i uſpokoiony w myślach, to powiedź, żem niewart wiary, i dobrego ſłowa. Don Quiſzott dał ſię nakłonić namowom Sanſzy, znaiąc dokładność iego przyrodzonego rozumu,

i proſtego dochodzenia rzeczy rzetelność, ktore przeważa Sofiſtow często płonne domyślania ſię, i rzecze: Sanſzo moy ſynku, gdybyś ty chciał dla mnie iedną rzecz uczynić co ci powiem, wielce byś mi umnieyſzył kłopotu, i zmartwienia, a ia, tym czaſem ſłuchaiąc twoiey rady, podiem ſobie, i prześpię ſię. Oddal ſię ztąd, proſzę cię, i day ſobie trzyſta, albo czteryſta plag, cuglami od uzdeczki Roſsynanta, wymażę ie z tych trzech tyſięcy ſześć ſet razow chłoſt, co ſobie maſz zadać dla odmamienia Jeymości Dulcynei; bo zaprawdę wſtyd, i ſromota, żeby ta nieboga Dama zoſtawała dłużey w tak podłym ſtanie zaczarowania, iak ieſt przez twoią winę, i niedbalſtwo. Oh do biſa, powie Sanſzo, to nie fraſzki, trzeba długo nadtym pomyśleć. Tym czaſem ſię prześpiymy, naradziemy ſię potym o tym. Alboż to WPan trzymaſz za rzecz nie wielką, i roſtropną, żeby ſię kto z dobrey woli i chęci tak ćwiczył nieludzko, gdy do tego warunku niemaſz, aby na wywiędłe, i głodne ciało ſpadały te razy. Niechay Jeymość Dulcynea będzie troche cierpliwa, w tych dniach, gdy naymniey o tym myśleć będzie, obaczy

mnie iak przetak podziurawionego od biczowania, ſkoro ſię dobrze odiem; bo dopoki ſię żyie, i czuie, wſzyſtko ſię powetuie, chcę mowić, że co ſię odwlecze, to nie uciecze; niezapomnę tego, i dotrzymam com przyobiecał. Don Quiſzott pocieſzony tą obietnicą, podziękował mile Sanſzy. Obay ſię położyli na murawie, zoſtawiwſzy wolność Roſsynantowi, i Oſłowi, aby ſię napaſły do woli, i naſycenia.

Już ſię nachyliło ſłońce ku zachodowi, gdy naſi przygodnicy przebudzili ſię pozno; oſiodławſzy zatym bieguny ſwoie poſpieſzyli, aby mogli zdążyć na noc do karczmy, ktorą miarkowali ieſzcze o mile oddaloną, tak zowiąc tę gdzie zmierzali na nocleg, gdyż ią ſam Don Quiſzott tym nazwiſkiem mianował przeciwko dawnemu zwyczaiowi, zwykle karczmy wſzyſtkie zamkami przezywaiąc; co ucieſzyło wielce Sanſza. Przyiechawſzy tam ſpytali ſię goſpodarza, czyby było mieyſce dla nich. Odpowiedział im, że będzie zadoſyć, i wſzelką wygodę im uczyni, iakby można żądać w naylepſzey Hiſzpańſkiey karczmie. Zſiedli z koni, i Sanſzo zabrawſzy rze-

czy do izby, od ktorey im dał klucz karczmarz, zaprowadził Rosynanta, i osła do stayni, i powrocił do Pana, ktory tym czasem usiadł blisko studni. Gdy czas nadchodził wieczerzy, Don Quiszott poszedł na gorę do swoiey izby; Sanszo pozostawszy się z gospodarzem zapytał go co miał za iedzenie na wieczerzą? Wszystko czego tylko żądać możecie WPanowie, dostaniecie umnie, z mięsiwa, zwierzyny do pomyślenia. Nigdy tu nie brakuie kuropatw, iarząbkow, bekasow, sarń, zaięcy dostatek bywa, do tego cielęcina, skopowina wyborna zawsze się znaydowała. Nie trzeba tak wiele dla nas wymysłow, rzecze Sanszo, para kapłonow dosyć będzie, bo moy Pan skromno iada, i ia też nie iestem obżartuch. Kapłonow? odpowie gospodarz, ah właśnie teraz nie mam, iastrzęby przeklęte wszystkie mi wydusiły. A więc rzecze Sanszo, Panie gościnny, daycie nam dwie kokoszek kapłonione, tłuste, i kruche. Pulardow, do kata! tępnie nogą w ziemię karczmarz, ah na nieszczęście, wczoray kilkadziesiąt posłałem na targ do miasta na sprzedanie; ale oprocz tego co WPanowie zechcecie, zaraz będzie im dosta

wiono. To przynaymniey, powie Sanſzo, cielęcą pieczenią nam daycie, albo iagnięciny, czyli ſkopowiny udziec. Bardzo żałuię, odpowie karczmarz, że i tego mi zabrakowało, dziś na obiad reſztę ziedli goście, ale upewniam, że w przyſzłym tygodniu będę miał tego wſzyſtkiego aż nadto. Do ſto katow, zawoła Sanſzo, tego nam też potrzeba, zdaie mi ſię że te wielkie zabytki, ſkończą ſię na iaiecznicy ze ſłoniną. Jak to? odmowi karczmarz, chcecie WPanowie iaiec, a iam dopiero powiedział, że i kur niemam; ale obierzcie ſobie co innego, porzuciwſzy te przyſmaki. Hey do kaduka, Panie goſpodarzu, zawoła Sanſzo niecierpliwy, nie bałamuccie nas darmo, opowiedźcie co macie na wieczerzą gotowego, nie zwodząc ludzi. Jeżeli chcecie wiedzieć rzetelnie WPanowie co mam, to parę nog wołowych ugotowanych z cebulą, i muſztardą, pańſkie iedzenie wyśmienite. Nogi wołowe? rzecze Sanſzo, ah ia to lubię, zamawiam ie ſobie, aby nikt nie poſmakował, lepiey niż kto inny ie zapłacę. Na ſumienie moie, niczego tak nie rad iem, iak tę potrawę. Zatrzymam ie dla WPana, rzecze karczmarz, bo inni go-

ście co się tu znayduią, są znaczni Panowie, maią z sobą kuchnią, i piwnicę. Cudo zacności! odpowie Sanszo, moy Pan nikomu nieustąpi, ale iego urząd wymaga, aby niemiał kucharzow, ani dworu wielkiego, my popasamy często w lesie i obeydziemy się czasem serem, i chlebem, z trochą orzechow. Na tym się skończyła ich rozmowa, i chociaż gospodarz pytał się Sansza, iaką miał dostoynoś iego Pan, odszedł nie odpowiedziawszy. Gdy przyszedł czas wieczerzy, gospodarz przyniosł potrawę iaką namienił d izby Don Quiszotta, i gdy zasiedli ieść usłyszeli w bliskiey izbie, ktora tylk była deskami przedzielona tę rozmow Proszę WPana Mości Panie Don Hieroni mo, przeczytaymy ieszcze drugi Ro dział Historyi Don Quiszotta, zaczyn wieczerza będzie gotowa. Nasz Rycer skoro usłyszał się mianowanym, wstał o stołu, i poszedł do przedzielenia izby słuchać przez ścianę, coby o nim mowi no; usłyszał że Don Hieronimo odpowi dział: co za ciekawość WPan masz M ści Panie Don Juan, dowiedzieć się o ty bałamuctwach? Przeczytawszy pierws część tych Dzieiow dziwacznych, c

może

może bydź zabawnego w drugiey tych bredni? Znam to, że nie wiele, odpowie Don Juan, ale niemasz tak złey xiążki, w ktoreyby coś dobrego nieznaydowało się, a co mi się naywięcey niepodoba w tey drugiey części, to, że Don Quiszott przestał iuż bydź zakochanym w swoiey ulubioney Dulcynei z Toboso. Na te słowa Don Quiszott rozżarzony gniewem, zawoła głośno: ktokolwiek utrzymuie że Don Quiszott z Manszy zaniechał miłości, albo mogł zaniedbać Dulcynei z Toboso, fałszywie zmyśla, i dowiodę mu tego, w polu otwartym, bronią rowną, następną, i odsieczną, bo niezrownana Dulcynea z Toboso, niemoże bydź nie ukochana, i takowe przeniewierzenie niegodne iest Don Quiszotta z Manszy; stateczność iest iego hasłem, i zaszczytem, i dotrzymanie wierności naymilszym obowiązkiem nigdy niewygasłym, i wiecznie trwaiącym, w popiołach nawet żadney odmianie niepodległym. Kto się tam odzywa, zapytaią się z drugiey izby. Ktoż może bydź inny, odpowie Sanszo, ieżeli nie sam J. Pan Don Quiszott z Manszy, Rycerz niezwyciężony w osobie swoiey, ktory to utrzyz-

ma żwawo, i krzepko, co wyraził, i to wszystko co daley mowić będzie; bo kto dobrze płaci, poręczyciel na nim nie traci. Skoro przestał mowić Sanszo, dwoch Pankow weszło do izby Don Quiszotta, ieden z nich ścisnąwszy go przyiaźnie za szyię, rzeczę: znakomita osoba WPana, nie umnieysza iego sławy, ani słowa osoby zaszczytu; Mości Panie Kawalerze zapewne iesteś prawdziwy Don Quiszott z Manszy, Gwiazda iaśnieiąca, i ozdoba rycerstwa błędnego, w brew temu potwarznikowi, ktory śmie iego imie sobie przywłaszczać, i zaćmiewać świtność iego dzieł walecznych, iako się wydaie przez tę xiążkę, ktorą tu WPanu przynoszę. Don Quiszott wziął ią w ręce, i przeyrzawszy na prędce, oddał nazad. Co mogłem, rzecze, w krotkości czasu wyczytać z tego opisu, znayduię kilka wyrazow nieprzyzwoitych, i wartych nagany. Pierwsza, że są niektore w przedmowie nie dokładności, druga, że sposob pisania iest Arragońfki, gdyż się myli często w rozdziałach. Potrzecie, co nayważnieysze, i okazuie iego niedoskonałość, iż w istocie samych dzieiow, i nazwiskach się niezgadza z prawdą, bo mia-

nuie żonę Sanſzy Panſa moiego Koniuſzego, Maryą Guttieres, zamiaſt Tereſsy Panſa, iak ieſt iey imie właściwe, i można ztąd wnoſić, iż piſzący dzieie zdrożnie, w tak ważney okoliczności nazwiſk oſob, może ſię, i w całym opiſaniu pomylić. Zaprawdę, odezwie ſię Sanſzo, piękny ptak ieſt ten Jegomość Pan Opiſywacz, iemu ſię też do tego mieſzać o naſzych ſprawach, i baiać trzy, po trzy, moią Tereſsę żonę przezywać Maryą Guttieres, iakby lepiey wiedział, niż ia ſam mąż iey prawy, iak ſię nazywa. Przeczytaycie ieno WPanowie lepiey ten ſzpargał proſzę, niech obaczę, ieżeli tam o mnie wſpomina, i nieodmienił mi także przezwiſka. Jak zważam moy przyiacielu, odezwie ſię Don Hieronimo, ieſteś Sanſzo Panſa, Koniuſzy J. Pana Don Quiſzotta. Ten ſam nie inny, odpowie Sanſzo, i niemieniałbym ſię z nim, na większy urząd. Zaprawdę, rzecze podrożny, ten nowy dzieiow wydawca, niezdaie ſię przyznawać mu ſłuſzności, w iego wartości, iak widzę; uczynił go obżartym, proſtakiem, wcale niezabawnym, ſłowem innym niż w iſtocie znayduie ſię, i w pierwſzey części opiſania

iego Pana. Niech mu Pan Bog odpuści, ieżeli chce, rzecze Sanſzo, te omyłki, aleby lepiey zrobił, gdyby mnie nieopiſywał, bo często ſię widzi u kogo wady zdziebło, a ſwoy kloc radoby ſię zagrzebło; nieprzyganiay nikomu, a patrz co ſię dzieie w twoim domu. Tak rozmawiaiąc, podrożni proſili Don Quiſzotta, aby przeſzedł do drugiey izby na ich wieczerzą, gdyż w tey karczmie nie było nic godnego iego oſoby do poſiłku. Don Quiſzott będąc ludzkim, i uczynnym, dał ſię prędko namowić, i poſzedł w gościnnę wieczerzać. Sanſzo zaś zoſtawſzy ſam właścicielem ſwoiey potrawy, zaſiadł pierwſze mieyſce u ſtołu gościnnego, przy nim goſpodarz ſię umieścił, zaiadali ſmaczno wołowe nogi, ktore wyśmienite im ſię zdawały, iakby naylepſze paſztety popiiaiąc należycie, śmieiąc ſię, i cieſząc, iak gdyby na uczcie mieli ſtoł naywyborniey zaſtawiony. Gdy z drugiey ſtrony ſiedząc przy kolacyi Don Juan, ſpytał Don Quiſzotta, iakie miał wiadomości od Jeymości Dulcynei z Toboſo? czyli poſzła za mąż, wiele ma dzieci, lub ieżeli w nadziei bliſkiey pociechy zoſtaie, ieżeli myśli nadgrodzić iego ſta-

teczne kochanie? Dulcynea, ach naymilſza ſerca moiego ochłoda, odpowie Don Quiſzott, ieſt ieſzcze prawdziwa Prawica, iak i Rycerz prawy obłąkany. Moie zamyſły ku niey ſą niewzruſzone, i płomienie miłości gorące paląc mi ſerce, nieuſtannie z popiołow ſwoich, iak Fenix ſię odradzaią, lubo iey ſrogość dla mnie zawſze ieſt nieużyta; atoli teraz przez los moy nayniepomyślnieyſzy, i złość Czarno xiężnikow na mnie zawzięta ieſt przemieniona iey cudna uroda w ſzpetność obrzydliwą proſtey chłopianki; w tym rozpowiedział im całe omamienie Dulcynei, co mu ſię przytrafiło w iaſkini Monteſinos, i ſpoſob ktory mu podał Merlin, na odczarowanie iego ulubioney Damy, ktory ſię zaſadzał na kilku tyſięcy plag Sanſzy, co ſobie miał odliczyć. Podrożni Kawalerowie radzi byli dowiedzieć ſię od ſamego Don Quiſzotta, dziwnych przypadkow iego życia, iednakowo zadumieni z tak wielu ſzaleńſtw, i ſpoſobu przyzwoitego opowiadania ich przez ſamo ſprawcę, raz go uznawali za głupca, drugi raz za roſtropnego, ſami nie wiedzieli czego ſię trzymać, w ſądzeniu o nim.

Sanſzo dokończywſzy ſwoiey wiecze-rzy, i podochbciwſzy ſobie wraz z goſpo-darzem, nadgradzaiąc trunkiem niedo-ſtatek iadła, wſzedł do drugiey izby go-ſzczących, i rzekł do nich: zaprawdę Mości Panowie, ten co piſał o nas xiąż-kę, niechciał abyśmy mu ſprzyiali, i ten nas źle zważył na fałſzywey ſzali, radbym żeby ieſzcze nazwawſzy mnie żarłokiem ladaiakim, przydał piiakiem. Tak też uczynił, upewniam, rzecze Don Hieronimo, acz niepamiętam w ktorym mieyſcu, to tylko baczę, co wyraził, ia-koby był żartobniſiem niezgrabnym, ga-daiącym wiele nie do rzeczy, atoli ſama twarz, i poſtać J. Pana Sanſza okazuie iż ten co go tak opacznie okryślił, ieſt potwarca, i Piſarz nierzetelny. Wierz-cie mi WPanowie, rzecze błędny Koniu-ſzy, że Pan Don Quiſzott, i Sanſzo, w waſzych dzieiach opiſani, muſzą bydź inne oſoby, nie te co wyraził iſtotnie *Be-nengeli*, ktory moiego Pana czyni roſtro-pnym, mężnym, miłoſnym, a mnie pro-ſtowiernym, ſzczerym, i zabawnym, nie obżartym, ani opoiem. Wierzę temu łatwo, odpowie Don Juan, i trzebaby za-kazać od zwierzchności, mieſzania ſię

innym do opiſania tak chwalebnych czynow J. Pana Don Quiſzotta, oprocz *Cides Hameta*, ktory ieſt pierwſzym ich wydawcą, tak iak Alexander Wielki zabronił, aby nikt ſię nie ważył malować iego wyobrażenia, oprocz ſławnego Malarza *Apelleſa*. Niechay iak kto chce, moy obraz okryśla, rzecze Don Quiſzott, ale niechay ſię ſtrzeże oſławiania, bo ſię przebiera cierpliwości, gdy nazbyt dokuczenie uciſka, ile naywięcey, gdzie idzie o ſławę, ktorą iak zrzenicę w oku piaſtować należy. Cożby, rzecze Don Juan, można tak przeciwnego, J. Pana Don Quiſzotta powadze wyrządzić, za coby niepotrafił zemſty przynależytey ſobie uczynić? chybaby ſam ſię raczył uzbroić tarczą cierpliwości, i wybaczenia, co nie ieſt naypośledníeyſzym z iego naywyborníeyſzych przymiotow zaſzczytem. Część nocy zeſzła na tych rozmowach, i lubo mocno nalegał Don Juan, aby zachęcić Don Quiſzotta, do czytania tey xiążki, chcąc doświadczyć czyli niemaſz więcey w niey nieprzyzwoitych, i mylnych opiſaniow, niechciał żadną miarą na to zezwolić, mowiąc: iż ią trzy-

ma więcey, iak za przeczytaną, potwierdzaiąc, iż wſzędzie i we wſzyſtkim ieſt fałſzywa, nie dokładna, i mylna, i gdyby trafunkiem zdarzyło ſię piſzącemu ią dowiedzieć, że doſzła rąk iego, niechce aby miał pociechę ſłyſzeć o tym, iż ſię iey zabawiał czytaniem, czas na to próżno tracąc, gdyż człowiek poczciwy, nie tylko niepowinien myśli ſwoich zatrudniać rzeczami niegodziwemi, i nie miłemi, ale i oczy ſwoie od tego odwracać. Don Juan zapytał go potym, iakieby były dalſze iego zamyſły, i gdzie chciał kierować ſwoie kroki? Odpowiedział, że ſię chciał udadź do Sarragoſsy, aby ſię znaydował na gonitwach, ktore ſię tam zwykle w tym czaſie co rocznie odprawuią. Don Juan rzekł, co taż xiążka namieniała, iż Don Quiſzott miał ſię znaydować w tym ſamym mieście pod czas biegania do pierścieni, iako nędzny bez rozumu, ani dowcipu, podły, i wyśmiany, pełen głupſtwa, i dziwactwa. Na to Don Quiſzott z zapalczywością zawoła, radbym w tey chwili nadział tą dzidą, ktorą zaczął wywiiać, bezwſtydnego, i złośliwego Piſarza, gotowem o to

z nim rozprawić śię w poiedynku do upadłey; ażebym mu tym większy fałsz zadał, noga moia niepostanie w Sarragossie, każdy uzna przez to, że ia nie ten iestem Don Quiszott, ktorego tak niegodziwie szkalował. Dobrze WPan zrobisz, odezwie się Don Hieronimo, procz tego będą inne igrzyska w Barcelonie, gdzie WPan możesz swoią zręczność, i mężność okazać. Ten też iest moy zamysł, rzecze Don Quiszott; a że iuż pożno w noc, i wczas WPanom uczynić należy, mam chęć dobranoc im powiedzieć, prosząc abyście mnie w liczbie z naylepszych swoich przyiacioł, i sług szczerych zachowali. I mnie w tę łaskę, odezwie się Sanszo, WPanowie raczcie przyiąć, może im kiedy będę zdatnym do usług. Pan, i sługa, odeszli do swoiey izby, zostawiwszy tych obcych pełnych zadziwienia, z ich pomieszanego głupstwa, i rostropności, nie wątpiąc, iż to byli prawdziwi Don Quiszott, i Sanszo, ciż sami, o ktorych pierwsza część Dzieiow wiele rozruchu, i pogłoskow uczyniła. Nazaiutrz rano Don Quiszott, wszedł do ich izby, i pożegnał się z

niemi, gdy tym czaſem Sanſzo pora
chował ſię z goſpodarzem, ktoremu hoy
nie zapłacił, radząc mu, aby na drug
raz mniey wychwalał ſwoią goſpodę,
lepiey opatrzył w żywności.



ROZDZIAŁ LX.

O tym co się stało w drodze Don Quiszottowi iadącemu do Barcelony.

POranek był chłodny, i dzień wrożył pogodny. Don Quiszott, z Koniuszym wyiechali z karczmy wypytawszy się o nayprościeyszey drodze do Barcelony; niechcąc iuż udawać się do Sarragossy, aby Arragońskiego Dzieiopisa kłamliwym uczynić, ktory go tak szpetnie, i niewzględnie w swoim dziele opisał. Przez sześć dni iadąc, nic im się przeciwnego, i osobliwego niezdarzyło; atoli siodmego dnia wieczor, ziechawszy z drogi, noc ich zaszła w pośrzod gęstego lasu, gdzie przymuszeni byli zastanowić się, niemogąc daley drogi doyrzeć. Z siedli w tym z koni, oba stanąwszy pod drzewami, umyślili tam nocować, czekaiąc rozwidnienia. Sanszo ktory tego dnia podochocił sobie niezgorzey z gospodarzem, układłszy się na ziemi zasnął zaraz. Don Quiszott zaś, ktorego

przywidzenia zawsze czuwaiącym cz
niły, niemogł oczu zamrużyć, owsze
myśli iego zaprzątnione były stem o
miennych marzeniow na iawie, i w wi
le mieysc wraz unosiły go; raz mu s
wydawało, że się znaydował w iaski
Montesinos, i Dulcynea przeistoczona
prostą dziewkę skacząc niezgrabnie
osła okazywała mu się; drugi raz mu s
roiło w głowie, iakby słyszał mądreg
Merlina, do niego mowiącego, ktory m
podawał sposob odczarowania iego Dam
ukochaney. W tych myślach rozpacz
na opieszałość Sansza, ktory dopiero pi
plag sobie zadał, iak powiadał, na ta
znaczną liczbę co miał wytrzymać, i
niewarto było wchodzić w rachunek. T
uwaga sprawiła mu tak srogie zma
twienie, iż ułożył sobie w razie tem
zapobiedz, mowiąc do siebie: Jeżeli Al
xander Wielki, węzeł Gordyiski rozcią
to wyrażaiąc: że tyleż było rozerznąć, c
rozplątać, przeto iednak został Pane
Azyi, za cożbym ia niemogł tego do
kazać, aby odczarować Dulcyneę, te pla
gi sam odliczyć Sanszy, mimo iego woli
Bo ieżeli skuteczność pokuty zawisła n
tym szczegulnie aby Sanszo wytrzyma

trży tyſiące ſześć ſet plag, nic niewadzi, czy przez niego ſamego, czyli kogo innego będą mu dane, na tym treść cała ſię zaſadza, żeby ie wycierpiał. W tym przedſięwzięciu umocniwſzy ſię, i odiąwſzy puśliſka od ſiodła ſwoiego Rumaka, przybliżył ſię pocichu do Koniuſzégo, i począł mu ſpodnie odpinać. W tym Sanſzo obudzony ze ſnu, iakby oparzony zawoła: kto tam co mi ściąga ſpodnie? Ja, odpowie Don Quiſzott, chcę nadgrodzić twoie omieſzkanie, ſzukaiąc folgi na moie udręczenia; chcę cię ociąć Sanſzo, i umnieyſzyć wielości winy, któraś ſię podiął wypełnić. Ty niegodziaſzu! żyieſz ſobie ſwobodnie bez kłopotu, gdy Dulcynea cierpi nędze, i niknie w podłości, ia obumieram z żalu, i ſmutku. Więc opuść ſobie ſam ſpodnie z dobrey chęci, gdyż moia ieſt niezmyślona, odliczyć ci ze dwa tyſiące plag przynaymniey zadatku, co wygodnie w tey oſobności, i przyiemnie można uiścić. Hola, ho! Mości Panie, rzecze Sanſzo, nie tym ſpoſobem poſtępować należy, nazbyt ſkory WPan ieſteś, proſzę mi dadź teraz pokoy, bo będę wrzeſzczał ze wſzyſtkiey ſiły, aż nas głuſi uſłyſzą. Te biczo-

wanie powinno bydź dobrowolne, nieprzymuſzone, i teraz właśnie niemam chęci dadź ſię chłoſtać. Przeſtań WPan na tym, żem mu przyobiecał to uſkutecznić, gdy mi przyidzie ochota, ale iey trzeba czekać, zaczym nadeydzie. Ah! niemogę ci dowierzać Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, twardego ſerca ieſteś, a zbyt miętkiey ſkory. To mowiąc, ſkoczył do niego Don Quiſzott, chcąc mu gwałtem ſpodnie ściągnąć; co widząc Sanſzo porwał ſię, i powſtał na nogi; uiąwſzy w poł ſwoiego Pana, i nogę mu ſwoią podſtawioną, pomiędzy iego zaplątawſzy, wywrocił pod ſiebie, kolanem na brzuch przygniotłſzy, uiął go za obie ręce, tak że ſię niemogł ruſzyć, i ledwie oddychać. Jako zdrayco, zawoła Don Quiſzott, ważyſz ſię porywać na ſwoiego Pana, dobroczyńcę, i chlebodawcę? Ja, nie daię zaczepki, tylko ſię bronię od napaści, według prawa przyrodzonego, każdemu żyiącemu; niezdradzam Krola Pana moiego naypierwſzego, ani tego ktoremu ſłużę, ale ſobie pomagam do obrony, będąc ſwoiego życia panem, i właścicielem. Zaklniy mi ſię WPan, że mi daſz pokoy, i nie będzieſz chłoſtał teraz, to

go puſzczę, a ieżeli nie, to iako zdraycę, i nieprzyiaciela Dony Sanſzy moiey żony nieżywiąc uduſzę. Don Quiſzott zarzekł mu ſię na życie, i miłość Dulcynei, że nie będzie wymagał chłoſty z przymuſu, tylko ſię ſpuści na iego dobrą wolą, i wiarę. W tym wypuściwſzy Pana z pod ſiebie, poſzedł w inne mieyſce oddalone położyć ſię ſpokoynie; wlazłſzy pod drzewo poczuł, że coś mu głowy dotyka, podnioſł ręki, i namacał nogi w botach; ſtrach go zdiął niezmierny, pobiegł pod drugie drzewo, i tegoż ſamego doświadczył; zawoła głoſem mocnym: Do mnie ſam Mości Panie Don Quiſzott, do mnie na ratunek. Don Quiſzott przybiegłſzy ſpyta go, czego woła. Te drzewa ſą pełne nog ludzkich w botach, odpowie. Don Quiſzott pomacawſzy, domyślił ſię co to było: niemaſz czego ſię obawiać, rzecze, bo to ſą zapewne nogi wiſielcow, i wywołanych zboycow, co za karę na tych drzewach powieſzono, bo tak zwykle czynić, każe im ſprawiedliwość, ſchwytawſzy na drzewach po dwudzieſtu, i trzydzieſtu razem zawieſzaią, i dla tego muſiemy bydź iuż bliſko Barcelony, co było w ſamey rzeczy. Gdy

ſię rozedniło, uyrzeli niemal wſzyſtkie drzewa napełnione temi wiſielcami. Ten widok okropny ich przeraził; acz gorzey przeniknieni zoſtali, gdy kilkadzieſiąt podobnych hultaiow żywych napadli, co z pomiędzy gęſtego laſu wypadłſzy, wołali na nich po Katalanſku, aby ſię nie ruſzali, czekaiąc na ich Herſzta. Don Quiſzott znayduiąc ſię pieſzo, koń zdala ſtoiąc okiełznany, dzida, i tarcza także na uſtroniu leżąc, zgoła bezbronny będąc, coż mogł czynić lepſzego? tylko ſię ſkłoniwſzy zaczekał, zachowuiąc ſię na ſpoſobnieyſzą porę. Ci złoczyncy, wypakowali z oſła, co tylko było w ſakwach, i tłomoczku, nic nie zoſtawiwſzy, ſzczęściem że Sanſzo miał na ſobie pieniądze dane od Xiążęcia, i te, co Don Quiſzott mu powierzył do ſchowania na wydatki nieuchronne, ktore pod koſzulę w pas rzemienny zachował, i teby ieſzcze byli wymacali ci rzezimieſzkowie, choćby z kolana wyłupali, gdyby nie nadiechał był ich dowodca. Był to człowiek wieku około trzydzieſtu piąciu lat maiący, mężny, wzroſtu wyſokiego, i pozorney poſtaci, na twarzy śniadawy, wzrok iego śmiały, atoli dość uprzedzaiący, i

poſta-

postawy nie tak wielce łotra znaczącey. Miał pałasz przy boku szeroki, dwie pary pistoletow u pasa, i tyleż krucic za suknią, na rosłym siedział koniu. Skoro przybywaiąc uyrzał, że chcieli odzierać Sansza iego oprawcy, ktorych dworzanami swoiemi nazywał, zakazał im tego czynić, i zaraz przestali; tym sposobem pas z dublonami Sansza, został w całości. Ten Dowodziciel zastanowił się widząc dzidę, i tarczą pod drzewem, i Don Quiszotta uzbroionego od stop do głow, z pozorem smutnym, i zamyślonego, rzecze do niego: niefrasuy się WPan Mości Panie, niewpadłeś w ręce człowieka naygorszego, i ktoryby mu mogł szkodzić, acz iesteś bespiecznym w obecności Roque Guinarda, ktory niezwykł źle się obchodzić z temi, ktorzy mu nic niezawinili. Moie umartwienie, odpowie Don Quiszott, niepochodzi ztąd mężny Guinardzie, ktorego wsławienie iest znakomite, ale że twoi woiownicy napadli mnie niespodzianie, i bezbronnego, będąc obowiązanym przez prawa Rycerstwa błędnego, ktorym się zaszczycam, zawsze bydź gotowym do spotyczki, i sam sobie stać się strażą i wartą-

na wfzyftkie zafadzki, i napaści, bo abyś otym wiedział odważny Roque gdyby mnie byli zdybali na koniu z dzidą, i tarczą w ręku, nie takby łatwoby mnie pokonali. Bo wiefz dobrze, iak daleko ſłynie, na świecie imie i czyny Don Quifzotta z Manfzy, aby ci tego niepowtarzać. Dość było na tey powieści, iżby pomiarkował Guinard iaka była ſłabość umyſłu Don Quifzotta, często bowiem ſłyfzał o nim mowiących, ale niedowierzał, aby to, co twierdzono, było prawdziwe, niemogąc ſię przeświadczyć iżby tym podobne przywidzenia, i głupſtwa, mogły zmieścić ſię w głowie człowieka, ktorego rad był, iż go ſpotkał i mogł ſam ſądzić ieżeli powieść zgadzała ſię z iſtotą czynow iego, i wyobrażenie było podobne do ſkutkow. Waleczny Rycerzu, rzecze, pociefz ſię i niemiey ſobie za niepomyślność te ſpotkanie ſtan w ktorym ſie znayduiefz, nie ieſt to upadkiem dla ciebie, i przeciwnościa ale może przeſileniem złey fortuny ktora poprawi los twoy, i przykrość zgryzliwe odmieni w chwile weſoł Niebo zwykle przez drogi niewiadom

ludziom czyniąc cuda, często wywyższa poniżonych, i zbogaca zubożonych.

Don Quiszott, zaczął czynić dzięki godne iego, i sławnego Roque, gdy usłyszeli zbliżaiących się tenten, iak gdyby wielu konnych, iednak to był tylko ieden iezdny na rosłym koniu, cwałem biegący. Obrocili się do niego, i uyrzeli człowieka młodego przystoynego, około dwudziestu lat maiącego, ubranego w adamaszkowych zielonych sukniach z galonem złotym, w kapeluszu podwiniętym po Walońsku, boty ociągnione ściśle, szpada, sztylet, i ostrogi pozłacane, maiąc muszkiet w ręku, i dwie pary pistoletow u pasa. Szukałem cię rzecze, nadiechawszy przybywaiący, moy odważny Roque, abym znalazł u ciebie, ulżenie moich niepomyślności, a przynaymniey iakie zaradzenie, i żebym cię dłużey nietrzymał w powątpiewaniu, bo domyślam się że mnie nie uznaiesz, iestem Klaudya Geronima, corka Szymona Forte, twoiego naylepszego sprzymierzonego, a poprzysiężonego nieprzyiaciela *Klaukwella Torellas*, ktory iest naygorszy ze strony twoich przeciwnych. *Don Wincenty Torellas*, przed nie iakim

czasem zakochał się we mnie; znalazł sposobność oświadczyć mi to; ia znayduiąc go poczciwym, przystoynym, i w rowności stanu, umyśliłam zezwolić na iego żądanie. Obiecał się żenić zemną, dał mi na to słowo, i odebrał moie zezwolenie. W tym przyrzeczenia wzaiemnego zabeśpieczeniu czekaliśmy cierpliwie, dopoki naszych rodzicow poroźnienia się nie zakończą, aby zezwolili na nasze pobranie się. Jednak dowiedziałam się wczoray, że ten wiarołomca, miał się żenić z inną, i dziś z nią ślub brać. Ta wiadomość, możesz domyślić się, iaki skutek we mnie sprawiła; ociec moy nie będąc w domu przytomnym, wybrałam się w tym przebraniu, iak mnie widzisz, szukać Don Wincentego, i tylem dołożyła starania, żem go o mile ztąd napadła, i zaraz nie daiąc sobie czasu na wymowek prożnych wyrzucanie ani iemu na uiszczenie się, wypaliłam mu w głowę z tego muszkietu, i w piersi z obu pistoletow, i tak się zemściłam w iego krwi, hańby i zniewagi, ktorą czynił moiey cnocie, i sławie, i tak został zabity, obaliwszy się na ręce swoich ludzi, ktorzy nieśmieli, i niemogli bro

nić go. Przybiegłam tu prosić cię, abyś mnie zaprowadził do Francyi, gdzie mam krewnych; a gdy powrocisz abyś bronił moiego oyca, od prześladowania, i natarczywości rodzica, i krewnych Don Wincentego, ktorzy nie omieszkaią mu czynić zapewne wszelkich kłotni, i napaści. Roque zadumiony żwawością, i pięknością Klaudyi, niemniey iey przedsięwzięciem śmiałym, obiecał z nią iechać, gdzieby żądała; ale wprzod, rzecze, obaczmy, ieżeli iey przeciwnik nie żyie, a potym ułożemy co daley czynić. Don Quiszott to posłyszawszy co się stało, rzecze: nie trzeba aby się ktożkolwiek inny mieszał do sprawy tey Damy, iest to moia czynność, i ia się podeymuię wykonać dokładnie, niechay mi tylko moią broń oddadzą. Poszukam tego Kawalera żywego, lub umarłego, przyprowadzę, abym uiścił swoie słowo. Oy zapewne, iest to sęk ostry i twardy, zawołała Sanszo, a gdy moy Pan się w to wmiesza, ma naylepszą zręczność do skoiarzenia małżeństwow. Nie dawno przymusił iednego z tych Ichmościow zawodzicielow, że musiał dadź rękę pewney Panience, z ktorą przyobiecał żenić się, i

gdyby czarownicy, co go bezuſtannie prześladuią nieprzeinaczyli byli Kawalera w lokaia, nieboga Panienka, byłaby do tych czas zamężna. Roque drwiąc z tych przypowieści w duchu, i myśląc tylko zadoſyć uczynić żądaniu Klaudyi, niezaſtanawiał ſię nad prożnemi mowami Pana i ſługi, nie zdaiąc ſię na to dawać baczenia; kazał oddadź ludziom ſwoim to, co zabrali Sanſzy, mowiąc im; aby odiechali w to ſame mieyſce, gdzie nocowali. Sam zaś z Doną Klaudyą udał ſię zaraz aby doiechać do Don Wincentego. Nie znaleźli go w tym mieyſcu, gdzie go Klaudya zoſtawiła, tylko krew ſwieżo rozlaną, i oglądaiąc ſię na wſzyſtkie ſtrony, uyrzeli kilku ludzi, ktorzy zwolna poſtępowali na bliſki wzgorek, i domyślili ſię, że to muſiał bydź Don Wincenty, ktorego ſłużący nieśli. Poſkoczyli ku nim, i doiechawſzy ich, znaleźli Don Wincentego, na ręku ſwoich ludzi, nieſionego, ktory głoſem powolnym, i oſłabionym żądał od nich, aby mu dali ſpokoynie umierać w tym mieyſcu, gdyż go krew uchodziła, i rany iego niebeśpieczne niedozwalały mu dąley poſtępować. Na ten widok Klau-

dya ſtrwożona, zſiadłſzy ſzybko z konia, przybliżyła ſię do Don Wincentego, i podzielaiąc ſerca namiętności, między miłością i zawziętością, chwieiąc ſię, głoſem oſłabionym rzekła do niego, wziąwſzy za rękę: Gdybyś mnie był niezdradził Don Wincenty, nieznaydowałbyś ſię w tym opłakanym ſtanie, iak teraz ieſteś. Nieborak raniony, w puł umieraiące otworzywſzy oczy, i poznawſzy Klaudyą: widzę, rzecze, kochana Klaudyo, iż ty mi śmierć zadaieſz; niewiem co cię do tego przywiodło; acz nigdy moia miłość ſzczera, ani obchodzenie ſię nie zaſłużyły od ciebie na tę karę, i niewdzięczność? Jako? zawoła Klaudya, alboż to nieprawda? żeś miał dziś rano brać ślub z Leonorą, corką Balwaſtra? Ja, odpowie Don Wincenty, nigdy w życiu o tym niemyślilem. Na moie nieſzczęście, opacznie ci udano, abyś mnie życia pozbawiła; acz że go utracam z twoich rąk, i na twoim łonie umieram, ieſt to niemałym dla mnie pocieſzeniem, i doſyć pomyślności doznaię, że ſię znayduię w ſtanie, dadź ci dowody moiey miłości, i ſtateczności. Sciśniy moią rękę, kochana Klaudyo, i przyimiy

mnie za męża, a ia ciebie za żonę. Nigdym nie żądał, i nie szukał innego uszczęśliwienia na świecie, iak ciebie, i twoie serce pozyskać, i cała moia pociecha naymilsza była w życiu, i teraz przy zgonie wyprowadzić cię z omyłki, ktora cię przywiodła śmierć mi zadadź. Klaudya ścisnęła go serdecznie za rękę, maiąc oraz serce ściśnione żywą żałością, upadła zemdlona na ciało obumieraiące oblubieńca, ktory ostatnim westchnieniem ducha wyzionął w iey usta, ze smutnego postrzałami, i miłością zranionego ciała. Służący pobiegli prędko do zdroiu bliskiego, wodą zimną mdleiących ochłodzić, i oblawszy ich oboie, tylko Klaudyą ocucili; ta nieboga dziewica, widząc na twarzy Don Wincentego, nie omylne znaki śmierci, ktorą mu zadała, w naywiększe wpadła żałości, i rozpaczy. Włosy sobie z głowy wyrywaiąc, policzki drapiąc, okazała z swoiego żalu wyrazow, i postaci, iż żadnego nieprzyimowała pocieszenia. A więc, sroga, zawoła, czyś się iuż nasyciła, okrutnością? Twoia zapamiętałość, musi bydź iuż zaspokoiona? Twoim kochankiem, inna cieszyć się nie będzie;

ale i tyś ieſt pozbawiona tego, co ci naymilſzą w życiu był pociechą. Twoia zawiść ſzalona, wſadza do grobu tego kochanka, co był iedynie dla ciebie na świecie! Umieray nieſzczęſna! giń ze wſtydu i ſmutku! czyli możeſz przeżyć po tak wiernym kochanku, i małżonku? Poſtraday życia z żałości, i rozpaczy, żeś była przeznaczona tak ſrogie razy ugodzić w ſerce te, ktore iedynie w twoim żyło i tchnęło, ſtawſzy ſię obmierzłą Bogu, i ludziom! Ah! wierny naymilſzy kochanku, zawoła, ściſkaiąc ſerdecznie ciało oziębłe Don Wincentego, czy możnaż żebym ia cię na wieki utracała, i dla tegoż ſię tylko złączyliśmy, abym boleść nieznoſną uczuła, wiecznego z tobą rozſtania ſię? W tym znow zemdlała, i ledwie ocucona zoſtała.

Gdy nieſzczęśliwa Klaudya, te żałośne wydawała ięczenia, i wyrzekania, ſłużący Don Wincentego, łzami ſię zalewali, ſam nawet Roque, nie będąc przyzwyczaionym do litości, zoſtał zmiękczonym, łzy mu w oczach ſtanęły, i niemniey iak inni, zdawał ſię zaſmuconym.

Na koniec Roque rozkazał ſłużącym Don Wincentego, zanieść ciało ſwoiego

Pana, do domu iego oyca, ktory był ni
daleki. Skoro odeszli, Klaudya mu
świadczyła, iż chce świat porzucić,
udadź się do Klasztoru, gdzie iey Ciotk
była Xienią. Roque pochwalił ten z
myśl, i chciał ią odprowadzić, upewni
iąc, że iey oyca bronić będzie przeciwk
Don Wincentego krewnych zemście,
wszelkim nieprzyiaznych natarczyw
ściom, ktorychby mogł doznawać. P
dziękowała mu Klaudya, za te iego
świadczenie, i odiechała sama pełna ż
lu, i rozpaczy, nie żądaiąc aby ią o
prowadzał.

Roque powrocił do swoich ludz
ktorym kazał czekać na siebie; w ty
mieyscu, znalazł Don Quiszotta, wp
śrzod nich na koniu siedzącego, i uzbr
ionego, ktory przez rostropne napomni
nia, usiłował nawrocić tych zboycow
do porzucenia życia tak zdradliwego,
niebespiecznego dla duszy, i ciała. A
że większa część tey zgrai było Gask
now narodu, mniey uważnego, i z
ciętego, niedbali na iego mowę, owsze
z niey drwili. Roque zapytał Sansz
czyli mu powrocili wszystko, co byli z
brali. Odpowiedział, że wszystko oddal

oprocz trzech kornetow nocnych, ktore ſzacuie za trzy wſie. Hey, co u diabła prawiſz chłopie, odezwie ſię ieden z wywołańcow, ia mam te korneciſka, niewarte dzieſięć ſzelągow. Może to bydź, odezwie ſię Don Quiſzott, ale moy Koniuſzy, wiele ie poważa dla oſoby, od ktorey mu ſą dane. Roque rozkazał oddádź i te kornety, iako i inne rzeczy, i uſzykowawſzy ſwoich ludzi w ſzeręgu, wydał rozkaz aby znieśli poſpołu wſzyſtkie kleynoty, pieniądze, i ſprzęty, co zdobyli po oſtatnim podziale. Zważywſzy wſzyſtko, i oſzacowawſzy wartość, co niemogło bydź rozdwoione, podzielił na rowne części wſzyſtkich wſpoł towarzyſzow ſwoich, z taką dokładnością, i uważnością, iż ſię żaden niemiał przyczyny użalić. To zrobiwſzy rzecze do Don Quiſzotta: widziſz WPan Mości Panie, iak ſię obchodzę uważnie, gdyby tego porządku, i wymiaru ſłuſzności, nie utrzymywało ſie między temi ludźmi, niemożnaby żyć między niemi, i chwili iedney. Zaprawdę, odezwie ſię Sanſzo, muſi bydź ſprawiedliwość rzecz wyborna, gdy i między zboycami ſię zachowuie. Jeden z wygnańcow uſłyſzawſzy

ten wyraz dotkliwy, walnął go w łeb
karabinem, aż na ziemię upadł, i byłb
go ubił na mieyfcu, gdyby Roque m
nie zabronił wołaniem kilkokrotnym
aby poprzeftał. Sanfzo nabrawfzy fię n
małego ftrachu, zaprzyfiągł fię nie otwi
rać uft będąc między takowemi ludźm
co nie lubią żartow znofić. W tym prz
biegł ieden z rozboynikow na fzpieg
wyfłanych, aby po traktach, i goście
cach, upatrywali ludzi podrożnych,
dał znać Dowodcy ich, mowiąc: Moś
Panie, nie daleko ztąd przeieżdża kilk
naście ofob dążących do Barcelony. Czy
zważał dobrze, zapyta Roque, ieżeli t
fą z tych co ich fzukamy, czyli z tam
tych, co nas fzukaią. Z tych, odpowi
fzpieg, co my pofzukiwamy. Do kon
dzieci, zawoła Roque, i niechay m
ich tu wfzyftkich przyprowadzą, żeb
żaden nie ufzedł. Rozbiegli fię zboycy
Don Quifzott, i Sanfzo, fami zoftawfz
z Roquem, ktory rzecze do nich: Te
fpofob życia nafz, zdaie fię zapewne
Panu Don Quifzottowi nieprzyftoyny,
co większa niebespieczny, lubo trafiai
nam fię co raz przygody, i przypadki
iedne za drugiemi naftępuiące, wfzyftki

iednak z odważeniem życia codziennym. Przyznaię sam, że takowe przykre prowadzenie wieku, i zyski szkodliwe, są pełne niespokoyności, i nierządu, oraz zgubie życia, i stracie duszy podległe; atoli ia, znayduię się w to uwikłanym przez pewne pobudki zemsty, ktore mi umysł tak przeięły, i zniewoliły, iż cosnąć się niemogę. Lubo iestem z przyrodzenia do łagodności, i litości raczey skłonnym, niż do okrucieństwa, ale iakom namienił żądza mściwa za urazę, ktorą mi wyrządzono, niszczy, i obala moie dobre przedsięwzięcia, utrzymuiąc mnie w tym nieszczęsnym rzemieśle, pomimo chęci moiey wrodzoney. A że z iedney przepaści, zwykle w drugą się wpada, i ieden grzech ciągnie za sobą drugi, nie tylko sam chcę moiey pomście dogodzić, ale i innym pomagać podeymuie się. Z tym wszystkim mam ufność w miłosierdziu Boskim, ktory iest litościwy nad ułomnością ludzką, i czekam azaliż iego dobroć mnie wyzwoli z tey nieprawości przepaści, niemaiąc sił zadosyć sam się uwolnić. Don Quiszztt został zadziwionym, z tak dokładney rozmowy Roqua ze zbudowaniem, niespo-

dziewaiąc się aby między rozboynikami, znaydowali się ludzie tak dobrych zdań; korzystaiąc chętnie z tey sposobności okazania swoiey pobożności, rzecze do niego: Mości Panie Roque, iest to dobry początek i znak uzdrowienia, poznać chorobę swoią, i widzieć słabego, skłonnego do przyięcia lekarstw przyzwoitych. Jesteś WPan w tey niemocy, znasz co go dolega, uday się do Pana Boga, ktory iest nie zawodnym Lekarzem dusz; zapewne mu doda takich śrzodkow co zagoią iego serca, i umysłu rany, a tym lepszy, i nieomylny skutek uczynią, gdy znaydą do tego dobre przyrodzenia, i chęci przysposobienie. Grzesznik oświecony iest łatwieyszy do nawrocenia, niż w prostocie zacięty, gdyż lepiey rozezna złe od dobrego, wstydząc się swoich błędow: nierostropny zaś, zaślepiony niewiadomością, idzie tylko za pożądliwością, i na wszystkie złe opuszcza się namiętności, ktorych niepoznaie szkodliwości. Postępuy daley w tym zamyśle Mości Panie Roque; masz rozum, i umieiętność użyi na dobre tego obiaśnienia, i spodziewaj się zupełnego uleczenia duszy. A ieżeli chcesz łatwo weyść na drogę

zbawienia, porzuć ten życia ſpoſob zdradliwy, uday ſię zemną, nauczę cię obrządkow Rycerſtwa błędnego, i Kawalerem utworzę iak ſam ieſtem; znayduie ſię w tym powołaniu prac i nużow co niemiara, i przygod uciążliwych zadoſyć, tylko ie wycierpieć za pokutę, i Panu Bogu ofiarować, proſto poydzieſz do nieba. Roque uśmiechnął ſię na radę Don Quiſzotta, i odmienił mowę o czym innym, opowiadaiąc mu ſmutny koniec Klaudyi, ktora potym z żalu wkrotce umarła, czego przyſłuchuiąc ſię Sanſzo, niemogł wſtrzymać ſię od okazania żałości, iż mu ſię wcale ta Panna podobała. W tym nadiechali zboycy ze zdobyczą, i przyprowadzili dwoch Kawalerow, na koniach dobrych, dwoch Pielgrzymow pieſzo, karetę iedną z kilku Białogłowami, kilku ſłużących konnych, i pieſzych, i dwoch maſztalerzow na mułach tych pierwſzych Officerow. Rozboynicy obſtąpili w koło, w ſkromnym milczeniu czekaiąc odezwania ſię i wyroku ich herſzta, Roque ten zapytał nayprzod Kawalerow, co za iedni byli, i gdzie iechać zamyślali? Mości Panie, odpowie ieden z nich, ieſteśmy Kapitanami w woyſku u

piechoty, naſze chorągwie ſtoią w Neapolu, iedziemy do Barcelony, tam chcąc wſieść na okręt ieden, ze czterech, co maią płynąć, iak twierdzą, do Sycylii. Pieniędzy wſzyſtkich mamy około trzech ſet talerow, ktore dla nas ſię zdaią doſtatnim maiątkiem, bo iak WPanu wiadomo, w naſzey ſłużbie woyſkowey nie wiele ſię kto zbogaci. A wy dokąd dążycie? rzecze do Pielgrzymow. Mości Dobrodzieiu, odpowiedzą, chcemy także morzem płynąć do Rzymu, i oba mamy ſześćdzieſiąt i kilka realow. Daley tych co w karecie byli, wywiadywał ſię, Kawaler przy nich znayduiący ſię, odpowiedział, iż to była Senora Dona Guyomar de Quinonez, żona Regenta urzędu Duchownego w Neapolu, z corką ſwoią, drugą Panną, i Ochmiſtrzynią, ſześciu ludzi maiąc przy boku ſwym, trzech konnych, i trzech pieſzych, pieniędzy mieli ſześć ſet talerow, i ſześćdzieſiąt realow. Ja zaś, rzecze Roque, mam ſześćdzieſiąt żołnierzy; porachuycie przeto po czemu na każdego przypadnie, gdyż ia nie ieſtem dobrym Rachmiſtrzem. Na te ſłowa zawołali rozboynicy, niech żyię naſz ſławny Wodz Roque Guinard, na złość wſzyſtkim

prze-

przeciwnikom, co zamyślaią zgubić go. Officerowie głowy spuściwszy okązywali przez swoią żałośną postać, że wielce ubolewali nad stratą swoich pieniędzy, Pani Regentowa, i iey wspołecznicy, niemnieyszy smutek oznaczali, i ubodzy Pielgrzymowie niemieli się z czego radować, Roque zatrzymał, ich chwile w tym stroskaniu, i do Kapitanow wprzod obrociwszy mowę, rzecze: Mości Panowie, uczyńcie mi grzeczność, i pożyczcie nam sześćdziesiąt talerow; Jeymość Pani Regentowa raczy użyczyć ośmdziesiąt, aby moich żołnierzy ułagodzić, bo każdy żyć musi ze swoiego zarobku, To uiściwszy, wolno was wypuszczę poiechać, gdzie wam się podoba, i dam straż moich ludzi do odprowadzenia, aby was nienapastowały inne podiazdy, ktore mam w tey okolicy, bo moia chęć iest, aby się źle nie obchodzono z Woyskowemi, i Damami, osobliwie stanu wyższego. Kapitanowie oswiadczyli dzięki nayżywsze Dowodcy, za iego hoyność, i ludzkość, wysławiaiąc go pod niebiosy, za tę względność, w przywroceniu im pieniędzy, Pani Guyomar, chciała wysieść z karety, aby mu się do nog skłoniła za tę łaskawość,

acz tego niedozwolił; owſzem przepra
ſzał ią po wiele razy, iż z obowiązk
ſwoiego ſprawowania pierwſzeńſtwa,
pożywienia towarzyſzow, był przymu
ſzonym te czynić im pokrzywdzeni
Officerowie, i Pani Regentowa, wyl
czyli z ochotą, co od nich żądano. Pie
grzymi zaś nieboracy, zatrwożyli ſię
mniemaiąc: iż wſzyſtko im będzie z
brano, gdyż o nich niewſpomniano w
godzie. Acz Roque im kazał zaczeka
i obrociwſzy ſię do ſwoich ludzi rzecz
z tych ſtu czterdzieſtu talerow na każd
go z was wypada po dwa talery; ze dw
dzieſtu zaś co zbywaią, daycie dzieſi
Pielgrzymom, a drugie dzieſięć ten
błędnemu Koniuſzemu, aby mogł z t
przygody ſię pocieſzyć. Potym ka
wſzy ſobie dadź papieru, piora, i ka
marza, napiſał do ſwoich Namieſtniko
aby ci podrożni wſzyſcy mieli wol
przeiechanie bez napaści, ktorzy od
chali z radością z dobrego obeyścia
Guinarda, wychwalaiąc wſzędzie ie
ludzkość, i oſoby okazałość, i więc
go uznaiąc za człowieka poczciwe
niż za rozboynika. Jeden z iego wſ
łecznikow niemile przyiął tę pokr

wdzaiącą ich Dowodcy uczynność, i niemogł się wstrzymać od wyrażenia swoiego zdania: Tam do czarta, i psu brata, rzecze po Katalańsku, nasz Wodz, byłby lepszym mnichem, niż woiownikiem, a gdy zechce okazać się szczodrym, na dal, niechay to uczyni ze swoich pieniędzy, nie z naszych. Ten łotr, nie tak cicho to wypowiedział, aby go Roque nie usłyszał, ktory dobywszy pałasza, przeciął mu łeb potężnie, mowiąc: tak karzę zuchwałych rozprawiaczow. Zaden nie śmiał daley gęby otworzyć, tak umiał dadź się słuchać, i obawiać. Potym Roque oddalił się na ustronie, aby napisał do iednego ze swoich przyiacioł do Barcelony, oznaymuiąc mu, iż był z nim pospołu sławny Don Quiszott z Manszy, Rycerz obłąkany znakomity, o ktorego dziwactwach cała Hiszpania, wieścią, i śmiechem była napełniona, upewniaiąc, iż to był człowiek zabawny, rownie głupstwa, iak rozumu po części maiący, iż w kilku dniach znaydować się tam będzie na Swięty Jan Chrzciciel, chcąc doprowadzić go sam, do nadbrzeża morskiego, pod miasto Barcelonę, uzbroionego od stop do głow, na chudo-

kościſtym Roſsynancie, wraz z Sanſzen
iego ucieſznym Koniuſzym, na ośle ulu
bionym, za nim dążącym; proſił go,
by to oznaymił Panom *Niarrom*, ieg
przyiaciołom, żądaiąc aby ſię z niego u
cieſzyli, iżby zaś przeciwni iemu Pan
wie *Kadeilſowie* niemieli ztąd pociech
życzyłby; atoli niepodobna było zabr
nić tego, gdyż cudactwa Pana, i dum
dowierzania ſługi, zbyt głośne były,
by nieściągnęły wſzyſtkich, na te wid
wiſko, i zabawę. Liſt był poſłany prz
iédnego z wywołańców przeſtroionego
chłopa, ktory go oddał tam, gdzie
leżał.



ROZDZIAŁ LXI.

O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi, przy iego wieździe do Barcelony, i innych rzeczach więcey prawdziwych, iak rostropnych.

DOn Quiszott, całe trzy dni bawił z Guinardem, w tym czasie widział co raz nowe zdarzenia. Nigdy w iednostaynym mieyscu niebawili, w iednym obiadowali, w drugim wieczerzali, w trzecim nocowali, czasem uciekali, sami niewiedzieli dla czego, a częściey prożno, i pomimo słuszney obawy w mieyscu bawili się zawsze gotowi do boiu, i w trwodze codzienney zostaiąc, raz śpiąc na ziemi, potym od północy na koniach drzymaiąc, snem przerwanym, i co chwila odmieniaiąc legowiska. Szpiegowie nieustannie byli wysyłani, i straże nocne naypilnieysze odprawiali. Lonty były zapalone choć niemieli do czego, bo naywięcey pałaszami, i pistoletami byli u-

zbroieni. Dowodca zawſze oddalony oſobno, od wſpołecznikow nocował, tak iż o nim niewiedzieli, w ſtrachu naywiękſzym, nie dowierzaiąc nikomu, tylko ſam ſobie, z przyczyny, iż Podkroli tego kraiu, za iego głowę wyznaczył znaczną nadgrodę, i ſzukano go wſzędzie z pilnością lękaiąc ſię aby iego właśni ludzie zyſkiem zachęceni niezdradzili go, życie mu odiąć uſiłuiąc, lub go w ręce ſprawiedliwości żywcem oddaiąc. Zatym Guinard, Don Quiſzott, i Sanſzo, z ſześcią wywołańcami poiechali ścieſzkami nieznaiomemi, i manowcami odludnemi do Barcelony, gdzie w nocy ſtanęli, i w wigilią Swiętego Jana, nad brzegiem morſkim ſię znaydowali. Oświadczenia grzeczności, i uniżoności niemałe ſobie wyrazili, Don Quiſzott, i Roque, a Sanſzo dziękczynienia nayſzczerſze, za darowane dzieſięć talerow. Potym odiechał Dowodca zboycow, uściſkawſzy ich obu, Don Quiſzott zaś czekał dnia, ſiedząc na koniu uzbroiony.

Gdy świtnieiąca iutrzeńką pozłociſte zorza, ſwą przyozdobiła przytomnością, perły topnieiące, chłodney roſy podzielaiąc kwiatom i ziołom, darow ſwych

użyczywszy ziemi, i twarz, co raz iaśnieyszą okazuiąc, ustępowała ożywiaiącemu świat Luminarzowi, ktory swoiemi złotemi promieniami zaczął przyozdabiać, i zagrzewać, wszystkie żywioły, i stworzenia, usłyszany był odgłos wdzięczny, zmieszany z hoboiow, trąbow, kotłow, i bębnow, i inney kapeli tak woyskowey, iako i biesiadney. Don Quiszott, i Sansze, oglądaiąc się na wszystkie strony, uyrzeli morze, ktorego nigdy nie widzieli, zdawało im się niezmiernie wielkie, i daleko obszernieysze, niż iezioro Ruydera zwane, ktore widzieli w Manszy. Spostrzegłszy galery, co stały w porcie, było to dla nich osobliwszym widowiskiem. Gdy spuszczono okrycia, okazało się tysiąc chorągiewkow, rożnych kolorow, ktore wiatr powiewał, i czasem się ku wodzie nachylały; z pośrzod tych okrętow, wychodziły wdzięczne grania, muzyk rożnych, trąbow, i kotłow brzmienia, wydaiąc w okolicach odgłosy, niemniey przyiemne, iak przerażaiące. Zaczęły poruszać się udaiąc nakształt spotkania się floty. Niezmierna liczba konnych wyieżdżaiąc z miasta stroyno przybra-

nych, na dzielnych romakach, iazdę swoię krokami wymierzonemi, do wzruszenia galer stosowali, ktore z armat ognia rzęsisto dawały, odzywaiąc się wraz mieyskie z wałow, i zamkowe swym hukiem odpowiadaiąc działa, i mozdzierze. Wszystko okazywało wesołość, i do niey zachęcało. Morze było spokoyne, nadzwyczay dzień pogodny, i naypięknieyszy wiatrek łagodny chłodził powietrze, i rozganiał dym, i kurzawę, od strzelania zagęszczoną. Sanszo zważał wszystko z pilnością, niemogąc poiąć, iż tak wielkie gmachy, mogły mieć tyle ramion, i nog, i na nich się tak szybko posuwać, na wszystko patrząc z zadumieniem, i niemogł nastarczyć uchylać głowy, na każde wystrzelenie. Tym czasem kilkunastu iezdnych w iednakowym ubiorze ozdobnym, przybiegli na wyskok do Don Quiszotta, ktory ieszcze zostawał w zadziwieniu, z wesołemi wykrzykami wołaiąc; ieden z nich będąc, do ktorego Roque pisał, przywitał go głośno temi słowy: Jasne zrzodło, kleynocie szacowny, gwiazdo poranna Rycerstwa błędnego, miły gościu, witay do nas, wielki, sławny, nieporownany Don

Quiszocie, prawy, rzetelny istotny Rycerzu z Manszy, ktorego wyborny kwiat Dzieiopisow, Cid Hamet Benengeli, opisał nam wierny wizerunek, nie ten zmyślony potwarca, i fałszywy podrzutek, ktory te imie zachwały pełne sobie przywłaszczył, aby tym zalecił, i poparł swoie baieczne, i od prawdy dalekie opisy. Don Quiszott nic nieodpowiedział, bo i czasu do tego niemiał, gdyż iezdni obstąpili go wyskakuiąc na koniach, mieszali się między sobą, czyniąc rożne obroty ułożone przy melodyi kapeli, na znak radości. Co widząc nasz Rycerz, rzecze do Sansza: ci Ichmość nas zapewne poznali, moy przyiacielu, założyłbym się że czytali nasze dzieie prawdziwe, oraz i te drugie zmyślone, co się wmieszał pisać fałszywie nudny ieden Arragończyk. Ten Kawaler, ktory zaczął witać Don Quiszotta, przybliżył się do niego mowiąc: uczyń nam WPan tę łaskę, i uczczenie Mości Panie Don Quiszott, i chciey z nami iechać do miasta, wszyscy iesteśmy dobrzy przyiaciele WPana, i Roqua Guinarda. Jeżeli uprzeyme chęci oświadczenia, odpowie Don Quiszott, powinny wszelkie pocią-

gać wzaiemności zawdzięczenia, uprzedzenia łaſkawe W Pana Mości Kawalerze, wymagaią odemnie tego obowiązku dowody, i zapewne ſą pochodzące od oſoby, lub bliſko należące do krwi wielkiego Guinarda; wſzędzie zechcę w iego ślady wſtępować, gdzie mnie wieść będzieſz iak ſłonecznik za ſłońcem, lub żelazo za magneſem zechcę kierować ſię, oſobliwie gdy mi uczyniſz zaſzczyt doświadczyć moiego męztwa, i w pouſałych rozkazach przyſługi iemu okazania. Kawaler obcy podobnież uczynił Don Quiſzottowi grzeczności wyrażenia, w rownie wykwintnych ſłowach; otoczywſzy go cały orſzak, udali ſię do miaſta, przy wdzięku kapeli, wraz odgłoſie trąb, i kotłow. Zdawało ſię że nowe zaczarowania, oczekiwały na Don Quiſzotta, wieżdżaiącego do miaſta. Dwoch młodych ſwywolnikow, chcąc ſobie zrobić igraſzkę, przeciſnęli ſię do niego, w pośrzod okrążaiących go konnych, i włożyli ſztucznie pod ogony Roſsynanta, i oſła, po garści oſtu kolącego. Te zwierzęta czuiąc ſię ukłutemi, poczęły przytulać ogony, co im tym bardziey dokuczało, tak dalece, że niemogąc ſię pozbyć tego

łechtania z bolem, ięły wierzgać przodem, i zadem, tak że zrzuciły z siebie Pana, i sługę. Don Quiszott zawstydzony, i rozgniewany tym przypadkiem, podniosł się z gniewem, toż samo i Sanszo zrobił, oswobodziwszy swoich iezdzcow, od tak przykrego bodca; tym czasem Kawalerowie z niemi iadący chcieli ukarać rozpustnikow, ktorzy niegrzecznie gości przywitali, acz niemogli ich dognać, i uznać, gdyż się wmieszali między liczbę. Don Quiszott, i Sanszo otrząsnąwszy się wsiedli na konie. Kawaler przyiaciel Roqua, ktory był ieden ze znakomitych obywatelow Barcelony, zaprowadził Rycerzow smutnych po upadku, do swoiego domu, gdzie ich zostawiemy tym czasem, ponieważ Benengeli, na tym kończy Rozdział.



ROZDZIAŁ LXII.

Przytrafienie głowy zaczarowaney.

GOſzczący w domu ſwoim Don Quiſzotta, nazywał ſię Don Antonio Moreno, Kawaler maiętny, i rozumny, lubiący zabawę, iako człowiek zacny, i przyſtoyny. Przyiąwſzy Don Quiſzotta, w ſwoim mieſzkaniu, chciał ſię ucieſzyć z iego ſzaleńſtwa, bez narażenia, i poznaki ſzydzenia; gdyż żarty, powinny mieć ſwoy zamiar, i urażaiące zawſze ſą nie miłe. Pierwſza ſtaranność iego była, ze zbroi go rozebrać kazać, i dadź go widzieć śmieſznie uſtroionego, iakośmy to zważali, w ganku ſwoiego pomieſzkania, na nayprzednieyſzey ulicy miaſta wyſtawionego, gdzie poſpolſtwa niezmierne mnoſtwo ſię zgromadziło, iak gdyby na widok małpy, czyli, iakiego rproga, lub zwierza niewidzianego. Potym Kawalerowie tameczni przyſtroieni, czynili gonitwy przed nim, i igrzyſka, iak gdyby umyślnie na uczczenie iego

były sporządzone, i nie dla uroczystości, tylko dla iego przybycia ten koszt był łożony. Sanszo się cieszył nieźmiernie, i miał za dobry znak te wszystkie wesołości, i uszanowania, wnoszące sobie, iż będą uczty, i biesiady, podobne do wesela Gamasza, albo domu Don Diega de Miranda, lub zamku Xiążęcego, we wszystko obfituiącego. Obiadowali tego dnia z Don Antonio, wraz i kilką przyiaciołami iego, ktorzy wszelkie poważanie oświadczyli, iako prawdziwemu Rycerzowi błędnemu, tak iż się nieczuł z radości. Sanszo im nagadał wiele rzeczy śmiesznych, iż wszystkich rozweselił. Domowi i obcy do niego tylko mieli oczy obrocone, i śmieli się do rozpuku. Mości Panie Koniuszy, rzecze do niego Don Antonio pod czas obiadu, upewniano nas w tym kraiu, iż WPan lubisz galaretę, i kiszki, iż gdy ie zastāniesz na stole i naiadłszy się do sytości, resztę schowasz do kieszeni w zapas. Mości Panie, odpowie Sanszo, nie iestem ani żarłok, ani nie schludny, i J. Pan Don Quiszott, co go tu WPanowie widzicie przed oczami obecnego, powie im, że często obchodziemy się tydzien cały tro-

chą sera, i chleba, orzechow, lub cebuli. W prawdzie gdy mi kto daie z łaski bydlę, biegnę za nim z powrozem iak po mydle, chcę mowić, że iem, co mi na stoł stawiaią, a znoszę choć czasem połaią, kiedy tylko daią, i czas biorę iak przychodzi, chociaż mi się nie zawsze niedogodzi. A ktokolwiek powiada, żem łakomy, i nie obyczayny, niechay to ma sobie za wypowiedziane, że źle trafił, i zmyślił, i inaczeybym mu odpowiedział, gdybym nie miał względu, dla tak zacnego państwa. Zapewne, odezwie się Don Quiszott, ochędostwo Sansza w iedzeniu, warto bydź na miedzi, i kamieniu wyryte, dla przykładu potomności. To zaś przyznać należy, iż w ten czas tylko gdy iest przemorzony, i głodny, chciwie troche zaiada, i ieden kawał, drugiego nie czeka; ale co do schludności przy stole, nigdy się w niey nie zaniedbuie. I w ten czas gdy był Rządcą wyspy, okazał to, iż nie iest pasibrzuch, gdyż tak skromnie się obchodził w iedzeniu, że rozenki, i pomagranatow ziarka, widelcami brał. Jako, zawoła Don Antonio, Pan Sanszo, był także Rządcą kraiu? Tak iest Mości Panie, odpowie Sanszo, byłem

Sprawcą wyſpy tey, ktorą nazywaią Barataria, przez dzieſięć dni nią rządziłem; miałem wſzyſtko w mocy, i obfitości, alem tego nie używał; utraciłem tam ſpokoyność umyſłu, zdrowie, i dobrą myśl; wychudłem iak chart, i wniwecz ſię obrociłem, obrzydziłem ie ſobie, i nauczyłem ſię pogardzać wſzyſtkiemi Samorządztwami, i wyſpami na świecie. Dla tego unikaiąc świata obłudy, i wſzelkich marności, wyprowadziłem ſię. Powracaiąc nazad wpadłem w iamę, z moim wiernym towarzyſzem; obay rozumieliśmy, że tam zaginiemy, i prawie przez cud żywośmy ſię wydobyli. Don Quiſzott zatym opowiedział o wſzyſtkim, co ſię przytrafiło Sanſzy, pod czas iego rządow, i wſzyſcy przytomni nacieſzyli ſię, i naśmieli ſerdecznie z tego przypadku. Po obiedzie Don Antonio, wziął Don Quiſzotta za rękę, i zaprowadził go do oſobnego pokoiu, gdzie nie było żadnego obicia, ani ozdoby, tylko ieden ſtoł zdaiący ſię z marmuru, na podobneyże ſtaludze uſtanowiony, na wierzchu ſtołu oſoba, czyli głowa w puł pierſi, wydaiąca ſię z miedzi, Ceſarza Rzymſkiego oznaczaiąca. Przeſzedłſzy ſię po

pokoiu, i w koło ſtołu, rzecze Don Antonio do Don Quiſzotta: teraz gdy pewny ieſtem, że nas nikt nie wyſłucha, zechcę WPanu opowiedzieć pewną oſobliwość, prawie nieſłychaną, pod obowiązkiem, abyś tego nikomu nie wyiawił, i zoſtało to tayne, między nami obiema. Możeſz WPan zaufać mi, Mości Panie Don Antonio, odpowie Don Quiſzott, i daię mu w tym moie ſłowo kawalerſkie. Ten ktory z WPanem rozmawia, ma oczy, a nie widzi, uſzy, a nie ſłyſzy, iezyk, a nie mowi, gdzie milczeć należy; i gdy mi WPan ſerce ſwoie otwieraſz, wierzyć możeſz, iż iakbyś zakopał głęboko w ziemię ſwoią ſkrytość, tak będzie ukryta głęboko. Potym zapewnieniu, rzecze Don Antonio, opowiem WPanu rzeczy nadzwyczayne, prawie nieſłychane, ktore go zachwycą podziwieniem, czyniąc ſobie oraz ulgę w troſkliwości, ktorą mi ſprawuie od dawnego czaſu wątpliwość, komubym powierzył tayności, ktora zapewne nie ieſt wſzyſtkim do wyiawienia zdatna. Ta głowa ktorą WPan widziſz, przyda, rękę na nią kładąc, i daiąc mu ią macać, ſtoł w koło obchodząc, była zrobiona od

iedne-

iednego, z naytęższych Czarno xiężników, co się znaydowali na świecie, ktory zdaie mi się był Polak, i uczeń sławnego Leszka, czyli Leskota, o ktorym tak wiele cudow przepowiadaią dawne dzieie. Trzymałem go u siebie przez nieiaki czas, i za tysiąc talerow, com mu wyliczył, zrobił mi tę głowę, ktora ma własność odpowiedania na wszystko o co się iey do ucha zapytaią. Uważał z pilnością ten kunsztu nadzwyczaynego wynalazca, gwiazd, i planet obroty, wchodzenia, zachodzenia, i zwracania się, oraz nieznaiome tysiączne kryślił liczby, i znaki, łaske omamiona, wybrawszy dokładnie śrzodek konstellacyi, i gwiazd złączenia, do tey ią przyprowadził doskonałości, iak się teraz znayduie, i iutro tego doświadczemy, bo w piątki iest milcząca, i prożnobyśmy się iey, dziś o co zapytywali. Pomyśl WPan sobie do iutra, czego masz się badać od niey a doznasz istoty prawdy. Don Quiszott zadziwiony, z powieści Don Antoniego, o doskonałości tey głowy, niechciał dowierzać, aby mogła mieć tę biegłość wymawiania, i zgadania, acz że w krotkim czasie miało się to okazać, nie wydał się

z tym przed nikim, tylko dziękczynie
nia obowiązane wyraził Panu, za powie
rzenie mu tak wielkiey wagi tayności
Wyszli zatym z izby, ktorą zamknął
pilnością na klucz Don Antonio, i powro
cili do gościnnego pokoiu, gdzie zosta
wili bawiących się innych zaproszonyc
gości, ktorym Sanszo opowiedział częś
przygod swoiego Pana. Przed wieczo
rem udali się konno, dla przeiazdki p
mieście, Don Quiszott nieuzbroiony
tylko w płaszczu burym sukna naygrul
szego, pod ktorymby Lapon w pośrzo
zimy musiał się zapocić, Sanszo zosta
się w domu Don Antoniego, ktorego sł
żący mieli rozkaz bawić, i winem roz
chocić. Don Quiszott nie na Rossyna
cie iechał, tylko na mule wozowyn
porządnie okulbaczonym, maiąc na pł
szczu przypięty znak, tak że się niep
strzegł z napisem na pargaminie, duże
literami: Ten iest Don Quiszott z Ma
szy. Ta karta, wszystkich przech
dzących zastanawiała, ktorzy czytai
ią, powtarzali: ten iest Don Quiszott
Manszy. Nasz Kawaler, był wielce
dziwionym, słysząc od wszystkich pr
chodzących, mianowane swoie imie, i

gdyby go znali. Mości Panie, rzecze do Don Antoniego, iadącego o bok iego, czyli WPan nieprzyznasz, że Rycerstwo błędne zawiera w sobie siła wielkości, i wspaniałości, gdyż czyni tych wszystkich, co go dopełniaią znaiomemi, i wsławionemi, na całym świecie. Czy WPan nie słyszysz, że mnie wymieniaią nawet lud pospolity, i dzieci po nazwisku; wszyscy mnie poznaią, choć mnie nigdy nie widzieli. Postrzegam to Mości Panie Don Quiszott, odpowie Don Antonio, iak ogień okazuiesz ze swoiey iasności wydobywaiące się iskierki, chociaż ukryty w popiele, tak cnota utaiona swoy blask zawsze, choć w przyćmieniu wydaie, a osobliwie ta, co się nabywa w Rycerstwie, nad inne świtnieysza. Gdy tak rozmawiaiąc iechali, Kastylyiczyk ieden przechodzący, przeczytawszy napis zawoła: Niech cię czarci wezmą, Don Quiszocie z Manszy: czy można żebyś był ieszcze żywy, po tylu guzach, i pobiciach, coś ie wytrzymał, że iesteś wcale głupi, a gdyby sam tylko, nie wielkaby szkoda była, ale twoie szaleństwo, iest zaraźliwe, i napatrzących się rozciąga, nie trzeba innego dowodu, iak

zważać tych, co z tobą iadą. Porzuć, porzuć te dziwactwa nie rozumne, powroć do domu, miey staranie twoiego maiątku, żony, i dzieci, nie zawracaiąc sobie daley mozgu, ktorego iuż mało masz. Moy przyiacielu, rzecze Don Antonio, do Kastyliana, idź sobie swoią drogą, nie zaradzaiąc temu, kto cię o to nie prosi. J. Pan Don Quiszott iest rostropny, i my, co z nim obcuiemy, nie głupi iesteśmy. Cnota powinna bydź szanowana, gdzie się kolwiek znayduie; byway zdrow, niesprzeciwiay się, i patrz siebie sam, żebym ci więcey czego nie powiedział. Poprawdzie, odpowie ten natręt, masz WPan słuszną w tym przyczynę. Jakoż to iest tracić prożno czas, i pracę doradzać temu głupcowi, acz iest rzecz dziwna, co powiadaią że w innych okolicznościach, iest pełen rostropności, a w przywidzeniach Rycerstwa błędnego rozum mu się miesza. Atoli Mości Panie, niechay mnie Pan Bog broni przez całe życie, chociażbym przeżył wiek Matusala, dawać komu radę zdrową, gdyby mnie prosił o to, na kolanach. W tym odszedł, a nasi przeieżdżaiący daley poiechali. Jednak ciżba ludzi, czytaiących

tę kartkę co ich otaczali, naprzykrzyli im się tak dalece, iż Don Antonio, musiał odiąć ią, daiąc do wyrozumienia Don Quiszottowi, że to było co innego. Gdy się noc zbliżała, powrocili wszyscy do domu Don Antoniego, gdzie żona iego urodziwa, i wesoła, zaprosiła przyiaciołek dosyć, aby uczcić gościa, i część pociechy im, z iego dziwactw nie słychanych udzielić. Zgromadziło się przeto Dam niemało. Wieczerza była sowita, o dziesiątey wieczor zaczęły się tańce. Między wielą Damami, były dwie ochotne, i śmiałe, przy bystrości rozumu, brały nieprzestannie, Don Quiszotta do tańca, gdy go iedna puściła, druga zaraz uięła, i tak zmordowały nieboraka Kawalera, iż się pocił iak w łaźni, niemogąc się prawie ruszyć, tak zestywniał. Była rzecz osobliwsza, widzieć iego postać wysoką, ciało chude, wywiędłe, w sukni tak ciasney, i skąpo kraianey, iż na szwach wszędzie się pękała, bez żadney udatności, ani dobrego trzymania się, zgoła wcale niezgrabny. Damy go zachęcały, i w rzeczy się umizgały do niego, iedna po drugiey, okazuiąc niby się w nim zakochały. Ka-

waler zaś pogardzać zdawał się ich zalotami taiemnie, unikaiąc czynić im zawstydzenia iawnego; acz widząc się coraz bardziey nagabanym, zawoła głośno: uciekaycie ztąd pokusy, zostawcie mnie w spokoyności, żądze i zaloty nieprzystoyne procz odemnie! Zleście się udały moie Panie. Niezrownana Dulcynea z Toboso, iedyna duszy moiey ochłoda, Krolowa serca, zdań, i myśli, niedopuści tego, aby inne mnie zwyciężyły piękności. To mowiąc, usiadł na środku sali znużony, i zapocony ze zbytniego tańcowania. Don Antonio, prosił go, aby poszedł do wczasu, i rozkazał ludziom służącym, żeby go zaprowadzili do osobnego pokoiu. Sanszo porwał się pierwszy, aby go podniosł; niezmyślaiąc, rzecze, Mości Panie, szczerze WPan tańcowałeś, i za wiele tey uciechy; alboż rozumiesz WPan że wszyscy serca dobrego ludzie, są naylepsi tańcownicy? lub ogolnie Rycerze błędni maią bydź skoczkami? Do sto katow, gdyby to kto wierzył, myliłby się brzydko. Jest nie ieden, coby zwyciężyć potrafił wielkoluda, a nie umie poyść do tańca. Swięta Panno, iest to rzecz wcale insza bić się,

innna tańczyć. Gdyby oto tylko chodziło podſkakiwać, i bić ſię w tył piętami, trzeba mnie było wezwać, byłbym wyręczył WPana, gdyż Bogu dzięka na tym ſię znamy, i nie chwaląc ſię, to naſzey umieiętności treść, i wybor. Innego wyſkakiwania nie umiem w prawdzie, i na tym ſię nie zaſadzam, ani ieſt moią rzeczą chlubić ſię z tym, czego nie zdołam, i tak ſię należy, aby każdy to robił co umie, i ſwoiey pilnował czynności, bo nic ſię nie wſkora, gdyby ciało ſłabe, choć chęć ſkora, i w cudze wdzierać ſię rzemioſło, nie iednemu ſzkodę przynioſło; ſą takie traſunki, gdzie i Junakow nieborakow, złe ſpotkaią podarunki. Bywaią towary, na rożne pieniądze wagi i miary, a drugich ieſt gatunek nie trwały, i podły, co nie iednego zawiodły, i trzeba ich ochraniać, rzadko używać, ſtrzedz ſię, i wzbraniać. Częściey ſię kąſek zdarzy, ktory palce, i gębę poparzy, i nie raz kto co złapi, gdy ſię za prędko pokwapi. Wſzyſcy goście przytomni, naśmieli ſię z brydzenia Sanſzy, ktory wraz z innym domowym ſłużącym, zaprowadzili Don Quiſzotta do oſobnego pokoiu, i tam położywſzy

go w łożko przykryli należycie, aby się wypocił lepiey, i wyzdrowiał z umordowania w tańcu.

Nazaiutrz Don Antonio, zapytał Don Quiszotta, widząc go zdrowego, ieżeli nie zechce uczynić doświadczenia głowy gadaiącey, sztuki Czarno xiężnika nadzwyczayney, na co gdy chętnie zezwolił, zaprowadził go do izby, gdzie się znaydowała, wraz Sanszą, dwoch Kawalerow swoich przyiacioł, i dwie Damy, co umordowały w tańcu Don Quiszotta. Skoro weszli do pokoiu, Don Antonio, zamknął drzwi na zamek, opowiedział przytomnym, mowność osobliwszą tey głowy, zalecił im tayność w tey mierze przydaiąc, iż to było pierwsze doświadczenie, ktore chciał czynić. Nikt bowiem nie wiedział o tey sztuce, oprocz dwoch przyiacioł Don Antoniego, ktorym to wyiawił, i gdyby nie byli uwiadomieni, zapewneby zostali zadumieni, iak inni, tak sztuczność dobrze była udana, i wyborna. Don Antonio pierwszy przybliżył się do głowy, i zapytał się głosem w puł cichym, tak iednak, że od wszystkich mogł bydź słyszanym. Powiedź mi głowo, przez tę doskonałość ktorą w

ſobie zawieraſz, co ia teraz myślę. Głowa odpowiedziała, nie ruſzaiąc uſtami, acz wyraźną mową, tak że od wſzyſtkich bydź mogła zrozumiana, te ſłowa: Nie przenikam myśli niczyich. Wſzyſcy zdawali ſię zadumieni, Damy oſobliwie doprawdy przerażone zoſtały, bo w koło ſtołu, ani w izbie, nie było żywego ducha, od ktoregoby mogła ta odpowiedź pochodzić, i właściwie od ſamey głowy ſię wydała. Wieleż nas tu ieſt, zapyta znow Don Antonio? Ty, i twoia żona, odpowie głowa; dwoch twoich przyiacioł, i dwie Damy, ieden ſławny Rycerz mianowany Don Quiſzott z Manſzy, i iego Koniuſzy, zwany Sanſzo Panſa. Zadziwienie było tym większe, niż kiedy, i nie iednemu włoſy na głowie od ſtrachu powſtały. Dość na tym doświadczeniu rzecze Don Antonio, odſtępuiąc, abym nie był oſzukanym od tego, co mi cię wyrobił, zbyt głowo mądra, mowiąca przedziwna, niechay kto inny doznaie twoiey doſkonałości, do ciebie ſię zbliży, i zapyta o co zechce. A że niewiaſty ſą ciekawe zwykle, i nowości pożądliwe. Jedna z tych tanecznikow przybliżyła ſię mowiąc: Co mam czynić, abym była

piękna. Bądź roſtropna, odpowie głowa? Niechcę więcey ſłyſzeć, rzecze ta ciekawa, innym uſtępuię. Jey towarzyſzka przyſtąpiła, badaiąc ſię rzecze: powiedz mi przezorna głowo, ieżeli mnie, mąż moy kocha, lub nie. Zważay, iak ſię z tobą obchodzi, a poznaſz ztąd kochanie odpowie. Jeſt to dokładnie wyrażono rzecze Dama, bo uczynki okazuią ſkłonności ſerca. Jeden z przyiacioł Don Antoniego, te zadał pytanie. Zgaday kto ia ieſtem? Ty ſam lepiey wieſz o tym odpowie głowa. Nie tego ſię chcę dowiedzieć rzecze, ale czy mnie znaſz kto ieſtem? Uznaię dobrze, powie. Jeſteś Don Pedro Noris. Dość na tym, głowo wyborna, aby mnie przekonać, że o wſzyſtkim ieſteś uwiadomiona. Drugi przytomny przyiaciel, przymknął ſię do niey pytaiąc; iakie zamyſły ma ſyn moy ſtarſzy? Nie ſądzę; rzecze, o myślach, ale miarkuię, że radby prędko odziedziczyć twoy maiątek. Dobrze ſię domyślaſz powie pytaiący, więcey niechcę wiedzieć. Żona Don Antoniego, przybyła do głowy: nie wiem, rzecze, o co ſię mam pytać cię, chcę tylko dowiedzieć ſię, czy będę długi wiek prowadzić, z moim u

kochanym mężem? Spodziewaj się, rzecze głowa, cieszyć mężem, w długo letni przeciąg czasu, gdyż iego zdrowe ciała złożenie, i sposob życia umiarkowany, to mu obiecuią, ktory sobie inni, przez zbytki, i rozpustne życie ukracaią. Don Quiszott, zatym udał się do tey wieszczey głowy z poważną postawą, i głosem uniżonym, iakby do bożyszcza wyroku udawał się. Powiedź mi, rzecze, głowo cudowna, ktora, tak dokładne wydaiesz odpowiedzi, czyli to są przyśnienia, lub istotne widzenia te obwieszczenia, com miał w iaskini Montesinos? i Sanszo moy Koniuszy, ieżeli sobie odliczy niezawodnie te kilka tysięcy, kilka set plag przyobiecanych, i przez Merlina sławnego Czarnoxiężnika przepowiedzianych, dla odczarowania Dulcynei? i te odmamienie moiey Damy ulubioney, iak prędko zostanie uskutecznione? Co się należy do iaskini obiawienia, odpowie głowa. Te widowisko ma w sobie część prawdy, i część marzenia. Biczowanie Sansza, będzie rzetelne, i odklęcie Dulcynei nastąpi. Nie mam się więcey o co pytać, powie Don Quiszott, abym tylko doznał odczarowania Dulcy-

nei naymilſzey, ieſtem pewny udania ſi
pomyślnego, wſzelkich moich przedſię
wzięciów. Oſtatni, ktory zapytał głow
wymowney, był Sanſzo; żądanie ſwoi
w tych ſłowach wyraził: głowko prze
mądra, rzecze, powiedz mi, czyli będ
ieſzcze miał rządy iakiey wyſpy? Jeże
li prędko porzucę te życie nędzne wło
cęgi, i błędnego Koniuſzego? lub ni
zadługo będę oglądał żonę moią, i dzie
ci? Odpowie głowa: Zoſtanieſz Rządc
w domu twoim, ſkoro tam powrociſz, c
baczyſz ſię z żoną, i z dziećmi, ieżel
ich zoſtanieſz; a gdy nie zechceſz ſłu
żyć, nie będzieſz Koniuſzym. Tam d
nieſzczęścia, i ia to zgadnę bez wroga
powie Sanſzo, nie trzeba bydź Czarown
kiem, aby tego dociec, dawno to wie
działem, bez przepowiedzenia. I cze
goż więcey chceſz gapiu, zawoła Do
Quiſzott, aby ta głowa więcey, niż ty
miała rozumu. Nie doſyć to, że odpo
wiedzi zgadzaią ſię z pytaniami. Niec
że będzie doſyć na tym, gdy ſię ta
WPanu podoba, alebym rad, żeby ſię le
piey wytłomaczyła, i iaśniey mi co po
wiedziała.

Na tym się zakończyły pytania, i odpowiedzi głowy; atoli zadziwienie przytomnych nie ustawało, niemogli tego porozumieć, oprocz dwoch przyiacioł Don Antoniego, ktorym to obiawił. *Cid Hamet Benengeli*, maiąc na pilney baczności, aby czytaiących nie zostawił w powątpiewaniu, iżby ta głowa przez czary była utworzona, wyiawić nie zaniedbał iey sprężyn. Don Antonio, rzecze, lubiący sztuczne, i ciekawe osobliwości, kazał tę głowę sporządzić na wzor inney, ktorą widział w Madrycie, aby się ucieszyć, z nieznaiących się zadumienia. Stoł ten ze stalugą, z ktorey wychodziły cztery orle szpony, był drewniany, umalowany nakształt marmuru, głowa w puł piersi, znacząca Cesarza Rzymskiego wyzłacana, na wzor miedzi staroświeckiey, była cała czcza, i nadęta, iako i stoł, na ktorym stała zasadzona tak umieiętnie, iż zdawało się wszystko z iedney sztuki zrobione. Staluga była także wydłubana w głąb z dwiema rurami blaszanemi od spodu do uszu, i do gęby tey osoby doprowadzonemi, ktorę dochodziły do dolney izby, gdzie był ukryty odpowiadaiący człowiek, ktory przytykaiąc uszy do ie-

dney, a ufta do drugiey, flyfzał zapytania, i dawał odpowiedzi, głos przechodząc z dołu do gory, i z gory na doł tak wyraźny, iż każde flowo było należycie zrozumiane, i nie wiedząc kunfztu, niemożna fię było dorozumieć tey przebiegłości. Synowiec Don Antoniego, dzieciuk pełen dowcipu, i dobrze nauczony od fwoiego ftryia, dawał odpowiedzi, a że wiedział, i znał ofoby, ktore miały fię znaydować w izbie, gdzie głowa gadaiąca była wyftawiona, i wiadomym będac po części ich fpofobu życia, i obchodzenia fię, niemiał trudności przyftofować odpowiedziow, do zapytaniow, bądź przez domyślanie fię, zawfze iednak przyzwoicie tłomacząc fię. *Cid Hamet* przydaie, że ta głowa rozmowna, ieszcze dni kilkanaście rozprawiała; acz rozgłofzenie po całym mieście tego cudu, iakoby Don Antonio, miał u fiebie głowę czarodzieyfką, ktora na każde zapytanie daie odpowiedzi, fprawuiąc mu obawę, aby ta wieść niedofzła do Sądu Duchownego inkwizycyi, udał fię fam do Inkwizytorow, donofząc im, iż to tylko fztuczność była wymyślna. Jednakże ci, kazali mu ią połamać, zapobiegaiąc za-

bobonom, i zgorſzeniu ludu proſtego, i nieroſtropnego. Wſzelako ta głowa uchodziła w umyśle Don Quiſzotta za zaczarowaną niemniey, i w Sanſza zdaniu; Rycerz naſz przecież pocieſzył ſię ze ſwoiey odpowiedzi, Koniuſzy zaś nie ze wſzyſtkim.

Kawalerowie niektorzy, przyiaciele Don Antoniego, przez względność dla niego, i korzyſtaiąc z przytomności Don Quiſzotta, aby ſię ucieſzyć z iego ſzaleńſtw, umyślili w kilku dniach wyprawić gonitwy do pierścienia, co iednak ſię nie udało, z przyczyn ktore niżey opowiem. W tym chęć wzięła Don Quiſzotta, oglądania miaſta pieſzo, atoli dla niepoznaku, aby za nim nie biegało poſpolſtwo, wyſzedł z Sanſzem, i dwiema ſłużącemi, ktorych mu przydał Don Antonio, płaſzczem ſię okrywſzy. Gdy ſię przechodził po ulicach, obaczył nade drzwiami iednego domu napis: Tu ieſt Drukarnia, co mu ſprawiło ciekawość, i ochotę udania ſię tam, gdyż iey nigdy przedtym nie widział. Wſzedłſzy wraz z temi, co przy nim byli, i chcąc dowiedzieć ſię iak drukuią, uyrzał iednych arkuſze z pod praſsy wydobywaiących,

innych poprawiaiących, litery ustawiaiących, i składaiących, i wszystko co można zważać w Drukarni. Przechodził się od iednego, do drugiego z Pracownikow, badaiąc się z pilnością o wszystko, zadziwiał się każdey rzeczy. Przybliżył się zatym do iednego Układacza liter którego zapytał co robił? Odpowiedział mu: Mości Panie, ten Jegomość ktorego tam WPan widzisz, skazawszy mu człowieka pożornego, i w zamyśleniu siedzącego, przetłomaczył, xiążkę Włoską po Hiszpańsku, i ia układam ią według przepisania, aby podać do druku. Coż za napis iest tey xiążki, zapyta Don Quiszott Tłomacza? Ten odpowie. Bagatele, po Włosku zwane. Jakże WPan te słowo przekładasz po Hiszpańsku, Mości Panie rzecze znow Don Quiszott? To powie Przekładacz, co my nazywamy *Jiguetes*, czyli Fraszki. I chociaż ta xiążka maiąca tytuł, nie wiele okazało ści oznaczaiąca, iednak zdaie się nie naygorsza, i zawiera w sobie rzeczy poważne. Ja rzecze Don Quiszott, umiem cokolwiek po Włosku, czytałem Ariosta i Tassa. Acz powiedz mi WPan prosze Mości Panie, iedynie dla zaspokoienia

moiey

moiey ciekawości, nie dla badania się o iego umieiętności, zapytuię się czyś WPan nie znalazł w tey xiążce co przełożyłeś słowa Pinnata? Często owszem odpowie Tłomaczący? Jakże ie WPan wykładasz? rzecze Don Quiszott? Jakże mam, odpowie ten inaczey, tylko przez słowo garnek. Dobrze WPan mowisz, rzecze Don Quiszott. Widzę, że się znasz na tym doskonale, pewny iestem, że gdy znaydziesz słowo piace, wyrażasz go tym, podoba się, *piu* więcey *su* wyżey *giu* niżey i tam daley. Zapewne Mości Panie, odpowie Wykładacz, gdyż to iest ich własne znaczenie. Zdaiemi się Mości Panie, rzecze Don Quiszott, że WPana nie znaią dobrze na świecie zacności, i nie czynią mu dosyć słuszności. Ah! iak wiele darow utraconych, pięknych dowcipow ukrytych, i cnot zaniedbanych, przez nieoszacowanie ich wartości. Z tym wszystkim niemam dobrego rozumienia o tłomaczeniach, oprocz z Greckiego, i Łacińskiego ięzykow pierwotnych. Zdaiemi się, że są nakształt przewrotnych na wspak szpalerow, gdzie lubo osoby wyrażone czynią iakąś wydatność, acz nitkami, i szypełkami zaplą-

tane, że ich prawie rozeznać niemożna
tak są zagmatwane, iakby tylko w pu
rozpoczęte były, i niedokończone. Mnie
mam także, iż przekładania z iednego
na drugi ięzyk, nie oznaczaią wielkieg
rozumu, ani doskonałości, tyleż ważąc
co przepisania z pierwo dzieł. Niemas
w tym żadnego wynalazku, ani dowc
pu. Nie dla tego to mowię, abym t
zabawę znaydował godną nagany, zamia
czynić co gorszego, i mniey użyteczn
go, lepiey tym się zatrudnić. Wyłącza
iednak sławnego Chrisztofa de Figuero
ktory przełożył. Pastor Fedo, i Do
Juana de Xauriqui co Amintę wytłom
czył, i tak dobrze obiema się udało,
nie łatwo poznać czyli ich własne prac
są te wykłady, lub same pisma. A
powiedź mi WPan Mości Panie, czy
WPan własnym kosztem, każesz swo
xiążkę drukować, czyliś się zgodził
iakim xięgarzem. Moim wydatkiem
czynię odpowie, i spodziewam się zys
wać tysiąc czerwonych złotych, z pie
wszego wydrukowania, chcąc dwa tys
ce sztuk wydać, po sześć realow iedn
ktore w prędce mogą bydź sprzedane.
bawiam się Mości Panie, rzecze Don Q

ſzott, abyś ſię na tym nie zawiodł, zdaie ſię, że ieſzcze niepoznałeś ſię dobrze na xięgarzow przebiegłości, Day WPan ſię wpokoy, życzę, będzieſz miał więcey, niż mniemaſz kłopotu, dwiema tyśięcy xiąg zarzuconymi zoſtaiąc, i muſiałaby xiążka iego bydź na wybor przednią, gdyby mu ſię prędkie iey zdarzyło ſprzedanie. Coż WPan chceſz, odpowie piſzący abym czynił i moią pracę za marne pieniądze xięgarzowi, ledwie za dzieśiątą część wartości zbywał, i ieſzcze rozumiemy łaſkę świadczyć. Chceſz WPan abym mu rzetelnie powiedział. Nie wydaię xiążek dla tego, abym ſobie ſławę ziednał, ieſtem doſyć znany od ludzi godnych, a dla poſpolſtwa zabawy nie warto zatrudniać ſię. Słowem ſzukam zyſku, użytecznieyſzego, niż pochwały. Day Boże rzecze Don Quiſzott, aby ſię to WPanu powiodło. Przeſzedł ſię potym do innego mieyſca, gdzie obaczył że poprawiano arkuſz xiążki, nazwaney *Swiatlo Duſzy*. Otoż to rzecze xiążki, ktorych ſię należy iak naywięcey drukować w tey oſnowie, i chociaż ich ieſt iuż doſyć, acz więcey ieſzcze znayduie ſię grzeſznikow, i nigdy niemaſz za

wiele światła, dla tak siłu zaślepionych
Przechodząc się do innego mieysca za
stał, poprawiaiących xięgę iednę, o kto
rą pytaiąc się iaki ma tytuł? Odpowie
dziano mu, że druga część dzieiow, prze
dziwnego Don Quiszotta z Manszy, uło
żona przez pewnego mieszkańca, z Tor
desillas. Niewiem, co ta znaczy ramota
rzecze Don Quiszott, i trzebaby wyda
iącego spalić, wraz i z xiążką, iako po
twarcę. Ale cierpliwości użyć należy
przyidzie swoy czas na każdego. Niepo
dobna, aby kiedy prawda się nieodkryła
a błędy, omyłki, i fałszywości piszące
go, nie były naganione. To mowiąc
wyszedł z Drukarni, nie bez okazani
swoiego gniewu, i twarzy surowey.

Tegoż dnia Don Antonio, chciał Do
Quiszottowi dadź widzieć galery w po
cie stoiące, co bardzo ucieszyło Sansza
gdyż ich nigdy w życiu nie zdarzyło m
się oglądać. Posłał zatym do Kommenda
ta z oświadczeziem, swoiey uprzeym
ści, (ktory iuż procz tego słyszał o prz
byciu Don Quiszotta) iż mu go, po obi
dzie przyprowadzi, obaczemy w nast
puiącym Rozdziale, co się potym stało

ROZDZIAŁ LXIII.

Co ſię przytrafiło Sanſzy Panſie, przeglądaiąc galery, wraz ze zdarzeniem piękney Maurytanki.

DOn Quiſzott myślił nieprzeſtannie, o głowie zaczarowaney, chcąc dociec tego cudu, a niemogąc ſwoim przemyſłem trafić do końca, biedził ſię. Cieſząc ſię iednak z odpowiedzi, względem odczarowania Dulcynei, ktore ſpodziewał ſię w prędce widzieć uſkutecznione. Sanſzo także ze ſwoiey ſtrony czynił podobne uwagi, i lubo miał wſtręt do Samorządztwa, iednakby go nie odmowił ieſzcze, gdyby ſię zdarzyło lepſze, tak żądze rozkazywać, i bydź ſłuchanym, ieſt przyrodzona, miła, i powabna, aby gorować nad innemi, choćby przez żart, i dla uciechy.

Zaraz po obiedzie Don Antonio, z dwiema przyiaciołami Don Quiſzottem, i Sanſzem, poſzli oglądać galery. Skoro

ftanęli nad brzegiem morfkim, Kommendant będąc uwiadomionym o ich przybyciu, kazał uczynić przygotowanie przyzwoite przyięcie gości. Zaraz zaflony i przykrycia, zrzucone zoftały ze wfzyftkich galer, zaczęli grać na rożnych inftrumentach, fpufzczono bat na wodę przykryty kobiercami, z podufzkami axamitnemi, a gdy Don Quifzott wfiadł w niego, i z przytomnemi, galera pierwfza Kapitana, ze wfzyftkich armat ognia dała, zatym inne wfzyftkie powtorzyły ftrzelania. Przypłynąwfzy do galery Komendanta, wfzyfcy wiosłami niewolnicy przywitali go, iak ieft zwyczay dla znakomitych ofob, to czynić potroynym wykrzyknieniem, hau, hau, hau. Generał, ktory był Kawaler z Walencyi człowiek znaczney godności, podał mu rękę mowiąc: Ten dzień naznaczę złotemi literami, iako naymilfzy w moim życiu, gdy mam fzczęście powitać J. Pana Don Quifzotta z Manfzy fławnego Bohatera, ktorego męztwo nadzwyczayne zawiera w fobie treść dzielności, i czyni zafzczyt całemu Rycerftwu błędnemu. Don Quifzott odpowiedział na te uprzedzaiące wyrazy, z naywiękfzą grzeczno-

ścią, na iakę się mogł zdobyć, nie czując się z radości bydź przyietym, iak człowiek znakomity. Weszli wszyscy do izby, przy rudlu pięknie przyozdobioney, potym zasiedli na ławach blisko styru. Dozorca rudelnikow, wszedł na ganek, i za odgłosem piszczałki, wszyscy wiosłowi suknie zrzucili. Sanszo się zatrwożył, widząc tak wiele ludzi obnażonych, tym bardziey gdy ich uyrzał czyniących obroty z taką szybkością, iż mu się zdawało, że to mnostwo czartow było co się uwiiali, tym gorzey ieszcze, gdy siedząc przy rufie nowy rudelnik, będąc uwiadomionym co ma czynić, uiąwszy go w poł, i podniosszy do gory, wszyscy niewolnicy stoiąc szeregiem, i o to obwieszczeni, z rąk, do rąk, i z ławy, do ławy go sobie podaiąc, w koło galery całey go tak spieszno, i żwawo przerzucali, iż nieborak Pansa, zmysły, i wzrok maiąc pomieszane, rozumiał że go bisi porwali, potym go posadzili przy rudlu, tak zapoconego, iż kroplami pot lał się z niego, i umordowanego na ciele, i umyśle, iż niemogł się spostrzedz, co się z nim stało. Don Quiszott widząc swoiego Koniuszego, tak unoszonego po

powietrzu, spytał się Generała, czyli t
był zwyczay powszechnie używany dl
wszystkich, co pierwszy raz na galer
wstępowali. Podobnego przywitania dozna
wać, nie maiąc chęci odbywać go sam
ani tym podobnych czynić obrotow, przy
daiąc z zaklęciem się, iż, ieżeliby; ktor
był dość śmiały iąć się go; duszeby
niego wystraszył: całą siłą broniąc się. T
mowiąc powstał, i za szpadę się uiął. W
tym żagle, i maszt, opuścili z hukien
strasznym; Sanszo rozumiał, że się nieb
na niego obalało, i pełen boiaźni, głow
prawie między nogi ukrywał, aby się u
chronić, i ratować. Don Quiszott nie
mniey się zaląkł, zbladł, i podskoczył o
strachu, ledwie się mogąc utrzymać n
nogach. Flisi galerowi, z tąż samą szyb
kością, i hukiem, podnieśli maszt z ża
glami, iak go byli opuścili, wszystk
w zupełney cichości, i milczeniu, ia
gdyby niemi byli. Styrnik dał znak, a
by kotwicę podnieśli, i skoczywszy za
raz do ław wioślowych, począł ich p
plecach okładać plagami, galera zatym
pomykała się na głębokie morze. Gdy
Sanszo obaczył ruszaiący się tak wielk
gmach, z tylą nog, i rąk (gdyż zawsz

tego był rozumienia.) Hey, coż to ieſt: u diabła powie, to ſą prawdziwe czary, i omamienia, lecz nie te, co Pan moy opowiada. Ale coż przewinili ci nieſzczęśliwi, aby tak źle ſię z niemi obchodzono? I iak ten człowiek świſtaiąc ſam ieden w piſzczałkę, może odważyć ſię tak wiele ukarać. Do ſto katow, ieżeli to nie ieſt piekło prawdziwe, przyſiągłbym, że nie daleko od niego ieſteśmy, i poiąć tego niemogę, a przynaymniey muſi bydź czyściec, lub odchłań. Don Quiſzott widząc z iaką pilnością zważał Sanſzo to, co ſię tam działo, powziął ztąd chęć mowienia do Sanſzy. Przyiacielu Sanſzo, moie dziecie, hey gdybyś ty zwlokł ſię do paſa, i chciał ſię dadź biczować wraz z temi galernikami, iakbyś łatwo pozbył ſię mozołu, i odczarowanie Dulcynei dopełnił. Przykrość, ktorą znoſiſz widząc tych cierpiących, umnieyſzyłaby znacznie twoiego bolu; i może mądry Merlin, iednę plagę, przyiąłby ci za dzieſięć, widząc cię ochotnie, i z dobrych rąk przyimuiącego. Generał, chciał dowiedzieć ſię od Don Quiſzotta, co ſię znaczyły te biczowania Sanſzy, i odczarowanie Dulcynei, o ktorych wſpominał.

Acz przeszkodził mu styrnik, wołaiąc, ż
straż w Moniási, postrzegła statek na mo
rzu obcy, podobno Barbarzyński, znak da
iąc, iż się znaydował ku zachodowi. Gene
rał zaraz skoczył na ganek śrzedni galery
dowodząc. Daley moie dzieci wołał
bądźcie ochotni, aby nam się nie wym
knął, gdyż to musi bydź rozboynik Al
gierski, o ktorym nas obwieścił podsłuch
Inne galery zaraz się złączyły z poprze
dniczym; czekaiąc rozkazow Wodza
ktory wysłał dwa statki w pogoń; gd
sam z innemi płynął przy lądzie, ab
Brigantin Algierski nie uciekł. Niewo
ńicy tak mocno wiosłami zaczęli robić
iż zdawało się, iakby galery pędem lecia
ły. Ledwie co na głębokie morze wy
szły ubiegłszy mil dwie, uyrzeli rozboy
niczy statek o kilkudziesiąt wiosłach; te
iak spostrzegł galery chciał umknąć, du
faiąc swoiey lotności, acz nadaremnie
gdyż Kapitańska galera, będąc także ie
dna z naylżeyszych do biegu na morzu
wprzod mu zabiegła. Także statek Barba
ryiski widząc, że niepodobna było umi
knąć, aby nie zostać schwytanym, ieg
Dowodca chciał się poddać, kazawszy po
przestać robić wiosłami, aby nie rozią

trzać Generała. Lecz w tym ſamym czaſie, kiedy wołał na ſwoich ludzi, wraz i Kommendant na nich nalegał, aby ſię poddali, dwoch Torlakow; to ieſt: Turkow piianych, z dwunaſtu co ich było na ſtatku, wyſtrzelili dwa razy z muſzkietow, i zabili dwoch żołnierzy na galerach, co tak rozgniewało Generała, iż zaprzyſiągł ſię, że wſzyſtkich złapawſzy każe powieſzać, i z nayważnieyſzą żwawością na nich naciérał ſtatek Algierſki, chciał wydobyć ſię z pod wioſłow galery umykaiąc, acz ta mu drogę zagrodziła, z dala zapobiegaiąc; znow ratuiąc ſię z oſtatniey toni, wioſłami, i żaglami, chcieli ſię uchronić. Wſzelka ich uſilność nie pomogła, tylko na małą chwilę oddalić ich ſtratę. Kapitańſka galera zaraz ich doścignła, i wioſłami przygarnąwſzy wſzyſtkich żywcem, uięła inne galery, przybywſzy na pomoc, wraz ze zdobyczą do portu powrociły, gdzie niezmierna mnogość ludzi z radością na nich oczekiwała, dla widzenia ſchwytanego ſtatku rozboynikow morſkich. Generał kazał zapuścić kotwicę bliſko brzegu, wiedząc oraz że Podkroli był na lądzie, bat ſpuſzczono, aby płynął po niego, tym cza-

fem drąg żaglowy zniżyć kazał ftarfze
go tego ftatku Affrykańfkiego ze wfzy
ftkiemi Turkami, ktorych było trzy
dziestu, i fześciu, ludzi przyftoynych,
dobrze ftrzelać umieiących, powiefić ka
zać poftanowił. Spytawfzy fię kto by
Kapitanem Brigantinu, Jeden z niewo
nikow, ktorego potym uznano bydź zb
furmanionym, i Hifzpanem, odpowie
dział po Kaftyliifku: Ten ieft nafz Do
wodca Mości Dobrodzieiu; człowie
młody, fkazuiąc mu dzieciuka, niema
iącego więcey nad lat dwadzieścia, ofobli
wey urody. Powiedz mi pfie poganinie
rzecze Generał. Kto cię przynaglił zabi
iać moich żołnierzy: W idząc że ci, nie
podobno było uciec. Też to ufzanowa
nie bydź powinno, dla Wodza galer
Czyli nie wiefz, że to nie ieft bydź mę
żnym, ftać fię hardo zuchwałym? Dofy
ieft ważyć cożkolwiek, w lofie oboię
tnym? Korfarz chciał odpowiadać, gdy
tym czafem, za daniem znać; Genera
odfzedł przyimować Podkrola, ktory
wchodził na galerę ze fwoiemi dworfkie
mi, i wielą z miafta obywatelami, dla
uczczenia iego ofoby, i z nim przyby
łych. Czy dobre było polowanie Mosci

Panie Generale, zapyta Podkroli? Tak dobre, że Wasza Wysokość obaczysz wnet na maszcie zawieszoną zwierzynę. A za coż tak surowo sobie postępować, rzecze Podkroli. Dla tego, iż przeciwko prawu, i zwyczaiowi woiowania, bez żadney przyczyny, zabili mi ci łotrzy, dwoch z moich naylepszych żołnierzy, i zakląłem się, że wszystkich z ich statku powieszać rozkaże, a osobliwie tego Dowodcę głupca młodego. Pokazuiąc mu młodzieńca pięknego, ktory miał iuż ręce w tył związane, i tylko czekał wyroku śmierci. Podkroli spoyrzawszy na niego, zdięty był litością. Urodziwość, młodość, i postać miła, tego dzieciuka, zdawały się za nim mowić, i łaski żądać, umyślił mu za tym życie zachować. Szyprze młody rzecze, kto rodem iesteś, Turczyn, Maur, czyli zbisurmaniony? Nie iestem żaden z tych odpowie po Kastyliiskim iezykiem. Ktoż tedy iesteś zapyta Podkroli? Jestem Panna, i Chrześcianka. Dziewica i Chrześcianka, powie Podkroli? W tym stroiu wspołeczeństwie między poganami? Zaprawdę rzecz dziwna? Czyż można temu wierzyć? Mości Panowie odpowie, racżcie tylko



przeciągnąć cokolwiek śmierci moiey wyrok, a uznacie prawdę moiey powieści, i całego zdarzenia, nie zadługo zemstę swoią nasycicie. Wszyscy byli przeniknieni słowami tey dziewicy przebraney pozornością, i sposobem miłym wyrażenia. Generał atoli zagniewany, rzecze ostro. Powiaday co masz; prędko, ale się niespodziewa aby ci darował życie, i zabicie moich żołnierzy. Mości Panowie rzecze ta, za młodzieńca przebrana, iestem corka rodzicow Maurow urodzona w Hiszpanii, wpośrzod tego narodu nieznaczącego, i nieszczęsnego, n ktory niedawno wszystkie oburzyły si niepomyślności. Podczas tych zamieszkow kraiowych, dwoch moich stryiow uwieźli mnie do Barbaryi; nic mi to ni pomogło wyznawać: żem iest Chrześcianka, iaką w istocie iestem, żyć, i umierać, w tey wierze pragnąć. Ci ktorzy mieli zlecanie wykonywać rozkazy Krolewskie, na to wcale niezważali, i moi stryiowie rozumieiąc, że to tylko była wymowka moia, abym się została w kraiu, w ktorym wzięłam życia początek. Pomimo moiey woli zabrali mnie z sob Moia matka była Chrześcianka z urodz



nia, i oyciec moy roſtropny, też ſame czynił wiary wyznanie, tak dalece żem z mlekiem wyſsała wiary Katolickiey obrządki, i nigdym, iak pamiętam w ſłowach, ani uczynkach inney przeciwney ſkłonności nie okazała. Lubo byłam ściśle trzymana w domu moich rodzicow, i ſamam więcey oſobność lubiła, zachwała iednak trochę moiey piękności, ściągnęła do mnie młodego Kawalera, nazwiſkiem Don Gaſpar Gregorio ſyna ſtarſzego, znacznego, i maiętnego ſzlachcica, ſwoy dom w naſzey bliſkości poſiadaiącego. Długoby opowiadać, iakim ſpoſobem mnie pierwſzy raz obaczył, i przemyſł ktorego użył, aby mogł mnie widzieć, i zemną rozmawiać, oświadczenia iego miłości pełne, iak były ſzczere, i radość iego ztąd niewymowna ktorą uznał, iż mile odemnie były przyięte, i że nienawidzonym był. Nie mam na to czaſu doſyć, aby ſię rozſzerzać z mową, i opowiedzieć to, niechcąc źle użyć pozwolenia, od nich danego mi czaſu. Dość na tym powiedzieć, że Don Gregorio, umyślił z nami, udadź ſię na wygnanie, i wmieſzał ſię pomiędzy Maurow, wygnanych, co z pobliſkich wſi

wychodzili, umieiąc ich ięzyk. W tey podroży zabrał i znaiomość, i przyiaźń z moiemi ſtryiami, w ktorych opiece byłam, bo od pierwſzego ogłoſzenia wyroku Krolewſkiego na wypędzenie Maurow, moy oyciec zapuścił ſię w inne państwo ſzukać tam ſchronienia, zakopawſzy wprzod ſkarb, doſyć złota, pereł, i kleynotow; w iednym mieyſcu, o ktorym nikt nie wiedział, tylko ia iedna, i ſam oyciec zakazuiąc mi poruſzać ich, ieżeliby wprzod nas wygnano, nim powroci. Zoſtał tedy ſkarb zachowany w całości, gdy ia do Barbaryi byłam zaprowadzona z moiemi ſtryiami, i innemi krewnemi. Pierwſze mieyſce, gdzieśmy ſię zaſtanowili było w Algierze, i to iak piekłem dla mnie nazwać mogę. Bo Dey Algieru dowiedziawſzy ſię o mnie żem urodziwa a do tego bogata, co było po części przyczyną moiego wybawienia, kazał mnie do ſiebie zaraz przywołać, pytaiąc ſię z ktorego kraiu, czy z Hiſzpanii byłam? Jeżelim wiele pieniędzy, i kleynotow z ſobą przywiozła? Opowiedziałam mu mieyſce moiego urodzenia, oraz że bogactwa były w ziemi zakryte; atoli nie byłoby trudno wydobyć ich, gdybym ſama

tam

tam iechać mogła; chcąc go ułudzić nadzieią pozyſkania tych bogactw, dla obawy, aby nie był moiey piękności powabą zachęcony, i ſkażenia cnoty porywczym. Gdy tak ze mną rozmawiał, czyniąc mi oraz inne zapytania, dano mu znać, żeśmy mieli w naſzym wſpołeczeńſtwio młodzieńca cudney urody, i pozoru, pomiarkowałam zaraz że mowiono, o Don Gregorio, iakoż był poſtaci piękney, i nadzwyczayney w męſkiey płci, zalękniona zoſtałam nieżmiernie tą powieścią, poſłyſzawſzy, że ten narod ſrogi, i obrzydliwy, męſką piękność ſzacuie. Dey okazał chęć niecierpliwą widzenia go, i rozkazał, aby mu go zaraz przyprowadzono, pytaiąc mnie, czyli to było tak w iſtocie, iak powiedziano. Odpowiedziałam, iakbym natchnioną była duchem gorliwości, iż ſię tak znaydowało w ſamey rzeczy, ale, że to była Panna, tak iak i ia, po męſku przebrana, proſząć go przeto, aby mi dozwolił uſtroić go przyzwoicie, według płci, i ſtanu należytości, iżby iey piękność przyrodzona lepiey ſię wydała w zwykłym ubraniu, i niezawſtydziła ſię okazać nieprzyſtoynie, w iego obecności. Dey mi

kazał tam iść, i nazaiutrz miał zemną
ułożyć, iak mam przebrać się do Hiszpa
nii, aby skarb zakopany wydobyć, i przy
wieść do Algieru. Tym czasem rozmo
wiwszy się z Don Gasparem, iaką nie
szczęśliwością byłoby dla niego, gdyb
był uznanym, przebrałam go po Maury
tańsku za Pannę, i tegoż dnia przyprowa
dziłam do Deya, ktory zadziwiony ieg
pięknością, rozkazał, aby go zatrzyman
w Sarraiu, chcąc go podarować Sułtano
wi Tureckiemu, oraz aby ustrzedz o
napaści, ktoraby mogł mieć, w zamknię
ciu od iego lubieżności, sobie sam nied
wierzaiąc. Oddał go na chowanie iedne
białogłowie stateczney Maurce, znak
mitey w mieście, zalecaiąc, aby mia
naywiększe o nim staranie, iż mu będzi
za to w odpowiedzi. I tak nas rozłącz
li. Niechay sądzą kochaiący, cośmy m
gli uczuć oboie, w tym rozstaniu się na
smutnieyszym. Z rozkazu Deya nazaiutr
popłynąłam na tym statku z dwiema Tu
kami, ktorzy zabili dwoch żołnierzy
galerze, i z tym Hiszpanem poturcz
nym (skazuiąc tego, co ią ogłosił zawi
duiącą statkiem Algierskim) iest ten
duszy dobrym Chrześcianinem, i rad

raczey zostać się w Hiszpanii, niż powracać do Barbaryi, reszta wiosłowych, są Turcy, i Maurowie. Ci dway zuchwali, i chciwi bisurmanie, przeciwko rozkazowi wyraźnemu, ktory mieli wysadzenia nas, to iest; mnie i poturczonego, w sukniach Chrześcian przebranych, na pierwszy ląd Hiszpański, ktorybyśmy odkryli, chcieli wprzod nad brzegami żeglować, aby schwytać iaką zdobycz, obawiaiąc się, iż gdyby nas wprzod na ląd wysadzili; iżbyśmy nie dali się poznać, lub niewyiawili, że iest blisko na morzu statek Korsarski, a gdyby galery Hiszpańskie, gdzie blisko znaydowały się, zapewnieby go goniły, i złapać usiłowały. Przeszłey więc nocy odkryliśmy te nadbrzeża morskie, niemaiąc żadney wiadomości o galerach, samyśmy zostali postrzeżeni, i to się stało z nami, iak wiadomo. Nieborak zaś Don Gregorio, pozostał się w stroiu Panienki, pomiędzy Maurkami, co chwila w obawie bydź poznanym, i wolności, lub życie utracenia. Ja zaś niewiem, czy mam żalić się na stan, i los, w ktorym się znayduię i po tylu nieszczęściach życie mi nie miłe, i obmierzione się stało, nie wiele bę-

dę żałowała utracić go. O tę iednę tylko proſzę WPanow łaſkę, dozwolcie mi umierać Chrześcianką, gdyż nie ieſtem nic winna przeſtępſtw, ktore popełnił naſz narod nędzny. Dokończywſzy mowić, łzami ſię zalała piękna Maurka, i litość patrzących pobudziła do płaczu. Podkroli rownie, iak inni pobudzony użaleniem, przybliżył ſię do niey, nic niemowiąc, ſam iey ręce rozwiązał. Przez wſzyſtek czas, iak ta piękna Panna opowiadała ſwoią niedolą, ſtaruſzek Pielgrzym, ktory ſię wemknął z dworſkiemi Podkrolego na galerę, miał zawſze oczy na nią obrocone. Skoro przeſtała mowić pobiegł do niey; w poł ściſkaiąc; głoſem boiaźliwym, wzdychaniami, i ięczeniami, przerwanym; zawoła, o Anno Szczeſna, moia corko nayukochańſza, czyli nie poznaieſz Rikota, twoiego oyca, zapuściłem ſię ſzukać cię wſzędzie, niemogąc żyć bez ciebie: Sanſzo ktory ſię zamyślił, nad nieprzyiemnym poczeſnym, co go ſpotkało na galerach: podnioſſzy głowy, i zważaiąc dobrze Pielgrzyma, uznał go, za prawdziwego Rikota, ktorego ſpotkał dawniey powracaiąc z Samorządztwa, i przyglądaiąc

ſię kilka razy Panience przyznał, iż to była prawdziwa corka iego. Tym czaſem dziewica nieboga, uiąwſzy za ſzyię ſwoiego oyca, i ściſkaiąc go ſerdecznie, długo niemogła ſię oderwać od niego, łzy ſwoie z iego mieſzaiąc. Mości Dobrodzieie, rzęcze Rikot, do Podkrola, i Wodza, ieſt to moia corka, więcey nieſzczęśliwa, niż warta bydź nią; nazywa ſię Anna Szczeſna, iey uroda, i maiątek, ſą znaiome w całym tym krolestwie. Wyſzedłem z Hiſzpanii, chcąc wyſzukać w obcym kraiu ſkłonienie głowy dla nas, i znalazłſzy w Niemieckim państwie tam oſieść, powrociłem w tym przebraniu, zabrać z ſobą corkę; przytym nie mało złota, i kleynotow, ktorem zakopał. Corki iuż nie zaſtałem, tylko ſkarb, ktory z ſobą nioſę, teraz po wielu trudach, i kłopotach, przez dziwne przypadki, tę ukochaną corkę znalazłem, co ieſt moim naymilſzym ſkarbem, i ktorą kocham nad wſzyſtkie doſtatki na świecie, i nad życie ſamo. Jeżeli naſza niewinność, iey łzy, i moie ſą zdolne zmiękczyć WPanow mieycie litość nad dwoygiem nieſzczęśliwych, ktorzy ich nigdy nie urazili, nic nie

przewinili, i nie mieszali się do złych zamysłow naszego narodu, co sprawiedliwym wyrokiem Krola; iest wygnanym z kraiu. Mości Panowie, odezwie się Sanszo: poznaię Rikota, ktorego dawniey widywałem, i upewniam, że prawdę mowi, gdy twierdzi, że Anna Szczesna, iest iego corka prawa, i nieszczęsna. Względem zaś iego przebiegania tam, i sam złych, czy dobrych zamysłow, do tego się nic nie mięszam, i nie wdaie. Wszyscy przytomni zadziwieni zostali, z tylu nadzwyczaynych zdarzeniow; i Wodz galerow, twarz łagodnieyszą okazuiąc rzecze do piękney Maurki: łzy twoie piękna Anno Szczesna, skutek swoy pozyskały. Moie zaklęcie, nie do ciebie się stosuie. Zyi szczęśliwo, i spokoyno długie lata, i niechay tylko zuchwalcy ktorzy cię w tę niebespieczeństwo w prowadzili, sami odnoszą karę ich bezbożności. Rozkazał zatym, aby dwoch Turkow co pierwsi wystrzelili, powieszono na maszcie. Acz Podkroli żądał z tak wielką usilnością darowania ich życiem, przekładaiac, iż w tey spotyczce mniey było natarczywości, i odporu, iak nieuwagi, iż Generał dał się przebłagać

zważaiąc to bydź zemſtą do dzikości podobną, zimną krwią ią uſkuteczniać, i życie chętnie ludziom odbierać bezbronnym. Umowili ſię zatym o ſpoſobie wyzwolenia Don Gaſpara Gregorio z iego zatrzymania niebeśpiecznego. Rikot, ofiarował na to dwa tyſiące dukatow, ktore miał przy ſobie. Że wſzyſtkich ſpoſobow, ktore wynaleziono, zdawał ſię ten nayzdatnieyſzy, poturczonego Hiſzpana wyſłać, ktory ſię podiął płynąć do Algieru, na małym ſtatku, o ſześciu ławach fliſow Chrześcian, znaiąc dokładnie brzegi Affryki, gdzieby mogł przylądować, iako i dom, gdzie ſię znaydował Don Gregorio. Podkroli, i Generał, mieli nie co obawy dowierzać poturczonemu, i oddadź w iego ręce Chrześcian, do wioſeł. Acz Anna Szczeſna zaręczyła za nim, i Rikot obiecał zapłacić okup Chrześcian, gdyby przypadkiem iakim, byli wzięci w niewolą. To uſtanowiwſzy Podkroli, pożegnawſzy ſię z Generałem, powrocił do ſiebie, Don Antonio Mareno, zabrał z ſobą Annę Szczeſną, i iey oyca, proſząc go Wice-Rey, aby miał o niey naywiękſze

ſtaranie, oświadczaiąc wſzelką z ſiebie pomoc, i względność. Tak piękność, i cnota, urodziwey Maurytanki, ſzacunek wielki, i poważanie ziednały.



ROZDZIAŁ LXIV.

O przygodzie, ktora naywięcey pociechy sprawiła Don Quiszottowi, ze wszystkich innych, co mu się dotąd zdarzyły.

ŻOna Don Antoniego, rada była mieć u siebie Annę Szczesną; przyięła ią z wielką pociechą, i okazywała iey naylepsze obchodzenie i ludzkość, na ktore się mogła tylko zdobyć, tak urodziwość złączona z rostropnością tey Panny, obowiązały ią. Cokolwiek było znakomitych osob w mieście, z ciekawością ią nawiedzali, i z podziwieniem wychwalali.

Tegoż wieczora, Don Quiszott: rzekł do Don Antonio, iż przedsięwzięcie iakie ułożono względem oswobodzenia, Don Gregorio, niezdawało mu się skuteczne, pełne albowiem obawy, bez pewności uiszczenia; iżby raczey iego uzbroionego na Bachmacie doświadczonym zawieść do Barbaryi, wyzwoliłby niezawodnie. Nie

tylko Don Gregorio, ale wszystkich więźniow Chrześciańskich, pomimo przeciwności wszystkich Maurow na świecie iako Don Gaiferos wyprowadził Melisandrę swoią małżonkę. Mogłoby to bydź Mości Panie; odezwie się Sanszo, ale WPan ctym zapomniałeś, iż kiedy Don Gaiferos swoią Jeymość wydobył, był to na lądzie, nie na morzu, i do Francyi ią zawiozł po ziemi, ale tu co innego iest do zważania, gdybyśmy szczęściem porwali Don Gregorio, ktoredyż u diabła poprowadzilibyśmy go, do Hiszpanii gdy morze przegradza? Na wszystko iest sposob odpowie Don Quiszott, oprocz śmierci, nasz okręt będąc nad brzegiem morskim, alboż niemożemy zaraz wsieść na niego, choćby nam cała Affryka odpor uczyniła. To mnieysza, i łatwo powiedzieć Mości Panie; rzecze Sanszo ale od wspominku, do uczynku, wielki przeciąg do statku. Ja bym wierzył poturczonemu, ktory mi się zdaie człowiek dobry, i obrotny; Don Antonio rzekł iż ieżeliby się niepowiodło temu odstępcy od wiary, w ten czasby się udano do męztwa wielkiego Don Quiszotta, i wyprawili go do Barbaryi. Po dwoch dniach

zbisurmaniony puścił się ledkim statkiem o dwoch ławach po sześć wioseł z dobranemi ludźmi. W kilka dni potym Admirał prosząc Podkrolego, aby mu oznaymił o Annie Szczesney, i coby nastąpiło względem uwolnienia Don Gregorio, pożegnał się z nim, i puścił się na morze z galerami ku wschodowi.

Jednego poranka, gdy Don Quiszott przeieżdżał się nad brzegiem morskim uzbroiony, iak zwykle od stop do głow, co powiadał, że było iego iedyną ozdobą, i przystroieniem nayznakomitszym, iako spotyczki zabawą, i odpoczynkiem. Uyrzał zbliżaiącego się do niego Rycerza, podobnież iak i sam uzbroionego, z tarczą, na ktorey było wyrażono puł miesiąca świtnego. Kawaler ten przysunąwszy się do Don Quiszotta, zawoła głosem ogromnym. Waleczny Rycerzu Don Quiszocie z Manszy. Ja iest Kawaler od białego miesiąca, ktorego niesłychane dzieła doszły zapewne uszu twoich. Przybyłem tu na spotkanie się, i sił moich z tobą doświadczenie w umyśle abyś przyznał że moia Dama bądź iak chce się nazywa, iest nie rownie pięknieysza od Dulcynei z Toboso. Jeżeli

chcesz dobrowolnie na tę prawdę przy
stać, uchronisz się pewney śmierci,
mnie uwolnisz od przykrości, zabici
cię. A ieżeli chcesz koniecznie bitw
toczyć, nic innego od ciebie nieżądam
zwyciężywszy cię, tylko abyś poprze
stał nosić broni, i szukać przygodow
przez cały rok, żebyś się do domu powrc
cił tam, żył w spokoyności, zdrowiu
i maiętności twoiemu użyteczney. A
gdybyś przez los przeciwny miał mni
zwoiować, moie życie będzie w twoic
ręku, koń, i broń moia, twoią zostan
zdobyczą, i zaszczyt moiego męztwa bę
dzie twoiey sławy powiększeniem. Zwa
żay co ci iest pożytecznieyszego, i prę
dko day odpowiedź; gdyż tylko te
dzień, mam wolny z tobą walczyć. Do
Quiszott zadziwiony z zuchwałości Ry
cerza białego mięsiąca, i przyczyny ie
go utarczki, odpowiedział mu głosen
żwawym, i surowym. Kawalerze białe
go miesiąca, ktorego czyny zachwalo
ne nie zasięgły do moiey wiadomości
przysiągłbym śmiele, żeś nigdy nie
widział moiey naymilszey Dulcynei
cudu piękności, bo gdybyś ią był o
glądał, nie chciałbyś się zapewne po-

dawać zuchwale, w iawne niebeśpieczeństwo, ſpotyczki wątpliwey, a raczey pewney twoiey przegraney, przyznałbyś raczey ſzczerze, iż nie było, niemaſz, i nie będzie, na świecie piękności, ktoraby ſię zrownać iey mogła. A zatym nie zadaiąc ci wręcz kłamſtwa, ale tylko utrzymuiąc, że ſię brzydko myliſz, na ſwoim zdaniu, przyimuię wyzwanie pod warunkami ktoreś założył, i zaraz tego doznamy, ſprobuiemy ſię wnet, aby dzień ten nie przeſzedł prożno, bez uznania czyia lepſza ſprawa, i przykim prawda. Wyłączam tylko od zakładu coś námienił, o zachwaleniu twoich wielkich czynow, ktoreby na moią ſławę miały ſpływać. Niewiem co znaczą te pochwały. Przeſtaię ia na moim dobrym imieniu, i wſławieniu, iakiekolwiek ieſt. Weź tedy ſobie mieyſce dla zapędzenia ſię łatwieyſzego, ia toż uczynię ſkutek; pokażę, kto z nas zręczniey umie kopiią wyrabiać. Z miaſta poſtrzeżono Rycerza białego mieſiąca, i Wice-Rey będąc uwiadomionym, że go widziano rozmawiaiącego z Don Quiſzottem, mniemaiąc, iż to była iaka nowa przygoda, ktorą Don Antonio, lub ktory z iego przyiacioł, dla

uciechy wynalazł, przybył właśnie w ten czas, kiedy Don Quiszott zwraca Rossynanta, aby zaiąć pole do większeg zamachu, gdy obaczył, że dway Rycerz zapuścili się żwawo ku sobie do spotka nia, w iechał w śrzodek między nich chcąc im zabronić, i pytaiąc się co był im powodem, do tak natarczywey walk: Kawaler białego miesiąca rzekł, iż t idzie o pierwszość piękności Dam powtarzaiąc w krotkich słowach c się stało między nim, i Don Quiszo tem, i warunki wyzwania z obu stro podane i przyięte; Podkroli, przybliży się do Don Antoniego, pytaiąc się go p cichu, czyli znał Kawalera białego mi siąca, i ieżeli to nie była iaka namowi sztuka, ktorą chciano wyrządzić Do Quiszottowi. Don Antonio odpowiedzi wszy, iż o tym wcale nie wiedział, p wątpiewał przeto czas nie iaki, czyb im dozwolić bitwy, Acz porozumianwsz iż to zapewne musiały bydź żarty, demknął się mowiąc. Mości Panowie R cerze, niemasz widzę innego sposobu tylko zginąć, lub zwyciężyć. Gdy J. P. Don Quiszott, niechce ustąpić, swoieg przedsięwzięcia, ani Kawaler białe

mieſiąca, od zaciętości ſwoiey cofnąć ſię niemyśli, niech wam Pan Bog ſzczęści; Kawaler białego mieſiąca, podziękował za te pozwolenie, ſłowami pełnemi grzeczności, toż i Don Quiſzott dopełnił. Potym Panu Bogu ſię polecaiąc, z całego ſerca, i Dulcynei, iak zwykł był to zachować, nim ſię do bitwy zabierał. Więcey pola zaiął, widząc że toż, i iego przeciwnik czynił. Tak tedy bez trębaczow, i innych woyſkowych uczczeniow, ani znakow dania, poſkoczyli do ſiebie pędem, oba koniom cugle rozpuściwſzy, aby ſię żwawo na wzaiem zwarli. Kawaler białego mieſiąca, ſiedział na roſłym, i dzielnym koniu, daleko rączeyſzym, niż Roſsynant, także dwie części pola, ſam przebiegł, i w padł na Don Quiſzotta z taką ſiłą, podnioſſzy umyślnie kopii, aby go nie ranił, iż go obalił wraz i z koniem na ziemię mocnym upadkiem. Skoczył zaraz do Don Quiſzotta, i przytknąwſzy mu kopiią do gardła, rzecze, zwyciężony ieſteś Kawalerze, i życie utraciſz, gdy nie przyznaſz warunkow naſzego poiedynku. Don Quiſzott zagłuſzony, i potłuczony nagłym obalęniem, niemogąc podnieść ſzyſzaka, od-

powie głosem słabym, i przytłumionym, iak gdyby z pod ziemi wychodził. Dulcynea z Toboso, iest naypięknieysza na świecie, a ia iestem naynieszczęśliwszy z Kawalerow błędnych na ziemi. Nie byłoby słusznością, aby moia niepomyślność, tak oczywiście, i powszechnie uznaną, prawdę miała zatłumiać. Pchniey mnie twoią kopiią Kawalerze, i odbierz mi życie, gdyś mi iuż sławę odebrał. Nie, nie, odpowie Kawaler białego miesiąca. Niechay zachwała, i prym piękności Jeymości Dulcynei z Toboso zostaie w całości, na tym przestaie; aby tylko waleczny Don Quiszott powrocił do domu, i mieszkał tam za pokutę przez rok cały bezbronny, iakośmy pozostali przed spotyczką, lub dopoki mu nie dozwolę wcześniey, żądam uiszczenia tego obowiązku. Podkroli, Don Antonio i inni, byli przytomni tey rozmowie, słyszeli iako Don Quiszott odpowiedział zwyciężcy, iż chce dopełnić tego warunku, aby tylko nie było nic przeciwnego urodzie, i godności Damy Dulcynei wszystko zezwalał uskutecznić, iak prawdziwy Rycerz błędny, słowem Kawalerskim to przyrzekaiąc. Na czym

Kawa-

Kawaler białego mieśiąca przestaiąc został zaspokoionym, i pokłoniwszy się Podkrolemu, i innym, odiechał do miasta. Podkroli prośił Don Antoniego, aby za nim pośpieszył, i nie odstąpił go, dopokiby się nie dowiedział co za ieden iest.

Podnieśiono Don Quiszotta, zdięto mu chełm, i obaczyli go wybladłego, i strapionego zimnym potem oblanego, iak gdyby miał duszę wyzionąć. Rośsynant zaś tak był potłuczony, że niemożna go było, w razie podzwignąć. Sanszo także zmartwiony, i smutny, nie wiedział co czynić, nie śmieiąc gęby otworzyć; zdawało mu się to wszystko zaczarowaniem naygorszym. Zważał swoiego Pana zwyciężonego, w obecności ludu zgromadzonego, z zabronieniem mu bydź zbroynym przez rok cały, gdy widział sławę iego znieważoną, i czyny dawnieysze zaćmione, wraz i swoię nadzieię wiatrem rozwiane. Obawiał się także, żeby Rossynant nie był skaleczony na dalszy wiek, i Pan rozbity, ieżeli nie gorzey. Gdy te smutne uwagi mu przez głowę przechodziły, w pomieszaniu nie wymownym

zostawał. Podkroli kazał wziąść Don Quiszotta, i w lektyce zanieść do miasta, sam odiechał, z ciekawością dowiedzenia się, kto był Kawaler białego miesiąca.



ROZDZIAŁ LXV.

Kto był Kawaler białego mieſiąca, z uwiadomieniem o oſwobodzeniu Don Gregorio, i innemi zdarzeniami.

DOn Antonio Moreno, iakośmy namienili poiechał za Kawalerem białego mieſiąca, wraz nie mało poſpolſtwa i dzieci za nim pobiegło, naprzykrzenie mu czyniąc, iuż wiechał do domu iednego w mieście. Don Antonio ſzlakuiąc go, zaraz za nim przybył, i zaſtał go, w dolney izbie ze zbroi rozbieranego, przez iego Koniuſzego. Przywitał go zaraz, nic mu nie mowiąc, i czekaiąc ſpoſobności, rozmowienia ſię z nim. Acz Kawaler widząc, że Don Antonio nie odſtępował go. Mości Panie rzecze, domyślam ſię, co tu WPana ſprowadziło, podobno dla dowiedzenia ſię kto ia ieſtem. Nie będę ſię tail z tym przed WPanem, i uczynię zadoſyć iego ciekawości, tym czaſem, nim mnie rozbroi moy czło-

wiek. Wiedź tedy WPan, że się nazywam Samson Karasko, z tey samey wsi, co Don Quiszott. Szaleństwo tego nieboraka Szlachcica, pobudzaiąc do politowania wszystkich znaiących go, więcey ieszcze mnie do użalenia się pociągnęło, i będąc przekonanym, że iego u leczenie sprawiłaby spokoyność umysłu i w domu zasiedzenie się uspokoiłoby go Ułożyłem sobie, aby go do tego doprowadzić celu, i wielem ważył ze swoią szkodą. Przed trzema miesiącami, uzbroiłem się był w tym zamyśle, poiechałem szukać Don Quiszotta, w stroiu Kawalera błędnego, pod nazwiskiem Rycerza o zwierciadeł, aby z nim się spotkać, przemodz go nie raniąc, tę ostrzeżeni czyniąc utarczki, iż zwyciężony zosta nie w mocy zwycięzcy. I umyśliłem za raz w ten czas, spodziewaiąc się poko nać go, zabronić mu wychodzenia prze rok cały z domu; mniemaiąc, iż przez te czas, mógłby zostać uzdrowionym. Atol szczęście inaczey rozrządziło, gdyż te mnie zwyciężył, zwaliwszy z konia, tak moia chęć była bezskuteczna. Do Quiszott odiechał chlubiąc się ze swoie wygraney, ia zaś potłuczony, z nadw

rężeniem zdrowia powrociłem. Jednakże nie przestałem w tym samym zamyśle za nim się ubiegać, i przemogłem go teraz. A że iest ściśle zachowuiący Rycerstwa błędnego ustawy, zapewnionym zostaie, iż dotrzyma rzetelnie zakładu naszey bitwy, gdyż mi dał na to rękę, i słowo Kawalerskie. To iest: Mości Panie wszystko, co wiedzieć żądasz, i ia mu mogę powiedzieć szczerze. Proszę tylko WPana, aby Don Quiszott, otym wcale nie wiedział, żeby moia praca, i staranie, nie poszły nadaremnie, i ten nieborak, aby mogł odzyskać rozum, ktory ma wyborny, gdyby nie był pomieszany przywidzeniami Rycerstwa błędnego. Ach! Mości Panie, odpowie Don Antonio, niemogę WPanu przepuścić pokrzywdzenia, ktore czynisz powszechności, chcąc nas pozbawić nayzabawnieyszego głupca, iakiego tylko można wynaleść pod słońcem. Nie uważyłeś WPan, że naywiększy zysk, ktoryby można otrzymać z mądrości Don Quiszotta, niezrowna pociechy, co sprawuią iego szaleństwa; nie dla tego mowię, abym rozumiał, że wszelkie WPana zabiegi będą darcmne, lubo iest zgoła niepodobna powrocić do rozu-

mu człowieka, ktory go zupełnie utracił, atoli to, mogłoby udadź się iednak i gdybym nie obawiał się grzeszyć przeciwko miłości bliźniego, życzyłbym, aby nigdy nie wyzdrowiał Don Quiszott, z zawrotu głowy, gdyż nie tylko iego głupstwow utracilibyśmy rozrywkę, ale i Sansza prostot, ktore są zdolne rozweselić umysł naypośępnieyszy. Z tym wszystkim, nic o tym nie wspomnę Don Quiszottowi, przyrzekam WPanu, nawet i dla tego, abym doświadczył ieżeli się mylę na zdaniu moim, i powątpiewaniu, czyli usilności J. Pana Karaska, udadzą się w skutku. Mości Panie, odpowie ten: już iest dobry początek, i ufam, że będzie lepszy koniec. Potym oświadczywszy sobie wzaiemney uprzeymości wyrazy. Gdy Don Antonio odiechał, Kawaler białego miesiąca, kazał upakować swoią zbroią na muła, sam wsiadłszy na konia boiowego, obrocił się drogą do swoiey wsi, gdzie zdrowo powrocił. Don Antonio doniosł, co ten oznaymił Podkrolemu, ktory poniekąd żałował, iż przez uchylenie się na czas, od Rycerstwa Don Quiszotta wszyscy będą pozbawieni po-

ciechy z iego głupstwow przez rok, obawiaiąc się, aby nie nazawsze.

Don Quiszott przez sześć dni łożkiem się bawił, potłuczony mocnym obaleniem, lecz bardziey zasmucony zwycię-żeniem więcey go to dolegaiąc niż bol, ktory cierpiał. Sanszo przesiedział przy łożku iego chcąc go pocieszyć, między innemi, te do niego słowa mowił. Hey Mości Panie, nie smuć się WPan zbytnie; trzeba się raczey radować, niż biedować; dziękuy WPan Panu Bogu, że na tak silne upadnienie, głowyś sobie nie rozbił, czyli WPan niewiesz, że zwykle nieszczęście po ludziach chodzi, i nie zawsze nam się powodzi, ani wszędzie dostanie polci, czasem zamiast miodu żołci, i żartować należy z lekarza, gdy WPan ozdrowieiesz, obeydziesz się bez aptekarza. Moy kochany Panie, nie zważaymy na tę małą przygodę, gorsześmy przetrwali, iednakeśmy niepozdychali, i iedźmy sobie do domu spokoynie niebałamucąc się szukaniem złych chwil, w mieyscach nieznaiomych, boć ia więcey na nich tracę, chociaż WPan czasem gorzey potłuczonym bywasz; gdym porzucił wyspę wyrzekłem się rządow, ale nię

hrabstwa pozyskania, ktorego pożądam, iednak i tego podobno nie dostąpię, gdy WPan Krolem nie zostaniesz, iako niemasz do tego podobieństwa, ile gdy porzucasz Rycerstwo. Moy miły Sanszo, odpowie Don Quiszott, niemasz nic straconego, gdy tylko na rok zatamowane moie uzbroienie. potym nikt mi nie zabroni powrocić się do pierwszego stanu Rycerstwa, i nie będzie mi brakować na zdobycie krolestw, i hrabstwow, tobie do rozdania. Day Boże rzecze Sanszo, lepsze chwile i zdarzenia, dobre spodziewanie; stanie za złe posiadanie. Gdy tak z sobą rozmawiali, Don Antonio wszedł do pokoiu z twarzą wesołą mowiąc do Don Quiszotta. Dobre mamy wiadomości Mości Panie Don Quiszott, Don Gregorio, i Poturczony przybyli, są w pałacu Podkrolego, i WPan wnet ich tu obaczysz. Lubo ta nowina mi bardzo miła, odpowie Don Quiszott, okazuiąc nie co radości. Acz zaprawdę Mości Panie Don Antonio, ledwiebym bardziey był nie życzył, żeby im się ta wyprawa nie powiodła, abym ia sam przeprawiwszy się do Barbaryi, miał pociechę i zaszczyt oswobodzenia, nie tylko

Don Gregorio, ale i wszyſtkich Chrześcian, ktorzy ięczą w niewoli pogańſkiey. Acz co ia gadam nędzny, ſtawſzy ſię tak nikczemnym, i niegodnym, żem ſię dał zwyciężyć; tak nieſzczęſnym, że mnie o ziemię obalono, i niezdolnym przeto zoſtałem noſzenia broni w ręku, przez rok cały pokutować, przymuſzonym będąc. Na coż ſię chełpię, gdym teraz zdatnieyſzy do kądzieli, niz do ſzpady. Hey tam do kata Mości Panie, zawoła Sanſzo, porzuć WPan te wyrzekania, co mnie na śmierć trapią. Coż u biſa WPan czyniſz, czy chceſz żywcem ſię zakopać. Tam do nieſzczęścia, poprzeſtań mi tych zgryzotow, i kłopotow, niech żyie kura, choć na pypeć chora; Panno Swięta? Czyż można zawſze zwyciężać. Każdy muſi mieć ſwoią koley, dziś WPan, iutro kto inſzy, tak ſię świat obraca, iednych podnoſi, drugich wywraca. Wieſz WPan, że w tych ſpotyczkach niemaſz nic pewnego; ale ten co dziś upadnie, iutro ſię może podnieść ſnadnie, aby ſię tylko nie rozlegał, chcę mowić, że nietrzeba ſię dadź pognębiać nieſzczęściu, a zoſtawić mieyſce ſzczęściu, aby nadał zachować ſerce, do innego ſpotkania

Wſtań WPan tedy moy kochany Panie, poydźmy obaczyć Don Gregorio, muſiał tu iuż przyiść, gdyż ſłyſzę łoſkot ludzi uwiiaiących ſię. Jakoż tak było w ſamey rzeczy, iak Sanſzo namieniał. Don Gregorio przywitawſzy Podkrolego, poſpieſzył do domu Don Antoniego, wraz z poturczonym, z chęcią niecierpliwą oglądania iak nayprędſzego, ſwoiey ukochaney Anny Szczeſney, niedawſzy ſobie nawet czaſu zdięcia ſukni niewolniczey, ktorą wdział wſiadaiąc na łodź, co go uwiozła z Algieru. Acz w iakimkolwiek był ſtroiu, zawſze ſię pięknie wydawał, i wſzyſtkich oczy na ſiebie obracał, iakoż był cudney urody, niemaiący więcey nad lat ſzeſnaście, lub ſiedmnaście. Rikot, i Anna Szczeſna corka iego, wyſzli przeciwko niemu, oyciec płacząc z pociechy, corka z przyzwoitą ſkromnością bez powierzchownych znakow, przywiązania zbytniego, ani uciſkania, przeſtaiąc na ſzczerości ſerca, i wewnętrzney miłości, nie na okazałości płonney, mało uſzanowania znaczącey; kochaiący tylko milczeniem, uprzeymym ſię wyrozumiewali, i oczy ich były tłomaczami żądz gorących, zdań, i chęci

naymilſzych wyrażenia mi. Urodziwość Don Gregoria, była powodem zadziwienia wſzyſtkim patrzącym na niego, Nieprzeſtawali nań ſpoglądać, tylko w ten czas gdy oczy obracali na Annę Szczeſną, im bardziey ſię w nich oboie wpatrywali, tym więcey ich znaydowali ozdob, i udatności pełnych. Poturczony opowiedział iakim ſpoſobem wyzwolił Don Gregoria, i ten oznaymił co mu ſię przytrafiło w Algierze, iakie zatargi tam miał i obawy, między Maurkami, gdzie był umieſzczonym, atoli z wielką przyſtoynością w wielu ſłowach, i z roſtropnością to wyraził, iż niemniey uważności, iak urodziwości mu przyznano. Rikot nadgrodził ſowicie podiętą pracę, i ſtaranność Poturczonemu, iako i ludzi od wioſeł naiętych. Ten zbiſurmaniony powrocił do łona Kościoła Swiętego przez pokutę, ktorą za ſzczerą, i prawdziwą uznaną łzami iego, i żalem ſerdecznym okazaną.

W kilka dni potym Podkroli, i Don Antonio, pomyślili o ſpoſobach zapobieżenia, aby Rikot, i Anna Szczeſna, nie byli prześladowani, ktorych ſtarali ſię utrzymać w Hiſzpanii, corka będąc pra-

wdziwą Chrześcianką, oyciec zaś żadney niemaiąc bez wątpienia zdradliwych myśli. Don Antonio oświadczył ſię ſam iechać do Madrytu, za niemi ſię wſtawiać przydaiąc, iż miał tam inne ſprawy ſwoie, ktore wyciągały iego przytomności iż przez przyiacioł, i darow udzielenie ſpodziewał ſię to uſkutecznić. Acz Rikot, będąc tey rozmowie przytomnym rzekł, iż niepodobna ſię ſpuſzczać na podarunki, ani łaſki, lub przyiacioł, gdyż Hrabia de Salazar, maiący zlecenie od Krola, wygnania Maurow wſzyſtkich był człowiek nieużyty, i niewzruſzony u niego proźby, i groźby wſzelkie, ofiary, i dary, nicby niewſkorały, ſie iego pilney baczności, nic ſię nie uchroni, i nie ukryie, i chociaż w innych okoliczności ach nie był zbyt ſurowym, w tey iednak zabiegłości był nie przebłaganym, poznawſzy ſzkodliwe zamyſły naſzego narodu, żadney litości, ani łaſkawości nieokazywał, i z naywiękſzą oſtrością, wykonywał Krolewſkie wyroki, tak dalece, że pomimo wſzelkich wybiegow, i obrotow Maurow, wyczyścił z nich Hiſzpanią, iż więcey nigdy mieć nie będzie obawy zamieſzania. Niech ſię ſta-

nie iak chce, odpowie Don Antonio, gdy będę na mieyscu, wszelkie moie łożyć zechcę usiłowania, a Pan Bog uczyni, co mu się podoba. Don Gregorio zemną poiedzie, dla pocieszenia swoich rodzicow, ktorzy są wielce zasmuceni iego oddaleniem, a Anna Szczesna zostanie się przy moiey żonie, albo w Klasztorze iak zechce. Co zaś względem Pana Rikota, ufam, że Jegomość Pan Podkroli, nie ubliży mu swoiey łaski, i domu zabawienia, dopoki niedoświadczemy, iak ta sprawa się obroci. Podkroli, przyświadczył te ułożenie Don Antoniego. Co zaś Don Gregorio, opierał się, niechcąc, i niemogąc żadną miarą rozłączyć się od ulubioney Anny Szczesney, iednakże zważaiąc, że to było niepodobnością w razie uskutecznić, i chęć widzenia rodzicow, a bardziey dla swoiey ukochaney prędszego pozyskania, i wyiednania, zezwolenia, na ożenienie od rodzicow, dał się namowić. W kilka dni potym wyiechali, nie bez wzdychania, i łzow wylania od kochaiących się oblubieńcow, w tak przykrym rozłączeniu. Rikot ofiarował tysiąc talerow, Don Gregorio na tę podroż, i mocno nalegał, aby ie przyiął, ktore

iednak odmowił, i wziął tylko od Do
Antonio pieniędzy, ile miarkował, że
by mu na tę podroż wystarczyło. Do
Quiszott także ozdrowiawszy cożkolwie
ze swoiego upadku, wyiechał niezbroj
ny, tylko w sukniach podrożnych, San
szo, za nim pieszo dążył, w pakowawsz
na osła zbroią swoiego Pana.



ROZDZIAŁ LXVI.

Ktory wyraża to, co się dowie, kto będzie czytał.

WYiechawszy z Barcelony, Don Quiszott smutno spoglądaiąc na plac swoiego poboiowiska, i pokonania. To iest, mieysce rzecze, gdzie Troia była. Tu moie nieszczeście, nie moia wina, sławę mi odięło, ktorą sobie przez wiek cały walecznemi dziełami ziednałem. W tym polu niestateczna fortuna dała mi te doznać swoiey surowości, i złey doli. Na tym padole zaćmił się blask wielkich moich czynow, i męztwo moie, o tę opokę się rozbiło. Ta iest okolica fatalna, gdzie moie imie na wieki pogrążone zostało, i podnieść się niezdolnym stało. Mości Panie, rzecze Sanszo. Prawdziwe męztwo, powinno mieć tyle wytrzymałości w nieszczęściu, ile wstrzemięźliwości w szczęściu, patrz WPan iak ia czynię gdym był Rządcą, i Panem wyspy, cieszyłem się nadzieią zysku, teraz gdy iestem Ko-

niuſzym pieſzym nieſmucę ſię, bom ſły-
ſzał, że ta kobieta, co ią nazywaią for-
tuną, ieſt ślepa dziewaczka, i nieuwa-
żna, ſama nie wie co czyni? iednego
podwyżſza, drugiego poniża. Znayduię
cię Sanſzo, rzecze Don Quiſzott bardzo
przebiegłym, i filozofuieſz nad zamiar
twoiey poiętności, niewiem zkądeś ſię
tego nauczył. W tym zaś mogę cię upe-
wnić, że niemaſz mniemaney oſoby for-
tuny na świecie, i ze wſzyſtkich czyn-
ności, i ſpraw, co ſię zdarzaią na okręgu
ziemi, złe, i dobre ſą wyrokiem nay-
wyżſzego rozrządzenia i dopuſzczeniem.
Dla tego powiadaią, że każdy człowiek
ieſt ſprawcą, i iakoby pracownikiem
ſwoiego ſzczęścia; ia byłem wyrobni-
kiem moiey ſławy. Acz żem nieoſtrożnie
i mniey roſtropnie działał, ukarany zo-
ſtałem za moią zuchwałość. Powinie-
nem był to przewidzieć, że ſiły niedo-
ſtarczaiące Roſsynanta, nie były zdolne
wytrzymać zapędu dzielnego Romaka
Kawalera białego mieſiąca, porwałem
ſię iednak żwawo, i chociaż dadź odpo
mężny uſiłowełem, zoſtałem ze wſtydem
zwyciężonym, i obalonym, lubo to ieſt
z moią zniewagą, atoli nieutraciłem

cnoty

cnoty chęci, i zdatności zemſzczenia ſię za zdarzoną porą, i poprawienia ſławy, a oraz w rzetelności dotrzymania ſłowa danego, nienoſzenia przez rok broni. Gdym był Rycerzem obłąkanym, śmiałym, i natarczywym, moiego ramienia ſilność, i czynow odważnych dokładność, dadzą zaświadczenie waleczności, teraz gdym tylko zoſtał niewieściuchem bezbronnym, i pokonanym, moia powolność w uiſzczeniu przyrzeczenia, okażą żem człowiek poczciwy, i ſławny. Jedź tedy zamną ſpieſzno, przyiacielu Sanſzo do domu, abyśmy tamten rok pokuty, i upokorzenia, a raczey wygnania z Rycerſtwa dopełnili. Tam nabędziemy nowych ſił, abyśmy potym z większym zaſzczytem, i zachwałą, powrocili ſię do ſprawowania dzieł Rycerſkich. Mości Panie, odpowie Sanſzo, nie ieſt to tak zabawna rzecz, pieſzo dążyć, abym miał chęć ſzybko bieżyć. Przywiążmy tę zbroią gdzie do drzewa, a tak uſiadłſzy na grzbiet moiego oſła, nogami ziemi niedotykaiąc, poſpieſzę iak WPan zechceſz, ale dopoki na ſwoich ſtopach będę poſtępował, nie trzeba mnie przynaglać. Dobrze mowiſz Sanſzo, rzecze Don

Quiſzott; niechay moia broń tu będzi na znak zwyciężonego Rycerza ſmutne go zawieſzona, a na ſkorach drzew wy rzniemy te ſłowa, iak niegdyś Rolan pod ſwoim uzbroieniem złożonym, na ryſował te wierſze:

Niechay ſię nikt nieośmiela
Poruſzać te uzbroienie
Chyba chce mieć zemściciela
Rolanda z nim doczynienie.

To będzie na wybor udziałano Mośc Panie, rzecze Sanſzo, i gdyby nam ni potrzeba było w drodze Roſsynanta, m żnaby toż ſamo z nim zrobić, i zawi ſić na drzewie, wraz ze zbroią za to, ſię tak źle popiſał w ſpotyczce. N mowię ia rzecze Don Quiſzott, aby wi ſzać broń, tym mniey Roſsynanta, iżby dobre uſługi, i wygodne noſzenie był t źle nadgrodzony, tylko broń, kirys, hełr i dzidę przy drzewie poſtawić, iakb ſłup zwycięzki moiego przeciwnika. N żleś to WPan umyślił, odpowie Sanſzo, według przyſłowia mędrca, gdy ſię oſi potknie, nie burdy, ale iego grzbiet kiy ſię dotknie. A zatym gdy WPan z

winiłeś, ukarz ſię ſam, a nie mściy ſię nad tą nędzną zbroią, ktora iuż i tak w kawały pogruchotana, wyſługuiąc ſię WPanu należycie, a nie na biednym Roſsynancie, co iuż precz tego, nie wiele ma do zgonu, tym bardziey na moich biednych nożyſkach, iżby nad ſiły biegał.

Ten dzień, i trzy inne następuiące, zeſzły na tym podobnych rozmowach, nie przytrafiwſzy ſię nic wartego opowiedzenia naſzym podrożnym Rycerzom. Piątego dnia wieżdżaiąc do iedney wſi, zaſtali mieſzkańcow zgromadzonych w pośrzodku placu dla zabawy, gdyż to było święto uroczyſte. Gdy Don Quiſzott z Koniuſzym zbliżali ſię do nich, uſłyſzeli Rolnika iednego mowiącego, właśnie dobrze nam ſię zdarzyło. Ci Ichmość co przyiechali, nieznaiąc oſob, i zakładu, rozſądzą tę ſprzeczkę! bardzo dobrze, i z chęcią moi przyiaciele, odpowie Don Quiſzott, to wypełnię, abym tylko porozumiał, o co idzie. Rzecz cała moy dobry Mości Panie, powie kmieć, na tym ſię zaſadza, iż ieden wieśniak z naſzey wſi, ieſt tak gruby, i tłuſty, iż waży dwieście ośmdzieſiąc funtow, wyzwał do ubiegania ſię do mety

innego mieszkańca, ktory przez połow
nie ieſt tak otyły, i mniey daleko waż
cy; o ſto krokow maią ſię wybiegać
tym warunkiem, aby rowną ważność z
chować, a gdy ſię ſpytano wyzywaiąc
go, iak chce tę rowną wagę utrzyma
odpowiedział, że mniey ważący pow
nien dźwigać ſto piedzięſiąt funtow
łaza, aby ſię z nim zrownał. Nie tak
ma rozumieć, odezwie ſię Sanſzo,
czekaiąc, azby Don Quiſzott powiedz
ſwoie zdanie, do mnie ſię trzeba udać
co niedawno byłem Rządcą wyſpy, i
dziś, iak wſzyſcy wiedzą, rozważyć
ſprawę. Pomiarkuy to Sanſzo, pozw
lam ci, rzecze Don Quiſzott, iakoż
mam tąk pomieſzane zmyſły po mo
nieſzczęściu, iżbym niepotrafił czarn
od białego rozeznać. A więc moie dz
ci, powie Sanſzo, za pozwoleniem Je
mości Pana moiego, zdaiemi ſie, że
czego wymaga wyzywaiący nie ieſt
ſzne; bo wyzwanemu należy zawſze
bierać broń, iakom ſłyſzał w poied
kach, a tu mu wyznaczać ten, co ni
winien wybrzedzać, tym bardziey
trudną, iż niepodobna, aby ſię z mie
ruſzył z tym ciężarem. Moie zdanie

zatym, aby ten wywołuiący o zakład, wyrznął sobie pułtorasta funtow ciała, tam, i owdzie iak zechce, żeby tym sposobem był lżeyszy, i porownali się oba w ważności, a tak nie będą mieli przyczyny narzekać na przeważenie iednego, nad drugiego. Zaprawdę zawoła ieden Rolnik, Jegomość rozsądził niezgorzey, iakby prawnik lepiey niepotrafił, ale zaiste wyzywacz, nie będzie tak głupim, iżby sobie ciało rznął z dobrey woli, niechciałby go i iednego kawałka utracić marnie. Nayrozumniey powie drugi, żeby oba nie biegali, aby chudy nie zdechł pod cieżarem, a tłusty niewychudł, i nie zadusił się zadyszawszy. Niechay ten zakład, inny rzecze, będzie obrocony na wino, pożyteczniey się ucieszemy, weźmy tych Ichmościow do karczmy, a ieżeli się co złego stanie, ia to na siebie biorę, i moia wina będzie. Z moiey strony dziękuię wam Mości Panowie, odezwie się Don Quiszott, ubolewam nad tym, że się muszę stać niegrzecznym, mam doczynienia przykre, i pilne, ktore mi niedozwala bawić się z wami, i pośpieszać prędko w mieysce zamierzone, iestem przynaglony, to mo-

wiąc, wſparł oſtrogami Roſsynanta
odiechał z niemałym żalem Sanſza, ch
cego ſię zabawić, i poſilić bańką, o k
rey ſłyſzał wzmiankę, zoſtawuiąc zad
wionych ludzi tak dziwney poſtaci Pa
iako i roſtropności ſługi.

Gdy ſię oddalili, ieden z kmieci
rzekł do drugich. Jeżeli Pan tak u
żny, iak ſługa zdaie ſię bydź, założ
bym ſię że iadą do Salamanki douczać
i w okamgnieniu, mogą bydź Prała
mi, lub Biſkupami, bo niemaſz nic
zyſkuiącego iak pouczyć ſię trochę
mieć do tego kawałek ſzczęścia, gdy
człowiek nieſpodzieie, znaydzie ſię
dobrym urzędzie, lub w infule na g
wie. Pan, i ſługa, nocowali w polu
niebem. Nazaiutrz rano, gdy w dal
podroż ſię udali, ſpotkali człowieka p
ſzego, torbę ſkorzaną na plecach nie
cego, i kiy okowany w ręku maiące
Ten podrożny przyſpieſzał krokow,
rzawſzy Don Quiſzotta, i zbliżywſzy
do niego, ściſnął za nogi. O moy Mo
Panie Don Quiſzott, zawoła, iak Xi
Jegomość cieſzyć ſię będzie, gdy ſię
wie, że WPan powracaſz do iego zam
gdyż ſię tam ieſzcze znayduie przyto

nym. z Xiężną Jeymością. Nieznam cię moy człowieku, odpowie Don Quiszott, i niewiem kto iesteś, ieżeli mi niepowiesz. Mości Panie, rzecze iestem Tosilos służący barwiany Xiążęcia Jegomości; i ia to byłem, com miał spotykać się z WPanem o corkę Pani Rodrygi. Czy podobna, zawoła Don Quiszott, żebyś ten był, ktorego Czarno-xiężnicy moi nieprzyiaciele przeistoczyli w barwianego, aby mnie pozbawili sławy zwyciężenia cię. Zaprawdę, przepraszam WPana odpowie służący, nie było w tym, ani omamienia, ani czarow, byłem tak barwianym, kiedym z nim wyiechał na poiedynek, iak gdy z placu ustąpiłem, i tylko dla tey Panienki ktora mi się podobała, chcąc się z nią żenić, odmowiłem spotkać się z WPanem, alem za to miał co do wytrzymania. Skoroś WPan odiechał, Xiążę Jegomość kazał mi należycie skorę wytrzepać za nieposłuszeństwo co było powodem, że nieboga Panienka oddana do Klasztoru, a Pani Rodryga odprawiona ze służby powrociła do Kastylii. Ja zaś teraz idę do Barcelony z listami do Podkrolego, od Pana moiego. Mam z sobą flaszkę pełną wina, ieżeli

WPan chcesz go skosztować dla posiłk
choć trochę ciepłe, ale dobre, upewnia
do tego ser gorzkawy niosę, i chleb p
kny, przeiadłszy, lepiey będzie wi
smakować. Trzymam się słowa zawc
Sanszo, i niezwykłem się wzdrażać
przyiaciołami, ani odmawiać uczynnoś
Wypakuy swoy tłomoczek moy przy
cielu, i na złość wszystkim czarownikc
naszym, co w Indyach, i za światє
się znayduią, uciesżemy się, i obaczem
czy nam zabronią nachylać bańki. Szcz
rze mowiąc Sanszo, rzecze Don Q
szott, iesteś istotny pasi brzuch prosta
ktorego tylko znaleść można na świeci
i wcale nieznaiący się na rzeczy, gdy
go posłańca zaczarowanego nieuznaies
ktory się udaie za Tosilos. Zostań się
z nim, ia poiadę powoli, tym czase
sobie napakuy brzuch, gdy tak wiel
chęć masz do tego, dogonisz mnie p
chwili. Tosilos się uśmiechnął zważ
iąc Don Quiszotta, i dobywszy kaw
sera, i wina butel, usiedli oba na mur
wie z Sanszem, i niewstąli, dopoki n
wyprożnili, skorki nawet z syra poziad
wszy, i wytrząsaiąc butel po kilka raz
ieżeliby nieprzypuściła. Gdy ieszcz

ſiedzieli przy poſiłku, Toſilos rzecze do Sanſzy, doprawdy przyiacielu, twoy Pan muſi bydź wielki głupiec, i winien kary przykładney, za te biedy, co ludziom płata. Jako odpowie Sanſzo, niewinny, bo wodę tylko piie, i należycie płaci, kiedy ma zkąd. Co o głupſtwie nie mowię nic, w tym ſię nie da innym uprzedzić. Tak dobrze to zważam, iak inni, i nie raz mu to w oczy powiedziałem, ale to wſzyſtko niepomoże, oſobliwie teraz, co iedzie zwiątpiony, z przyczyny że zoſtał zwyciężonym od Kawalera białego mieſiąca. Toſilos, proſił Sanſza, aby mu opowiedział co to była za bitwa. Acz Sanſzo odmowił, dodaiąc, iżby było przeciwko obyczayności, dadź czekać długo na ſiebie Panu, że drugi raz iak ſię z nim obaczy, o wſzyſtkim mu donieſie. To mowiąc powſtał Sanſzo, otrząſnąwſzy kruſzyny z bredy, i pożegnawſzy ſię z Toſilos wſiadł na oſła, wnet dognał Don Quiſzotta, ktory czekał na niego, ſiedząc pod drzewem.



ROZDZIAŁ LXVII.

O ułożeniu Don Quiszotta, przeistoczeni w pasterza, przez zabronienia mu no nia broni.

JEżeli Don Quiszott przed tą bit nie pomyślną miał umysł pomięszan i niespokoyny, tym bardziey ieszcze zwycieżeniu i obaleniu swoim gubiąc go. Wsparł się iakom namienił, drzewem tam tysiąc myśli róźny sprzykrzonych hurmem się mu cisn do głowy, i napastowały mozg iuż n psowany, nie daiąc odpoczynku, an detchnienia, gdy w tym smutnym nie się znaydował, Sanszo nadiecha zaczął wychwalać grzeczność i lu kość Tosilos, mowiąc: iż to był ieden naypoczciwszych służących, co widz kiedy. Czyż można zawoła Don Q szott, abyś zawsze był tego mnieman że to lokay; Czyli mogłeś zapomni żeś widział Dulcyneę przedzierzgnio

w chłopiankę i Kawalera od źwierciadeł odmienionego w Samſona Karaſka, co wſzyſtko ſztuki ſą, i wybiegi Czarnoxiężnikow, ktorzy mnie prześladuią nieuſtannie. Ale powiedz mi, ieżeliś ſię nie pytał tego mniemanego Toſilos, czym ſię zabawia Altiſidora? Jeżeli tęſkni bezemnie i opłakuie moie oddalenie? Lub wyrugowała ze ſwoiego ſerca te żądze miłośne, ktore ią tak ſrogo dręczyły, gdym był przy niey obecnym. Szczerze powiadam Mości Panie, rzecze Sanſzo, żem o innych rzeczach zatrudniał ſię, nie o tych ſraſzkach. Ale WPan ſam, czym u diabła zaprzątaſz ſię; dowiadywać ſię o cudzych myślach, ieſzcze do tego miłoſnych ſkłonnościach. Moy bracie powie Don Quiſzott, ieſt rożność między uczynkami z powodu miłości, a innemi z pobudki wdzięczności; Kawaler może przeſtać kochać, ale nigdy nie powinien bydź niewdzięcznikiem. Zapewne Altiſidora mnie kocha niezmiernie, ten podarunek mi dała na pamiątkę iak wieſz, płakała rzewliwie gdym odieżdżał: złorzeczyła mi na reſztę, i wyklinała dni ſwoie, zapomniawſzy wſtydliwości przez nale-

ganie chęci gorąco naglącey, przed wſzyſtkiemi ſię użalałą, ſą to znaki pewne zbytniego natężenia miłości, gdyż gniewy kochankow, zwykle ſię kończą na złorzeczeniach. Z moiey ſtrony, nie mogłem iey żadney czynić otuchy wzaiemności, ani ſkarbow i doſtatkow udzielić, gdyż bogactwa Rycerzow błędnych ſą iak te: co ich złe duchy pilnuią omylne i zawodne; a do tego ia wcale dla innej piękności ieſtem ſkłoniony i przeznaczony. Niemam tedy nic więcey iey do świadczenia na wzaiem, iak tylko wyrazy moiey wdzięczney pamięci, bez uięcia iednak tey, com winien nayukochańſzey wierności Dulcynei; ktorey, ty czyniſz nie małe pokrzywdzenie odwłocząc plagi, co ſobie maſz odliczyć, dla iey oſwobodzenia, i prawdę mowiąc moy przyiacielu, tak ſię obawiaſz naruſzyć ſwoiey ſkóry łechcącey, żebyś ią wolał widzieć od wilkow poſzarpaną, niż dla wſpaniałego uczynku nadpſowaną i raczey chceſz ią zachować całą dla robakow, niżeli uczynić użyteczną dla tey niewinney Damy. Mości Panie, odpowie Sanſzo, ieżeli mam wyznać prawdę nie tuſzę,

aby te chłoſtanie mogło bydź przydatne dla czyiegokolwiek odczarowania urody, tak właśnie iakby kto powiedział gdy kogo głowa boli, niech ſię ogoli, a gdy to nie pomoże niech nogi zwiążę, przynaymniey zdaie mi ſię, że we wſzyſtkich xięgach Rycerſtwa coś WPan mogł przeglądać, nie doczytałeś ſię żeby kto był odmamiony biczowaniem cudzym. Acz bądź to pomoże, lub nie? abym WPanu ſię przypodobał, chętnie to zechcę uiścić, gdy mi przypadnie ochota, i ſpoſobną porę znaydę. Day Boże, odpowie Don Quiſzott, abyś poznał, iak wielką maſz w tym pobudkę uwolnić Damę tak przednią od zaklęcia, ktora ieſt wraz i twoią Panią, gdy ia ieſtem Panem. Tak rozmawiaiąc, doiechali do tego mieyſca, gdzie byli od ſtada bydła podeptani. Don Quiſzott przypomniawſzy ſobie, rzecze do Sanſza; to ieſt pole, gdzieśmy ſpotkali niedawno paſterzow grzecznych i paſterki urodziwe, ktorzy chcieli odnowić dawną arkadyą, zamyſłem tak oſobliwym, iak użytecznym. Sanſzo, ieżeli zechceſz, będziemy ich naśladować, i paſterzami zoſtaniemy, tak udaiąc, przynaymniey

przez ten czas jak przyrzekłem, nie bydź uzbroionym. Nakupię owiec, i wſzyſtkiego co do tego ſtroiu potrzebne, ia ſię będę nazywał Paſtuſzek Donino Quiſzotino, a ty Sanſzyno Panſino, będziemy przechodzić ſię po polach i borach paſąc trzody, śpiewaiąc i graiąc na ſzałamaiach, żaląc ſię na oziębłość paſterkow, piiąc z upragnienia raz czyſte ze źrzodeł wytryſkaiące krzyſztały, drugi raz przeźroczyſte ſtrumykow po kamieniach mruczące wody, lub rzek ſzumiące napoie, zielone Dęby, i Buki rozłożyſte użyczą nam hoynie chłodu i pożywienia. Znaydziemy zchronienie w ſtarych wyprochniałych Wierzbach, Lipach i Topolach, zakwitłe róże polne ſwym zapachem, przyiemne oddychanie ſprawować nam będą. Łąki tyſiąc kwiatow rożnych przyozdobione wydatnością, miłe i miętkie, nam czynić będą poſłanie. Powietrze wyczyſzczone, i zdrowe, Mieſiąc wypogodzony i Gwiazd rozlicznyh świtności iaſność, rozweſelać nas będzie. Znaydziemy rozkoſz w śpiewaniu, i folgę w użaleniach miłoſnych. Apollo nas natchnie wierſzopiſaniem, i miłość doda zdań pięknych

wzdychaniem. Tak ſobie ziednamy życie ſwobodne i pomyślne, godne zawiści i naśladowania, i ſławnemi ſię zrobiemy nie tylko w naſzym wieku, ale i wpotomności. Zaprawdę Mości Panie, rzecze Sanſzo, wcale mi ſię podoba ten ſpoſob życia, oprocz tylko wody przezroczyſtey krzyſztałow, ktorą zamienię za wina czyſtego kilka baryłow, a do żołędzi i bukowiny, dodawſzy mięſiwa i ſłoniny, wſzyſtko będzie iak naylepiey. Zacoż Samſom Karaſko i Mikołay Balwierz, nie domyślili ſię tego wprzod, uniknęlibyśmy wiele trudow i guzów, atoli teraz założę ſię, że ochotnie poydą za nami, i nie ręcze za Xiędza Plebana naſzego, iż go weźmie ochota łączyć ſię z nami, bo ieſt człowiek rubaſzny, i lubi zabawę. Dobrze mowiſz Sanſzo, powie Don Quiſzott, ieżeli Samſon Karaſko zechce z nami iedno trzymać, iako zapewne tak uczyni, może wziąść ſobie imie Paſterza Samſonino, albo Karaſkino. Mayſter Mikołay będzie ſię nazywać Mikolino, na wzor dawnego Paſterza mianowanego Nemoroſo. Co Xiędzu Plebanowi, niewiem iakie dadź przeźwiſko, chyba od iego

powołania zwać go Plebanino. Wzglę
dem pasterkow, w ktorych mamy się
zakochać, łatwe nam będą do wynale
zienia ich nazwiska; a że imie Dulcyne
tak dobre iest przyzwoite Xiężniczce
iako i pasterce, nie będę się mozoli
wyszukać iey innego, chyba dla łago
dodnieyszego wyrażenia cokolwiek od
mienić, i nazwę ią Dulcynellą. Ty za
Sanszo, dasz iakie zechcesz swoiey pa
sterce. Niemam chęci odpowie Sansz
przydać co moiey Tessie, chyba ią prze
zwać Teressona, co się zgadza z ie
grubością, i dawnym nazwiskiem i ta
ią wymieniaiąc w wierszach, co będę d
niey składał, każdy ią pozna, i wie
ność moia zachwaloną zostanie, iż cu
dzego zboża nie zechce wymłacać i py
tlować, ani z inną pasterką obcowa
Xiądz Pleban zaś nie przybierze sob
żadney pastuszki, dla dobrego przykł
du, Karasko ieżeli zechce, na woli i
go będzie. Hey day go Bogu, zawo
Don Quiszott, co za życie miłe będzi
my prowadzić? Wieleż to to fletow
szałamaiow, piszczałkow, słychać b
dzie bębenki, rzeszotka, gruchotk
skrzypki, żelazka i dromle, odgłosy
lasach

lasach i gorach wydawać będą; gdy do tego ieszcze mieć będziemy Albogi, cożby nam brakowało ze wszystkich wieyskich i pasterskich uciech. Coż to znaczą Mości Panie, zapyta Sanszo te Albogi, nigdym ich w życiu nie widział ani słyszał o nich. Są to odpowie Don Quiszott, dwa miedziane naczynia nakształt lichtarzy, ktore ieden, o drugi trącaiąc wydaią głos dość przyiemny, zgadzaiący się z szałamaiami i bębenkiem. To słowo wzięte z Maurow ięzyka, iako wiele podobnych zaczynaiący się na Al, te iest Alquasil, Almaneor, Alhombra, i inne. Tom ci dla tego powiedział, że te słowo Albog, pochodzi z Arabskiego, z tąd sobie drugie przypomniałem i rad iestem zawsze cię czego nauczyć.

Wiesz Sanszo, co nam będzie pomocne uskuteczniać doskonale nasze przedsięwzięcie, to że umiem trochę wiersze składać, a Bakalarz Samson Karasko, iest ieden z niezgorszych wierszopisow. Co zaś o Xiędzu Plebanie, nic nie mowię; alebym się założył, że więcey umię, niż się wydaie, toż samo i mayster Mikołay, bo zwykle Balwierze grywaią na

Cytrze lub Gitarze, i przyśpiewuią wier-
fiki. Ja żalić fię będę, na frogie odda
lenie moiey naymilfzey Pafterki Dulcy
nelli; ty ftateczność dla Terefony bę
dziefz nucić. Samfonino będzie uty
fkiwał na nieczułość fwoiey ulobioney
Pafterz Plebanino, może co zechce wy
rażać i tak wfzyftko na wybor poydzie
Mości Panie, rzecze Sanfzo, tak iefter
żądny tego życia fpokoynego paftufze
go, żebym rad go przyśpiefzyć iedne
chwili. O iak piękne będe wyrzynał ły
fzki drewniane, i kiiki ftrugał, zofta
wfzy pafterzem, będziemy co żywo zia
dać fery tłufte? śmietany? mleko z fi
dłe? pieczenie baranie pożywać; o ia
będą fmaczne? A do tego wina pełn
kozłe fkory niewybiegaią fię, wyfącz
my ie do kropli, nie poprożnuie przy
tym, będe wyrabiał widły, grabie i po
czochy dział z wełny, a dla WPan
naymilfzey pafterki będę kwiatki zry
wał, i wieńce wił. Wfzyftko to umien
co pafterze robią, bom był lat kilk
kozopafem, i chociaż nie ieftem ucz
ny, ale mam dowcip byftry. Mała Sa
fza, będzie nam iedzenie fporządzac
przynofić w pole: ale nie? gdy zw

żam, że nie ſzpetna, i paſterze czaſem więceyſię domyślaią niż potrzeba, nie radbym, żeby ſię przyſuwali do niey, i ślipiami mrugali, na niebogie dziewczę, co ſię na tym ieſzcze nieznaz żeby ſię nie popſuło, i nie pogorſzyło. Bo miłość i złość, wſzędzie ſię wkręcą w mieście i na wſi, u dworu i wchatach ubogich, równo ſię mieſzczą, gdyż od umizgow i śmiechu, przyidzie częſto do grzechu, a gdy ſię co źle położy, nie iednemu zemknąć chęć ſię pomnoży, czego ſię nie widzi, tego ſię nie śledzi, lepiey ſię wczas od napaści uchronić, niż potym bidę gonić. Hey, hey, ſtoy Sanſzo z twoiemi przyſłowiami, rzecze Don Quiſzott, zarzucaſz mię niemi, i wſzyſtko wierſzami, właśnie zdatny będzieſz na paſterza, ſkładnie prawiąc toż, i wyśpiewać potrafiſz, więcey niż potrzeba ich ſądziſz, dla wyrozumienia ſwoiey myśli; iużem cię kilkarazy przeſtrzegał, abyś niemi tak nie ſzafował, żeby ſię nieurwały, i na próżno ich nie rzucał, iak groch na ścianę, albo kamień na opokę. Matka karze dziecie, a te ſwywoli przecie. Zaprawdę Mości Panie, rzecze Sanſzo, przy-

pominam sobie powieść, że chciał u-
czyć prosto chodzić dzieci rak, a sam
łaził wspak, i iak pospolicie mowią,
kocioł garkowi przygania, a oba smo-
lą, przyganiasz mi WPan przysłowia,
a sam ie parami nadziewasz. Trzeba
żebyś zważał Sanszo, odpowie Don Qui-
szott, że ia przytaczam ie stosownie,
ale ty naciągasz iak szewc skorę, tak
że często ich zrozumieć nie można. Zda-
iemi się, żem ci to już nieraz powto-
rzył, iż przysłowia są to poważne przy-
powieści, i roztropne przyrownania
ugruntowane na doświadczeniu uwa-
żnym starożytności. Acz te, ktore nie
przyzwoicie, i nie na swoim mieyscu by
waią w trącone, zdaią się bydź raczey
nie roztropnością, niż mową doskona
łą. Atoli na tym dosyć, wieczor się
zbliża, oddalmy się od traktu, i wynay
dzieymy sobie gdzie skłonienie głowy
spokoyne, obaczemy iutro iak Pan Bog
nami rozrządzi. Gdy się rozgościli na
ustroniu, i lichą wieczerzą się posilili
z niemałym zmartwieniem Sansza, kto
remu Rycerstwa błędnego oszczędnoś
nie podobała się wcale, była powodem
do żałowania nieustannie obfitości do

mu Don Diega de Miranda, wefela Gamafza, i wfzyftkich mieyfc, gdzie doftatnie był częftowany, i futo używał. Atoli zważaiąc, że nie codzień Swięto, na tym przeftał, fnem zmorzony, udał fię do wczafu, a Pan iego zwykłemi zamyśleniami zaprzątniony, noc bezfenną przepędził.





ROZDZIAŁ LXVIII.

O mocney przygodzie dotkliwſzey dla San-ſza, niż dla Don Quiſzotta.

NOc była poſępna, chociaż Mieſiąc świecił, atoli za chmurami i ku zachodowi ſię zbliżał, gdyż Dianna Bogini, rządząca tą płanetą, częſto ſię przechodzić zwykła do Antipodow, obiaśniać drugie pół świata, zoſtawuiąc naſze okolice w ſmutney ciemności. Don Quiſzott dla zadoſyć uczynienia, przyrodzenia nie odbitemu nagleniu pierwſzym ſnem zaſnął; acz daley nie zaſypiał ſwoim zwyczaiem czuwaiąc; przeciwnie Sanſzo, cięgiem zawſze od pierwoſpow do rana chrapiąc ſpoczywał, co było znakiem iego mocnego złożenia ciała, a mało kłopotu i zatrudnienia, dopuſzczaiącego umyſłu zamyślania ſię Don Quiſzotta, ſpać mu długo nie dozwoliły, i wcześnie przebudziły, wołaiąc mocno na Sanſza, i ciągnąc go ręce. Tym ſpoſobem, iak ty twardo w ſen ſię zanurzaſz, zadziwiam ci ſię Sanſzo, rze-

cze, możnaby mowić, żeś zkamienia u-robiony, lub z miedzi, i żelaza zahartowany bez czułości i poruſzenia ſię, ty chrapiſz tęgo, gdy ia czuwam, cieſzyſz ſię, gdy ia płaczę? Ja ſmutny, ztroſkany, i nędzny, nie daiąc pokarmu zwykłego moiemu ciału; ty zaiadaſz, i naſycaſz ſię dowoli, tak, że ledwie tchnąć możeſz od obżarſtwa. Jeſt to powinnością ſługi wiernego i przychylnego, poczuwać dolegliwości Pana, i ſtarać ſię ulgę im czynić, ile możności. Ta noc, będąc iedna z naypięknieyſzych; ſpokoyność, ktora ią czyni przyiemnieyſzą, i czas miły, powinny cię przebudzić do korzyſtania z tak ſwobodney oſobności. Wſtań tedy leniwcze, zaklinam cię przez wzgląd dla mnie, i litość dla Dulcynei, day ſobie z pięćſet plag, ktoreś winien na odczarowanie tey niebogi Damy; uczyń to z dobrey chęci proſzę cię, bo niechcę z tobą znow mocować ſię za barki, iak niedawno, abym nie doznał twych drapieżnych pazurow. A gdy tego dopełniſz, reſztę nocy przepędziemy; ia wyśpiewuiąc moie dolegliwości, z oddalenia moiey naymilſzey kochanki, a ty ſwoią nieporuſzoną ſtałość dla Te-

ressy. Zaczniemy od tey chwili pro
wadzić życie pasterskie, ktoreśmy umy
ślili w naszey wsi uskutecznić. Mośc
Panie odpowie Sanszo, nie iestem Kar
tuzem, abym wstawał o północy i dy
scypline odprawiał, sam się katuiąc,
iesteś WPan osobliwy pocieszyciel, mo
wiąc, że potym będziemy całą noc śpie
wali, czyli WPan rozumiesz, że Czło
wiek zbity ma chęć do wesołości i piosn
kow, gdy go skòra boli. Dozwol m
WPan wyspać się proszę, i nie nagli
mnie do biczowania, bo się zaprzysięgę
że tego przez całe życie nie dopełnię
O serce kamienne, i zatwardziałe, za
woła Don Quiszott? Niewdzięczniku nie
ludzki; o iak łaski i dobrodzieystwa, są
źle obrocone. Czyliż to powinno bydź
nadgrodzenie, i zawdzięczenie, żem cię
Rządzą Wyspy uczynił, a do tego Hra-
bią, lub Margrabią stać się lada dzień
postawił na nogach; co nieuchibi uiścić
się. Skoro wyńdzie czas moiego z bro-
ni ogołocenia, gdyż *post tenebras, spero
lucem*; po tey nawałności, spodziewam
się iasności i pogody. Niewiem odpo-
wie Sanszo, co się to ma znaczyć; to tyl-
ko znam dobrze, że kiedy śpię smaczno,

nie ſpodziewam ſię, ani obawiam niczego, nie myślę ani o nadgrodzie, ani o karzę. Niech będzie błogosławiony ten, co wymyślił ſmaczne ſpanie i iedzenie. Jeſt to miłe zapomnienie, wſzyſtkich kłopotow i fraſunkow, naſycenie łagodzące wſzelkie niedoſtatki, głodnych nakarmienie, pragnących napoienie, z ziębłych rozgrzanie, w gorącości ohłodzenie, na oſtatku wſzyſtkie roſkoſzy iednaiącey ſkarb, i rowna waga, co Krolow z paſterzami; uczonych z głupiemi, Panow z nędznemi porownywa. Jeſt to rzecz wyborna MoşPanie, te zaſypianie miłe, i nie widzę nic w tym złego, owſzem ſił nabranie ſprawuie, oprocz tey przykrości, że ma podobieńſtwo do śmierci, iakoż tylko tyle różności znayduie ſię, że ſpiący chrapi, a nie żywy, tchu, i pary niewypuści. Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, nigdym w życiu nie ſłyſzał cię tak roztropnie rozmawiaiącego, iak teraz i dobrze to przyſłowie nieſie, że nie trzeba zważać iak ſię kto urodzi, ale iak ſię obchodzi, i z iakim kto przeſtaie, takim ſam ſtaie. Mości Panie, odezwie ſię Sanſzo, czyli teraz mnie należy wymawiać, że przy-

słowiami pluię. WPanu same teraz
gęby wyrywaią się iedne po drugich
z tą tylko różnością, że WPana są le
piey przystosowane i udane, a moi
czasem nie dorzeczy, iednak przysło
wiami bydź nie przestaią, choć ladaia
kie.

Ledwie skończył Sanszo tę rozmowę
usłyszeli głos mocno choć niewyraźni
mruczący w całey okolicy rozlegaiąc
się. Don Quiszott porwał się czym prę
dzey do szpady, Sanszo zaś uciekł po
swoiego Osła, ukrywszy się pod nieg
wtulił, i zrobił wał z broni swoiego Pa
na tłomoczkow, siodła z Rossynanta
burdy z Osła, drżąc iednak ze wszy
stkiey siły, chociaż był tak dobrze ota
borowany. Coraz więcey ten łoskot si
pomnażał, im bardziey się zbliżał d
naszych Rycerzy, tym więcey im oba
wy sprawował, przynaymniey koniu
szemu, gdyż wiadoma iest mężność ni
wzruszona Kawalera błędnego. By
to przekupnie, co gnali na iarmark ki
kaset wieprzow nocą dla chłodu ie prz
pędzaiąc, hałas co czyniły chrząkaniem
był tak przykry przez wielość ich, i
Don Quiszott i Sanszo, prawie ogłusz

ni zostali, nie mogąc się domyśleć co to było. Wieprze także nie zważaiąc na tych, co im na drodze zalegli bez żadnego względu na Rycerstwo błędne, przebiegły po nich, i podeptały na wniwecz, okopy Sanszy pomięszawszy Rycerza i Koniuszego, Rossynanta i Osła, zbroie, siodło, i burdę potratowawszy. Sanszo porwał się srodze zagniewany, domagaiąc się szpady od Don Quiszotta i mowiąc, że chce nauczyć Panow Wieprzowskich, (poznawszy ich) iak się maią obchodzić z Rycerzami błędnemi. Day im pokoy moy Sanszo, rzecze Don Quiszott, przynależycie to odnoszę com zasłużył. Kawaler błędny zwyciężony, wart iest bydź od muchow zaiedzony, i od wieprzow zdeptany. Na to nie mam co odpowiedzieć Mości Panie, rzecze Sanszo, ale czyliż rzecz słuszna, żeby Koniuszowie Rycerzow błędnych, od tych nieczystych stworzeń, byli tak lekce ważeni, a co gorsza od głodu umierali, i od robactwa byli zagryzieni. Gdybyśmy byli synami Kawalerow co im służemy, albo krewnemi, niedziwowałbym się, żebyśmy za ich grzechy pokutowali, i za winy przodkow zosta-

li ukarani, choćby do czwartego po
kolenia? ale coż maią Panſowie, z
wſpołeczność z Quixadami, atoli trz
ba użyć cierpliwości, i zaprawdę n
rzucać rękowieści za ſiekierą. Staray
my ſię wyſpać dobrze od rana cięgien
a obaczemy iutro, o co chodzi. Spie
Sanſzo, powie Don Quiſzott, ty widz
ieſteś ſtworzony na oſpalſtwo; ia zaś b
dąc na świat wydanym dla czuwania, b
dę rozmyślał o moich nieſzczęściach
aby ie ułagodzić, śpiewaiąc wierſz
ktorem przeſzłey nocy ułożył, chocia
żem ci, nic o tym niewſpomniał. Moi
zdaniem, rzecze Sanſzo nie pomyślne
ści, ktore nie odbieraią ſpoſobnoś
ſkładania pioſnkow, nie muſzą bydź zby
przykre. A zatym Mości Panie, śpi
way WPan iak możeſz, i chceſz nay
tężey, ile mu ſię podoba, a ia będe z
ſypiał, iak tylko zdołam naylepiey,
nie obawiay ſię WPan, abym mu prz
ſzkodził do śpiewania. To mowiąc
wyciągnął ſię i zaſnął twardo, o niczy
na świecie nie myśląc. Don Quiſzot
podparłſzy ſię pod drzewem Bukowym
czyli Jeſionowym, bo Cid Hamet ni

wyraża iakie było, mięszaiąc swoie śpiewanie ze wzdychaniem, te wiersze nucił.

1.

Dręczony miłości raną,
I nie pomyślną spotkaną;
Żądam zgonu życia:
Wraz smutkow pozbycia.

2.

Nie mogąc doyść nieszczęść końca,
Gdy przeciwny wrog dziwaczy;
Jakiż iest obrońca!
W tak srogiey rozpaczy.

3.

Zyć, lub ginąć wybor trudny,
Wszędzie czeka wyrok smutny;
Los przykry, czas nudny,
Cios zawsze okrutny.

4.

Srogie miłości cierpiąc udręczenie,
Zważam, iż nędzne odbiera mi życie;

Celem mych żądzy prętkie przyśpie
ſzenie:
Ziednać wraz życia, i męków pozbycie

5.

Acz chcąc żyć przeſtać, gdy przy
krość obala,
Chociaż ucifkow, i zgryzot pozbawia
Miłość mi życia, tracić niedozwala;
Iż przyſzłych pociech powaby wyſt
wia.

6.

I tak ni żyiąc, ni ginąc w kolei,
Niepomyślności znoſić, troſki ſmutn
Gdy los przeciwny ułudza w nadz
Zycie, lub zguba, zawſze mi okrut

Nieborak Rycerz, każdy wierſz wzd
chaniami, i łzami przerywał, rozpac
iąc, i ſerce maiąc żalem ściśnione,
ſię dał zwyciężyć, i oddalonym zoſta
od naymilſzey Dulcynei. Tym czaſ
ſłońce wſchodzić zaczęło, i chrapiące
Sanſzy, oczy promieniami iaſnemi pr
rażaiąc przebudziło; wyciągnął ſię

poziewaiąc, z boku, na bok przewróciwszy się, ledwie ocknął, Pierwszy widok smutny, ktory uyrzał, był rozrzucenie iego porządkow, ktore wieprze w nocy pomieszały, począł złorzeczyć, i wszystkie przekleństwa na nich, i tych, co ich prowadzili wywierać. Lecz to niepomogłszy, pozbierał sprzęty do kupy, i konie osiodłał, wsiadłszy na nie oba, daley w swoią podroż się zapuścili. Naieździwszy się dzień cały, ku wieczorowi uyrzeli dziesięciu ludzi konnych, i sześciu pieszych, do nich się zbliżaiących. Don Quiszott zmieszał się trochę na ich spotkanie, Sanszo zaś wcale się zaląkł, gdyż wszyscy byli zbroyni z dzidami, i tarczami, i zdawali się ku nim zmierzać z zamysłem napastowania ich. Hey Sanszo, zawoła Don Quiszott, gdyby mi wolno było użyć broni, i słowo moie nie wiązało mi ręku, ten szereg ludzi uzbroionych, wcaleby mnie niezatrwożył, miałbym chęć niezmyśloną sprobować moiego męztwa, i silności ręki, lubo to mogą bydź wcale inni ludzie, niż mnie się wydaią przez omamienie. Tym czasem konni przybliżyli się, i nic niemowiąc, kopiie wymierzywszy

do Don Quiſzotta, otoczyli go, przytknąwſzy mu ie do gardła, i do pierſi, grożąc ubić, gdyby ſię miał bronić, ieden z pieſzych palec na gębę położył, pokazuiąc mu, aby milczał, wziął Roſsynanta za uzdeczkę, i odprowadził z drogi, iego wſpołecznicy obſtąpili Sanſza, i zaprowadzili go z oſłem za Panem. Chęć brała kilka razy nieboraka Rycerza ſpytać ſię czego od niego żądali, i gdzie go prowadzili, lecz ſkoro chciał otworzyć uſta, iego pilnowacze weyrzaniem ſurowym, żelazami kopiiow, koło oczow mu błyſkali, i gębę mu zatykali rękami, z Sanſzem, nie tak łaſkawie ſię obchodzili, gdy gębę otwierał do mowienia, kolcem go dzidy w bok żgali, wraz i oſła iego, iak gdyby ſię obawiali, aby teyże niemiał chęci do ryczenia. Noc nadeſzła, i obawa ſię powiękſzyła w ſercach naſzych przygodnikow, oſobliwie gdy uſłyſzeli wołaiących prowadzicielow. Przyſpieſzaycie Troglodycy, uciſzcie ſię dzicy ludzie, wſtrzymaycie ſię Antropohagy, milczcie Scythy, Poliphemy, Samoiedy, Lwy, Tygryſsy, Panthery, niechay wiążą nierozpuſzczaiąc, i tym podobne ſłowa groźne, ktoremi

ich uſzy obrażali. Pocichu ſzeptał ſobie Sanſzo, tak żeby go nieuſłyſzeli, drżąc od ſtrachu, ledwie wymawiał te wſzyſtkie przykre nieſłychane nazwiſka, nic dobrego nie znaczą? Hoy iak zły wiatr wieie, i w oczy nam zadyma, wſzyſtko naygorſze na nas, razem ſię zgromadza, iak kiie na pſy, a pſy na wilki. Daiby Bog, żeby ta przygoda, ſkończyła ſię, aby na guzach, nie gorzey, ale zbyt oſtro zaczyna, żeby ſię miała łagodnie zakończyć. Don Quiſzott był wielce potrwożony w tym ſtanie iak ſię znaydował, niemogł poiąć, za co tak ſurowo ſię z niemi obchodzili, i grozili mu, chociaż ſiła rozmyślał, chcąc dociec przyczynę tey przygody, to tylko miarkował, iż zadoſyć było do obawy, a mało do zauſania dobrego wyiścia z tey zatargi. Uiechawſzy więcey iak milę, w tak nieprzyiemnym wſpołeczeńſtwie, ſtanęli w godzinę po pułnocy u bramy zamku, ktory Don Quiſzott poznał, iż był Xiążęcia, gdzie tak mile przyięty, i goſzczony niedawno zoſtawał. Hey zawoła, coż to znaczy? Nie ieſtże to ten ſam zamek przepyſzny, gdziem tak wiele doznał łaſk, i ludzkości świadczenia? Acz dla

nieſzczęśliwych, i zwyciężonych, wſzy
ſtko ſię w niepomyślności obraca, lo
przeciwny, i fortuna niewzględna, lubi
dręczyć, i ſtrapionych. Wiechali na pie
wſzy dziedziniec zamku, i to co nyrzeli
powiękſzyło ich boiaźń, i przyczynił
zadziwienia, iako obaczemy w Rozdzia
le naſtępuiącym.



ROZDZIAŁ LXIX.

O naydziwnieyſzey przygodzie, ktora ſię mogła przytrafić Don Quiſzottowi, i nayoſobliwſzey z tych dzieiow nadzwyczaynych.

PRowadziciele zſiadłſzy z koni, wraz z pieſzemi, porwali w puł żwawo Don Quiſzotta, i Sanſza wraz na ſwoie konie wſadzili, i zaprowadzili do drugiego dziedzieńca, gdzie było więcey iak ſto kagańcow zapalonych, i na gankach kilka ſet lamp zaświeconych, ktore iaſność wydawały iak w pośrzod dnia. Na śrzodku dziedzieńca, był katafalk wyſtawiony, na ośm ſtop wyſoki, okryty baldakimem czarnym axamitnym, w koło niego paliło ſię ſto pochodni, iarzęczych w ſrebnych lichtarzach, w trunie leżało ciało młodey nadobney Panienki, Acz tak wydatne oſtatki piękności okazuiącey, iż przykrą śmierci poſtać łagodziła. Głowa iey na litey poduſzce wſparta leżała, wieńcem rożnych kwiatow wonnych

przyozdobiona; w ręku iey na pierſiac
złożonych palmowa gałązka była. W i
dnym rogu dziedzińca, wyſtawiono r
ſztowanie, na ktorym ſiedziało na krz
ſłach dwoch ſtarcow ſędziwych z koron
mi na głowie, i berłami w ręku, z tą p
ſtacią iak wyrażaią Minoſa, i Radamant
I tamci, ktorzy porwali Don Quiſzott
i Sanſza, i poſadzili ich na ſtołkach, b
ſko tych oſob poważnych, zalecaiąc i
milczenie znakami, i ſurowym weyrz
niem. Acz procz tey pogrożki, naſi
błąkani tak byli potrwożeni, iż niew
dzieli co ſię z niemi działo. W tym w
ſzły dwie oſoby znakomite, na wyſ
wione mieyſce podwyżſzone. Tym D
Quiſzott, i Sanſzo, uniżone pokłony
czynili, uznaiąc ich za Xięſtwo, w k
rych domu byli tak łaſkawie przyię
Pokłonili im ſię oboie Państwo r
iem, głowy ſchyliwſzy, i za
krzesłach bogatych, nie daleko dw
ſtarcow ukoronowanych. Naſz Kawa
zważał to wſzyſtko z zadumieniem
niemogł porozumieć co ſię znaczyło,
znawſzy iednak ciało złożone Altiſido
niezmiernie ſię zmieſzał, i zaſmu
Wrzucono na Sanſza, ſuknią bawełni

czarną, płomieniami upstrzoną, i na głowę mu ułożono czapkę kończatą, podobną do tych, co maią chłostać, albo na stracenie prowadzić, i ten co ią kładł, szepnął mu do ucha, iż ieżeliby gębę otworzył, zarazby mu włożono gaganiec, iak niedźwiedziowi, lub brytanowi na pysk, alboby go uduszono. Sanszo oglądał się od stop do głów, i zważaiąc swoią suknią ognistą, lękał się poniekąd, acz widząc, że go to nieparzyło, nadtym się, uspokoił. Zdiął swoią czapkę, i widząc ia pełną malowanych diabłow. Jeszcze to szczęście, rzecze do siebie pociehu, że te ognie mnie nie palą, i te czarty nieporwą do piekła. Don Quiszott także zważał Sansza, i pomimo swoiego zadumienia, i obawy, niemogł się wstrzymać od uśmiechania, widząc go tak dziwacznie, i okropnie ustroionego. Gdy wszyscy byli ucisżeni, i zastanowieni oczekiwali. Dało się słyszeć z pod nadgrobku smutne, acz przyiemne granie fletow, i hoboiow, ktore żałośną, i miłośną melodyą wydawały. Wnet ukazał się przy złożeniu ciała Altisidory młodzieniec, po Rzymsku ubrany, ktory

wdzięczny głos śpiewania, stosuiąc arfy przygrywania, te wierfze wyraz

Te zwłoki piękney fą Altisidory
Ktora miłością śmiertelnie raniona
Załobą wfzyftkich i fmutkiem uczczona
Spoczywa wiecznie z cnot żyiąc wybory
Wyśpiewuiąc w tych wierfzach iey pochw
Chce naśladować zręczność Orfeufza
Niechay te pienie; żal każdego wzrufza
Aby pamiątki wdzięków nie ustały
Nie tylko każdy wysławiał ią żywy.
Acz i po zeyściu chwalić nie przestanie
Wielbiąc choć ciało zniszczonym zostani
Nucić żałośnie los iey nieszczęśliwy.
Ta niepomyślność wfzędzie rozgłoszona
I wszyscy z żalu będąc zapłakani
W podziemnych lochach, i smutney otch
Doydzie mieszkańcow głos Państwa Plat

Dość na tym, rzecze ieden, z dw uwieńczonych ftarcow; śpiewaku, chem Bożym natchnięty, nigdyby sk czyć niemożna pochwał niezrownan Altisidory, ktora nie umarła, iak pos litość niewiadoma rozumie, i rozgłaś

acz żyie ieſzcze w ſto uſtnych ſławy wſpomnieniach, i może ożyć, ſkoro Sanſzo ią wſkrzeſi przez pokutę, ktorą ieſt przeznaczonym wypełnić. Więc tedy Radamancie, ktory rozſądzaſz wraz zemną wſzyſtkich umarłych, przez czarne, i mętne rzeki, ledkie wody w podziemne kraie przeprawionych, ponieważ wieſz, co ieſt uſtanowiono w wyrokach przedwiecznych przeznaczenia, aby ożywić tę urodziwą oſobę, oświadcz to w prędce, aby nie oddalać pociechy, co mieć będziemy z iey wſkrzeſzenia. Ledwie ſkończył Minos tę mowę, Radamant powſtawſzy zawoła. Zbiegaycie ſię wſzyſcy domowi, mali, i duzi, ſłabi, i mocni, męſzczyźni, i niewiaſty, dadź Sanſzowi dwadzieścia i cztery ſzczutkow w nos, dwanaście kułakow po bokach, i ſześć zakłuciow w tył ſzpikolcami, bo od tego zawiſło zmartwychwſtanie Altiſidory. Do wſzyſtkich czartow zawoła Sanſzo, niezważaiąc na przerwanie milczenia, kaduk ſię dą, ale nie ia ſzturać, kłuć, i w nos tłuc, i tak na to zezwolę, iak ieſtem Maurem. Niech mnie kaci wezmą, ieżeli zezwolę, chyba gwałtem, radbym wiedzieć, co za związek ma mo-

ia ſkora, z odżywieniem tey Panny
Dulcynea ieſt zaczarowana? i ia mam
odczarować moiego ciała biczowanier
Ta zaś umarła Panna, nic do mnie ni
należąca, ani ia do niey, i ia, mam
wſkrzeſzać ſzczypaniami, i pokłucian
moiego ciała; aby ſię ocuciła? Innyc
tym zwodzić, nie mnie do wſzyſtkic
diabłow, mnie nieprzedaią ſkorup,
całe garki, ani mnie zwiodą przekupk
i ſzynkarki. Jeſtem, iak ſtary wrobe
co czeſto ſiada na dachu, nieboi ſię ſtr
chu, i nie dam ſię za nos wodzić, a
z rozumu wywodzić. Niech te Dam
czekaią od kogo innego wyzwolenia, n
odemnie, ani od moiey ſkory ćwiczeni
Zginieſz, i życie ſtraciſz bezbożnik
zawoła Radamant, ułagodź ſię tygryſi
upokorz ſię pyſzny Nembrocie; cierp,
milcz, gdyż od ciebie niewymagaią rz
czy niepodobnych, i nieporyway ſię prz
nikać ſkrytości wyrokow niedościgni
nych, muſiſz bydź policzkowany, p
drapany, i naſzpikowany. Daley krz
knie, czarci, i czarownice, poſłuſz
moim rozkażom wykonywacze przezn
czeniow, niechay moie ſkinienia będą z
raz dopełnione. W tym ſześć poważnyc

niewiaſt idąc przez dziedziniec ſzeregiem, iedna za drugą. Cztery z okularami, i rozłożonemi rękami, okazuiąc długie palce, i ręce żylaſte, dwie zaś rzeźwe przyſtąpiły. Co ſię tylko przybliżyły do Sanſza zaczął ryczeć, iak woł. Dam ſię rzecze ubić komu innemu, i niechay kto chce nademną ſię paſtwi, ale tym babom, nie dam ſię tknąć, ani ruſzyć, chociażby mnie męſzczyźni podrapali, iak koty, twarz moiego Pana niedawno w tym zamku oſzpeciły; niechayby mnie nożem kraiano, i cęgami ciało rwano, muſiałbym wytrzymać iak mogąc rad, nie rad, ale żeby te białki miały mnie karać, i dokazywać nademną, na to nigdy niepozwolę, choćby mnie czarci zaraz mieli porwać. Hey moie dziecie, Sanſzo miły, zawoła Don Quiſzott, użyi cierpliwości proſzę cię, cudu dokażeſz, i życie przywrociſz tak piękney Damie. Dziękuy Panu Bogu, że ci dał ten dar oſobliwy, i łaſki ſwoiey użyczył odczarowania zamamionych, i wſkrzeſzenia nie żywych. Day ſię nakłonić na ten uczynek miłoſierny, ſławę ſobie wielką ziednaſz, i przyſługę innym, a mnie tym, i wſzyſtkich przy-

tomnych wielce obowiążeſz. Sanſzo
zmiękczony tą namową, chcąc, niechcą
muſiał zezwolić na to, czego ſię niemog
uchronić, poprawił ſię na ſtołku, poſkr
bawſzy w głowę, i ſkrzywiwſzy gębę ia
kot oparzony, nadſtawił twarzy, dla ie
dney z przybliżaiących ſię kobiet, ktor
mu wymierzyła ſporą ſzczutkę w nos,
przydatkiem kłykcia w policzek, ukło
niwſzy mu ſię niſko odeſzła. Hey do k
ta zawoła Sanſzo, bez tych ukłonow
beydzie ſię, nazbyt grzeczności bolące
Mościa Pani Staruſzko, za oſtre pazurk
macie, trzebaby ich przypiłować. Wſz
ſtkie zatym tę koley obeſzły, z temi
uniżonościami, ſzczutkami. Inni ludzi
Dworſcy, kułaki obiecane odliczyli. Ac
co go do niecierpliwości przywiodło, t
było w bok, i w tył kłucie, za pie
wſzym porwał ſię ze ſtołka nagle, i chwy
ciwſzy pochodnią zapaloną, począł m
chać po Paniach, co mu bąki w nos d
wały, i innych co mu dokuczali, z
wſzyſtkiey ſiły wrzeſzcząc. Precz ztą
oprawcy ſzatana uciekaycie? Czarci,
Czarownice, alboż rozumiecie że ia z że
laza, lub z kamienia ieſtem urobiony, a
bym te męki znoſił. W tym inni ſkoczyl

Dworſcy, i zakłuli go kilka razy po udach. Powſtała zatym Altiſidora, ſprzykrzywſzy iey ſię długo leżeć nieporuſzanie, i na bok ſię przewrociła, co widząc przytomni zawołali. Cud, cud, ożywiona Altiſidora żyie, Radamant więc rozkazał Sanſzowi ucieſzyć ſię, gdyż co od niego żądane było, dopełnione zoſtało. Obaczywſzy Don Quiſzott, że Altiſidora powſtała, ukląkł przed nim na kolana, i ściſkaiąc go ſerdecznie, rzecze. Hey moy kochany Sanſzo, moie dziecie, to ieſt chwila ſzczęśliwa, i zręczna, gdybyś chciał ſobie dadź z tyſiąc plag, z tych co ci nakazano, i winien ieſteś dla odczarowania Dulcynei, ta ieſt właśnie ſpoſobna pora, że twoią właściwość przyrodzona, ma ſkutek cnoty twoiey okazać, nieomieſzkuy tego zdarzenia pomyślnego, moy kochany przyiacielu, użyć go dla ulżenia w cierpieniu tey zacney Damy, uczyń dla mnie tę przyſługę, i dla ſwoiey ſławy zaſzczyt. Czy wieſz to WPan Mości Panie, rzecze Sanſzo, że tylko łyk, na łyk nieſzkodzi, a guz, na guz przykry, nie dobry, i nie zawſze ſię daią łapać bobry? Czyli nie doſyć na tym, że mi gwałtem ſzczutki, kułaki, i ſzty-

chy dawano? Nie żebym ieszcze biczowanie dobrowolne ponosił. Nie, nie Mości Panie, nic z tego nie będzie, lepiey mi kamień u szyi uwiązać, i utopić, niż mnie tak męczyć. Pan Bóg wie lepiey, że nie wielebym dbał o to; bo dla cudzego oswobodzenia, ia mam cierpieć biedę, i udręczenia, żebym cudzą pieczenią piekł, i przygrzewał, a sam palce parząc oblizywał. Day mi WPan pokoy, wstydzić byś się powinien wspominać o tym. Zaprawdę tyle mnie będziesz tym nagabał, i naprzykrzał się, iż się wyprzysięgę nikogo nie odczarowywać, ani wskrzeszać moią skorą, choćby mnie tylko włos ieden z brody kosztowało. Piękny zaiste dar, z żywota matki moiey na świat z sobą przyniosłem, innych uzdrawiaiąc, sam choroby, i bolu nabywać. Radbym żeby wszyscy Doktorowie, tego skutku doznawali. Altisidora iuż zupełnie ocuconą została, i w tey chwili gdy powstała, usłyszano odgłos trąb, hoboiow, i innego grania z biciem w kotły, i bębny, wraz z strzelaniem z armat, z wykrzykami ludu. Żyie Altisidora, powstała wskrzeszona? W tym Xięstwo, Minos, i Radamant podnieśli

się, i wszyscy wraz z Don Quiszottem poszli do Altisidory, pomagaiąc iey powstać z katafalku, ktora uczyniwszy pokłony niskie Xięstwu, i Sędziom piekielnym, spoyrzała krzywo na Don Quiszotta mowiąc: niech ci Pan Bog nie pamięta, niewdzięczniku, srogi Kawalerze. Zdaiemi się, żem tysiąc lat była na tamtym świecie, dla twoiey nieczułości oziębłey, i zakamieniałey. Co ty, nieoszacowany Sanszo, powie obrociwszy się do niego. Naylitościwszy ze wszystkich Koniuszych na świecie, winna ci iestem życia, do ktorego mnie przywracasz twoią pokutą, przyimiey za dzięki w nadgrodę odemnie tuzin koszul pięknych, niedawno na tandecie kupionych, z ktorych możesz połowę wybrać nienaygorszych, chociaż nie wszystkie całe, ale czysto wyprane, za to mogę ręczyć. Sanszo iey podziękował, przyklęknąwszy i ręce ucałował, trzymaiąc w garści czapkę dziwaczną. A że Xiążę rozkazał aby mu powrocono płaszcz, i kapelusz iego, a odebrano nazad suknią, i czapkę płomienistą. Prosił wielce, aby mu tę dozwolili wziąść z sobą na pamiątkę tak dziwney przygody, i cudu, możesz rze-

cze Xiężna, zachować ią sobie moy Sanszo, znasz żem ci przychilna, i wszelkiey nie odmawiam uczynności. A że iuż poźno w noc było, Xiążę rozkazał, aby dziedzieniec uprzątniono z tych przyporządzeń, i patrzący izby ustąpili. Zatym zaprowadzono Don Quiszotta, i Sansza, do osobnych pokoiow, na spoczynek.



ROZDZIAŁ LXX.

Zawieraiący w ſobie okoliczności potrzebne, do wyrozumienia tych Dzieiow.

SAnſzo tey nocy ſpał w łożku, ktore mu poſtawiono w izbie Don Quiſzotta, co mu ſię nie bardzo podobało, będąc znużonym przeſzłey nocy zatargą bolącą, i wiedząc że iego Pan, mordowałby go pytaniami, i odpowiedziami, dałby był co dobrego za to, żeby mogł ſam ſpać choć w ſtayni oſobno, i ſpokoynie, raczey niż w pięknym pokoiu, z przeſzkodą, i przerwaniem. I miał ſłuſzną przyczynę obawy, gdyż Don Quiſzott ſkoro ſię położył w łożko, rzekł: Co ci ſię zdaie Sanſzo, o przygodzie dziwney tey nocy? Jaka moc ieſt wzgardy miłości? Widziałeś oczami ſwoiemi Altiſidorę umarłą, i nie żadna inna rana od ſzpady, lub ſztyletu zadana, albo otrucie było przyczyną iey zeyścia z tego świata, tylko ſzczegulnie rozpacz miłości, z

moiego pogardzenia. Niechayby była sobie umarła iak chciała, odpowie Sanszo ale żeby mnie była dała pokoy, gdyż nie wemnie się zakochała, anim nią pogardzał, nie wiem za com pokutował, i nie mogę poiąć, iakom to iuż powiedział co za wspolność mogą mieć cudze biedy i sprawy z moią skorą. Teraz doprawdy uznaie, że są na świecie czary, i czarownicy, co mnie prześladuią, i Boże mnie od nich wyzwol, gdy sam niemogę się ich pozbyć. Ale Mości Panie, day mi WPan spać spokoynie, bo inaczey oknem wyskoczę. Spiy Sanszo, rzecze Don Quiszott, spiey moie dziecie, ieżeli bol ci dozwoli tych razow coś poniosł. Hey to fraszkaby powie Sanszo, szczutki, i kułaki wytrzymać, gdybym nie od tych bab ie odebrał. Ale ieszcze raz proszę WPana nieprzerywać mi spania, bo tylko to iedno mnie może ułagodzić. Nie chcę ci przeszkadzać moy miły Sanszo odpowie Don Quiszott, niech cię Pan Bog posila. To mowiąc zasnęli oba. Cid Hamet Benengnli, bierze sobie teraz czas dla oznaymienia nam, co było powodem Xiażęciu do wynalezienia tey strasznej przygody, ktorąśmy słyszeli

Mo-

Mowiąc że Karasko, maiąc na sercu żal mocny za stłuczenie, ktore mu sprawił Don Quiszott, gdy go z konia zwalił, pod nazwiskiem Kawalera zwierciadeł, co iego zamysłowi przeszkodziło uskutecznienia, ułożył sobie drugi raz toż przedsięwziąść, skoroby znalazł sposobną porę. Widząc się zatym z pokoiowym, co list Xiężney do Teressy Pansy przywozil, i dowiedziawszy się od niego, gdzie się znaydował Don Quiszott, poszukał sobie konia, i zbroi, i udał się w podroż, muła maiąc naładowanego, swoim porządkiem woiennym, ktorego prowadził chłop, służący mu za koniuszego, tak iak był zrobił Tomasz Cecial. Przybywszy do Xiążęcia dowiedział się, że Don Quiszott odiechał, i w ktorą stronę się udał, oraz że zamyślał znaydować się na gonitwach w Sarragossy. Opowiedział mu także Xiążę wszystkie psoty, ktore mu wyrządzali, i to, co wynaleźli dla odczarowania Dulcynei, a miało się dopełnić z uszkodzeniem grzbietu nieboraka Sansza. Ja to sam zmyślił przed swoim Panem, że była zamamiona, i w dziewkę wieyską odmieniona. Jednak Xiężna dała do wyrozumienia Sanszy,

że chociaż przeciwnie udawał, sam si
myślił natym, i że Dulcynea w istoci
była zaczarowana. Tak dalece, że wszy
stko mu opowiedziano, cokolwiek s
przytrafiło w ich domu Rycerzowi, i K
niuszemu obłąkanym, i gdy odieżdża
Xiążę mu mowił, aby na powrot wst
pił, i uwiadomił go o wszystkim co s
stanie Don Quiszottowi, czyli go zw
cięży, lub nie? Karasko zatym odiech
szukaiąc Don Quiszotta, ktorego gdy n
znalazł w Sarragossie, daley za nim p
iechał, i dognał go w Barcelonie, gdz
się pomścił swoiego zwycięzenia. Zta
tąd powracaiąc wstąpił do Xiążęcia,
mu opowiedział o pomyślności swoi
podroży, i zwycięztwie, i że Don Q
szott, iako Kawaler sławny miał pow
cić do domu, i przez rok cały nieuzb
ionym zostawać według swoiego pr
rzeczenia. A w tym czasie przydał
rasko, może zostać uzdrowionym ze s
iego szaleństwa, do ktorego powod
było iego głupie Rycerstwo, co było
dynym zamiarem tego przedsięwzię
w przestroienia się przeciwnego stan
iego. Potym pożegnawszy Xiążęcia,
iechał do swoiey wsi, oczekuiąc t

na Don Quiſzotta. Ztąd wziął pochop Xiążę, ucieſzenia ſię ieſzcze z naſzych włocęgow, obawiaiąc ſię utracić na zawſze tak zabawnych głupcow, ile mu ſię wielce ſpodobały przywidzenia dziwaczne Pana, i ſługi. Za iego więc rozkazem, wiele ludzi pieſzych, i konnych było wyprawianych, dla śledzenia tych wędrownikow, zaczaionych na wſzyſtkich drogach, ktoredy mieli przeieżdżać. Gdy ich wyſzukali, dali znać Xiążęciu. A że wſzyſtko było iuż przygotowano w zamku, ſkoro miał przyiechać Don Quiſzott, z Koniuſzym, tylko gagańce, pochodnie zapalono, i Altiſidora położyła ſię na katafalku, iakośmy namienili, i wſzyſtko ſie naylepiey udało. Cides Hamet przydaie, iż przedrwiwacze chociaż daleko roſtropnieyſi od tych głupcow, z ktorych ſzydzili nieſądził, iednak naylepiey o Xięſtwie, z tych nędznych pułgłowkow naygrawaiących ſie.

Dzień nadſzedł gdy Don Quiſzott, i Sanſzo, ieſzcze ſpoczywali, pierwſzy w zwyczaynych zamyſłach ſwoich zatopiony czuwaiąc, i mało zaſypiaiąc, drugi chrapiąc ze wſzyſtkiey ſiły, w głebokim ſpoczynku zanurzony. A gdy Don Qui-

ſzott chciał wſtać, iednakowo zawſze zwyciężaiący, i zwyciężony, będąc czu- łym, i nienawiſnym gnuſności, Altiſi dora wſkrzeſzona, z tym ſamym wień cem z kwiatow na głowie, co miała w grobie, ubrana w ſukni białey atłaſowey w złote kwiaty, włoſy rozpuſzczone maiąc na plecach zakręcone, podpieraią ſię na laſce hebanowey, weſzła do pokoi Don Quiſzotta. Ten widok go nadzwy czaynie zadziwił, tak, iż żadney nie świadczaiąc tey Pannie grzeczności, krył ſię wcale w pościel, przyodziawſz głowę kołdrą. Altiſidora uſiadła prz nim na krześle, i weſtchnąwſzy ſerd cznie głoſem ſłabym, i miłoſnym, rz kła do niego. Gdy Damy wſtydliwoś przyzwoitey ich płci pozbawione będą odſtępuia, i pozwalaią uſtom wyraz ſkrytosci ſerca, i miłości ponęty, trze mniemać, że w ſtanie zbyt naglącym znayduią. Ja, Mości Panie Don Quiſzo ieſtem iedna, z tych nieſzczęśliwych n łośni, czniewolona natężenie pieſzczony płomieni upałem, ſłowem niezmiern zakochana, iednak z tak wielką wſtr mięźliwością i ſkromnością to ponoſiła iż przytłumienie, i ukrycie moiey na

gaiącey serca skłonności, życia mnie prawie pozbawiło. Dwa dni temu nielitościwy Kawalerze, iak myśli srogie, i nieznośne co mnię strofkały, na zatwardziałość twoiego serca zakamieniałego. Zażalenia moie, co cię zmiękczyć niezdołały, oraz zniewaga, ktorąm poniosła z twoiey zatwardziałości serca, w grob mnie wprawiły, przynaymniey ci, ktorzy mnie widzieli. Sądzili, żem iuż nie żywa była. I gdyby miłość, niemiała nademną litości, wynayduiąc moy ratunek w tym miłosiernym Koniuszym, zaprawnebym była na tamtym świecie została nie żywą. Miłość odezwie się Sanszo, mogłaby była uczynić te uczczenie moiemu osłowi, zamiast mnie, byłbym iey wdzięczznieyszy, niż teraz. Ale powiedz mi WPanna proszę (i niechay iey niebo zdarzy czulszego kochanka, niż moiego Pana życzę.) Cożeś też widziałas na tamtym świecie. Jakie iest niebo, iakie piekło, do ktorego ludzie w rozpaczy, i miłośnicy zwątpieni wpadaią. Mowiąc prawdę, rzecze Altisidora, nie musiałam bydź wcale umarła, gdyżem niedoszła, ani do nieba, ani do piekła, lub czyszcza, bo gdybym się do pie-

kła była uchoway Boże dostała, nigdybym więcey z tamtąd nie wyszła, rada, nie rada, musiałabym zostać się, i bydź dręczoną. Tylkom znać przed bramą stanęła, gdziem zastała kilka tuzinow czartow rogatych w spodniach, i koszulach ognistych, siatki na kudłach z gadzin, kołnierze z wężow, i zmii maiących, w piłkę graiących płomienistemi łopatkami. Ale co mnie bardziey zadumiało, to, że zamiast piłkow, używali xiążek rożnych, wiatrem, i szerścią smrodliwą napchanych, i tym więcey mnie to zastanawiało, że przeciwko zwyczaiowi graiących, że między znayduią się niektorzy cieszący. Ci wszyscy klękli, bluźnili, złorzeczyli, zgrzytali, i tysiąc wyrzekaniow czynili, iak rozpaczaiący, i straceni. Niemasz się czemu dziwić, rzecze Sanszo, bo diabli czy wygraią, czy przegraią, zawsze są nieszczęśliwi, i niemogę mieć pocieszenia żadnego. Przyznaię to odpowie Altisidora, ale co mi ieszcze dziwnieyszego wydawało się to, że za pierwszym uderzeniem w xiążkę, zaraz się na kawałki rozlatywała, także się na nic niezdała, przeto niezmierną liczbę xiąg starych, i nowych

popſowali. Między innemi była iedna rozpalona nowa, ktorą tak mocno uderzyli, że wſzyſtkie karty w proch ſię rozſypały, i na wiatr poſzły, w tym ieden czart, rzecze do drugiego, maſz ieſzcze inną takąż, patrzay co to za xiążka, odpowie drugi, że część wtora Don Quiſzotta z Manſzy, nie ta, co napiſał Cid Hamet Benengeli, ktory wydał pierwſzą, ale ta, co złożył nie iaki Arragonczyk z Tordeſillas. Weź mi ią z oczu zawoła, i wrzuć w przepaść piekła, aby iey nigdy nie widział. Czyliż ieſt tak zła zapyta? Niegodziwa, odpowie pierwſzy, tak, iż choćbym ią ſam naumyślnie rząd utworzył, nie byłaby gorſza. Złe duchy daley poczeli grać. Ja zaś uſłyſzawſzy Don Quiſzotta imie mianowane, ktore mi ieſt tak miłe, i wdzięczne. Tym uprzedzeniem, nabiła mi ſię pamięć, i nigdy go nieprzepomnę, chyba to było przywidzenie, odezwie ſię Don Quiſzott, bo niemaſz innego na świecie Don Quiſzotta, tylko ia ieden. Wiedziałem ia iuż otym, że ta xiążka z rąk, do rąk przechodząc, wſzędzie ſię rozgłoſiła, iednak iey wcale nieſzacowano, i nieuraża mnie to, w niey znieważaią Don

Quiſzotta iakiegoś innego znać, gdy
ia prawdziwy ieſtem, w innych dzieiach
opiſany dokładnie, tu zaś tylko iaka
poczwara wymyślona od wydaiącego. Je
żeli iego piſmo będzie dobre, pełne pra
wdy, i zabawne, zapewne wzięte, i za
chwalone zoſtanie. Acz iak o nim dono
ſzą, ma bydź nakſztałt ſtraſzydła, które
ſkoro ſię urodzi, ieſt obrzydliwym zarod
kiem, nie żywiąc go, zagrzebiaią w nie
pamięć.

Altiſidora daley chciała ſwoie żale
wywierać, przeciwko oziębłości Don
Quiſzotta. Acz iey przerwał mowiąc:
Jużem to kilka razy powtorzył WPannie,
iż mnie martwi wielce iey ſkłonność płon
na, żeś do mnie ſwoie oczy, i ſerce obro
ciło, gdy iey niemogę wdzięcznością,
i wzaiemnością nadgrodzić, tylko dzięk
czynienie oziębłe oświadczyć, ani ulgi
żadney iey uczynić niezdołam. Urodzi
łem ſię, i przeznaczony ieſtem, dla nay
milſzey Dulcynei z Toboſo. Dla niey
mnie wyroki przedwieczne zachowały.
I żądać, aby inna w myśli, ſercu, i du
ſzy moiey mogła ſię mieścić, prym
wziąść, i wyrugować tę Boginią, pro
żny zawod, i zabiegi daremne. Niechay

na tym będzie dosyć, aby ią wyprowadzić z omyłki, i błędu, nie prowadząc na drogę rostropności, i przyzwoyności, bo słowem mowiąc, nikt niemoże bydź do niepodobnych rzeczy pociągnionym. Na wszystkich Papieżow, Cesarzow, i Krolow Peruwiańskich zaklinam się. Altisidora zmyślaiąc gniew wielki zawoła. Tygrysie drapieżny, smoku iadowity, lwię okrutny, niewiem co mnie wstrzymuie, że ci oczu niewydrę. Rozumiesz może Panie Don Głupcze, zwyciężony Quiszocie, zbity nie raz, i guzami obłożony, żem ia dla twoiey chudo-kościstey brzydkiey postaci, umarła z miłości? Nie, nie, niemyśley otym, nie tak bezrozumna iestem, abym to czyniła. Wszystko coś widział przeszłey nocy, było udane. Nie iestem tak zaślepiona Panienka, abym się miała rozpaczać, dla takiego dziwoląga szkaradnego, iak ty iesteś? ani iedney łzy bym dla ciebie nie wylała, nie tylko co życie bym tracić miała. Zapewne temu wierzę, iak WPanna powiadasz, odezwie się Sanszo, ci wszyscy miłośnicy umieraiący, są szczere bayki, wszyscy zmyślaią, że konaią od kochania, a kadukby im wierzył; i słowa pra-

wdy w tym niemasz. Na tę mowę wszedł
śpiewak, ktory wierſze nucił przy nad-
grobku Altiſidory, pokłoniwſzy ſię Don
Quiſzottowi, proſzę WPana Mości Pa
nie Kawalerze, mieć mnie za dobrego
ſługę ſwoiego, od niemałego czaſu, po
wziąłem znakomity ſzacunek dla oſoby
iego, tak dla mężności, i dzieł ſławnych
ktorych dokazuieſz, iako też przez imi
głośne, ktorego nabyłeś. Powiedz m
WPan proſzę, rzecze Don Quiſzott, kt
ieſteś, abym mogł ſtoſować dzięki d
zacności iego. Ten odpowiedział, ż
był wierſzopis Altiſidory, co na iey po
chwały przeſzłey nocy wierſze śpiewał
Masz WPan głos piękny, daley rzecz
Don Quiſzott, przyznaię, iż i wierſze ni
złe, ale nieznayduię, żebyś to, coś wy
raził, było dobrze przyſtoſowane, b
coż ma za przyrownanie Orfeuſz, d
zeyścia tey Panny? Niechay to WPa
niegorſzy, odpowie Wierſzopis, gdyż t
zwyczay Poetow teraźnieyſzych, i nay
bieglеyſzych, używać podobieńſtw. K
żdy według ſwoiego mniemania piſzę
i gdzie może co ſobie przywłaſzczyć ſt
ra ſię, niech to będzie do rzeczy, lu
nie? iednak dobrze przyięte ich piſma

i naygorſze brednie, ſą wzięte za wolności poetyckie. Don Quiſzott chciał odpowiedzieć, atoli był przeſzkodzony przyiściem Xięſtwa, ktorzy do iego izby weſzli. Długą rozmowę mieli z Don Quiſzottem, i Sanſzem, ktory im tyle zabawnych rzeczy, choć częſto uſzczepliwych dla onych nagadał, iż go zadziwiali, niewiedząc iak o nim ſądzić; raz z proſtoty, drugi raz z rozumu, i przyrodzoney byſtrości, uważaiąc go. Don Quiſzott upraſzał Xięſtwa, aby mu dozwolili odiechać tegoż dnia, ponieważ rzecze Kawalerowie zwyciężeni iak ia, powinni tylko w chatach protych, i iaſkiniach przemieſzkiwać, i ukrywać ſię, od widoku ludzi, nieoſzpecaiąc pałacow Xiążęcych. Odpowiedzieli Xięſtwo, że mu niechcieli w tym czynić przykrości, daiąc na wolą odiazd iego. Xiężna ſię go zapytała, czyli Altiſidora była w iego łaſce. Mościa Xiężno powie Don Quiſzott, całe zbałamucenie tey Panienki, pochodzi tylko z prożnowania, i nieczynności, zatrudnienie, i robota przyzwoita, zapewneby ią od tego uwolniły. Powiedziała mi, że noſzą ſiatki w piekle, może ie umie wyrabiać, niechay

ma zawfze kądziel w ręku, i myśl obroconą do fwoiey pracy. Nieomylnie będzie ofwobodzona od innych prożnych zamysłow, i pozbędzie fię zaprzątnienia fobie głowy, i ferca, miłością niepotrzebną, to ieft moie zdanie, i rada iey życzliwa. Zaprawdę odezwie fię Sanfzo ten ieft naylepfzy fpofob, iakoż niewidziałem żadney dziewczyny, z tych, co dzierzgaią pończochy, aby ią miłość zamorzyła, i gdy do robot Panny fię udaią więcey o to? iak o zakochanie dbaią Sam po fobie tego doświadczyłem, gdym orał kawał roli, nie miałem chęci do fwywoli. Anim dbał w ten czas o dziewczę chociażem ią kochał, iak w oczach zrzenicę. Dobrze mowifz Sanfzo, powie Xiężna, i odtąd mufzę czym zatrudnić Altifidorę, niechay robi fiatki, ktore umie wybornie. Nie potrzeba Mościa Xiężno, odpowie Altifidora, fame wfpomnienie frogości tego niewdzięcznika, będzie doftateczne do uleczenia mnie, od tego fmoka, i za pozwoleniem ich odeydę, abym niepatrzyła więcey na tę fmutną, i nieprzyiemną ofobę. Jeżeli to nie ieft tylko, iak zwykle powiadaią? rzecze Xiąże, że kto w miłości fię gnie-

wa, i wywołuię prędko, odpuścić się gotuie. Altisidora udawała, iakby oczy ze łzow sobie ocierała, i pokłoniwszy się Xięstwu, wyszła z pokoiu. Moia nieboga, Panienko, rzecze Sanszo, głową kiwaiąc tegoż doznała, czegoś sama chciała, gdyś tak źle się udała. Zaprawdę, gdybyś była do mnie się obrociła, znalazłabyś koguta, co inaczey pieie, i wzaiemności pewną miałabyś nadzieię. Po skończoney rozmowie, i odeyściu Xięstwa, Don Quiszott ubrawszy się poszedł do ich pokoiow, obiad ziadłszy z Xięstwem pożegnał ich, i odiechał.



ROZDZIAŁ LXXI.

Gdzie Sanſzo zabiera ſię odczarować Dulcynęę.

NAſz Kawaler, iechał w ſwoią drogę w umyśle pomięſzanym ſmutkiem, oraz i radością; zaſmuconym, ze ſwoiego pokonania, a pocieſzonym z uznania, w Sanſzy przymiotu wſkrzeſzenia, ktorego da dowod w Altiſidorze, tym bardziey od czarowania, lubo niezupełnie dowierzał żeby była wcale umarła. Sanſzo zaś nie bardzo był ochotny, gdyż mu Altiſidora nie dała koſzul, ktore obiecała, o tyn rozmyślaiąc rzecze do Pana. Hey do bi ſa Mości Panie, ia ieſtem lekarz niezrę czny dla ſiebie, większa część tych, co zabiiaią chorych, iednak im płacą za icl pracę należycie. Chociaż tylko daią prze piſanie lekarſtw, ktore trzeba oſobno o płacać w aptece. Ja zaś co dla innycl uzdrowienia, muſzę znośić ſzczutki, ku łaki, biczowania, i kłocia, diaboł wi dział za to ſzeląg ieden. Poprzyſięgam

że ieżeli mi przyprowadzą ieſzcze ktorego chorego, muſzą mi dobrze naſmarować ręce wprod, nim go uzdrowię; bo iak mowią, Mnich żyie z Choru, i Ołtarza, Apteka żywi Aptekarza, i Leki Lekarza; i niemogę tego mniemać, aby mi Pan Bog dał tę umieiętność na to, żebym od głodu umierał. Słuſznie mowiſz, rzecze Don Quiſzott, i Altiſidora bardzo źle zrobiła, że ci niedotrzymała ſłowa, bo chociaż ta własność co maſz, przyſzła ci ledko bez żadney nauki, iednak przykrości coś wycierpiał ſą znaczniey ſze, niż wielkie do nauczenia ſię przykładanie. Co ia, mogę cię upewnić z moiey ſtrony, że gdybyś żądał iakiey zapłaty, za odczarowanie Dulcynei, dałbym ci ią chętnie, i tak ſowite, żebyś niemiał przyczyny żalenia ſię. Jednakże nie wiem, ieżeli można bez zawodu ſumienia w tey mierze obiecywać nagrodę, aby to nieprzeſzkodziło do uſkutkowania czynności, ale doświadczmy tego. Pomiarkuy Sanſzo wiele żądaſz, i otniey ſię zaraz należycie, a potym ſobie zapłaciſz z tych pieniędzy, co maſz moie przy ſobie. Na te ſłowa Sanſzo, otworzył oczy, i uſzu nadſtawił, myśląc do-



prawdy się orznąć, aby co zarobił. A
więc Mości Panie rzecze Sanszo, muszę
WPanu dogodzić. Przywiązanie moie
do żony, i dzieci, iest mi pobudką do
szukania dla nich zarobku, chociaż ze
szkodą moiey skory. A zatym wieleż mi
WPan dasz, za każdą plagę? Jeżeli; od
powie Don Quiszot nadgrodzenie ma bydź
stosuiące się do zacności osoby, dla kto
rey się podeymuiesz chłosty, złote, go
ry z Połosi, i skarb Wenecki, niewystar
czyłyby na dostateczne zawdzięczenie
ale sam oszacuy wiele to wyniesie. M
bydź rzecze Sanszo. Trzy tysiące szes
set plag, tylko pięć sobie na to dałem
zadatku, te odrachowawszy, za każd
po realu, i szeląga nieodstąpię, choćb
dla Papieża; to więc uczyni trzy tysiąc
pięć set dziewiędziesiąt pięć realow, c
wynosi na dukaty, zaraz... Zaczeka
WPan potym się porachuiemy, a tym
czasem co mam pieniędzy WPana za
trzymam sobie wcześnie w zakład. Wca
le tym będę pociesszony, chociaż oćwi
czony należycie, ale ryby łapaią na wo
dy, a kury z grzędy. Ach moy kochan
przyiacielu, moy naymilszy Sanszo, za
woła Don Quiszott, ścisnąwszy go w pu

serde-

ſerdecznie, iak ci będziemy wdzięczni, Dulcynea ulubiona, i ia, kochaiąc cię ſzczerze, przez cały wiek naſz. Gdy ta nieboga Xiężniczka, będzie do pierwſzego ſtanu ſwoiego przywrocona, iey przykrości zoſtaną w pociechy zamienione, i zwycięzenie moie obroci ſię w chwalebne zwycięztwo. Przyśpieſzay moy kochany Sanſzo, kiedyż chceſz zacząć? Ażeby ci dodadź ochoty, i poſpiechy, daruię ci ieſzcze dwa dublony. Kiedy mam zacząć odpowie Sanſzo, doprawdy tey nocy ieſzcze, tylko ſtaray ſie WPan żebyśmy na dworzu, w leſie, gdzie nocowali, a obaczyſz iak ſobie mocno ſkorę wychędożę.

Noc ſię zbliżyła, ktorey Don Quiſzott z wielką oczekiwał niecierpliwością, obawiaiąc ſię aby nowym cudem ſłońce ſię niezaſtanowiło, i dnia nieprzedłużyło, zdaiąc mu ſię za długi przeciąg czaſu, według zwyczaiu kochaiących oſob, ktorzy nigdy za prędko niedoznaią uſkutecznienia ſwoich żądzy. Przecież noc pożądana nadeſzła, wiechali do boru od gościeńca oddalonego; zdiąwſzy ſiodło z Roſsynanta, i burdę z oſła, aby do nich trafić, położyli ſię na

murawie, i podiadłszy ledką wieczerzą
z tego, co się znaydowało w sakwach,
zabierali się do spoczynku. Sanszo posi-
liwszy się z tego co było, i widząc że
nic niezbywało, chciał słowa dotrzymać
Panu. Wziąwszy uzdeczkę z Rossynan
ta, i puśliśko od siodła, oddalił się n
dwadzieścia krokow od Don Quiszotta
Moie dziecię, rzecze Don Quiszott
widząc go tak skorego na plagi, abyś si
nieskaleczył biciem nagłym, proszę ci
ochraniay się, i niechay te razy nie będ
pośpieszane, ieden za drugim powo
spadaiąc, abyś nie ustał wpośrzod g
stych zamachow, to iest żebyś zbytn
się nie karał, i nie zamordował, nim d
kończysz pokuty. I żeby uleczenie ni
stało się nieskuteczne, przez przesadzon
lub niedosadzoną wielość razow, będę
blisko pilnował, rachuiąc plagi na Róża
cu. Daley moy przyiacielu, niechay ni
bo łaskawe, twoie dobre zamysły błog
sławi, i czyni ie skuteczne. Kto dobr
płaci, na zastawach nie traci, rzec
Sanszo, i tak się chcę na urząd chłost
iż chociaż sobie nie odbiorę życia,
dnak mi się to da we znaki, i przybo
ię, bo rozumiem, że na tym zawisła

mamienia iſtność. W tym obnażył ſię do paſa, i zaczął biczować, a Don Quiſzott uderzenia rachował. Ledwie ſobie dał kilka plag, ſprzykrzywszy mu ſię ta robota, i znayduiąc za duży ciężar obowiązku, a targ zbyt tani: zaprawdę Mości Panie, rzecze, odwoływam ſię od tey uciążliwości, iako bezprawney, i nieſłuſzney, bo te biczowania warte ſą każde po dwa reale. Ach, nieprzeſtay Sanſzo, miły bracie, zawoła Don Quiſzott; o to mi niechodzi, choć drożey zaceniſz, i podwoyną ci dam zapłatę. Na tym przeſtaię, rzecze Sanſzo, niechże teraz ſpadaią plagi iak grad, ale niecnota, nie na plecy ie ſobie ſpuſzczał, tylko drzewa bliſkie walił z całey ſiły, nie co raz weſtchnienia, i ięczenia wydaiąc bolesne, iak gdyby miał duſzę wyzionąć. Don Quiſzott, ktory był z przyrodzenia litościwy, obawiaiąc ſię aby ſię niezamordował przez zbytnie biczowanie, a tak przez iego zapamiętałość, bezſkutecznebу zoſtało odczarowanie: nie nagley ſobie moy miły bracie, zawoła, iakże przyśpieſzaſz? doſyć będzie na ten raz; zatęgie lekarſtwo iednym cięgiem, zoſtaw na drugi raz połowę, i nie w iedney godzi-

nie, forteca bywa dobyta, ani pokuta odbyta. Jezelim się niepomylił w rachunku, iuż więcey iak tysiąc plag sobie zadałeś; przestań iuż, bo iak mowią, osioł przeładowany, niepociągnie nad siły, choć ciąż przynaglany. Nie, nie, Mości Panie, odpowie Sanszo, niechay nie będzie o mnie powiedziano, żem wziął zapłatę na prożną stratę. Oddal się WPan trochę, iesczcze sobie dam z tysiąc plag, a z dwiema zapędami tym podobnemi rzecz się zakończy, i iesczcze z gorą będzie nadrachowano. Ponieważ się znayduiesz, powie Don Quiszott, w tak chętney sposobności, biczuyże się do woli, ia się ztąd umknę. Sanszo daley dążył z biczowaniem tak żwawo, iż żadnego drzewa nie było wedle niego, ktoregoby nie otłukł ze skory; potym iak gdyby nowego zasilenia nabył, uderzył ze wszystkiey mocy w dąb, wołaiąc: teraz niech Sanson, Goliat, i wszyscy Czarno-Xiężnicy giną, i ia wraz z niemi. Usłyszawszy Don Quiszott ten głos, i tęgi raz, skoczył do Sanszy, i porwawszy go za rzemienie, ktoremi się biczował: niech Pan Bog zachowa moie dziecię, rzecze, byś dla moiey przysługi życia miał zost

pozbawionym, ktore ieſt potrzebne dla twoiey żony, i dzieci, i dla mnie; niechay Dulcynea raczey zaczeka trochę, ia zaś będę ſię cieſzył nadzieią, dopoki do ſił nie przyidzieſz, i wkrotce będziemy wſzyſcy pocieſzeni. Gdy WPan tak chceſz, odpowie Sanſzo, niechże ſię ſtanie według iego woli; wrzuć WPan płaſzcz ſwoy na moie plecy, ktore ſą krwią zbroczone, i potém zlane, abym nagle nie naziąbł, iak zwykle bywa nowym pokutnikom. Don Quiſzott mu dał dobrą wiarą ſwoy płaſzcz, ſam w ſukni tylko zoſtawſzy, i ten obłudnik wyſpał ſię należycie, aż do wſchodu ſłońca. W tym powſtali, i odiechali; po trzech godzinach iazdy ſtanęli przed karczmą, ktorą Don Quiſzott uznał za tę iak była, nie za zamek obronny z wałami wodą oblany, z moſtami zwodnemi, iak zwykł był przedtym nazywać ie; bo po iego zwyciężeniu, zdaie ſię że rozum mu ſię przywrocił. Dano mu izbę dolną do wypocznienia, gdzie zamiaſt obicia, były ſtare płotna malowane; iedne z nich wyrażało porwanie Heleny, gdy Parys gwałcąc prawa gościnności wykradł ią mężowi Menelaſowi. Na drugiey, oznaczało ſię uiechanie

Eneaſza od Didony. Ta na wyſokiey wie
ży ſtoiąc, rozwiniętą białą chuſtką ki
waiąc na niego, aby ſię powrocił, a te
niewdzięczny kochanek na okręcie, z roz
puſzczonemi żaglami płynąc umykał
Don Quiſzott zważał, że Helena niewy
dawała ſię gniewliwą, za gwałt uczynio
ny iey; owſzem chociaż złym malowa
niem, okazywała ſię z twarzą weſołą
iakby w duchu cieſzącą ſię. Didona za
była zapłakana Malarz; obawiaiąc ſi
iżby tego niepoſtrzeżono, namalował ie
na policzkach łzy dwie, iak orzechy la
ſkowe. Te dwie Damy, rzecze Don Qui
ſzott, uważywſzy należycie wyrazy ma
lowania, przykrych niepomyślności do
znały, z przyczyny, iż ſię nieurodził
za moiego wieku, lub ia nieforutunny
żem nie żył w tamtych czaſach dawnych
Byłbym udał ſię w pogoń za temi Kawa
lerami nieludzkiemi. Troia by niezoſtał
ſpalona, ani Kartago zburzona; bo zwycię
żywſzy i zabiwſzy Paryſa, i powracaiące
go z ucieczk i Eneaſza, zapobiegłbym by
tym wſzyſtkim zgubom, i nieſzczęścion
Założyłbym ſię, powie Sanſzo, że w oſta
tki zapuſt, nie będzie ſzynkownego do
mu, ani balwierſkiego kramiku, gdzieb

nieukazowali odmalowanych na płotnie naſzych dokazywań; ale żeby przynaymniey przez lepſzego Malarza były wyrażone, nie takiego maziobraza iak ten, co tamte Damy namazał. Dobrze mowiſz Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, że to nienaylepſzy Malarz, i trzeba żeby był tak zrobił, iak pewny zwany Orbancia, z miaſta Ubeda: gdy ſię pytano co malował, odpowiedział obaczemy; kiedy chciał wyrazić naprzykład koguta, napiſał pod nim, że to ieſt kogut, aby ſię nieomylono. Zaprawdę, powie Sanſzo, ten Arragonczyk, ktory napiſał nowe dzieie naſze nie był umieiętnieyſzy, gdy zaczął gryzmolić, ſam niewiedział co na pamięć, i Pan Bog wie, iak mu ſię źle udało. Zdaie mi ſię, przyda Don Quiſzott, że tyle umiał co ten zwany Mauleon, Poeta ktory ſię ukazał u dworu, i chlubił ſię, że na wſzyſtko w razie odpowie wierſzami, ale Bog zna, iakie dawał odpowiedzi, że iedno drugiego ſię nietrzymało. Atoli zoſtawmy to na inny czas Sanſzo, powiedz mi tylko, ieżeli maſz ochotę dokończyć pokuty tey nocy, i czyli w polu woliſz, iak w boru. Hey Mości Panie, odpowie Sanſzo, mnieyſza o

mieysce, gdzie mam sobie dadź plagi czy na łące, czy w lesie, wszystko t iedno, iednakbym wołał w gaiu, bo i lubię z przyrodzenia drzewa, i zielon ność, i zdaie mi się że mi folgę czynią i rozweselaią umysł. Nie, rzecze Do Quiszott, moy Sanszo, żal mi cię, ni nag ey sobie; nabądź wprzod sił, zacho waymy to do powrotu naszego do domu gdzie naypoźniey po iutrze staniemy Jak się WPanu podoba, odpowię Sanszo do iego woli się chcę stosować, co gdyb od moiey chęci zawisło, zbyłbym się te biedy od razu; bo żelazo trzeba bić mło tami, dopoki gorące, i prędko odbywa rzeczy bolące. W ten czas dobre mieli nie, gdy woda przystąpi, i zaostrzon kamienie, a kto się wdroży, szybko dąży kiedy sposobna pora, naylepiey się wskor gdy się co zdarza, i przysparza, uwiia się w skoki, bo szkodliwe odwłoki; wol iedno trzymasz, niż dwa otrzymasz; le psze chwała Bogu, niż dali Bog; pe wnieyszy wrobel w reku, niż żuraw n powietrzu. Stoy Sanszo, stoy do sto ka tow, przerwie mu Don Quiszott, znow nadziewasz kopę przysłowiow. Za co nie rozmawiasz zwyczaynym sposobem be

wysadzenia się na te ucinki, iużem cię nie raz oto przestrzegał, strzeż się, a uznasz sam, że to dla ciebie przyzwoiciey będzie, i do zrozumienia innym łatwiey. Nie wiem, powie Sanszo, co za kara Boża nademną, że mam ięzyk namazany temi przysłowiami i łechcący; niemogę bez nich gadać, same mi iak śliny do gęby idą, i z ust się wyrywaią, ani się obeyść mogę bez nich, i te bezemnie, zdaią mi się do rzeczy stosowne, a rzeczy do nich właśnie przydatne. Ale się poprawię, ieżeli będę mogł, bo kto grzeszy, a wnet się poprawia, duszę zbawia, i diabol się nie ucieszy.



ROZDZIAŁ LXXII.

*Jak Don Quiszott, i Sanszo do ich wsi na-
zad powrocili.*

DOn Quiszott zabawił tam do wieczo-
ra czekaiąc nocy, aby podał sposobnoś
Sanszy, dokończenia pokuty. Gdy w tym
przybył do karczmy Kawaler z kilką słu
żącemi, ieden z tych rzekł do niego
Mości Panie Don Alvaro Tarfe, można
by się tu zatrzymać na noc, ten dom zda
ie mi się dość porządny. Na te wzmian
kowanie, Don Quiszott spoyrzawszy n
Sansza, powie: czyli niepamiętasz San
szo, że czytaiąc drugą część zmyślonych
dzieiow moich, był tam mianowany, nie
iaki Alvaro Tarfe? Podobno tak mi się
zdaie, odpowie Sanszo. Niechay się
wprzod rozgoszczą ci Ichmość, a potym
ich się spytamy, czyli to n ten sam
Gdy zsiedli z koni, dano im izbę blisk
Don Quiszotta. Kawaler roztroiwszy się
z sukień podróżnych, i boty zdiąwszy

ledko ubrany wyſzedł przed karczmę dla ochłodzenia ſię, gdzie Don Quiſzott ſię przechodził. Mości Panie, rzecze, ieżeli ſię mogę ośmielić zapytać WPana gdzie iedzieſz? Do bliſkiey wſi, odpowie Don Quiſzott, kędy mam ſwoy dom. A WPan Mości Panie, powie, ieżeli mi pozwoliſz dowiedzieć ſię gdzie dążyſz? Do Granady, zkąd ieſtem rodem, odpowie podrożny. Jeſt to piękne miaſto, rzecze Don Quiſzott, gdzie wiele zacnych ludzi znayduie ſię; lecz przebaczyſz mi WPan, gdy ſię go zapytam o iego imie, ponieważ mi ſerce wroży, że mam przyczynę tey ciekawości. Nazywam ſię Alvaro Tarfe, odpowie Kawaler. Domyślam ſię, daley mowi Don Quiſzott, że to WPan bydź muſiſz, o ktorym ieſt wzmianka, w drugiey części opiſania Don Quiſzotta z Manſzy dzieiow, ktore wydał pewny Piſarz niedawno. Ten ſam ieſtem, odpowie Kawaler, i Don Quiſzott ktory ieſt Bohatyrem tey xiążki, ieſt moy dobry przyiaciel. Ja go namowiłem, aby wyiechał z domu, i oddałem mu chęci znaydowania ſię na gonitwach w Sarragoſsie, gdzie ſam iechałem, i zaprawdę winien mi nie iaką wdzięczność, gdym zabronił

aby wychodząc z więzienia, po ulicac
go niezniewažano, i nieszarpano, gdzie by
przez sąd skazany do więzienia za swoi
zuchwałości. Powiedz mi WPan proszę
rzecze Don Quiszott, czyli WPan znay
duiesz żem ia podobny do tamtego Do
Quiszotta, o ktorym wspominasz? Ni
zapewne, żadnym ksztaltem, odpowie Do
Alvaro. A tamtenże Don Quiszott, zno
się zapyta nasz Rycerz, miałże Koni
szego zwanego Sanszo Pansa? Miał powi
Don Alvaro, iednego tego nazwiska
twierdząc onim, że bardzo zabawny,
z prosta frant, alem ia niesłyszał nic do
brego z ust iego. O zapewne, wierz
temu, odezwie się Sanszo, bo nie każde
mu iest dar dany dobrze mowienia, i tru
dnieysze to, niż się myśli do uskutecznie
nia. Tamten Sanszo, o ktorym WPa
wspominasz, musi bydź wielkie ladaco
piiak, włoczęga, i prawy wisielec. Ja za
iestem prawdziwy Sanszo Pansa, ktor
potrafię bawić co chwila, gdy mni
dzban wina posila. Jeżeli temu WPan ni
wierzysz, chciey doświadczyć; tylko
rok zemną pobądź, a uznasz że mi słow
z gęby płyną, iak woda ze zdroiu, i ta
krotofilne, że ledwie się niepękaią o

śmiechu ſłuchaiący mnie, chociaż czaſem ſam niewiem, co gadam. Co zaś iſtotny J. Pan Don Quiſzott z Manſzy, odważny, roſtropny, miłoſny, naprawiacz krzywd, i uciſkow, oyciec ſierot, obrońca wdow, i panien, co iedynie kocha nieżrownaną Damę Dulcyneą z Toboſo, ieſt to moy Pan właściwy, ktorego tu WPan widziſz przed oczami ſwoiemi. Inny zaś Don Quiſzott, i Sanſzo Panſa ſą zmyśleni, i fałſzarze tułacze. Zaprawdę, rzecze Don Alvaro, moy przyiacielu, ieſtem teraz o tym dobrze przeświadczonym, boś powiedział w kilku ſłowach więcey rzeczy przyiemnych, i uważnych, niż od tamtego uſłyſzałem, przez cały czas bawienia moiego. Tamten był obżarty, i proſtak bardziey, niż podobny do roſtropnego, i ledwiebym nie mniemał, że Czarno-xiężnicy co prześladuią prawdziwego Don Quiſzotta, i mnie z nim wſpolnie, ſą nienawiśni, gdy mi z tamtym fałſzywym Don Quiſzottem, wielkie pſoty wyrządzali. Jednakże niewiem prawie, co o tym myśleć, bom widział własnemi oczami tamtego Don Quiſzotta z Manſzy, wſadzonego do ſzpitala głupich, aby go uleczono na ſzaleńſtwo;

tu zaś znayduię innego Don Quiſzotta z Manſzy, wcale odmienionego od tamtego ktory drugiego nawet i niezna. Co ia rzecze Don Quiſzott, niemogę twierdzić o ſobie, żem ieſt naylepſzy, ale w tym upewnić mogę, żem nienaygorſzy. I na dowod tego Mości Panie Don Alvaro, oznaymuię WPanu żem nie był nigdy w Sarragoſsie, dla tego umyślnie, gdym ſię dowiedział, że zmyślony Don Quiſzott miał ſię znaydować w tym mieście na igrzyſkach, niechciałem tam nogą moią wkroczyć, aby tym ſamym zadać fałſz wydaiącemu te dzieie zmyślone. Dla tego udałem ſię proſto do Barcelony ſkład wſzelkiey ludzkości, wybor gościnności, i dla obcych przyiemności, mieysce nayzdatnieyſze w całey Europie, gdzie można zaufać przyiaźni ſzczerey i ſtałey, i ziednać ią ſobie; zgoła w naylepſzym położeniu, i iedne z naypięknieyſzych miaſt na świecie. I chociaż te zdarzenia, co mi ſię tam przytrafiły nie ſą nayprzyiemnieyſze, owſzem przeciwne, i zgryźliwe, iednak mnie to cieſzy wielce, żem go oglądał chętnie, reſzty zapominaiąc. Przeto Mości Panie Don Alvaro Tarſe, iam ieſt ten ſam Do

Quiſzott prawdziwy, o ktorym wieść rozgłaſza ſiła dzieł, i czynow znakomitych, a nie tamten nędzarz, gałgan, ktory ſobie przywłaſzcza moie imie, i przyozdabiać ſię chce ſławą odemnie przywłaſzczoną. Mam zatym o iednę łaſkę proſić WPana na obronę prawdy, ktora teraz ieſt mu iawna, obowiązuiąc go na ſłowo, i zacność Kawalerſką, abyś uczynił przed urzędem przyzwoitym ważne zeznanie w xięgach kraiowey zwierzchności, żeś mnie nigdy przedtym nieznał, i niewidział do tey pory, i że nie ieſtem ten Don Quiſzott zmyślony, o ktorym wſpomina wydaiący drugą część utworzoną moich dzieiow niedawno drukowaną, ani że Sanſzo Panſa nie ieſt ten, co go WPan dawniey znałeś fałſzywy, tylko inny ten, co go widziſz teraz. Jeſt rzeczą ſłuſzną, odpowie Don Alvaro, Mości Panie Don Quiſzott, abym zadoſyć uczynił iego żądaniu, i chętnie to wypełnię. Lubo prawdę mowiąc, oſobliwſza rzecz ieſt, widzieć wraz dwoch Don Quiſzottow, i dwoch Sanſzow, co ſię iednakowo nazywaią, i z iednego kraiu ſię powiadaią, też ſame oſoby podwoyne, iednak odmiennych twarzy, czynow, i obyczaiow.

Prawie powątpiewam otym com widział ledwie mi się niezdaie żem marzył. Czy li WPan nie iesteś zaczarowany, rzecz Sanszo, iak Jeymość Dulcynea? Ledwie bym tak nie sądził, i dałby Bog, żeb na odmamienie WPana ia sobie dał trz tysiące sześć set plag, tak iakom nieda wno uczynił, dla tamtey Jeymości, cob się wnet stać mogło, za dobrą zapłatą Coż to za plagi Sanszo, zapyta Don Alva ro; niesłyszałem nigdy onich. Długob o tym opowiadać, rzecze Sanszo, ale ieże li razem poiedziemy, uwiadomię WPa na w drodze.

Gdy nadszedł czas wieczerzy, Do Alvaro, i Don Quiszott razem iedli; sie dząc u stołu, trafunkiem za inną spraw weszli Sędzia, i Pisarz urzędowi teg mieysca do izby, od ktorych żądał zara Don Quiszott wypisania zeznania, ktor czynił Pan Don Alvaro Tarse przytomn iż nieznał dawniey nigdy Don Quiszott z Manszy, tego co był obecnym, i nie te sam był, ktorego czytał dzieie, pod t tułem drugiey części Don Quiszotta Manszy napisaney, i wydaney, przez ni iakiego Abellaneda z Tordesillas. Sędzi z Pisarzem obeszli się z tą czynności

iako

iako ludzie umieiący swoie rzemiosło, ze zwykłemi ostrzeżeniami, i warunkami, w przyzwoitych opisach w podobney okoliczności, za sowitą nadgrodą, co wielce ucieszyło Don Quiszotta, i Sansza, iak gdyby wielce im było potrzebne te zaświadczenie, aby rożność poznać między dwoma Quiszottami, i dwoma Sanszami prawdziwemi, i zmyślonemi, i nie była dość znaczna odmienność ich twarzow, czynności, i postępkow. Nastąpiły zatym oświadczenia wszelkie przychylności, i uniżoności między Don Quiszottem, i Alvarem, gdzie Rycerz błędny, tyle okazał rostropności, i uwagi, iż Don Alvaro, wcale swoie, o nim odmienił mniemanie, rozumieiąc że przez omamienie, zdawało mu się widzieć innego Don Quiszotta rostropnego. Wieczorem wyiechali pospołu; iadąc nasz Rycerz opowiedział Don Alvarowi swoią niepomyślność, i zwycięženie, przez Rycerza białego miesiąca, zaczarowanie Dulcynei, i sposob, ktory mu podał Czarno-xięźnik Merlin, do odczarowania iey, co miał uiścić iego Koniuszy. Potym wzaiemne powtorzywszy sobie uniżoności oświadczenia, roziechali

ſię każdy w ſwoią drogę. Don Quiſzott tę noc, ieſzcze przebył w boru, aby ułatwić porę ſpoſobną Sanſzowi, dokończenia pokuty, co frant Koniuſzy dopełnił, zę ſzkodą bliſkich drzew; nienaruſzywſzy ſwoiey ſkory, przez naymnieyſze zadraśnienie. Słońce zdawało ſię raniey wſchodzić niż zwykle, iak gdyby zazdrościło ſzczęścia nocy bydź przytomną, tak wielkiey ofiary uſkutecznieniu; iednakże nie miało pociechy ſpoglądać na tę dzieło, tylko ie przerwało. Naſi ochotnicy udali ſię w dalſzą podroż; rozmawiaiąc z ſobą o biegłości, co im ſię udała, wyprowadzenia z omyłki Don Alvara, i chełpiąc ſię że potrafili wyciągnąć od niego tak ważne, i dokładne zaświadczenie, ktore z ſobą wieźli. Ten dzień, i noc naſtępuiąca zeſzły, nieprzytrafiwſzy im ſię nic znacznego, tylko to, że Sanſzo dokończył ſwoiey pokuty obłudnie, z czego iednak Don Quiſzott tak był uradowany, że ſię ledwie czuł z pociechy. Oczekiwał dnia ſkwapliwie, ſpodziewaiąc ſię że w drodze ſpotka Dulcyneę odczarowaną w poſtaci Xiężniczki. Skoro ſię rozedniło, wyiechali poſpieſzno; Don Quiſzott każdą kobietę co uyrzał, wyieżdżaiąc na prze

ciw niey, rozumiał ią bydź Xiężniczką Dulcyneą, maiąc za nieomylną otietnicę uiszczoną wielkiego Merlina. Uiechawszy kawał, przebrali się na wżgorek, zkąd uyrzeli ich wieś. Skoro ią zoczył Sanszo, skoczył z osła na ziemię, i klęknąwszy na kolana, zaczął wołać z pociechą, rozłożywszy ręce: Ach! moia oyczyzno kochana, moia rodzicielko, przyimiey kochaiącego, i ukochanego syna twoiego, powracaiącego z dalekich kraiow, choć nie bogatego, ale należycię obiczowanego. Przygarniey otwartym sercem, na twoie łono dążącego obywatela zacnego J. Pana Don Quiszotta z Manszy, ktory powraca zwyciężony, od innego szczęśliwszego Kawalera, ale zwyciężaiący siebie samego dąży do ciebie, co iest więcey daleko, i chwalebnieysze dzieło, iako mi się słyszeć dało, niż innych woiować. Oba doznaliśmy odmiennego szczęścia, i nieszczęścia, wiele biedy, i złego; bo nie zawsze się znaydzie, czego się szuka, a częściey biedę, ktorey się unika; iednak ia mam trochę pieniędzy, choć tyle dwoy guzow, bo chociażem był mocno obiczowany, ale nie źle za to zapłacony. Przestań tych

dziwactw Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, i inſzy umyſł ſobie utworz w mieyſcu naſzego urodzenia według naſzey umowy, gdzie mamy ſzczerze zamyślać zacząć życie paſterſkie. To mowiąc, ziechali z gorki, i wkrotce w ſwoiey wſi ſtanęli.



ROZDZIAŁ LXXIII.

O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi, wieżdżaiąc do swoiey wsi, i co za zły znak wziął.

WIeżdżaiąc do wsi, powiada Cid Hamet Benengeli, Don Quiszott uyrzał dwoch chłopcow małych igraiących, i sprzeczaiących się; ieden na drugiego wołał: Hey ty, nietrzymasz iey Perequillo, i w życiu iey mieć nie będziesz. Czy słyszysz to, przyiacielu Sanszo, rzecze Don Quiszott, co ten dzieciuk powiedział, nieobaczysz iey w życiu. Coż się ma do tego, odpowie Sanszo, że ten chłopczak baiał. Alboż tego niepoymuiesz, co się znaczy, rzecze Don Quiszott, to iest, że nigdy nie będę oglądał w życiu moim naymilszey Dulcynei. Sanszo chciał odpowiedzieć, gdy się dał słyszeć odgłos trąby myśliwskiey i wrzasku, ktore go zastanowiły; oglądaiąc się co to było, uyrzał niemało poluiących osob, i chartow ścigaiących zaiąca, ktory ucie-

czką się ratuiąc, wpadł pod nogi osła iego. Sanszo uwinąwszy się szybko, złapał go żywcem umordowanego, i okazał swoiemu Panu; acz ten zasmucony, i strosz kany niespoyrzał na niego; ledwie to przemowił: Ach! co zà zły znak to, i nie dobry wrog, moy Sanszo, zaiąc uciekaiący, i zapędzony od psow, przebiegł nam drogę, a Dulcynei niewidać. Hey! do sto kadukow, zawoła Sanszo, iesteś WPan dziwny człowiek, wnosić sobie należy, że ten zaiąc, iest Jeymość Dulcynea z Toboso, a charty, co go ścigaią, są złośliwi Czarno-xiężnicy, co ią w dziewkę prostą zamienili. Umyka przed goniącemi, iam ią złapał, oddaię w ręce WPanu, masz ią na łonie, możesz ściskać, i całować do woli. Coż to zà zły znak w tym, i możęż sprawować WPanu iaki smutek, lub obawę? W tym dwa chłopcy co się spierali, przybliżyli się, chcąc obaczyć zaiąca. Sanszo spytawszy ich, co mieli za kłotnią? ten, co powiedział drugiemu, że iey nigdy więcey nie obaczysz, rzekł, iż wziął klatkę innemu, i że mu iey niechce więcey oddadź. Sanszo dał mu real, za tę klatkę, i pokazał ią Don Quiszottowi, mowiąc: naści WPa-

nu Mości Panie, te czary iuż ſą zaklęte, i ieſtem oſtatni człowiek, ieżeli te przytrafienia zwyczayne tyle nie znaczą, co śnieg przeſzło roczny. I ieżeli mam dobrą pamięć, przypominam ſobie, com ſłyſzał od naſzego Xiędża Plebana, że Chrześcianie, i ludzie rozumni, niepowinni dawać wiary tym baśniom, i prognoſtykom, i WPan ſam, niedawnos mi to przepowiadał, że ci, co ſię guſłami bawią, ſą głupi. Daley, daley, Mości Panie, doieżdżaymy do wſi, niewarto nadtym ſię zaſtanawiać. Na tę rozmowę nadiechali łowcy, i Don Quiſzott, kazał im oddadź zaiąca.

Pleban, i Bakalarz Karaſko wyſzli w pole bliſko wſi, gdzie pacierze mowili. Skoro uyrzeli Don Quiſzotta, pobiegli do niego, z otwartemi rękami przywitać. Don Quiſzott, obaczywſzy ich, zſiadł z konia, i uściſkawſzy ich, razem poſzli do domu iego. Sanſzo naładował ſwoiego oſła, bronią, zbroią ſwoiego Pana, i przykrył go ſuknią w płomienie malowaną, co mu dał Xiążę; na łeb mu wetknął czapkę kończatą, diabłami przypſtrzoną, co dziwną poſtać wydawało, i niezwyczayne widowiſko, iak można ſię

domyśleć, tak dalece, że dzieci z całey wsi postrzegłszy to, zbiegły się zewsząd wołaiąc: Hey! biegay szybko, patrzay prędko osła Sanszy Pansa, iak iest ustroiony, iak do ślubu na łysą gorę, a koń Pana Don Quiszotta chudy, iak śledź wędzony. Don Quiszott wraz z Plebanem, i Bakałarzem otoczony tą zgraią, wszedł do swoiego domu, gdzie znalazł siostrzenicę, i Ochmistrzynią, czekaiące na niego u drzwi, będąc obwieszczone o iego przybyciu. Zona Sanszy Pansa dowiedziawszy się także, że mąż przybył, przybiegła rozkudłana, boso, prowadząc corkę za rękę. Obaczywszy swoiego męża, że nie był w tym stanie okazałym, iak się spodziewała widzieć go, przynaymniey Rządcą wyspy: Hey! Swięta Panno, zawoła, czy tak powracasz moy mężu piechotą, iak pies nędzny, i ubogi iak żebrak, bardziey podobny iesteś do włoczęgi; iak do Samorządcy. Cicho Teresso, powie Sanszo, stul gębę, nie na każdey połce są sadła, i połcie; poydźmy do domu, a powiem ci o rzeczach osobliwych. Mam pieniądze, to naylepsza zdobycz, ktore zarobiłem moim przemysłem, niepokrzywdzaiąc nikogo. Ah!

przywiozłeś pieniędzy moy kochany mężu, zawoła Teresſa, chwała Bogu! tym lepiey; niech będą iak chcą zarobione, nie pierwſzy ten zwyczay wnieſieſz. Sanſza go za ſzyię obłapiła, pytaiąc ſię, czy iey czego nie przywiozł; potym obie z matką wziąwſzy go pod ręce, i ciągnąc za powroz oſła za ſobą, zaprowadziły do domu, zoſtawiwſzy Don Quiſzotta z iego gośćmi, i domowemi bawiącego ſię.

Don Quiſzott ſkoro wſzedł do domu, nieczekaiąc dłużey, wziął Plebana, i Bakalarza na ſtronę, i opowiedziawſzy im, w krotkich ſłowach ſwoie przezwyciężenie od Kawalera białego mieſiąca, z obowiązkiem nienoſzenia broni przez rok cały, co chciał dopełnić rzetelnie, przydał, iż ułożył ſobie zoſtać paſterzem, przez ten czas ſwoiey pokuty i wygnania, błąkaiąc ſię po borach i polach, miłoſnemi myślami zabawiaiąc ſię, proſząc ich, ieżeliby niemieli co lepſzego doczynienia, aby mu pomogli uczeſtnictwa, w tym ſpoſobie życia miłym, i ſpokoynym; ſam będzie łożył na to koſzt, nakupi owiec, i bydła, i co będzie potrzeba porządkow, do uſkutecznienia tego zamyſłu; że iuż znacznieyſza część gotowa, ponieważ im

wynalazł imiona przyzwoite do tey zabawy. Pleban się go zapytał, iakie to maią bydź nazwiska. Odpowiedział, że sam będzie się nazywał Pasterz Quiszotis Mancino, Xiądz Pleban Kuriambo, albo Plebano, Bakalarz Samsonino, lub Karaskon, a Koniuszy iego Sanszyno Pansino. Wszyscy się zadziwili nowemu szaleństwu nieboraka Kawalera; udali iednak iak gdyby przystali na iego ułożenie, aby im się znow niewymknął, spodziewaiąc się, że rok cały odpoczynku, i życie tak swobodne uzdrowią go zupełnie. Chętnie zatym oświadczyli się bydź iego wspołecznikami; przydał ieszcze Karasko, iż będąc znanym Wierszopisem, zechce składać wiersze Pasterskie o niewinney miłości, aby go rozweselać, i pozbawiać nudności, w tych mieyscach odludnych. A co mamy ieszcze przydadź do tego, rzecze, to, żeby każdy z nas obrał sobie Pasterkę ulubioną, ktorą chce wychwalać w wierszach; potym aby we wszystkich drzew choć naytwardszych skorach, były wyrznięte ich imiona, iak iest zwyczay Pasterzow zakochanych. To będzie wybornie, powie Don Quiszott, ia niemam przyczyny zmyślać so-

bie nazwiſka inney Paſterki, gdyż uwielbiam niezrownaną Dulcyneę z Toboſo, zaſzczyt tych kraiow, ozdobę pol, i okolic wſzyſtkich, kwiat piękności, zrzodło wdziękow, ſłowem godną wyſławiania całego świata, w naywyżſzym ſtopniu. Przyznaiemy te wſzyſtkie iey doſkonałości, powie Karaſko; my zaś tu bliſkich poſzukamy proſtaczek, chociaż tey wyborności niedochodzących, ale tym czaſem uyść mogących. I chociażbyśmy niewynaleźli tu, co zdatnego, możemy przybrać ſobie z xiążek, iako to Philis, Amarilis, Amaranta, Galatea, lub inne do upodobania ſobie wybrać, ktorych ſą pełne xięgi, nie będąc drogi ten towar. Pleban pochwalił powtornie zamyſł Don Quiſzotta; oba z Bakalarzem ponowiwſzy mu chęć towarzyſzenia z nim, iak długo zechce, życząc mu oraz, aby ochraniał ſwoiego zdrowia, i przykładał do tego wſzelkiego ſtarania, zatym odeſzli. Sioſtrzenica, i Ochmiſtrzyni, wyſłuchały za ścianą treść całey rozmowy; ſkoro obaczyły, że ſam tylko Don Quiſzott pozoſtał ſię, weſzły do izby iego, mowiąc do niego Sioſtrzenica: Coż to ieſt, moy Wuiu? gdyśmy rozumie-

li, że WPan powracasz do domu, abyś wiek prowadził spokoynie, w nowe się chcesz zaplątać, i ubłąkać labirynta, robiąc się iakimsiś pastuchem; prawie to piękne i do twarzy, dla WPana rzemiosło. Przestań WPan, przestań moy Wuiu, tych dziwow, iuż to za stare drzewo; WPana kości niełatwie się dadzą przygiąć. Hey, zapewné, odezwie się Ochmistrzyni, właśnie też WPan iesteś sposobnym, całe dni po polach, i lasach przebiegać, upały lata, i mrozy zimy znosić. Co innego to iest dla chłopow prostych, krzepkich, i wytrzymałych, wychowanych z młodu, zgoła od żywota matki przyzwyczaionych do niewygod, biedę i niewygodę maiąc za powinność. Lepiey było zostać się pustym Rycerzem, niż podłym Pasterzem. Ale posłuchay WPan moiey rady, szczerze mu ią daię, i trzeźwo, bom tylko czystą wodę piła, i nie iestem iuż w wieku dziecinnym, mogę innym zaradzić. Gospodaruy WPan w domu spokoynie, miey staranie o domu swoim, i sprawach własnych, chwal Pana Boga, i daway iałmużnę ubogim; ieżeli mu się co źle zatym stanie, na siebie to biorę. Dobrze, dobrze, moie przyia-

ciołki, odpowie Don Quiſzott, ia wiem lepiey, czego mi potrzeba, niech mi tylko łożko pościelą, położę ſię, bom ſłaby; bądźcie pewne, czy Rycerzem, czy Pęſterzem będę, niezapomnę o was, ſkutkiem tego doznacie. Zatym te dobre kobiety, dawſzy mu ieść dla poſiłku, położyły go w łożko, myśląc tylko bawić go i cieſzyć, czyniąc mu wſzelkie wygody aby prędzey ozdrowiał. Jakoż w ſamey rzeczy Don Quiſzott zachorował, bądź że zgryzoty, widząc ſię zwyciężonym, bądź z utrudzenia włoczenia ſię, a może i oboie dodało przyczyny. Sanſzo zawſze przy nim ſiedział, dopoki trwała febra. Pleban, i Bakalarz, codziennie go odwiedzali, i mniemaiąc, że zmartwienie z niewidzenia Dulcynei odczarowaney było powodem iego rozchorowania ſię, czynili co mogli, aby go pocieſzać, i rozweſelać. Bakalarz mowiąc, że trzeba ſię orzeźwiać, iż Dulcynea może czeka na ozdrowienie iego, aby przybyła, niechcąc go chorego poruſzać, żeby ze zbytniey radości, bardziey nieoſłabiał, a gdy przyidzie do zdrowia, zaczną zaraz życie paſterſkie prowadzić, napiſawſzy iuż iedną Eglogę, ktora da Szachmet

wszystkim innym wierszom podobnym Sanazara; że iuż kupił od Pasterza z Quintanara dwa kundle do pilnowania trzody, z ktorych iednemu dał nazwisko Barcino, a drugiemu Butron. Te wszelkie ułagodzania, iednak nie rozweselały Don Quiszotta; co widząc Sanszo, zawołał: Hey, coż takiego, moy kochany Panie, teraz gdy mamy pewność, o odczarowaniu Jeymości Dulcynei, chcesz WPan łożkiem się bawić i nudzić? Nie day się WPan zamorzyć chorobie, trzeba ią zwyciężyć iak sławny Rycerz; niemasz nic pilnego, nie trzeba się spieszyć na tamten świat, nabędziemy się tam, aż nadto długo. Nie iest to rzecz tak wielkiey wagi, żeś WPan wiele razy zwyciężaiąc, raz został zwyciężonym. Gdyby tak wszyscy mieli czynić iak WPan, połowa ludzi musiałaby nic nieczynić, tylko drugą połowę zagrzebywać. A do tego WPan ani raniony, ani skaleczony zostałeś, możesz bydź w stanie zawsze zemszczenia się. Daley, wychodź WPan z tego łożka, wnet zostaniemy Pasterzami, i życie będziemy prowadzić swobodne, i wygodne, iak Kanonicy rzadko śpiewaiąc, a często popiiaiąc; tak WPan zasmuconym wydaiesz

ſię, iak Puſtelnik. Czyń WPan tak, iak ia, biorę czas, iak przyidzie, i na wſzyſtko znaydę folgę, i pociechę, bo aż do śmierci wſzyſtko ieſt życiem. Uſłuchay WPan moiey rady, moy kochany Panie, żyi WPan iak naydłużey możeſz, bo naywiękſze ſzaleńſtwo na świecie dobrowolnie umierać, niewiedząc dla czego, i niepokażeſz mi WPan żadnego człowieka, żeby mu z tym dobrze było umrzeć ze ſmutku. Daley, daley, ieſzcze raz, porzuć WPan łożko, ſmutki, i chorobę, udaymy ſię w pola wyśpiewuiąc i wygrywaiąc na fuiarkach, i ſzałamaiach, może w drodze napadniemy gdzie Jeymość Dulcyneę odczarowaną w poſtaci Xiężniczki. Niedałbym za to i ſzeląga, wſzyſtkie kłopoty, i troſki, nam ſię nadgrodzą. A gdybyś WPan chciał umierać z dolegliwości i zmartwienia, iżeś zoſtał zwyciężonym, tym ſamymbyś ſię z tego wydał, i złe dał o ſobie porozumienie, raczey zmow to WPan na mnie tę winę, żem źle podpiął popręgi Roſsynantowi, i dla tego ſpadłeś z niego. A tym więcey, że nie ieſt to zwyczay WPanow Kawalerow, i nie według xiąg ich opiſow; aby ſię Rycerze tak zrzucali z

koni; inaczey nauczaią, tak, iż palcem namacać można. Hey, do kata wstańmy, niemasz czemu dziwować się, że kto na łeb upadnie! osioł ma cztery nogi, a postarbuie się. Dobrze mowi Sanszo, rzecze Karasko. Nie trzeba rozpaczać, niemasz nic straconego, iest to powetowana rzecz. Na te wszystkie namowy, i pocieszania, iednak Don Quiszott nieprzestawał bydź zamyślonym, chorym, i zasmuconym; przecież za staraniem ich, i odpoczynkiem wyzdrowiał, przyszedłszy do zupełnego rozumu, iż od wszystkich sąsiadow był zadziwiany, i radą rozumną im pomocny; tak dalece, żeby można mowić, iż dla tego tylko ogłupiał szczegulnie, aby okazać, że xięgi Rycerstwa są istotne baśnie, i bałamutnie, i iaką iest szkodliwością przywiązywać się do czytania ich.

Koniec czwartey Xięgi.




Biblioteka Jagiellońska
stdr0024330

